

Bestseller New York Timesa

J.A. Redmerski

Nasza historia się zakończyła
ale nasza podróż trwa.
Ponieważ zawsze
będziemy żyć na krawędzi,
aż do śmierci.

O a krawędzi zawsze

Najpiękniejsza historia romantyczna

Bestseller New York Timesa

J.A. Redmerski

Nasza historia się zakończyła
ale nasza podróż trwa.
Ponieważ zawsze
będziemy być na krawędzi,
aż do śmierci.

Ona
na
krawędzi
zawsze

Najpiękniejsza historia romantyczna

J. A. Redmerski

Na krawędzi zawsze

**Nasza historia się zakończyła, ale nasza podróż trwa.
Ponieważ zawsze będziemy żyć na krawędzi, aż do śmierci...**

Kilka miesięcy wcześniej Camryn i Andrew, spotkali się w autobusie w drodze donikąd. Zakochali się w sobie i dowiedli, że gdy dwoje ludzi jest sobie przeznaczonych, los znajdzie sposób by ich połączyć.

Teraz, w niecierpliwie oczekiwanej kontynuacji "Na krawędzi nigdy" Camryn i Andrew oddają się w pełni swej miłości do muzyki, pełnymi garściami czerpiąc z życia, tak jak sobie to obiecywali. Ale kiedy wydarza się tragedia, ich związek wystawiony zostaje na ostateczną próbę. O ile Camryn próbuje zagłuszyć swój ból, to Andrew podejmuje śmiałą decyzję - żeby ich życie wróciło na dawny tor, muszą znowu wyruszyć w drogę. Razem odnajdą namiętność, przygody i wyzwania których nie spodziewali się w najśmielszych snach.

**Dla każdego,
kto kiedykolwiek miał chwilę słabości.
Nie będzie boleć wiecznie,
więc nie trać kontroli.**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ANDREW

Kilka miesięcy temu, gdy leżałem w szpitalnym łóżku, nie myślałem, że dzisiaj będę żył, tak samo jak nie spodziewałem się, że zostanę ojcem, i zaręczyn z aniołkiem z niewyparzoną buzią. Jednak jestem tu. Jesteśmy, Camryn i ja, dajemy radę... chociaż w różny sposób. Sprawy nie potoczyły się tak, jak planowaliśmy, ale przecież rzadko tak się dzieje. Poza tym nawet gdybyśmy mogli, nie zmienilibyśmy naszej historii.

Uwielbiam ten fotel. To był ulubiony fotel mojego ojca, a zarazem jedyna z pozostawionych przez niego rzeczy, na której naprawdę mi zależało. Oczywiście, że odziedziczyłem sporą sumę, która na jakiś czas ustawiła Camryn i mnie, dostałem także chevelle, jednak fotel ma dla mnie taką samą wartość sentymentalną. Camryn go nie cierpi, ale

nie powie tego głośno, ponieważ mebel należał do mojego taty. Nie mogę jej winić; mebel jest

stary, śmierdzi i ma dziurę od papierosów, które ojciec ciągle palił. Obiecałem jej, że przynajmniej postaram się wynająć kogoś, kto go doczyści. I zrobię to, jak tylko ona zdecyduje,

czy zostaniemy w Galveston, czy też przeniesiemy się do Karoliny Północnej. Nie mam nic przeciwko żadnemu z tych miejsc, ale coś mi mówi, że Camryn z mojego powodu powstrzymuje się przed tym, czego naprawdę pragnie.

Słyszę, że pod prysznicem przestaje płynąć woda, i sekundę później zza ściany dociera niski dźwięk wibracji. Podrywam się z fotela, strącając na podłogę pilota, a kiedy ruszam do

łazienki, mijając ławę, walę gołenią w jej kant.

Szarpnięciem otwieram drzwi łazienki.

– Co się stało?

Camryn kręci głową i uśmiecha się do mnie, gdy schyla się po leżącą na podłodze obok toalety suszarkę do włosów.

Wzdycham z ulgą.

– Masz większą paranoję niż ja – śmieje się.

Spogląda w dół, gdy rozmasowuję dłonią goleń. Odkłada suszarkę na blat umywalki, podchodzi do mnie i całuje w kącik ust.

– Wygląda na to, że to nie o mnie należy się martwić. – Uśmiecha się.

Obejmuję jej ramiona, przyciągając ją bliżej, opuszczam rękę, by spoczęła na jej zaokrąglonym brzuszku. Ledwo można stwierdzić, że jest w ciąży. Myślałem, że w czwartym miesiącu będzie przypominała hipopotamka, ale co ja tam wiem o tych sprawach.

– Może i tak – mówię, próbując ukryć rumieniec na twarzy. – Prawdopodobnie zrobiłaś to celowo, żeby zobaczyć, jak szybko przybiegnę.

Całuje kąciki moich ust, po czym przechodzi do ataku, całując namiętnie i napierając na mnie swoim nagim, mokrym ciałem. Jęczę w jej usta, oplatając ją ramionami.

A potem odsuwam się, zanim wpadnę w sprytną pułapkę.

– Cholera, kobieto, musisz przestać tak robić.

Uśmiecha się do mnie.

– Naprawdę chcesz, żebym przestała? – pyta z tym swoim „to się nie może dobrze skończyć” uśmieszkiem.

Cholernie mnie przeraża, kiedy tak robi. Pewnego razu po rozmowie zakończonej tym uśmieszkiem, nie kochała się ze mną przez całe trzy dni. Najgorsze trzy dni w moim życiu.

– Cóż, nie – odpowiadam nerwowo. – Mam na myśli tylko teraz. Za pół godziny mamy wizytę u lekarza.

Mam tylko nadzieję, że przez całą ciążę będzie taka napalona. Słyszałem przerażające opowieści o tym, że niektóre kobiety chcą tego przez cały czas. Kiedy stają się naprawdę duże,

pod dotykiem zamieniają się w ziejące ogniem smoczyce.

Pół godziny. Cholera. Bardzo szybko mógłbym to z nią zrobić na blacie umywalki...

Camryn uśmiecha się słodko, sięga po ręcznik wiszący na kabinie prysznicowa i zaczyna się wycierać.

– Będę gotowa za dziesięć minut – mówi i macha, żebym wyszedł. – Nie zapomnij podlać Georgii. Znalazłeś telefon?

– Jeszcze nie – mówię, kierując się do drzwi. Zatrzymuję się jednak i dodaję z erotycznie wymownym uśmieszkiem: – Hmm, a nie moglibyśmy...

Zamyka mi drzwi przed nosem. Odchodzę, zanosząc się śmiechem.

Biegam po mieszkaniu, szukając kluczy pod poduszkami i w różnych innych dziwnych miejscach, aż w końcu znajduję je zakopane pod stosem korespondencji na kuchennym blacie.

Przystaję na chwilę i zaciskam palce na pewnym liście. Camryn nie pozwoliła mi go wyrzucić,

ponieważ to ten, na który patrzyła, podając operatorce pogotowia mój adres, gdy na jej oczach dostałem ataku. Chyba uważa, że ten kawałek papieru mógł uratować mi życie, ale tak naprawdę

dzięki niemu w końcu dowiedziała się, co się ze mną dzieje. Atak nie był groźny. Miałem ich kilka. Do diabła, miałem taki jeden, gdy mieszkaliśmy w hotelu w Nowym Orleanie, zanim jeszcze wynajęliśmy wspólny pokój. Kiedy w końcu jej o tym powiedziałem, nie była zachwycona.

Cały czas martwi się, że guz może się odnowić. Myślę, że boi się tego bardziej niż ja. Jeśli tak się stanie, trudno. Przejdziemy przez to razem. Zawsze przez wszystko będziemy przechodzili razem.

– Czas na nas, maleńka! – krzyczę z salonu.

Wychodzi z sypialni ubrana w dość opięte dżinsy i równie obcisłą koszulkę. I szpilki.

Poważnie? Szpilki?

– Tymi obcisłymi spodniami będziesz ściskać jej maleńką główkę – mówię.

– Nie. Nie będę ściskać główki jej lub jego – sprzeciwia się, sięgając po leżącą na kanapie torebkę i zakłada ją na ramię. – Jesteś taki pewny swego, ale zobaczymy. – Łapie moją dłoń, kiedy wyprowadzam ją przez drzwi i przekręcam blokadę zamka przed ich zatrzaśnięciem.

– Wiem, że to dziewczynka – twierdzą z przekonaniem.

– Jesteś pewien? Chcesz się założyć? – Uśmiecha się, patrząc na mnie.

Wychodzimy w przyjemną listopadową aurę i otwieram przed nią drzwi samochodu, gestem zapraszając do środka.

– O co zakład? – pytam. – Wiesz, że jestem fanem zakładów.

Camryn wślizguje się na siedzenie, a ja obiegam auto i wsiadam. Opieram nadgarstki na kierownicy, patrzę na nią i czekam.

Camryn uśmiecha się i przez chwilę, zamyślona, delikatnie przygryza dolną wargę. Jej długie, jasne włosy spływają na ramiona, a niebieskie oczy błyszczą z żywienia.

– To ty wydajesz się stuprocentowo pewny – mówi w końcu – zatem wymyśl, o co możemy się założyć, a ja się zgodzę albo nie. – Nagle przerywa i wskazuje na mnie palcem. – Ale nic seksualnego. Uważam, że ten temat masz już dobrze opracowany. Pomyśl o czymś...

–

Kręci palcem przed sobą. – Nie wiem... o jakimś wyzwaniu lub czymś znaczącym.

Hmm, jestem wyraźnie zakłopotany.

Wkładam kluczyk w stacyjkę, ale jeszcze go nie przekręcam.

– Dobra, jeśli będzie dziewczynka, będę mógł wymyślić jej imię – mówię z delikatnym uśmiechem, pełnym dumy.

Camryn nieznacznie ściąga brwi i unosi podbródek.

– Nie podoba mi się ten zakład. Nie uważasz, że oboje powinniśmy o tym decydować?

– No tak, czyżbyś mi nie ufała?

Camryn się waha.

– Ufam ci, ale...

– Ale nie przy wyborze imienia dla dziecka. – Unoszę pytająco brwi, ale tak naprawdę tylko się z nią droczę.

Już nie potrafi patrzeć mi w oczy i wygląda, jakby czuła się nieswojo.

– I jak będzie? – podburzam ją.

Camryn krzyżuje ręce na piersiach i mówi:

– A właściwie jakie imię masz na myśli?

– Dlaczego zakładasz, że już jakieś wymyśliłem?

Przekręcam kluczyk i chevelle z mrukiem budzi się do życia.

Camryn uśmiecha się zadowolona z siebie, przechyla głowę na bok.

– Och, proszę cię. Z pewnością już jakieś wybrałaś, inaczej nie byłbyś taki pewien, że to dziewczynka, i nie zakładałbyś się ze mną przed zrobieniem USG.

Uśmiechając się, patrzę w bok i zawracam samochód.

– Lily – mówię i ledwo mogę zobaczyć minę Camryn, kiedy wycofujemy z parkingu. –

Lily Marybeth Parrish.

Maleńki uśmiech unosi kąciki jej ust.

– Właściwie to mi się podoba – mówi, a jej uśmiech rośnie z minuty na minutę. –

Muszę przyznać, że trochę się niepokoiłam... Dlaczego Lily?

– Bez powodu. Po prostu mi się podoba.

Camryn nie wydaje się przekonana. Figlarnie mruży oczy, patrząc na mnie.

– Poważnie! – mówię, śmiejąc się delikatnie. – Już dzień po tym, jak mi powiedziałaś, przerzuciłem w głowie różne imiona.

Uśmiech rozpromienia się i gdyby to nie było niemęskie, poddałbym się chwili i zarumienił jak dzieciak.

– Ciągle myślisz o imieniu? – Wydaje się mile zaskoczona.

Dobra, i tak się rumienię.

– Tak – przyznaję. – Jeszcze nie wymyśliłem dobrego imienia dla chłopca, ale zostało mi jeszcze kilka miesięcy.

Camryn patrzy na mnie cała rozpromieniona. Nie wiem, co dzieje się w jej głowie, ale uświadamiam sobie, że kiedy patrzy na mnie w ten sposób, czerwienię się jeszcze bardziej.

– No co? – pytam i głośno się śmieję.

Nachyla się ku mnie przez siedzenie, ręką dotyka mojej twarzy, odwraca mój podbródek i całuje.

– Boże, jak ja cię kocham – szepcze.

Mijają sekundy, zanim zdaję sobie sprawę, że moją twarz rozciąga wielki uśmiech.

– Też cię kocham, a teraz zapinaj pasy. – Wskazuję na nie.

Przesuwa się na swoją stronę siedzenia i klika klamrą od pasa.

Jedziemy do lekarza, oboje gapimy się na zegar na desce rozdzielczej. Zostało osiem minut. Pięć. Trzy. Kiedy parkujemy przed budynkiem, myślę, że dociera to do niej równie mocno

jak do mnie, że już za chwilę zobaczymy naszego syna lub córkę.

Kilka miesięcy temu w ogóle nie myślałem, że będę żył...

– Zabija mnie to czekanie – szepcze do mnie Camryn, pochylając się w moim kierunku, gdy siedzę obok niej w poczekalni. To takie dziwne. Siedzieć przed gabinetem lekarskim wśród

tylu lasek w ciąży. Jestem zbyt przerażony, by nawiązać kontakt wzrokowy. Niektóre z nich wyglądają na wkurzone. Wygląda, jakby wszystkie gazetki dla facetów miały na okładce mężczyznę trzymającego kciukiem rybę za pysk. Udaję, że czytam artykuł.

– Siedzimy tutaj zaledwie dziesięć minut – szepczę w odpowiedzi i przesuwam wierzchem dłoni po jej udzie, pozwalając gazecie opaść na kolana.

– No wiem, tylko się denerwuję.

Mam zamiar złapać ją za rękę, ale z bocznych drzwi wychodzi pielęgniarka w różowym kitlu i wzywa Camryn, więc ruszamy za nią.

Siadam pod ścianą, podczas gdy Camryn rozbiera się i nakłada jedno z tych szpitalnych okryć. Drażnię się z nią, mówiąc, że świeci tyłkiem po oczach, a ona udaje, że się obraża.

Zdradza ją jednak rumieniec. Siedzimy i czekamy. Po chwili wchodzi inna pielęgniarka. Myje dłonie w umywalce.

– Wypiła pani odpowiednią ilość wody na godzinę przed wizytą? – pyta siostra po uprzednim przywitaniu się.

– Tak, proszę pani – odpowiada Camryn.

Pewnie się niepokoi, że coś może być nie tak z dzieckiem i wyjdzie to na USG.

Próbowałem przekonywać ją, że wszystko będzie dobrze, ale nie przestała się zamartwiać.

Spogląda na mnie przez salę, a ja nie mogę się pohamować, wstaję i podchodzę do niej z boku. Pielęgniarka, wkładając lateksowe rękawiczki, zadaje serię pytań. Na tyle, na ile potrafię, pomagam odpowiadać, ponieważ Camryn wydaje się z każdą upływającą sekundą bardziej zdenerwowana i mówi niewiele. Ściskam jej dłoń, starając się ją uspokoić.

Pielęgniarka wyciska odrobinę żelu na brzuch Camryn, a ona bierze głęboki wdech.

– Wow, ale tatuaż – mówi pielęgniarka. – Musi być szczególnie ważny, jeśli zdecydowała

się pani zrobić taki duży, i to na żebrach.

– Tak, ma dla nas wyjątkowe znaczenie – odpowiada Camryn i uśmiecha się do mnie. – To Orfeusz. Andrew ma drugą część. Eurydykę. Ale to długa historia.

Z dumą unoszę koszulkę, by pokazać pielęgniarce swoją część tatuażu.

– Wspaniałe – zachwyca się siostra, obracając się i patrząc na obydwu nasze tatuaże. – Nie widuje się takich codziennie.

Pielęgniarka przestaje zajmować się tatuażem i przesuwając sondę po żelu, ukazując głowę, łokieć i różne inne części ciała dziecka. Czuję, że w miarę jak pielęgniarka uśmiecha się, wyjaśniając, że „wszystko będzie dobrze”, uścisk dłoni Camryn nieco słabnie. Obserwuję, jak twarz Camryn zmienia się. Zdenerwowanie i napięcie ustępuje miejsca szczęściu i poczuciu ulgi, co sprawia, że też się uśmiecham.

– Jest pani pewna, że wszystko jest w porządku? – pyta Camryn. – Jest pani pewna?

Siostra potakuje i przelotnie spogląda na mnie.

– Tak. Nie dostrzegłam nic niepokojącego. Dziecko rozwija się prawidłowo. Ruchy i tętno są w normie. Myślę, że może pani być spokojna.

Camryn spogląda na mnie i czuję, że myślimy o tym samym.

Potwierdza się to, kiedy odzywa się pielęgniarka:

– Zatem rozumiem, że są państwo ciekawi płci dziecka.

A my po prostu nieruchomiejemy, patrząc na siebie. Camryn jest tak cholernie piękna.

Nie mogę uwierzyć, że jest moja. Nie mogę uwierzyć, że nosi moje dziecko.

– Przyjmuję zakład – w końcu zgadza się Camryn, zaskakując mnie. Uśmiecha się promiennie i ciągnie mnie za rękę. Patrzymy na siostrę.

– Tak – odpowiada Camryn. – Jeśli jest to teraz możliwe.

Pielęgniarka przesuwając sondę po brzuchu, upewnia się, w końcu informuje:

– Cóż, jest jeszcze wcześniej, ale... jak na razie wygląda mi na dziewczynkę.. Za dwadzieścia tygodni, przy następnym badaniu ultrasonograficznym będziemy w stanie potwierdzić płęć.

ROZDZIAŁ DRUGI

CAMRYN

Chyba nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Andrew tak się uśmiechał. Może tej nocy, w Nowym Orleanie, kiedy zaśpiewałam z nim po raz pierwszy i był ze mnie dumny jak paw. Nie jestem pewna, czy coś mogłoby przebić jego obecny wyraz twarzy. Z emocji serce objęło

się o żebra, szczególnie po reakcji Andrew. Wiem, jak bardzo chciał mieć córeczkę, i mogę przysiąc, że robi wszystko, żeby się nie rozpląkać przed pielęgniarką. Albo przede mną. Dla mnie nigdy nie miało znaczenia, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Jak każda przyszła mama, chcę tylko, żeby dziecko było zdrowe. Wiem, że dla Andrew to także najważniejsze..

Pochyla się ku mnie i delikatnie całuje w usta, jego jasnozielone oczy błyszczą dobrocią.

– Zatem Lily – zgadzam się i ponownie go całuję. Zanim zdąży się odsunąć, przebiegam palcami po jego krótkich, brązowych włosach.

– Ładne imię – mówi pielęgniarka. – Ale ustalcie też imię dla chłopca, tak na wszelki wypadek. – Zabiera głowicę USG i daje nam chwilę.

Nagle Andrew zwraca się do siostry:

– Cóż, jeśli pani do tej pory nie zauważyła u mojego dziecka małego wystającego ogonka, to bez wątpienia jest to dziewczynka.

Parskam śmiechem i przewracam oczami, patrząc na pielęgniarkę. Andrew jest jednak całkiem poważny. Kiedy zauważa rozbawiony wyraz mojej twarzy, przekrzywia głowę.

Resztę dnia spędzamy na zakupach. Nie możemy się powstrzymać. Wcześniej

rozglądaliśmy się za rzeczami dla dziecka, ale nie kupowaliśmy dużo, bo nie wiedzieliśmy, w jakim kolorze: różowe czy też niebieskie, a nie chcieliśmy skończyć z pokojem pełnym żółtych rzeczy. I chociaż ciągle nie mamy pewności, Andrew jest coraz bardziej przekonany, że urodzi się dziewczynka, więc i ja chcę w to wierzyć. Jednak on i tak nie pozwala mi kupić za dużo!

– Poczekajmy – upiera się, kiedy wybieram w dziale dla noworodków następne ubranko dla dziewczynki. – Wiesz, że moja mama planuje przyjęcie związane z narodzinami dziecka?
– Tak, ale przecież możemy teraz kupić jeszcze kilka rzeczy. – Wkładam ubranko do koszyka. Andrew patrzy na nie, a potem z powrotem na mnie, zaciskając usta w zamyśleniu.
– Myślę, że już jest więcej niż kilka, maleńka.

Ma rację. Już wrzuciłam tu ciuszki za około dziewięćdziesiąt dolarów. Cóż, w razie czego, gdyby okazało się, że to jednak chłopiec, zawsze będę to mogła później wymienić. I tak nam mija reszta dnia, aż zatrzymujemy się przed domem jego matki, by przekazać jej wieści.

– Och, to cudownie! – mówi Marna, porywając mnie w objęcia. – Byłam przekonana, że będzie chłopak!

Zostawiam Marnę i siadam przy kuchennym stole obok Andrew, podczas gdy jego mama kieruje się ku lodówce. Wyciąga z niej dzbanek herbaty, którą rozlewa nam do szklanek.

– Przyjęcie z okazji narodzin będzie w lutym – mówi zza stołu. – Mam już wszystko zaplanowane. Ty musisz tylko przyjść. – Zerka na mnie, odkładając dzbanek.

– Dziękuję – mówię.

Stawia przed nami szklanki, a później chwytą puste krzesło. Tęsknię za domem, ale też uwielbiam być tutaj. Marna jest dla mnie jak druga mama. Nie zdobyłam się jeszcze na to, by powiedzieć Andrew, jak bardzo tęsknię za mamą i Natalie, za przyjacielem, z którym mogłabym po prostu porozmawiać o wszystkim. Możesz być zakochana w najcudowniejszym facecie na Ziemi – ja faktycznie jestem – ale to wcale nie oznacza, że nie możesz mieć innych przyjaciół. Poznałam dziewczynę w moim wieku, Alanę, która mieszka z mężem kilka pięter wyżej w tym samym budynku, ale nie umiałam się z nią porozumieć. Kiedy dzwoni, wymyślam jakieś bzdury, żeby szybko zakończyć rozmowę. Raczej nie znajdziemy wspólnego języka.

Tak naprawdę uważam, że mój wewnętrzny smutek i tęsknota za domem są spowodowane ciążą. Moje hormony ześwirowały. Teraz o wszystko się martwię. Czułam się tak

często, zanim poznałam Andrew, ale teraz, kiedy spodziewam się dziecka, moje obawy pomnożyły się. Czy maleństwo będzie zdrowe? Czy będę dobrą matką? Czy spieprzę sobie życie

przez... Znow to robię. Do diabła! Jestem okropna. Za każdym razem, gdy te myśli nawiedzają

mój umysł, czuję się winna. Kocham nasze dziecko i nie zmieniałabym biegu spraw, nawet gdybym mogła, jednak nie umiem nic na to poradzić, że zastanawiam się, czy... czy coś się między nami nie zepsuje przez tak szybkie zajście w ciążę.

– Camryn? – słyszę głos Andrew i to wyrywa mnie z głębokiego zamyślenia. – Wszystko w porządku?

Zmuszam się do wiarygodnego uśmiechu.

– Tak, wszystko dobrze. Tylko się rozmarzyłam... wiesz, wolę fiolety niż róże.

– Ja mogę nadać jej imię – mówi Andrew – więc ty wybierz kolor, jaki ci się podoba. –

Pod stołem zamyka swoją dłoń na mojej. Świadomość, że w ogóle obchodzą go takie sprawy, wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

Marna odsuwa szklanke od ust, odkładając ją na stół.

– A właśnie – zaczyna zaintrygowana. – Wybraliście już imię?

Andrew potakuje.

– Lily Marybeth. Camryn ma na drugie Marybeth. Powinna nosić imię po mamie.

O mój Boże, właśnie roztopił mi serce. Nie zasługuję na niego.

Marna uśmiecha się do mnie, jej twarz jest pełna szczęścia i wszelkich innych emocji, jakie tylko można sobie wyobrazić, że matka Andrew powinna w tym momencie odczuwać. Nie

tylko z tego powodu, że jej syn pokonał chorobę i powrócił jeszcze silniejszy z objęć śmierci, ale też dlatego, że niebawem urodzi się jej wnuczka.

– Cóż, to piękne imiona – mówi. – Myślałam, że Aidan i Michelle będą pierwsi, jednak życie jest pełne niespodzianek. – Po sposobie, w jaki to powiedziała, wnoszę, że miało to ukryte

znaczenie. Andrew też to zauważa.

– Coś się dzieje między Aidanem a Michelle? – pyta Andrew, biorąc łyk herbaty.

– Takie tam... małżeńskie sprawy – odpowiada. – Nigdy nie spotkałam małżeństwa, które nie prowadziło wojen, a oni są razem już tak długo.

– Jak długo? – pytam.

– Małżeństwem są zaledwie od pięciu lat – mówi Marna. – Ale z tego, co wiem, razem są od około dziewięciu. – Kiwa głową, jakby usatysfakcjonowana wspomnieniami.

– To pewnie Aidan – mówi Andrew. – Też nie chciałbym się z nim ożenić. – Śmieje się.

– Tak, to by było dziwne – mówię, marszcząc nos.

– Cóż, Michelle pewnie nie da rady przyjechać na przyjęcie z okazji narodzin – mówi Marna. – W grudniu musi być na kilku konferencjach i termin nie pasuje do jej harmonogramu,

zwłaszcza że będzie tak daleko. Ale prawdopodobnie wyśle największy prezent. – Uśmiecha się

do mnie słodko.

Przyjmuję to do wiadomości i biorę kolejny łyk. Nie mogę jednak przestać myśleć o tym, co powiedziała kilka chwil temu – że nie zna małżeństwa, które by się nie kłóciło. I natychmiast znów zaczynam się zamartwiać.

– Twoje urodziny wypadają ósmego grudnia, prawda Camryn?

Mrugam i powracam do teraźniejszości.

– Och... tak. Wielka dwudziestka jedynka.

– Cóż, wygląda zatem, że mam do przygotowania również przyjęcie urodzinowe.

– Och nie, proszę sobie nie robić kłopotu.

Macha ręką na moje stwierdzenie, jakby to było coś niedorzecznego, a Andrew tylko siedzi obok mnie z tym głupkowskim uśmieszkiem na twarzy.

Poddaję się. Wiem, że z Marną nie ma sensu nawet próbować się spierać.

Godzinę później zmierzamy do domu, jest już ciemno. Jestem skonana całodzienną bieganiną, ale też emocjami związanymi z Lily.

Lily. Nie mogę uwierzyć, że będę mamą. Kiedy wchodzę do salonu, uśmiech rozciąga mi twarz. Upuszczam torebkę na ławę i opadam na środkową poduszkę kanapy, po drodze skopując

buty. Nie mija dużo czasu i Andrew siada obok mnie z tym wszystkowiedzącym wyrazem swojej pięknej twarzy.

Mogłam oszukać Marnę, ale powinnam wiedzieć, że muszę się bardziej postarać, próbując go oszukać.

ROZDZIAŁ TRZECI

ANDREW

Biorę Camryn w ramiona i sadzam ją sobie na kolanach. Gdy siedzimy razem, oplatom ją rękoma, a podbródek opieram na jej ramieniu. Wiem, że coś ją gryzie. Mogę to wyczuć, ale jakaś część mnie boi się zapytać.

– Co się dzieje? – mimo wszystko pytam i wstrzymuję oddech.

Odwraca się, by spojrzeć mi w oczy, podczas gdy jej błyszczą zmartwieniem.

– Boję się.

– Czego się boisz?

Milczy, wodząc spojrzeniem po pokoju, aż zatrzymuje je w jakimś punkcie.

– Wszystkiego – odpowiada.

Odwracam jej podbródek ku sobie.

– Możesz mi wszystko powiedzieć, Camryn. Wiesz o tym, prawda?

Jej niebieskie oczy wypełniają się łzami, ale nie pozwala im spłynąć.

– Ja... cóż, nie chcę, żebyśmy skończyli, jak... no, wiele ludzi.

Och, doskonale wiem, do czego zmierza.

Łapię ją i odwracam tak, by siedząc okrakiem na moich kolanach, była zwrócona twarzą do mnie.

– Spójrz na mnie – mówię, ujmując obie jej dłonie. – Nie skończymy jak inni. Chcesz wiedzieć, skąd to wiem? – Nie odpowiada, ale nie musi. Wiem, że chce, żebym kontynuował. Ucieka jej jedna łezka, więc ścieram ją opuszkami kciuka. – Nie skończymy, ponieważ oboje jesteśmy świadomi – zaczynam. – Ponieważ naszym przeznaczeniem było spotkać się w autobusie w Kansas i ponieważ oboje wiemy, czego chcemy od życia. Może nie wiemy wszystkiego, ale oboje wiemy, w jakim kierunku nie chcemy zmierzać. – Przerywam na chwilę,

po czym podejmuję: – Nadal możemy zwiedzać świat. Po prostu musimy to odłożyć na jakiś czas. A tymczasem będziemy żyć, jak chcemy. Nic z szarej nudnej codzienności.

Posyła w moją stronę nikły uśmiech.

– A jak dokładnie jej unikniemy? – pyta, splatając ramiona na piersiach i uśmiechając do mnie.

Teraz to zabawna i mądra Camryn, którą znam i kocham.

Energicznie pocieram dłońmi jej uda i mówię:

– Jeśli chcesz pracować, to pracuj. Nie mam nic przeciwko, żebyś obracała hamburgery czy ganiała z łopata w zoo, rób, co chcesz. Ale kiedy ci się to znudzi albo poczujesz, że zaczyna zmieniać się w rutynę, zostawisz to. A jeśli wolisz siedzieć w domu i nic nie robić, proszę bardzo. Wiesz przecież, że zaopiekuję się tobą bez względu na wszystko.

Wiem, co się stanie dalej, więc już się przygotowuję. I rzeczywiście Camryn prychnęła na mnie i mówi:

– Nie ma mowy, żebym siedziała na tyłku i pozwalała ci się mną zajmować.

Jest taka apetyczna, kiedy wyklóca się o swoją niezależność.

– Cóż, dobrze. Jak chcesz – mówię i unoszę ręce w geście poddania. – Ale musisz zrozumieć, że nie będę się wtrącał w to, co robisz, póki to będzie dawało ci szczęście.

– A co z tobą, Andrew? Nie wmówisz mi, żebym się nie martwiła monotonią życia, podczas gdy ty staniesz się głową rodziny, tylko dlatego, że mamy dziecko w drodze. To nie *fair*.

– To coś takiego jak to, co mówiłaś w noc, gdy pierwszy raz zanurkowałem między twoimi udami. Miałem wtedy z tym problem?

Mocno się rumieni. Mimo upływu czasu, po wszystkim, co razem przeszliśmy, nadal potrafię wywołać u niej rumieniec.

Pochylam się, obejmuję dłońmi jej twarz i przyciągam, by pocałować.

– Póki mam ciebie, Lily, i muzykę, nie potrzeba mi niczego więcej.

Strużka łez moczy jej policzek, ale tym razem też się uśmiecha.

– Obiecujesz?

– Tak, obiecuję – odpowiadam z determinacją, ściskając jej dłonie. Pozbywam się z twarzy powagi i ponownie uśmiecham.

– Przepraszam – mówi, wzdychając ciężko. – Nie wiem, co się ostatnio ze mną dzieje. Jednego dnia jestem uśmiechnięta i wszystko jest dobrze, a potem nagle jestem smutna i mocno rozżalona.

Śmieję się lekko.

– Masz przerąbane przez wahania nastroju. Przywyknij.

Oburza się trochę, ale uśmiecha się delikatnie.

– Cóż, myślę, że to może być jedna z przyczyn. – Przerywa nagle. – Słyszałeś? – Jej oczy zwężają się na dźwięk, który ja również słyszę, ale udaję, że jest inaczej.

– Świetnie – mówię. – Tylko mi nie mów, że ciąża wywołuje też schizofrenię.

Klepie mnie lekko po torsie i wstaje z moich kolan.

– Nie, to twoja komórka – mówi, obchodząc kanapę. – Myślałam, że bateria ci padła.

Nie... Tylko wyciszyłem dzwonek i schowałem telefon, żebyś tak myślała. W końcu wpadłem na to, żeby ją całkiem wyłączyć.

– Myślę, że siedzisz na komórcie – zauważa.

Wstaję i udaję głupka, grzebiąc między poduszkami na kanapie. Wreszcie ją wyciągam. Na ekranie wyświetla się kontakt Natalie (konkretnie wyświetla się zdjęcie hieny, które wybrałem, by godnie ją reprezentowało). Cholera! Kłopotniki.

Camryn sięga po telefon i dostrzega imię Natalie.

– A od kiedy to Natalie wydzwaniała do ciebie? – pyta, wrywając mi go z ręki.

Tak, kłopoty, bo ani trochę nie wygląda na zazdrosną. Szczerzy się w uśmiechu!

Nerwowo drapię się po karku, unikając kontaktu wzrokowego, ale i tak próbuję odebrać jej telefon.

– Och, do diabła, nie ma nawet mowy – śmieje się, odsuwając się od kanapy.

– No oddaj mi telefon.

Drażni się ze mną, więc przeskakuję oparcie kanapy i ścigam ją.

Pokazuje mi pustą dłoń.

– Ostrożnie! Jestem w ciąży i możesz mi zrobić krzywdę! – drwi.

O tak, gra teraz bardzo wrażliwą kartą. Nie jest dobrze.

Przeciąga palcem zieloną słuchawkę i przykładając telefon do ucha, cały czas się śmiejąc.

Poddaję się. Mam to w dupie.

– No cześć, Natalie – mówi Camryn, jej roześmiany wzrok nadal spoczywa na mnie. – Spotykasz się z moim facetem za moimi plecami? – Kręci głową z powodu odpowiedzi koleżanki. To oczywiste, że Camryn wie, o co chodzi, a przynajmniej się domyśla. Wie, że nigdy bym jej nie zdradził, a zwłaszcza z jej najlepszą przyjaciółką. Ta dziewczyna jest ładna, ale przypomina panienki z telewizyjnego show, podczas którego na antenie piorą prywatne brudy.

Camryn włącza głośnik.

– Dajcie sobie spokój. Oboje – żąda.

– Mhm... Ughhh... – udaje Natalie.

– Po raz pierwszy Natalie nie ma nic do powiedzenia. Jestem w szoku! – Camryn patrzy na mnie, szukając odpowiedzi.

– Przepraszam, Andrew! – krzyczy Natalie.

– Nie twoja wina – przyznaję. – Zostawiłem włączony dzwonek.

Camryn odchrząkuje niecierpliwie.

– To miała być niespodzianka – mówię, marszcząc brwi.

– Przysięgam, że on się do mnie nie dowala!

Udaję, że płaszczę się z powodu komentarza Natalie, a Camryn próbuje powstrzymać

się od śmiechu, ale znając ją, nie przepuści żadnej okazji do znęcania się nad tymi, których kocha, choćby mieli najbardziej niewinne intencje.

– Nie wierzę ci, Nat – mówi ostro.

– Co? – Natalie sprawia wrażenie całkowicie oszołomionej.

– Jak długo to trwa? – Camryn ciągnie swój przekonujący pokaz. Podchodzi i odkłada telefon na ławę, po czym zaplata ramiona na piersiach.

– Cam... Przysięgam na Boga, że to nic z tych rzeczy. Jezu, nigdy, przenigdy nie zrobiłabym ci czegoś takiego. To znaczy Andrew jest całkiem przystojny i muszę przyznać, że gdybyście nie byli razem, poleciałabym na niego jak na Josepha Morgana, ale...

– Rozumiem, Nat. – Na szczęście Camryn ją powstrzymuje, zanim rozkręci się do fazy, którą Camryn nazywa „odbiegająca od tematu Natalie”.

– Naprawdę? – pyta Natalie ostrożnie, nadal zdezorientowana, co mnie nie dziwi.

Camryn podnosi telefon i pokazując mi wyświetlacz, bezgłośnie pyta: „Poważnie?” – najwyraźniej mając na myśli zdjęcie hieny.

Wzruszam ramionami.

– Zatem co się naprawdę dzieje? – pyta z powagą Camryn.

– Camryn – mówię, podchodząc do niej. – Wiem, że tęsknisz za domem. Wiem to od dłuższego czasu, więc kilka tygodni temu wyciągnąłem numer Natalie z twojego telefonu i zdecydowałem się do niej zadzwonić.

Camryn mruży oczy.

Prowadzę ją, by usiadła obok mnie na kanapie.

– Tak, dzwonił do mnie i podał datę badania USG, więc pomyślałam, że może bym mogła... – Głos Natalie cichnie i dziewczyna czeka, abym to ja był tym, który uchyli rąbka tajemnicy.

– Pomyślałem, że będzie chciała zrobić ci przyjęcie z okazji narodzin dziecka, kiedy już dowiemy się, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Najpierw oczywiście próbowałem dodzwonić się

do twojej mamy, ale pewnie nadal jest na wyspie Cozumel.

Camryn kiwa głową.

– Tak, prawdopodobnie gdzieś tam.

– Ależ twoja mama jest teraz cały czas na pokładzie – piszczy Natalie przez maleńki głośniczek.

– Zatem zaplanowałyśmy to przyjęcie w tajemnicy przed tobą. Nie mogłam już dłużej czekać na wiadomości od ciebie, żeby dowiedzieć się, czy kupować zabawki dla chłopca czy dziewczynki, więc zadzwoniłam do niego i teraz wiesz o wszystkim, a niespodziankę szlag trafił!

– Nie, nie, Nat. Niczego nie trafił szlag – mówi Camryn, podnosząc telefon i trzymając go blisko ust, kiedy opiera się o kanapę. – Właściwie dobrze się stało, bo mogę cieszyć się tym,

że niedługo wrócę do Karoliny Północnej.

– Dobrze, bo nie będziesz musiała długo czekać – mówię obok niej – ponieważ wylatujemy w piątek popołudniu.

Oczy Camryn rozszerzają się, podobnie jak jej uśmiech.

Myszę, że to jest dokładnie to, czego jej trzeba. To tak jakby w dwie sekundy szczęście dziewczyny uniosło się ponad jej tęsknotę za domem. Uwielbiam widzieć ją taką.

Powiniennem

zrobić to wcześniej.

– Chociaż czwarty miesiąc to niby wcześniej na przyjęcie z okazji narodzin – zauważa Camryn. – Nie to, że narzekam, czy coś!

– Może i tak – zgadza się Natalie. – Ale kogo to obchodzi? Wracasz do domu!

– Tak, wymyśliliśmy, żeby połączyć przyjemne z pożytecznym.

– Cóż, cieszę się. Dzięki wam – mówi rozpromieniona Camryn.

– A zatem... jakie są wieści? – pyta Natalie.

Camryn przedłuża to w kilka długich, dręczących sekund, wiedząc, że doprowadza tym Natalie do szału, a potem mówi:

– Dziewczynka!

Natalie piszczy przez telefon tak głośno, że się wzdrygam i krzywię.

– Wiedziałam! – krzyczy.

W innej sytuacji byłby to dla mnie wystarczający powód, by opuścić to piżama party i iść po kanapkę, pod prysznic, czy coś, ale jakoś nie mogę sobie podarować. Brałem udział w przygotowywaniu tego „wielkiego sekretu”, zatem chyba powinienem zostać do końca rozmowy.

– Tak bardzo się cieszę, Cam. Nawet nie masz pojęcia.

– Faktycznie to, hmm... ona ma dość dobre pojęcie – odpowiadam.

Camryn patrzy na mnie ostrzegawczo.

– Dzięki, Nat. Też się cieszę. I już wybraliśmy imię. Cóż, właściwie Andrew je wybrał.

– Co? – pyta Natalie bezbarwnym tonem. – Chcesz powiedzieć, że on... je wybrał?

Wypowiada to tak, jakby to było coś bardzo niebezpiecznego.

Dlaczego wszystkie kobiety sądzą, że faceci dadzą ciała przy wymyślaniu imienia?

– Lily Marybeth Parrish – mówi z dumą Camryn.

To sprawia, że czuję się o wiele lepiej, ponieważ mojej dziewczynie chyba naprawdę podoba się to imię, tak jak mnie, a nie tylko udaje, by nie zranić moich uczuć.

– O mój Boże, naprawdę mi się podoba, Cam. Andrew, spisałeś się!

Nie to, żebym potrzebował potwierdzenia od Natalie, ale fakt, że jej też się podoba, sprawia, że uśmiecham się jak chłopczyk.

ROZDZIAŁ CZWARTY

CAMRYN

Wczorajszy dzień był wyczerpujący. W dobrym tego słowa znaczeniu. Dobre wieści płynęły strumieniami i nadal przetwarzam to wszystko. Ale to tylko czyni naszą noc w ulubionym barze w Houston bardziej ekscytującą.

Andrew i ja zaczęliśmy grać w barach, to tu, to tam, nieco ponad miesiąc temu i pokochałam to. Nigdy w życiu, przed poznaniem Andrew, nie wyobrażałam sobie grania na żywo w barze. Właściwie grania na żywo gdziekolwiek. Ani razu nie przyszło mi coś takiego do

głowy. Ale przeżycia z Nowego Orleanu otworzyły dla mnie całkiem nowy świat. Oczywiście towarzyszy mi Andrew, ku mojej radości odśpiewuje większość tekstu. Gdyby nie on, raczej w ogóle bym tego nie robiła.

Występy nie są tym, co kręci mnie najbardziej, jednak występy z nim sprawiają, że to kocham.

Kilka dni temu rozmawiałam z mamą na temat naszego przyjazdu i cieszyła się, że mnie zobaczy. Mama i Roger pobrali się w Meksyku! Trochę mnie to wkurzyło, bo nie dałam rady pojechać, ale im dłużej o tym myślę, tym mniej żałuję. Byli spontaniczni. Postąpili zgodnie

ze swoim sercem i jakoś tak wyszło. Podczas związku z Andrew nauczyłam się, że spontaniczne działanie i uwolnienie się od reguł często jest czymś dobrym. Przede wszystkim nie byłibyśmy teraz razem, gdybym nie odważyła się być spontaniczna.

A co do daty naszego ślubu, cóż, nie jest wyznaczona. Rozmawiając pewnego wieczoru, uzgodniliśmy, że pobierzemy się, kiedy poczujemy, że to właściwy czas i miejsce. Żadnych dat.

Żadnego planowania. Żadnej sukni za pięć tysięcy, którą włożę tylko raz. Żadnych kwiatowych dekoracji. Żadnych druzhen i družbów. Wystarczy, że o tym pomyślimy, już nas to stresuje. Pobierzemy się, kiedy będziemy gotowi, a oboje wiemy, że wstrzymywanie się nie ma nic wspólnego z niepewnością co do tej decyzji. To jest to, czego oboje pragniemy, nie ma wątpliwości.

Słyszę, jak Andrew dzwoni kluczami od mieszkania i spotykam się z nim przy drzwiach. Podskakuję, oplatom go nogami w pasie i całuję namiętnie w usta. Zamyka nogą drzwi, ogarniając mnie ramionami i oddaje pocałunek.

– Za co to? – pyta, odsuwając się.

– Po prostu się cieszę.

Jego dołeczki pogłębiają się.

Obejmuję go rękami za kark, kiedy niesie mnie przez salon do kuchni.

– Żałuję, że wcześniej nie zabrałem cię do domu – mówi, sadzając mnie na kuchennej wyspie, staje między moimi nogami i rzuca klucze na blat.

– Nie wiń się za to – odpowiadam, cmokając go w usta. – Jestem pewna, że będę tęsknić za Teksasem, jeśli zbyt długo pozostanę w Północnej Karolinie.

Uśmiecha się, ale nie wydaje się przekonany.

– Nie musisz od razu podejmować decyzji – mówi – ale pomyśl, gdzie będziemy mieszkać. Nie chcę, żebyś ze względu na mnie wybierała Teksas. Kocham mamę, ale nie będę tęsknił tak jak ty.

– Dlaczego tak uważasz?

– Przez jakiś czas żyłem, jak chciałem – mówi. – Ty nigdy nie miałaś szansy tego zaznać, nim opuściłaś Raleigh. – Uśmiecha się, cofając się delikatnie, i dodaje: – Poza tym twoje hormony wariują, więc chętnie zrobię, cokolwiek powiesz, i nie będę się kłócił.

Udaję, że chcę go kopnąć, ale celowo nie trafiam.

Pochyla się między moimi nogami, podnosi brzeg koszulki, po czym przyciska ciepłe wargi do mojego brzucha.

– A co na to Billy Frank? – pytam, kiedy się prostuje. – Jeśli znów go porzucisz, może już nigdy cię nie zatrudnić.

Andrew śmieje się, obchodzi wyspę i podchodzi do szafek. Obracam się na białce, by być z nim twarzą w twarz, zwieszając nogi po drugiej stronie.

– Billy Frank był lub nie był moim szefem, odkąd skończyłem szesnaście lat – odpowiada, wyciągając pudełko płatków śniadaniowych. – Jesteśmy prawie jak rodzina, więc to

nie jest typowa praca mechanika. Potrzebuję go bardziej, niż on mnie.

– Zatem dlaczego wciąż to robisz? – pytam.

– Co? Zaglądam pod maski?

Potakuję.

Wlewa mleko do płatków, które właśnie nasypał, i odkłada z powrotem do lodówki.

– Lubię pracę przy samochodach – odpowiada, biorąc do ust dużą porcję, po czym kontynuuje z pełną buzią: – Myślę, że to coś w rodzaju hobby. A poza tym lubię, jak pieniądze

wpływają na konto.

Czuję się malutka, nie mając pracy. Wyczuwa to, jak wszystko, co się ze mną dzieje.

Przełyka płatki i wskazuje na mnie łyżką.

– Nie rób tego.

Z zaciekawieniem spoglądam na niego, udając, że nie mam zielonego pojęcia, co wyłapał z taką łatwością. Siedzi na wysokim stołku naprzeciwko mnie, opierając buty na podpórce.

– Zdajesz sobie sprawę, że pracujesz, prawda? – pyta, patrząc na mnie z ukosa. – W zeszłym tygodniu, w tę noc, kiedy graliśmy u Levy’ego, zarobiliśmy cztery stowy. Cztery sta w jeden wieczór nie brzmi źle.

– Wiem – zgadzam się. – Ale nie czuję, że pracuję.

Śmieje się delikatnie i kręci głową.

– Nie czujesz, że pracujesz, bo cię to cieszy. I także dlatego, że nie jest to robota na godziny.

Ma rację, ale jeszcze nie skończyłam swoich wyjaśnień.

– Gdybyśmy podróżowali, nie mielibyśmy do płacenia czynszu i rachunków, nie mielibyśmy dziecka w drodze, byłoby inaczej. – Biorę głęboki oddech i przechodzę do sedna.

–

Chcę mieć taką pracę hobby. Jak ty.

Kiwa głową.

– Świetnie – mówi i bierze kolejną łyżkę, cały czas siedząc niedbale z łokciami ułożonymi na blacie obok miski. – Co chciałabyś robić? – Znow wskazuje na mnie. – Zwróć uwagę na kluczowe słowo „chciałabyś” w moim pytaniu.

Rozważam to przez chwilę, zaciskając w konsternacji usta.

– Cóż, lubię sprzątać, więc może mogłabym pracować w hotelu – zaczynam. – A może mogłabym zacząć się w Starbucksie czy w czymś takim.

Kręci głową.

– Wątpię, czy chciałabyś sprzątać pokoje hotelowe – odpowiada. – Zanim ojciec rozkręcił interes, moja mama tak pracowała. Ludzie w pokojach zostawiają straszny bałagan.

Kulę się.

– Cóż, coś wymyślę. Jak tylko dotrzemy do Raleigh, zacznę szukać pracy.

Andrew zatrzymuje łyżkę tuż nad miską.

– Zatem decydujesz nie wracać stamtąd do domu?

ROZDZIAŁ PIĄTY

ANDREW

Nie chciałem wywołać smutku na jej twarzy. Odsuwam miskę i przyciągam Camryn do siebie, przesuważ ją po blacie. Opieram przedramiona na jej nagich udach i patrzę na nią ze szczerym śmiechem.

– Naprawdę nie mam nic przeciwko, maleńka.

– Jesteś pewien?

– Tak. Zdecydowanie. – Pochylam się i całuję wierzch jej lewego uda, po czym to samo robię z drugim. – Pojedziemy w weekend na przyjęcie z okazji przyszłych narodzin, wrócimy i zaczniemy się pakować.

Chwyta moje dłonie.

– Kiedy już się przeniesiemy, będziemy musieli wrócić tu w lutym na przyjęcie, które planuje twoja mama.

Mój uśmiech rozszerza się.

– Brzmi jak plan – mówię, wcale nie zaskoczony faktem, że bierze pod uwagę również uczucia mojej mamy. – Zatem ustalone. Raleigh będzie naszym nowym domem, do czasu, aż nam się nie znudzi.

Camryn jest nawet szczęśliwsza, niż kiedy witała mnie przy drzwiach. Obejmuje mnie za szyję. Wstaję i biorę ją w ramiona, dłońmi podtrzymując tyłeczek.

– Przepraszam za płatki.

– Co?

Zawstydzona opuszcza wzrok.

– Założę się, że kiedy wyobrażałeś sobie małżeństwo, marzyłeś o żonie, która będzie przygotowywała typowo męskie posiłki, takie, które zachwyciłyby szefa kuchni Ramsaya.

Odchylam w tył głowę i śmieję się głośno.

– Nie, tak naprawdę nigdy nie myślałem o takich rzeczach – prostuję, gdy nasze twarze dzieli zaledwie kilka centymetrów. – A jeśli chodzi o zachwyty szefa kuchni Ramsaya – zaufaj mi, potrafisz go wywołać.

Zaciska uda wokół mojego pasa, a jej twarz staje się jeszcze bardziej czerwona. Całuję ją w nosek, a potem patrzę w piękne niebieskie oczy. Opuszczam powieki i rozkoszuję się jej miętowym oddechem. Jej język delikatnie dotyka mojej dolnej wargi, wyzywając moje usta, by

zetrzęły się z jej. Szybko się poddaję, dotykając krawędzi języka, po czym całuję mocno, obejmując ją ramionami. Nie przerywając pocałunku, niosę ją do sypialni, a przez następną godzinę, zanim udajemy się do Houston, by zagrać w barze, zajmuję się nią skrupulatnie. W piątek po południu docieramy na lotnisko w Karolinie Północnej i już widzę błysk w oczach Camryn. To jej druga wizyta tutaj w ciągu miesiący. Odbieramy bagaże i wychodzimy na słońce, gdzie czekają na nas Natalie i Blake. I tak jak za pierwszym razem, kiedy ją poznałem, teraz także przygotowuję się do spotkania twarzą w twarz z hieną, najlepszą przyjaciółką Camryn.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam, Cam! – Natalie rzuca się do uścisku.

Wysoki Blake – może zaczę nazywać go Blondasek, będzie pasowało jak diabli – stoi za Natalie z rękami wciśniętymi w kieszenie, ma luźno opuszczone ramiona, a na opalonej twarzy wielki głupkowaty uśmiech. Nie umiem stwierdzić, które z tej dwójki jest silniejsze. Facet jest przypakowany. Śmieję się z tego w myślach. Ma więcej mocy. Cholera, nie mogę nic

powiedzieć...

– Andrew! – Natalie przenosi uwagę na mnie, a ja aktywuję swoją zwariowaną, niewidzialną tarczę ochronną, kiedy odwzajemniam jej uścisk.

Dobra, prawda jest taka, że nie za bardzo przepadam za Natalie. Nie to, że jej nienawidzę czy coś, ale jest typem dziewczyny, z którą nie rozmawiałbym ponownie, gdyby nie Camryn. A to, co zrobiła swojej przyjaciółce, nim ta wsiadła do autobusu, cholernie mnie zniesmacza. Mam zamiar przebaczyć Natalie, ale to, co zrobiła, sprawia, że ciągle jestem wobec niej ostrożny.

Ciężko było się przemóc, by dwa tygodnie temu zadzwonić do niej i zdradzić datę badania USG.

Ale zrobiłem to dla Camryn i tylko to ma dla mnie znaczenie.

– Miło cię widzieć, Blake – wita go Camryn, ściskając po przyjacielsku.

Wiem też wszystko o Blake'u, który zanim zaczął spotykać się z Natalie, najpierw interesował się Camryn. Według mnie facet jest w porządku, mimo że ciągnie go do mojej dziewczyny.

Wymieniamy uścisk dłoni.

– O mój Boże, daj mi spojrzeć! – piszczy Natalie, unosząc koszulkę Camryn i z zachwytem dotyka dłońmi jej brzucha. Cieniutki niczym skowyt głosik wydobywa się z gardła

Natalie i zaczynam się zastanawiać, w jaki sposób ludzkie ciało jest w stanie wyprodukować taki dźwięk.

– Mogę być ciocią Natalie albo matką chrzestną Natalie!

Hmm, a może jednak nie?

Camryn uśmiecha się i szybko potakuje, a ja staram się nie emanować negatywną energią, którą mogłaby wyczuć. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, to zniszczyć moment powrotu do

domu, pozwalając jej zauważyć, że z ledwością toleruję jej najlepszą przyjaciółkę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY CAMRYN

Karolina Północna

Przyjęcie, które przygotowały mi mama i Natalie, było cudowne. Dostałam łóżeczko dla dziecka, chodzik, huśtawkę, krzeselko do karmienia, dwie wanienki – na wszelki wypadek różową i niebieską – około dziewięćset osiemdziesiąt cztery pieluchy – cóż, wydaje się, że to niemało – kilka butelek szamponu dla dzieci, puder i coś o nazwie „maść na odparzenia” oraz „maść do pupy”, co było dość niepokojące i... Nie pamiętam wszystkiego, a nawet nie znam przeznaczenia kilku z tych rzeczy.

Siedząc z wszystkimi w pokoju, poczułam się przytłoczona, starałam się jednak zachować pogodną twarz. Byłam już gotowa zostawić wszystko i wszystkich i zanurzyć się na

długo w ciepłej kąpieli.

Dwie długie godziny później goście wychodzą i zostaje tylko Natalie, która znajduje mnie otoczoną sporą pianą, moczącą się w jakże potrzebnej kąpieli.

– Cam? – słyszę głos Natalie wołający mnie z drugiej strony drzwi. Puka delikatnie kilka razy.

– Wchodź – mówię.

Drzwi wolno otwierają się i Natalie zagląda przez szparę. Nie pierwszy raz ogląda mnie nago.

Siada na zamkniętej pokrywie sedesu.

– Oficjalnie potwierdzam – mówi, uśmiechając się do mnie. – Cięża sprawia, że rosną cycki.

Przesadza jak zwykle.

Wyciągam dłoń i chlapię na nią wodą.

– Dobrze się czujesz? – pyta już poważniej. – Wyglądasz na wyczerpaną.

– Jestem w ciąży – stwierdzam oczywistość.

– To prawda, ale Camryn, wyglądasz okropnie.

– Dzięki. – Wyciągam rękę i odpinam spinkę, która chroniła włosy przed zamoczeniem, po czym opieram rękę na krawędzi wanny.

– A nie powinnaś promienieć? Mówią, że tak właśnie wyglądają ciężarne.

Wzruszam ramionami i kręcę głową opartą o ściankę wanny.

Tępy ból rozchodzi się w części lędźwiowej moich pleców, po czym znika tak szybko, jak się pojawił. Krzywię się i koryguję pozycję.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Wygląda na bardziej zatroskaną, niż tego potrzebuję.

– Skurcze i bóle. Nic, czym warto się przejmować. I jak sobie wyobrażam, będzie coraz gorzej. To chyba normalne.

Nie wiem, dlaczego czuję się w obowiązku to wyjaśnić. Nie chciałabym jednak, by odebrała to w niewłaściwy sposób.

– Nadal nie odczuwasz porannych mdłości? – pyta. – Już wolę ból w krzyżu niż nudności.

– Nie – odpowiadam. – Ale nie zapeszejmy, Nat.

Przyznaję, że gdybym miała jakikolwiek wybór, też wolałabym ból w krzyżu. I do tej pory wygląda, że tak właśnie mam. Myślę, że jestem jedną z tych szczęściar, które omija poranne rzyganie. Tak samo jak nie mam dziwnych zachcianek. Zatem albo jestem wybrykiem

natury, albo to gadanie o mieszaniu ogórków z lodami to stek bzdur.

Po krótkiej chwili wychodzę z wanny, owijam się ręcznikiem i tulę Natalie na pożegnanie.

Leżę w poprzek łóżka, przypominając sobie, jak jest wygodne. Jednak jakoś nie bardzo tęsknię za tym pokojem, a może nie czuję potrzeby wracania do poprzedniego życia. Nie. Nadal

pragnę uniknąć „starego życia”, i to jest powód numer jeden mojego wahania, czy wracać do domu, czy jednak nie. Tęskniłam za mamą i Natalie, i muszę przyznać, że ogólnie brakowało mi Karoliny Północnej. Ale nie na tyle, by wrócić tutaj i robić to, co wcześniej. Z jakiegoś powodu uciekłam od tego stylu życia i nie mam zamiaru do niego wracać.

Zamiast wyjść wieczorem z Natalie i Blakiem, zdecydowałam, że zostanę w domu i położę się wcześniej. Czuję się zmęczona, jakby moje ciało wyczerpywało energię szybciej niż

zwykle, ból pleców także nie zelżał do końca. Przez ostatnie kilka godzin nasilał się i opadał. Andrew kładzie się obok mnie, leży na boku, z głową opartą na dłoni.

– Będąc z tobą w sypialni twojego dzieciństwa, czuję, jakbym robił coś, czego nie powinienem. – Uśmiecha się.

Odpowiadam uśmiechem i zakopuję się głębiej pod kocem. W pokoju jest tylko trochę chłodno, ale jestem zmarznięta. Naciągam okrycie pod brodę, zaciskając palce na miękkiej tkaninie.

– Gdyby był tutaj tata – mówię, chichocząc – spałbyś w pokoju Cole’a.

Przysuwa się do mnie i obejmuje ramieniem w talii. Początkowo sędzę, że ma zamiar w pełni wykorzystać fakt, że w końcu jesteśmy sami, ale wtedy jego twarz poważnieje i zabiera rękę z mojej talii, przesuwając ją w kierunku włosów.

– Dobra, zaczynam się o ciebie martwić – mówi. – Odkąd wróciłem z Blakiem, zachowujesz się dziwnie. Co się dzieje?

Przytulam się do niego i mówię:

– Oboje z Natalie przesadzacie, przysięgam. – Patrzą na niego z odległości kilku centymetrów, jakie dzielą nasze twarze.

– Och, zatem ona też to zauważyła? – pyta.

Potakuję.

– Po prostu wróciły bóle i czuję się okropnie, ale wy zapominacie o moim stanie.

Uśmiecha się do mnie delikatnie.

– Może powinnaś iść do lekarza, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Delikatnie kręcę głową.

– Nie jestem jedną z tych paranoiczek, które lecą do szpitala przy byle drobiazgu.

W zeszłym tygodniu byłam u pani doktor. Wszystko jest w porządku. Nawet ona tak stwierdziła. – Nachyliłam się nieco i całuję go delikatnie w usta, a potem uśmiecham w nadziei, że rozwiąłam jego wątpliwości.

Odpowiada uśmiechem, po czym odchyła koc, by móc przytulić się do mnie. Podnoszę się i przekręcam na drugi bok, by mógł przyłgnąć do moich pleców, po chwili czuję jego ciepło,

gdy mnie obejmuje. Jest tak ciepły, że roztapiam się, wiedząc, że wystarczy raptem kilka minut,

bym zasnęła. Na karku czuję jego oddech, a chwilę później pocałunek. Zamykam oczy i zatracam się w jego naturalnym zapachu, który mnie otacza, w odczuwaniu twardych mięśni rąk i nóg, ciepłe pochodzącym z jego skóry. Chyba nie umiałabym bez niego zasnąć.

– Lepiej będzie, jeśli mi powiesz – szepcze za mną – kiedy gorzej się poczujesz. Nie chciałbym, żebyś była jednym z tych uparciuchów, które unikają kontrolnej wizyty, gdy podejrzewają, że coś może być nie tak.

Delikatnie odwracam głowę w jego stronę i patrzę nieco rozbawiona.

– Och, masz na myśli kogoś, kto odmawiał wizyty u lekarza przez osiem miesięcy, ponieważ był w stu procentach pewien, że guz w jego mózgu jest nieoperacyjny?

Andrew wzdycha i czuję na ramieniu ciepło jego oddechu. Miałam zamiar go rozśmieszyć, ale najwyraźniej uznał, że to nie jest śmieszne.

– Obiecuj mi – prosi i lekko ściska moje ramię. – Jeśli odczujesz silniejszy ból lub coś dziwnego, to mi powiesz i pojedziemy do szpitala.

Poddaję się, ale nie dlatego, że chcę go uspokoić, tylko dlatego, że ma rację. Nie byłam nigdy przedtem w ciąży, więc nie wiem, co jest normalne, a co nie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

CAMRYN

Jest niedzielne popołudnie i myślę, że wszystko, czego było mi trzeba, to sen. Dzisiaj czuję się lepiej i nie boli mnie już krzyż. Ubieram się i pakuję rzeczy, ponieważ wieczorem Andrew i ja mamy powrotny samolot do Teksasu. Jednak zanim wrócimy, zaplanowałyśmy z Natalie babski dzień i nie mogę się doczekać.

– Na pewno nie masz nic przeciwko wyjściu z Blakiem? – pytam Andrew, kiedy on ubiera granatowy podkoszulek i zasłania mięśnie brzucha. Stoi przed lustrem, poprawiając fryzurę, jeśli przeczesanie palcami można nazwać poprawianiem. Nigdy nie dba o to, jak wyglądają jego włosy, przynajmniej dopóki nie sterczą w miejscach, w których nie powinny. Odwraca się w moją stronę.

– Nie przeszkadza mi to – odpowiada. – Blake jest spoko facetem. Mamy w planach iść na bilard i rozegrać kilka partyjek. – Podchodzi i obejmuje mnie w talii. – Nie martw się o mnie. Po prostu baw się dobrze podczas spotkania z Natalie.

Śmieję się cicho.

– Wiesz, że jeśli odkryje zdjęcie, które przypisałeś do jej numeru, to cię zabije?

Uśmiech rozlewa się na twarzy Andrew.

– Camryn Bennett, jesteś bardzo odważna. – Opiera dłonie na moich ramionach i znacząco kręci głową. – Umarłbym pod ciężarem osobowości tej dziewczyny, gdybym miał spędzić z nią więcej niż godzinę w tym samym pomieszczeniu. Albo ołówkiem przebiłbym sobie bębenki, w zależności od tego, co miałbym pod ręką.

Duszę się ze śmiechu i przykładam dłonie do jego piersi.

– Jesteś okropny!

– Tak, jestem! – przyznaje, uśmiechając się szeroko.

Pochyla się i przyciska usta do mojego czoła. Łapię delikatnie za przód jego koszulki i przyciągam go do siebie, celując w usta.

– Nadal nie jest za późno, byśmy się pokochali. – Jego przymrużone zielone oczy przeszukują moją twarz, kończąc na ustach, po czym ponownie mnie całuje, zębami skubiąc dolną wargę.

– Jak cholera nie jest. – Słyszę słowa Natalie stojącej w drzwiach mojej sypialni.

Przerywamy pocałunek i obracamy się w tej samej chwili. Dostrzegamy, że ma skrzyżowane ramiona i krzywy uśmiešek na twarzy. Długie, ciemne włosy opadają jej na ramiona. Pierwsza moja myśl to, ile usłyszała.

Andrew z powodu jej wtargnięcia ukradkiem przewraca oczami. Biedak. Wszystko to robi dla mnie.

Natalie wmaszerowuje do pokoju i opada na skraj łóżka. Z pewnością nie słyszała niczego, co mogłoby nas obciążyć, inaczej już byśmy o tym wiedzieli. Nagle klaszcze w dłonie

i mówi:

– Hop! Hop! Idziemy na manikiur i pedikiur, i wszelakiego rodzaju atrakcje.

Wnioskuje po wyrazie twarzy Andrew, że bardzo chce, żeby się zamknęła. Rzucam mu ostre spojrzenie, ostrzegając, żeby się nie odzywał, a on się tylko śmieje, nie mówiąc ani słowa.

– Lepiej się dzisiaj czujesz? – pyta Natalie.

Wsuwam stopy w czółenka Rocket Dog, które Andrew nazywa: „najbrzydsze buty, jakie kiedykolwiek widziałem”, i czeszę włosy.

– Właściwie czuję się o wiele lepiej – odpowiadam, patrząc w jej lustrzane odbicie. – Nadal lekko wyczerpana, ale mniej niż wczoraj.

– Zrób mi przysługę i przypilnuj jej – mówi Andrew do Natalie. – Jeśli zaczniesz się uskarżać na ból czy cokolwiek innego, zadzwoń do mnie, dobrze?

Natalie kiwa głową.

– Jasna sprawa. To znaczy to nie byłby pierwszy raz, gdy ta dziewczyna ignoruje problemy ze zdrowiem. Rok temu była taka irytująca: ze dwa dni jęczała i marudziła z powodu bólu zęba, aż w końcu poszła do dentysty.

– Ja tu stoję – informuję, przerywając czesanie.

Natalie macha na mnie ręką i zwraca się do Andrew.

– Zadzwoń, jeśli kichnie cztery razy z rzędu.

– To dobrze – mówi Andrew, po czym odwraca się do mnie. – Słyszałaś? – pyta twardo. – Muszę się zbierać.

Od kiedy to Andrew trzyma z Natalie? Zaledwie kilka sekund wcześniej jej nie cierpiał. Kręcę głową i wracam do rozczesywania, zaplatając warkocz i wiążąc go gumką na końcu. Andrew całuje mnie i Lily na pożegnanie i udaje się na spotkanie z Blakiem. Niedługo później wychodzę z Natalie, w nadziei, że uda mi się przetrwać ten dzień bez bólu krzyża lub czegoś innego, co zmusiłoby Natalie do wykonania telefonu do Andrew i zaciągnięcia mojego tyłka na najbliższy ostry dyżur.

Spędzamy trochę czasu w naszym ulubionym Starbucksie, po czym udajemy się do centrum handlowego, by wpaść do Bath & Body Works, gdzie od miesiąca pracuje Natalie. Przedstawia mnie swojej kierownicze i dwóm współpracowniczkom. Natychmiast zapominam

ich imiona. Kierownicza jest miła, nawet proponuje, żebym złożyła aplikację, gdybym potrzebowała pracy. Natalie od razu zaczyna wyjaśniać, że wkrótce wracam do Teksasu i gdy nie potwierdzam wystarczająco szybko jej słów, wie już, że chowam coś w zanadrzu i nie może

znieść niepewności. Uśmiecham się, dziękuję kierownicze, po czym przyjaciółka dosłownie wywleka mnie ze sklepu i staje ze mną nos w nos.

– Wyduś to! – mówi, a jej oczy mało nie wyskakują z orbit.

Podchodzę do poręczy i opieram się o nią. Idzie w moje ślady, upuszczając przedtem torebkę i siatkę z zakupami na ziemię.

Rozważam odpowiedź, bo naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Nie mogę tak po prostu wyrzucić z siebie: „tak, wracam do Raleigh”, ponieważ dla Natalie będzie to oznaczało: „wracam i wszystko będzie jak dawniej”. Myślę, że naprawdę tęsknię za Natalie i za mamą, i że Teksas i ja nie jesteśmy dla siebie stworzeni. Ta prawda dociera do mnie nagle, kiedy gapię

się na hol centrum handlowego. Przez wszystkie te dni, w których leżałam w łóżku i gapiłam się w sufit, podczas gdy Andrew pracował w warsztacie Billy'ego Franka, starałam się dociec, co jest ze mną nie tak, dlaczego czuję tęsknotę za domem, a mimo to nie chcę do niego wracać.

Pamiętam pierwszy raz, gdy przyjechałam z Andrew do Teksasu. Do diabła, pamiętam, jak dojeżdżaliśmy do granicy stanu. Nie chciałam tam jechać. Bałam się, że wszystko zakończy się

w Teksasie, że ekscytujące życie, jakie prowadziłam, podróżując z Andrew, stanie się tylko wspomnieniem, kiedy już dotrzemy do naszego ostatecznego celu.

I w sposób... w jaki...

Przełykam ogromną kulę, która utworzyła mi się w gardle, i ciężko wzdycham.

To nie przez Lily. Bardzo ją kocham i nigdy nie mogłabym jej winić. Prawda jest taka, że życie nie kończy się wraz z zajściem w ciążę. Wielu ludzi tak sądzi, jednak całym sercem wierzę, że wszystko zależy od sposobu, w jaki decydują się żyć. Jasne, że posiadanie dziecka może być jedną z najtrudniejszych rzeczy, ale przecież to nie koniec świata. To nie musi oznaczać końca marzeń. Nawet nie zdajemy sobie sprawy, że to, co robimy z Andrew, niszczy marzenia: zbyt wygodne życie. Ten rodzaj komfortu, który kilka lat później zakrada ci się za plecy, wali w łeb i syczy: „Hej, głupku! Zdajesz sobie sprawę, że od dziesięciu lat tkwisz w tym samym gównie?”.

Nadal patrzę przed siebie.

– Nie jestem pewna, co zrobimy, Nat – mówię i w końcu spoglądam na nią. – To znaczy tak, mam zamiar wrócić do domu, ale...

Jej ciemne brwi unoszą się pytająco.

– Ale co? – Patrzę w dal, a kiedy nie odpowiadam wystarczająco szybko, kontynuuje: – O nie, nawet nie mów, że Andrew nie ma zamiaru z tobą przyjechać. Dziewczyno, coś się między wami dzieje?

Odwracam się.

– Nie, Nat, nic z tych rzeczy. On bardzo chce ze mną jechać. Nie wiem, trudno to wyjaśnić.

Wydyma wargi, po czym uśmiecha się półgębkiem i ciągnie mnie za łokieć.

– Mamy całe popołudnie na znalezienie przyczyny, więc chodźmy do kosmetyczki, a po drodze możesz intensywnie nad tym pomyśleć. – Pochyliła się, by podnieść torebkę i siatkę, po czym idziemy ku najbliższemu wyjściu z centrum handlowego.

Do salonu kosmetycznego docieramy w kilka minut. Jest tłoczno, jak to w weekend.

Natalie i ja siadamy na wysokich fotelach do pedikiuru, a dwie dziewczyny zajmują się naszymi bosymi stopami. Minęło sporo czasu od mojej ostatniej wizyty. Mam nadzieję, że moje

paznokcie nie są zbyt ohydne.

– Wiesz co, Cam, nigdy nie wytłumaczyłaś mi, dlaczego wyjechałaś. – Natalie spogląda na mnie. – Powiedz, proszę, że to nie była moja wina.

– To w ogóle nie była niczyja wina – odpowiadam. – Po prostu musiałam uciec stąd na jakiś czas. Dusiałam się.

– Cóż, sama nigdy nie zrobiłam nic tak nierozważnego, ale muszę przyznać, że to, jak ułożyłaś sobie życie, robi wrażenie.

– Prawda? – uśmiecham się.

– Jasne – mówi rozpromieniona, z błyszczącymi oczami. – Wylądowałaś z uosobieniem seksu. – Dziewczyna od pedikiuru rzuca nam przelotne spojrzenie – pierścieniem zaręczynowym i ładnym bobasem w drodze – śmieje się Natalie. – Robię się cholernie zazdrosna!

Również się śmieję, chociaż nie tak głośno.

– Po pierwsze, dlaczego masz być zazdrosna, skoro masz Blake'a? A po drugie, skąd możesz wiedzieć, jak będzie wyglądało nasze dziecko?

Natalie zaciska wargi i patrzy na mnie jak na idiotkę.

– Przecież z was dwojga nie mogłoby wyjść brzydkie dziecko. – Dziewczyna pracująca nad moimi paznokciami przewraca oczami, spoglądając na koleżankę. – I nie jestem zazdrosna

o Andrew, tylko o to, że prawdopodobnie skończę jak moja matka, nie widząc niczego poza Karoliną Północną. Ale jest OK. Nie jestem fanką autobusów i czuję napad klaustrofobii, kiedy

ktoś zbyt blisko mnie oddycha, ale i tak ci zazdroszczę.

Myślę o tym, co powiedziała, ale nie rozwijam tematu.

Znów zaczynają boleć mnie plecy i staram się zmienić pozycję na fotelu, ale tak, by nie poruszyć palcami u stóp. Boli mnie również w boku, ale myślę, że to z powodu dzisiejszego chodzenia.

– Zatem wymyśliłaś już? – pyta Natalie.

– Co?

Mruga, najwyraźniej zaskoczona tym, jak łatwo udało mi się zapomnieć o naszej rozmowie w centrum handlowym. Ale nie zapomniałam; po prostu staram się jej uniknąć.

– Prawda jest taka – zaczynam, patrząc w dal i wyobrażając sobie Andrew – że nie chcę wracać do domu ani zostawać w Teksasie. To znaczy chcę tu być, ale także boję się, że skończę

jak twoja mama. – Nigdy nie chciałam używać jej matki jako przykładu, ale uważam, że jest to

najprostszy sposób, by Natalie zrozumiała, zwłaszcza że sama chwilę temu przywołała ten przykład, więc zrobiłam to nieumyślnie.

– Całkowicie cię rozumiem – mówi Natalie, kiwając głową. – Ale co innego możesz zrobić? Nie masz za wielu możliwości, zwłaszcza z dzieckiem w drodze.

Boże, dlaczego musiała to powiedzieć? Wzdycham ciężko i staram się nie patrzeć na nią, żeby nie dostrzegła rozczarowania malującego się na mojej twarzy. Natalie jest moją najlepszą

przyjaciółką, ale zawsze wiedziałam, że jest jedną z tych osób, które całe życie spędzają wewnątrz bezbarwnej bańki i budzą się, by żałować, wtedy, gdy jest już za późno na cokolwiek.

Udowodniła to swoim komentarzem, że posiadanie dziecka oznacza przede wszystkim koniec zabawy i zamartwianie się. A ponieważ nigdy tego nie zrozumie, na to też nie odpowiadam.

– Cam? Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

Łapię oddech i spoglądam na nią. Kolejne ostre ukłucie bólu przeszywa mój bok i czuję, że spływam potem. Bez uprzedzenia dziewczyny robiącej mi manikiur, wyrywam stopę

z jej rąk i łapię za oparcie fotela, by z niego wstać.

– Muszę do toalety.

– Camryn?

– Nic mi nie jest, Nat – mówię i wstaję. – Przepraszam – zwracam się do dziewczyny, przechodząc obok niej, i kieruję się do wąskiego korytarza, gdzie znajdują się toalety. Po drodze

staram się nie okazywać bólu, w obawie, że Natalie podąży za mną, ale znając ją, i tak to robi.

Opieram dłoń na drzwiach od kabiny, otwieram je i zamykam się w środku, wreszcie nie musząc udawać. Małe krople potu ukazują się na czole i pod nosem. Zdecydowanie coś

jest nie w porządku. Być może pierwszy raz jestem w ciąży, ale mogę stwierdzić, że to, co w tej chwili odczuwam, nie jest normalne. W pośpiechu korzystam z toalety i przenoszę się na drugi koniec małego pomieszczenia, do podłużnego zlewu, co tylko zwiększa moje dolegliwości.

To się nie może dziać...

Drżą mi ręce. Nie, całe moje ciało się trzęsie. Podnoszę dłonie do podajnika z mydłem, chcąc je umyć, ale nie mogę tego zrobić. Ból uderza z całą mocą. Ręce opadają, rozchlapując pianę. Zaciskam je na krawędzi blatu. Fizyczny ból mija, ale... być może mam paranoję. To tylko

paranoja. Ból przeminął, więc na pewno nic mi nie jest.

Biorę głęboki oddech, a potem jeszcze kilka, unoszę głowę spomiędzy przygarbionych

ramion i patrzę w lustro. Unoszę mokrą dłoń, by otrzeć pot z twarzy i łyżę z policzków. Czuję się na tyle lepiej, by zauważyć, że to ohydne, że gołymi stopami stoję w publicznej toalecie. Drzwi otwierają się i Natalie wmaszerowuje do środka.

– Wszystko w porządku? Nie, cofam to, bo najwyraźniej nie jest, zatem co się dzieje? Dzwonię do Andrew. W tej chwili. – Wychodzi z toalety do holu, gdzie jest telefon, ale powstrzymuję ją.

– Nat, nie, poczekaj.

– Pieprzyć to – mówi. – Dzwonię do niego za dokładnie sześćdziesiąt sekund, więc masz nawet mniej czasu, żeby mi to wyjaśnić.

Poddaję się. Chociaż bardzo chcę uwierzyć, że wszystko jest w porządku, gdzieś głęboko w środku czuję, że tak nie jest. Zwłaszcza po tym, co zobaczyłam w toalecie.

– Boli mnie w krzyżu i w boku i mam płamienie.

– Płamienie? – Na jej twarzy maluje się niesmak, ale dobrze się maskuje i wygląda bardziej na zmartwioną niż zniechęconą. – Masz na myśli, że to coś... jak krew? – Patrzy na mnie podejrzliwie i nie przestaje, póki nie odpowiadam.

– Tak.

Bez słowa znika za drzwiami.

Przychodzi czas w życiu człowieka, kiedy musi zmierzyć się z czymś tak strasznym, po czym czuje, że nigdy nie będzie już taki sam. Tak jakby coś mrocznego opadło, kradnąc każdą drobinę szczęścia, którą kiedykolwiek czułeś, i jedyne, do czego jesteś zdolny, to patrzeć i czuć, wiedząc, że bez względu na to, co w życiu zrobiłeś, nigdy nie będziesz w stanie tego odzyskać. Każdy przechodzi przez to przynajmniej raz. Nikogo to nie ominie. Nie rozumiem jednak, dlaczego jednego człowieka spotyka tyle trudnych doświadczeń, że starczyłoby dla pięciu

osób, i to w dodatku w tak krótkim czasie.

Skulona pod kocem leżę w łóżku na pogotowiu. Natalie siedzi obok mnie na krześle. Nie mogę mówić. Jestem zbyt przerażona.

– Co im, cholera, zajmuje tyle czasu? – mówi Natalie, mając na myśli lekarzy. Wstaje i zaczyna krążyć po pokoju, jej wysokie obcasy cicho stukają po białych płytkach podłogowych.

Rytm się zmienia.

Zatrzymuje się, patrzy na mnie i mówi z nadzieją malującą się na twarzy:

– Może dlatego nie spieszą się, bo uważają, że nie ma się czym martwić.

Nie wierzę w to, ale nie umiem się zmusić, by to przyznać. Dopiero drugi raz w życiu jestem na pogotowiu. Pierwszy raz byłam, kiedy omal się nie utopiłam, skacząc z urwiska do jeziora i uderzając o skałę. Po wypadku została mi poszarpana blizna na biodrze. Wtedy wydawało się, że byłam tam z sześć godzin.

Przewracam się na bok i leżę, gapiąc się w ścianę. Chwilę później szklane drzwi przesuwiają się. Myślę, że to w końcu lekarz, ale moje serce na chwilę przestaje bić, gdy do sali

wchodzi Andrew. Wymienia z Natalie po cichu kilka słów. Udaję, że ich nie słyszę.

– Nikt się nią nie interesował, może oprócz zadania kilku pytań i przyniesienia koca.

Przez chwilę krzyżuję spojrzenie z Andrew i widzę na jego twarzy zmartwienie, chociaż mocno się stara to ukryć. Podobnie jak ja, wie, co się dzieje, ale także nie ma zamiaru tego przyznawać na głos ani wierzyć w to, przynajmniej dopóki nie potwierdzi tego lekarz. Rozmawiają jeszcze przez chwilę, po czym Natalie podchodzi do łóżka i pochyla się, by mnie przytulić.

– Tylko jedna osoba może być tutaj przy tobie – mówi, cofając się. – Będę w poczekalni z Blakiem. – Zmusza się do uśmiechu, patrząc na mnie. – Nic ci nie będzie. Jeśli się nie pospiesz, by ci pomóc, rozpętam tu piekło.

Uśmiecham się słabo, wdzięczna za jej zdolność do pocieszenia mnie nawet w najczarniejszej godzinie.

Zatrzymuje się w drzwiach i szepcze do Andrew:

– Daj mi znać, jak tylko czegoś się dowiesz. – Wychodzi z sali, zasuwając za sobą drzwi. Serce mi pęka, gdy Andrew patrzy na mnie w skupieniu. Przyciąga puste krzesło i siada obok łóżka. Bierze mnie za rękę i delikatnie ściska.

– Wiem, że źle się czujesz – mówi – więc nie będę pytał.

Staram się uśmiechnąć, ale nie mogę.

Po prostu patrzymy na siebie przez chwilę. Zupełnie, jakbyśmy przeczuwali, co powie lekarz. Żadne z nas nie pozwala sobie wierzyć, że może, tylko może, wszystko będzie dobrze. Ponieważ nie będzie. Ale Andrew robi wszystko, co w jego mocy, by mnie pocieszyć, nie pozwalając sobie na rozpacz czy nadmierną troskę. Jednak doskonale wiem, że dla mojego dobra

przywdział maskę. Wiem, że jego serce też pęka.

Chwilę później przychodzi lekarz z pielęgniarką i niczym we śnie słyszę, jak mówi, że u dziecka nie wyczuwa tętna. Wydaje mi się, że świat pode mną się rozpada, ale nie jestem tego

pewna. Widzę oczy Andrew, całe szklące się od wilgoci, gdy patrzy na lekarza, który nie mówi

już ani słowa, poza tymi, które zapadły mi w głowie.

Serce Lily już nie bije. I myślę... że moje też nie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

ANDREW

Jesteśmy w Raleigh od dwóch tygodni. Nawet nie chcę się zagłębiać w to gównno, przez które przechodzimy. A właściwie Camryn. Odmawiam wyjaśnienia szczegółów. Lily już nie ma,

a my jesteśmy zdruzgotani. Nie mogę jej odzyskać i próbuję radzić sobie, jak tylko potrafię, ale

Camryn od tamtego dnia nie jest już sobą. Zaczynam się zastanawiać, czy jeszcze kiedykolwiek

będzie. Z nikim nie chce rozmawiać. Ani z matką, ani z Natalie. To znaczy rozmawia, ale nie o tym, co się stało. Nie mogę na to patrzeć. Wiem, że pod fasadą „nic mi nie jest” bardzo cierpi.

A ja czuję się bezsilny, bo nie umiem jej pomóc.

Camryn przez długi już czas jest pod prysznicem, a ja leżę w sypialni i gapię się w sufit. Z nocnej szafki odzywa się telefon.

To Natalie.

– Tak? – zgłaszam się.

– Muszę z tobą porozmawiać. Jesteś sam?

Zaskoczyła mnie, odpowiedź zajmuje mi kilka sekund.

– O czym? Camryn jest pod prysznicem.

Spoglądam w kierunku drzwi, upewniając się, że nikt nie podsłuchuje. Słyszę nadal płynącą wodę, co oznacza, że Camryn ciągle bierze kąpiel.

– Czy jej mama opowiedziała ci o... no o czymkolwiek? – pyta Natalie nieufnie i przez to nabieram dziwnych podejrzeń.

– Musisz to bardziej wyjaśnić – odpowiadam.

Ta rozmowa już mnie wkurza.

Natalie wzdycha ciężko po drugiej stronie, więc jestem zniecierpliwiony.

– Dobra, słuchaj; Camryn najwyraźniej nie jest sobą – zaczyna. *No co ty nie powiesz?* – Musisz ją namówić, by wróciła do psychiatry. I to wkrótce.

Psychiatry?

Słyszę, że woda przestaje płynąć, więc ponownie spoglądam na zamknięte drzwi.

– O czym ty mówisz, jaki psychiatra? – pytam cicho.

– Kiedyś chodziła na wizyty i...

– Czekaj – szepczę ostro.

Drzwi od łazienki otwierają się i słyszę, jak Camryn człapie w kierunku sypialni.

– Wraca – mówię szybko. – Za chwilę do ciebie oddzwonię.

Rozłączam się i odkładam komórkę na szafkę nocną sekundę przed tym, jak Camryn wchodzi do sypialni. Ma na sobie różowy szlafrok i turban z ręcznika na głowie.

– Hej – mówię, zakładając ręce za głowę i splatając palce. Chcę oddzwonić do Natalie i wysłuchać wszystkiego, co ma do powiedzenia, jednak najlepiej będzie, jeśli zapytam wprost

u źródła. Poza tym nie mam zamiaru mieć tajemnic przed Camryn. Zrobiłem to raz i nie chcę powtarzać.

Uśmiecha się do mnie, ściąga ręcznik z głowy i wyciera nim włosy.

– Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście – odpowiada, pozwalając jasnym mokrym włosom opaść na plecy.

– Czy chodziłaś kiedyś do psychiatry?

Jej uśmiech natychmiast zastępuje kamienny wyraz twarzy.

Camryn podchodzi do szafy i otwiera ją.

– Dlaczego pytasz?

– Ponieważ właśnie dzwoniła Natalie i sugerowała, że mam cię nakłonić do ponownej wizyty.

Stojąc do mnie tyłem, kręci głową i zaczyna przebierać w wiszących ubraniach.

– Natalie zrobiłaby ze mnie wariatkę, gdyby to od niej zależało.

Ubrany w bokserki wstaje z łóżka, pozwalając, by kołdra odsłoniła moje ciało, i podchodzi do niej, opieram dłonie na jej biodrach.

– Chodzenie do psychiatry nie oznacza, że ktoś jest szalony – mówię. – Może powinnaś iść, żeby po prostu z kimś porozmawiać.

Przeszkadza mi, że to nie ja mam być tą osobą do rozmowy, ale to nie jest teraz najważniejsze.

– Andrew, nic mi nie będzie. – Odwraca się i uśmiecha słodko, opierając palce na linii mojej szczęki. Po czym całuje w usta. – Przyrzekam. Wiem, że ty, Nat i mama martwicie się o mnie i nie winię was za to, ale nie zamierzam chodzić do psychiatry. To niedorzeczne. – Odwraca się i ściąga koszulkę z wieszaka. – Poza tym oni chcą tylko wypisać receptę i mieć mnie z głowy. Nie mam zamiaru zażywać żadnych psychotropów.

– Cóż, nie musisz łykać psychotropów, ale myślę, że byłoby ci łatwiej, gdybyś porozmawiała z kimś o tym, co się stało.

Nieruchomieje, nadal stojąc do mnie tyłem, a ręka, w której trzyma koszulkę, opada.

Wzdycha i w końcu odpręża się. Odwraca się i patrzy mi smutno w oczy.

– Najlepszym sposobem, bym poradziła sobie z tym, co się stało, jest zapomnienie – mówi, rozdzierając mi tym serce. – Wszystko będzie dobrze, póki nie będę zmuszana do przypominania sobie o tym każdego dnia. Im bardziej naciskasz, bym „rozmawiała o tym” – palcami znaczy cytaty – im dłużej patrzysz na mnie z tym smutnym wyrazem twarzy za każdym

razem, gdy wchodzę do pokoju, tym dłużej potrwa zapomnienie.

To nie jest coś, o czym można po prostu zapomnieć, ale nie mam serca mówić jej tego.

– Dobra, zatem... – Odchodzę i bezmyślnie kieruję się w stronę łóżka. – ...jak długo tu zostaniemy? Nie to, że bardzo chcę wracać. – To tylko jedno z kilkunastu pytań, które pragnę jej

zadać, ale jakoś nie jestem ich pewien. Czuję się, jakbym od dwóch tygodni chodził wokół niej na paluszkach.

– Nie mam zamiaru wracać do Teksasu – mówi niedbale i idzie wybrać dzinsy. Na paluszkach. Na cholernych paluszkach.

Drapię się po głowie.

– W porządku – mówię. – Wrócę sam, spakuję się i jeśli będziesz chciała, podczas mojej nieobecności możesz pochodzić z Natalie i rozejrzeć się za jakimś mieszkaniem. Wybierzesz, cokolwiek będziesz chciała. – Uśmiecham się ostrożnie. Chcę, żeby była szczęśliwa,

i zrobię wszystko, by tak było.

Jej twarz rozpromienia się i czuję się oszukany. A może ona się szczerze uśmiecha. Nie potrafię tego stwierdzić.

Podchodzi do mnie i kieruje w stronę łóżka, opierając dłonie na mojej klatce piersiowej. A potem popycha mnie na nie. Patrzę w górę. Normalnie już bym na niej był, ale teraz wydaje się to niewłaściwe. Wiem, że ona tego chce. Przynajmniej myślę, że chce... ale od tamtego dnia

boję się ją dotknąć.

Siada okrakiem na moich biodrach i instynktownie się do niej przytulam. Opiera dłonie na moich ramionach i patrzy głęboko w oczy. Przygryzam wewnętrzną część policzka i zamykam oczy, wtedy pochyla się, by mnie pocałować. Oddaję pocałunek, smakując słodycz

jej ust i spijam jej oddech. Ale potem odsuwam się, przytrzymując ją w pasie i powstrzymując od ponownego przylgnięcia do mnie.

– Maleńka, nie sądzę...

Patrzy oszołomiona, przechylając głowę na bok.

– Nie sądzisz co?

Nie jestem pewien, jak ubrać to w słowa, więc po prostu mówię pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

– Minęły dopiero dwa tygodnie. Czy nadal nie...

– Krwawię? – pyta. – Nie. Boli? Nie. Mówiłam ci, że wszystko ze mną dobrze.

Wszystko z nią dobrze. Jednak mam wrażenie, że gdybym próbował ją przekonać, iż jest inaczej, odbiłoby się to na mnie rykoszetem.

Może mimo wszystko muszę się przełamać i porozmawiać z Natalie.

Camryn zsuwa się ze mnie, ale wstaje równo z nią i oplątam ramionami od tyłu, przyciągając do swojej nagiej piersi. Przyklejam policzek do jej mokrych włosów.

– Masz rację – mówi, odsuwając się, by spojrzeć mi w oczy. – Powinnam hmm... wrócić do brania tabletek antykoncepcyjnych. Bylibyśmy głupi, ponownie ryzykując.

Odchodzi ode mnie.

Nie to miałem na myśli. Ze względu na to, przez co właśnie przeszła, jasne, że będzie lepiej, jeśli tym razem będziemy ostrożniejsi. Jednak szczerze mówiąc, gdyby tylko chciała, natychmiast sprawiłbym, by ponownie była w ciąży. Nie boję się tego i gdyby poprosiła, z chęcią bym to powtórzył. Ale ona musi tego chcieć. Obawiam się, że gdybym to ja wywołał ten temat, mogłaby to odebrać jako sugestię i czuć się winna z powodu straty Lily. Może chciałyby zająć w ciążę, uważając, że potrzebuję tego, by poczuć się lepiej.

Camryn ściąga szlafrok, rzuca go na łóżko i zaczyna się ubierać.

– Jeśli tego chcesz – mówię, mając na myśli tabletki antykoncepcyjne. – Będę cię wspierał.

– A ty... chcesz tego? – pyta, przerywając, by spojrzeć mi w oczy.

Brzmi jak podchwytliwe pytanie. Andrew, uważaj.

Powoli kiwam głową.

– Chcę tego, co ty. A teraz myślę, że dla twojego dobra to najlepsza rzecz, jaką możesz zrobić.

W jej oczach nie ma żadnych emocji, co mnie denerwuje. Ostatecznie kiwa głową i odwraca ode mnie spojrzenie. Wkłada dzinsy i grzebie w szufladach komody w poszukiwaniu skarpetek.

– Pójdę dzisiaj do lekarza, jeśli uda im się gdzieś mnie wcisnąć.

– Dobrze – mówię.

I tak, jakbyśmy właśnie nie przeprowadzili poważnej, przygnębiającej rozmowy, Camryn podchodzi i uśmiecha się do mnie, cmokając w usta.

– I wtedy znów będziesz mógł być sobą – mówi.

– O co ci chodzi?

– No daj spokój – prycha. – Nie chciałeś kochać się ze mną od tamtego dnia. – Uśmiecha się, a jej spojrzenie prześlizguje się po mojej klatce piersiowej. – Muszę przyznać, że brakuje mi

mojego zwariowanego na punkcie seksu Andrew Parrisha. Przez trzy ostatnie dni sama musiałam

o siebie zadbać. – Pochyliła się do moich ust, przesuwając do ucha, delikatnie łapiąc zębami i ciągnąc jego płatek. – Chwilę temu zrobiłam to pod prysznicem. Powinieneś tam ze mną być

–

szepcze.

Dreszcz obejmuje całe moje plecy i schodzi aż do palców stóp.

Cholera, dlaczego mnie po prostu o to nie poprosiła? Z chęcią bym jej pomógł.

Z pewnością już o tym wie.

Obejmuję jej twarz i całuję mocno, kiedy Camryn zaciska dłoń wokół mojego fiuta.

Następnie uzmysławiam sobie, że leżę w poprzek łóżka, a ona mnie przygniata. Jej palce wślizgują się pod gumkę moich bokserów, kiedy spod półprzymkniętych powiek patrzy na całe

moje ciało.

O Boże, czy ma zamiar wziąć mnie do ust...?

Nie zdaję sobie sprawy, że opadły mi powieki, póki między nagą skórą a bokserkami nie czuję jej palców. Wtedy zaczyna je zsuwać i znów wszystko, co widzę, to wewnętrzna strona powiek.

Powstrzymuję ją, podnosząc się na łóżku na łokciach.

– Maleńka, nie teraz.

Zaciska wargi. Ma minę zbitego szczeniaka, rozczuła mnie to tak bardzo, że pragnę się jej oddać całkowicie.

– Pragnę cię. Zaufaj mi... naprawdę pragnę. – Śmieję się delikatnie z powodu tych słów.

– Ale poczekajmy. Twoja mama może wrócić w każdej chwili i nie chcę...

Przechyliła głowę w bok i daje mi kuksańca.

– W porządku – mówi, całuje raz jeszcze i zeskakuje z łóżka. – Masz rację. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnę, to matka przyłapująca mnie na robieniu loda.

Czy właśnie odmówiłem lodzika? Ta dziewczyna naprawdę nie wie, jak mocno trzyma mnie za jaja. Nie powinienem jej tego mówić, by nie wykorzystywała swojej mocy. Cholera, co

ja pieprzę. Pragnę, by mnie wykorzystywała. Kurewsko mocno ją kocham.

Camryn zostawia mnie z mamą, by przygotować się do wizyty u ginekologa, na którą udało jej się w ostatniej chwili umówić. Mam wielką ochotę w tym czasie wypytać jej mamę o sprawy, o których mówiła przez telefon Natalie, jednak nie mam do tego sposobności. Żeby zdążyć na wizytę, musi wkrótce wyjść. Idę z nią, bo byłoby dziwne, gdybym nalegał na

pozostanie w pokoju sam na sam z jej matką. Od razu zorientowałyby się, że o niej rozmawialiśmy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ANDREW

Camryn zostawia mi samochód. Zapytałem, dlaczego zeszłego lipca nie pojechała autem, tylko wybrała autobus. Odpowiedziała pytaniem: „A dlaczego ty nie pojechałeś swoim?”. Wpakowanie się na siedzenie małej czerwonej toyoty prius kosztowało mnie sporo wysiłku, jednak dałem radę i pojechałem do Starbucksa, gdzie umówiłem się z Natalie.

Wszystko podczas tego spotkania wydaje się niebezpieczne i dwuznaczne. I nie chodzi mi o dwuznaczność w dobrym tego słowa znaczeniu. Raczej o to, że będę czuł się brudny i będę chciał się umyć, gdy już się skończy. Natalie wchodzi sama, bez Blake'a, i kieruje się w moją stronę, jej długie ciemne włosy są ściągnięte w kucyk. Zadbalem, by usiąść przy najdalej odsuniętym od wielkiego okna stoliku. Mam nadzieję, że nikt mnie tu z nią nie zobaczy.

Nie ma znaczenia, że nikt mnie nie zna, nie o to chodzi. Chciałem wyjaśnić wszystko telefonicznie, ale nalegała na spotkanie.

Siada na pustym krześle, jej torebka w tym samym czasie ląduje na stoliku.

– Nie gryzę – mówi, uśmiechając się. *Może nie, ale założę się, że twoja...* – Nie musisz udawać, że mnie lubisz – przerywa moje myśli. – Cam tu nie ma. A ja nie jestem taka tępa, za jaką mnie uważasz.

Przyznaję, że mnie zaskoczyła. Naprawdę sądziłem, że nie ma pojęcia o mojej niechęci. Być może jest najlepszą przyjaciółką mojej narzeczonej, ale mocno skrzywdziła Camryn, kiedy

wiele miesięcy temu odsunęła się od niej i nie uwierzyła jej, gdy były chłopak Natalie – Damon

– wyznał Camryn miłość. Popieprzone to.

Opieram się i krzyżuję ramiona na piersiach.

– Tak szczerze, powiedz mi, w czym problem?

To ją zaskakuje. Jej oczy robią się wielkie ze zdumienia, po czym zwięzają się. Ze zdenerwowania przygryza od wewnątrz policzek.

– O co ci chodzi? – Krzyżuje ramiona i przechyla głowę na bok, włosy lądują na ramieniu.

– Myślę, że wiesz, o co mi chodzi – mówię. – A jeśli nie, to może jesteś tak tępa, za jaką cię miałem.

Nic nie mogę na to poradzić, że jestem dla niej podły. Mogłem ją tolerować i nie mówić złego słowa, ale to ona wyciągnęła karty na stół, zaraz kiedy usiadła. To jej cholerna wina. Żaróweczka zapala się w jej głowie, a brązowe oczy ciemnieją, kiedy przychodzi zrozumienie. Już wie, co mam na myśli.

– Wiem, zasłużyłam – mówi i patrzy w dal. – Prawdopodobnie już zawsze będę żałowała tego, co zrobiłam Camryn, ale ona mi wybaczyła, więc nie rozumiem, dlaczego nadal

zachowujesz się jak dupek, jeśli o to chodzi. Nawet mnie wtedy nie znałeś. Nadal mnie nie znasz.

Nie, nie znam, muszę jej to przyznać, ale wiem wystarczająco dużo, i to mi wystarcza.

Przynajmniej mogę skonfrontować się z Natalie. Damon, czy jak mu tam, to już inna historia. I z pewnością wolałbym, żeby to on siedział teraz przede mną zamiast niej. Bardzo chciałbym pięścią wcisnąć mu wargi między zęby.

– Ale tu nie chodzi o mnie – mówi znów z tym swoim uśmieszkiem. – Zatem pozwól mi wyjaśnić, dlaczego chciałam się z tobą spotkać.

Kiwam tylko głową i nic nie odpowiadam.

– Cam i ja jesteśmy przyjaciółkami od bardzo dawna. Byłam przy niej, gdy zmarła jej babcia, kiedy zmarł Ian, kiedy okazało się, że jej brat zabił człowieka i trafił do więzienia. Nie wspominając o tym, jak jej ojciec zdradzał matkę i się rozwiedli. – Pochyliła się nad stolikiem.

– Wszystko to stało się w ciągu trzech lat. – Kręci głową, opiera się i ponownie krzyżuje ramiona. – A to tylko główne atrakcje, które wywróciły jej życie do góry nogami, Andrew. Szczerze, myślę, że ta dziewczyna ma wielkie, gówniane szczęście. – Unosi dłonie w górę i mówi dramatycznie: – Och, ale nie ma mowy, bym powiedziała o tym Cam. Ostatnim razem naskoczyła na mnie, gdy chciałam dać jej radę. Mówię ci, nie lubi litości. Nienawidzi jej.

Według

jej popieprzonego toku myślenia, bez względu na wszelkie cholerstwa, które na nią spadną, zawsze znajdą się ludzie, którzy mają gorzej.

Natalie przewraca oczami, zastanawiając się nad tym.

Wiem dokładnie, co ma na myśli. Camryn, ruszając ze mną w drogę, chciała uciec od problemów. Natalie jednak nie wie, że pomogłem Camryn się otworzyć. Myśl, że przez dwa tygodnie udało mi się osiągnąć to, czego Natalie, tak zwana najlepsza przyjaciółka, nie potrafiła

zrobić przez wszystkie lata znajomości, sprawia, że się uśmiecham.

– Ona to po prostu akceptuje – kontynuuje Natalie. – Zawsze tak robi. Mówię ci, ma w sobie dużo tłumionego bólu, gniewu i rozczarowania, i nigdy nie będzie w stanie sobie z tym poradzić. A teraz, po tym, co się stało z dzieckiem... – Przełyka ślinę, a jej brązowe oczy wypełniają się niepokojem. – ...naprawdę boję się nią Andrew.

Nie spodziewałem się, że spotkanie z Natalie zaowocuje głębszą troską o zdrowie

Camryn i stan jej umysłu. Już wcześniej się martwiłem, ale teraz, im więcej słyszę tym bardziej moje obawy się pogłębiają.

– Opowiedz mi o tym psychiatrze – mówię. – Pytałem ją o to, ale nie chciał ze mną rozmawiać. Natalie zakłada nogę na nogę i wdycha cię.

– Có., ojciec krótko po śmierci Iana namówił ją na wizytę. Cam chodził co tydzień i wydawał się, że jej stan się polepsza. Myślałem, że z wszystkich oszukiwał. Nie wychodzisz z domu bez słowa i nie wsiadasz do pierwszego lepszego autobusu, jeśli jest „oraz lepiej”.

– Ojciec namówił ją na wizytę u psychiatry?

Natalie potakuje.

– Zawsze był bliżej z ojcem niż z matką... Nancy jest świetna, ale czasem pretensjonalna. Kiedy tata Cam po rozwodzie spakował się i wyprowadził do Nowego Jorku wraz z nową dziewczyną, myślę, że to rozczarowało Cam jeszcze bardziej. Ale oczywiście nigdy tego nie przyzna.

Biorę głęboki wdech i dłońmi przeczesuję włosy. Czuję się winny, wysłuchując tego od Natalie, ale chłonę wszystko, co ma związek z Camryn. Najwyraźniej Camryn nigdy mi nic o sobie nie powie.

– Wspominała coś o pigułkach – mówię. – Powiedziała, że nie pójdzie do żadnego psychiatry, bo oni tylko...

Natalie potakuje i przerywa mi.

– Taa, miała brać jakieś antydepresanty, i to dłuższy czas. Później przyznała się, że nie brała ich od miesięcy. Nie miałam o tym pojęcia.

W końcu chcę przejść do sedna.

– Po co właściwie mnie tu ściągnęłaś? – pytam. – Mam nadzieję, że nie po to, by wyjawić mi wszystkie jej tajemnice. – Dobrze, że się o tym wszystkim dowiedziałem, ale zastanawiam się, czy przypadkiem Natalie nie mówi mi o tym tylko dlatego, że chce na kogoś zrzucić cały ciężar. Pewnie nie. Myślę, że naprawdę troszczy się o Camryn, ale mimo wszystko Natalie to Natalie i nie mogę o tym zapominać.

– Myślę, że musisz jej pilnować – mówi i znowu skupiam się na jej słowach. – Po śmierci Iana rzeczywiście wpadła w głęboką depresję. Było tak, jakbym nie znała jej przez długi

czas. Nie płakała ani nie zachowywała się, jak ludzie z depresją. Nie, Camryn była... – Zamyślona patrzy w górę, po czym wraca do mnie spojrzeniem. – Była niewzruszona, jeśli można tak powiedzieć. Przestała się ze mną spotykać. Nie dbała o szkołę. Nie chciała iść na studia. Miałyśmy plany związane z pierwszym rokiem, ale kiedy wpadła w depresję, studia były ostatnią rzeczą, o której chciała myśleć.

– A o czym myślała?

Natalie subtelnie kręci głową.

– Nie wiem dokładnie, bo rzadko o tym wspominała. Jednak czasami mówiła o dziwnych i okropnych rzeczach, takich jak zwiedzanie świata z plecakiem i takie tam. Nie pamiętam dokładnie, jednak z pewnością nie było to tylko w sferze marzeń. Och, i przy okazji dodawała, że chciałyby znów móc odczuwać emocje. Dla mnie było to dziwne, jak ktoś może ich

nie odczuwać, ale nieważne. – Lekceważąco macha dłonią. A wtedy uśmiecha się do mnie i nie

bardzo wiem, co z tym zrobić, dopóki nie mówi: – Jednak wtedy pojawiłeś się ty i znów zaczęła być sobą. No może oprócz tego, że czuła się sto razy lepiej. Mogłabym powiedzieć, że tej

nocy, kiedy z nią rozmawiałam, jak byliście w Nowym Orleanie, wtedy coś się zmieniło. Szczerze mówiąc, nigdy nie widziałam jej takiej, jaka jest przy tobie – cichnie, po czym kontynuuje: – Myślę, że jesteś najlepszym, co mogło spotkać Cam. Nie wkurzaj się za to stwierdzenie, ale gdybyś umarł...

Czekam cierpliwie, aż rozwinie myśl, ale tego nie robi. Patrzy gdzieś w bok i wydaje się, że jest gotowa się wycofać z tego, co chciała powiedzieć.

– Gdybym umarł, to co?

– Nie wiem – odpowiada, ale jej nie wierzę. – Uważam, że powinieneś jej pilnować. Jestem pewna, że nie muszę ci mówić, że ona cię teraz potrzebuje bardziej niż kiedykolwiek. Nie, nie musi mi tego mówić, ale to, co mi powiedziała, sprawia, że odczuwam potrzebę bycia przy Camryn teraz i w każdej chwili, każdego dnia. Prawie nienawidzę Natalie za to, że mi to wszystko powiedziała, ale jednocześnie jestem wdzięczny, za to, że wiem.

Wstaję, ubieram czarną kurtkę i zasuwam krzesło.

– Odchodzisz? Tak po prostu?

Przystaję i spoglądam w dół na nią.

– Tak – odpowiadam, a ona wstaje. – Myślę, że wiem już wystarczająco dużo.

– Proszę, nie mów...

Przerywam jej gestem.

– Słuchaj, nie zrozum mnie źle, doceniam to, co mi powiedziałaś, ale jeśli Camryn zapyta, opowiem jej o naszym spotkaniu i o tym, co mi przekazałaś. Nie oczekuj, że będę coś przed nią zatajał.

Wypuszcza powietrze.

– W porządku – mówi i zbiera torebkę ze stolika. – Powiedziałam tak dlatego, że martwię się o to, jak będzie się czuła, gdy dowie się, że przyszedłam z tym do ciebie, a nie dlatego, że boję się, że się na mnie wkurzy.

Potakuję. Przyznaję, że tym razem jej wierzę.

Płątam się po salonie, oglądając telewizję, kiedy Camryn i jej matka wracają do domu od lekarza. Prostuję się, bo czuję się niezręcznie, będąc w domu jej matki. Odkładam pilota na dębową ławę i wstaję, by spotkać się z Camryn w połowie drogi.

– I co tam, jak poszło? – Niewygodna poza. Niewygodne pytanie. Niewygodne

wszystko. Nienawidzę tego dyskomfortu. Musimy szybko opuścić to miejsce. Albo przenieść się do hotelu.

Spojrzenie Camryn mięknie, kiedy podchodzi do mnie.

– Poszło dobrze – odpowiada i cmoka mnie w policzek. – Dostałam to, czego potrzebowałam. Co dzisiaj robiłeś? Założę się, że wyglądałeś seksownie, jeżdżąc cały dzień po

mieście babskim autem, co? – Lewy kącik jej ust unosi się w uśmiechu.

Rumienię się nieco.

Matka uśmiecha się delikatnie za plecami Camryn, kierując się do kuchni. To ten sam pogodny uśmiech, o którym rano mówiła Camryn, ten sam, który aż spływa sarkazmem, bo oznacza „ona jest taka krucha” i „tak się o was martwię”. Zaczynam rozumieć, dlaczego Camryn tak bardzo go nie znosi.

– Cóż, nie robiłem wiele, ale wytrzymałem piętnaście minut, rozmawiając twarzą w twarz z Shenzi [1] w Starbucksie.

– Shenzi?

Kręcę głową, uśmiecham się i mówię:

– Nieważne. Z Natalie. Chciała się spotkać, by o tobie porozmawiać. Bardzo martwi się o ciebie.

Zirytowana Camryn odchodzi korytarzem, kierując się w stronę sypialni. Idę za nią.

– Mogę sobie wyobrazić, co ci nagadała – mówi, wchodząc do pokoju. Kładzie torebkę i siatkę z zakupami na łóżku. – Wkurza mnie to, że dzwoni do ciebie za moimi plecami.

– Nie powinienem się z nią spotykać – mówię, stojąc w drzwiach. – Ale naciskała i chciałem usłyszeć, co miała do powiedzenia.

Odwraca się twarzą do mnie.

– I co z niej wyciągnąłeś?

Słaby ślad niezadowolenia barwi jej głos, co troszkę mnie rani.

– Tylko to, że wiele przeszłaś i...

Camryn wyrzuca ręce w górę i kręci głową, ganiąc mnie.

– Andrew, poważnie? Posłuchaj, dobrze? – Przesuwa się w prawo i chwyta moje dłonie.

– Jedynym powodem, który przysparza mi cierpienia, jest to, że wszyscy ciągle się o mnie martwią. Pomyśl o tym. W zasadzie rano rozmawialiśmy o tym samym. A teraz spójrz na mnie. – Patrzę na nią cały czas. – Jestem nieszczęśliwa? – *Nie, wcale.* – Ile razy widziałeś mój uśmiech przez ostatni tydzień? – *Właściwie wiele razy.* – Czy słyszałeś, żebym narzekała, że cierpię bardziej, niż mogę to znieść? – *Chyba wcale.* Przechyliła piękną blond główkę lekko w bok i sięga, by miękkimi palcami pogładzić mnie po policzku. – Chcę, żebyś mi coś obiecał.

W normalnej sytuacji bez wahania powiedziałbym „wszystko”, jednak tym razem się waham.

Przechyliła głowę w drugą stronę, a jej dłoń opuszcza moją twarz.

W końcu niechętnie przyznaję:

– Zależy, co to ma być.

Nie walczy, ale w jej oczach dostrzegam rozczarowanie.

– Obiecaj mi, że wrócimy do normalności. To wszystko, o co proszę, Andrew. Brakuje mi tego, jak było wcześniej. Tęsknię za wariackim czasem, jaki spędzaliśmy razem, za szalonym

seksem, za twoimi dołeczkami i twoją radością życia.

– Tęsknisz za podróżami? – pytam, a światło znika z jej twarzy, jakbym powiedział coś strasznie złego.

Odwraca ode mnie spojrzenie i wydaje się gubić w jakimś mrocznym wspomnieniu.

– Camryn... tęsknisz za podróżowaniem? – Jej reakcja była tak nieoczekiwana, że jeszcze bardziej pragnę poznać odpowiedź na to pytanie.

Po długiej cichej chwili znów patrzy na mnie, a ja bezwiednie zatracam się w jej oczach.

Nie odpowiada. To tak jakby... nie potrafiła.

Nie znając jej myśli i bardzo pragnąc je poznać, w końcu mówię:

– Możemy wyruszyć natychmiast. – Opieram dłonie na jej ramionach. – Może to dokładnie to, czego ty... czego my potrzebujemy. – Kiedy mówię głośno o tym pomysle, czuję

się bardziej podekscytowany, niż byłem dotąd, tylko myśląc o nim. Camryn i ja. Otwarta droga

przed nami. Życie wolnością i chwilą, jakie planowaliśmy. Zdaję sobie sprawę, że uśmiecham się szeroko, twarz mi się rozjaśnia. *Cholera jasna! Tak, to jest to, co musimy zrobić. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem?*

– Nie – mówi stanowczo, a jej odpowiedź wyrывa mnie z błęgiego stanu rozmarzenia.

– Nie? – Trudno mi w to uwierzyć.

– Nie.

– Ale... dlaczego nie? – pytam, a ona, tak po prostu, odchodzi ode mnie. – Nie ma powodu, byśmy dłużej zwlekali.

Rozumiem, że za jej odpowiedzią kryje się jeden powód. Ale nie ja wyciągam go na wierzch, ona robi to za mnie.

– Andrew – mówi, a wyraz jej twarzy mięknie z żalu. – Jeśli to zrobimy, zawsze będę czuła w głębi duszy, że to coś, co przekładaliśmy ze względu na dziecko. To nie wydaje się właściwe teraz i jeszcze przez jakiś czas. Dłuższy czas.

– Dobrze – mówię i podchodzę do niej. Kiwam głową i uśmiecham się ciepło, mając nadzieję, że zrozumie, iż bez względu na to, czego chce lub czego nie chce, będę przy niej przez cały czas.

– Zatem jaką wariatkę zrobiła dzisiaj ze mnie Natalie? – Śmieje się pod nosem i sięga do siatki z zakupami, którą przyniosła.

Również się śmieję i kładę na łóżku.

– Poziom żółty – mówię. – Najlżejszy z możliwych. Ale dla siebie wybrała kolor czerwony. – Przechyliłam głowę w bok, by na nią spojrzeć. – Jednak jestem pewien, że to już wiesz.

Uśmiecha się do mnie, wyciąga zwitek majtek z siatki i zaczyna odrywać z nich metki.

– Cóż, jestem pewna, że napchała ci głowę tym, jak to wpadłam w depresję i jakie to mam „gówniane szczęście”. – Cytuje palcami. – Poradziłam sobie z tym. – Patrzy na mnie, mrużąc jedno oko. – To właśnie to. To wyrażenie. Pokonałam to. A poza tym, kto nigdy nie przeszedł śmierci w rodzinie, rozwodu rodziców czy paskudnego zerwania? To śmieszne, że...

– Małeńka, co ja ci wcześniej mówiłem? W Nowym Orleanie?

– Mówiłeś mi wiele rzeczy.

Wrzuca metki do kosza.

– O tym, że w bólu nie ma współzawodnictwa.

– Tak, pamiętam – przyznaje.

Zaczyna zbierać majtki z łóżka, ale rzucam się, wyrывam kilka par z góry, zanim ona ma szansę je pochwycić. Trzymam przed sobą różowe koronkowe, a dwie inne pary rozkładam sobie na klacie.

– Cholera, te mi się podobają – mówię, a ona wyrывa mi je z dłoni.

– W każdym razie – kontynuuje, gdy zabieram jeszcze dwie inne pary i robię z nimi to samo. – Nie chcę już o tym rozmawiać, dobrze? – Odbiera mi ostatnie dwie pary i kieruje się w stronę komody, po czym wkłada je do górnej szuflady. Wraca do mnie i łąduje na łóżku, na mnie, jej nogi grzęzną w kocu, którym nakrywa posłanie. Pocieram jej uda, które są teraz po obu

moich bokach.

– Chcę wyjść wieczorem – mówi. – Co o tym sądzisz?

W zamyśleniu przygryzam dolną wargę i wydaję dźwięk ssania, zanim mówię:

– Brzmi jak plan. Gdzie chcesz iść?

Uśmiecha się do mnie słodko, jakby dużo dziś o tym myślała. Uwielbiam patrzeć, gdy tak się uśmiecha. I to jest cholernie prawdziwy uśmiech, więc może mimo wszystko Natalie przesadza.

– Cóż, myślałam, że moglibyśmy iść z Natalie i Blakiem do Undergroundu.

– Czekaj, to nie jest to miejsce, gdzie ten dupek pocałował cię na dachu?

– Taa – przyznaje śpiewnie. Cholera, jeśli zaraz nie przestanie wiercić się na moich biodrach... – Ale ten „dupek” dostał rok odsiadki w więzieniu. A Natalie bardzo chce, żebyśmy

tam poszli. Napisała do mnie tuż przed moim powrotem do domu.

– Oczywiście chce cię wyciągnąć, bo czuje wyrzuty sumienia?

Camryn wzrusza ramionami.

– Może i tak, ale niezależnie od tego, i tak fajnie byłoby iść. I to byłaby miła odmiana, pooglądać, jak zespół gra na żywo, zamiast samemu występować na scenie.

Pochyla się i przytula do mojego torsu, więc sięgam i łapię za jej idealnie ukształtowany tyłeczek, ramionami ciasno oplatom jej ciało.

– Dobrze – szepczę, kiedy przestajemy się całować, a jej usta nadal znajdują się centymetr od moich. Przechesuję rękami jej włosy, po czym dłońmi obejmuję jej twarz.

– Niech będzie Underground. A jutro zamierzam lecieć do Teksasu, by zacząć się pakować.

– Mam nadzieję, że nie gniewasz się na mnie, że nie lecę z tobą – mówi.

– Nie, wszystko w porządku. – Całuję ją w czoło. – Wiesz, że nie odpowiedziałaś, czy masz zamiar z Natalie poszukać jakiegoś mieszkania?

Podnosi się, prostuje plecy, po czym łapie moje dłonie i splata razem nasze palce.

– Rozejrzę się – odpowiada z uśmiechem. – Małe kroczyki, nasz następny krok to ruszyć się, by przygotować się na wieczór.

Kiwam głową, oddaję uśmiech i ściskam jej dłonie, po czym pociągam, by ponownie znalazła się na mnie.

– Jesteś dla mnie całym światem – szepczę w jej usta. – Mam nadzieję, że nigdy o tym nie zapomnisz.

– Nigdy o tym nie zapomnę – szepcze w odpowiedzi i bardzo subtelnie porusza biodrami tuż przy moich. Nakrywa moje usta swoimi i szepcze przed pocałunkiem: – Jednak, jeśli kiedykolwiek bym zapomniała, bez względu na powód, liczę na to, że zawsze znajdziesz sposób, by mi o tym przypomnieć.

Przesuwając opuszki kciuków, badam jej usta i policzki.

– Zawsze – odpowiadam i łapczywie ją całuję.

[1] Shenzi – hiena, postać z filmu Król Lew. [Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza.]

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ANDREW

Minęło już trochę czasu, odkąd ostatni raz bawiłem się w klubie takim jak Underground.

Do diabła, mam dopiero dwadzieścia pięć lat, a w miejscu takim jak to czuję się stary. Chyba

to, że większość moich barowych i klubowych nocy spędzałem w luźniejszych miejscach, takich jak Old Point, sprawiło, że zapomniałem o istnieniu heavy metalu. Hej, podoba mi się heavy metal i codziennie mogę słuchać starych kawałków. Razem z Camryn spędzamy noc w towarzystwie Natalie i Blake'a, słuchając zespołu, który nazywa się Sixty-Nine – jak oryginalnie – i pieprzy nuta za nutą, piszcząc na gitarze, podczas gdy wokalista ryczy do mikrofonu jak łoś podczas okresu godowego.

Jednak publiczności wydaje się podobać. Może dlatego, że większość jest pijana albo na haju. Pewnie jedno i drugie.

Też powinienem być pijany, ale zgodziłem się być tej nocy kierowcą. I nie przeszkadza mi to. Chciałem, żeby Camryn ruszyła tyłek i się zabawiła. Potrzebuje tego. I jestem dumny, że

próbuję, ponieważ chyba oczekiwałem, że przez bardzo długi czas będzie wszystkiego odmawiać. Ja również cierpię z powodu straty Lily, ale Camryn jest przy mnie i tylko ona się teraz liczy.

Czuję się dobrze, wychodząc w zimną, listopadową noc po trzech godzinach spędzonych w tłoku w ciepłym, zadymionym magazynie.

– Dasz radę iść? – pytam Camryn, idąc obok i obejmując ją w tali.

Opiera głowę na moim ramieniu i chowa dłonie w rękawach kurtki.

– Nic mi nie jest – mówi. – Tym razem w odpowiednim momencie zabroniłeś mi pić, więc nie musisz się obawiać niesienia mnie przez resztę drogi, jak to robiłeś w Nowym Orleanie. – Czuję, że jej głowa przesuwa się. Spoglądam na nią, jednocześnie patrząc pod nogi. –

Pamiętasz tę noc, prawda?

– Oczywiście, że pamiętam. – Ściskam ją mocniej. – To nie było tak dawno temu, a nawet gdyby było, nigdy nie zapomniałbym tej nocy, ani żadnej innej nocy spędzonej z tobą.

Uśmiecha się do mnie, po czym znów patrzy przed siebie.

– Nie można cię zapomnieć – dodaje, uśmiechając się przelotnie.

– Tamtej nocy obudziłam się – mówi, znów przytulając twarz do mojego ramienia. –

Zobaczyłam z jednej strony toaletę i zastanawiałam się, jak tam trafiłam. Po chwili poczułam za sobą twoje ciało, ramię miałeś przerzucone przeze mnie i nie chciałam wstawać. Nie dlatego,

że nadal byłam pijana, a w głowie huczało mi tornado, tylko dlatego, że byłeś przy mnie.

– Pamiętam... – Zatracam się, rozpamiętując tę chwilę.

Przytuleni z powodu zimna idziemy około dziesięciu minut, aż docieramy na stację benzynową, w pobliżu której zostawiliśmy samochód. Odkręcam ogrzewanie na pełny regulator

i jadę babskim autem do domu mamy Camryn, żałując, że na czas pobytu tutaj nie zatrzymaliśmy się w hotelu. W końcu docieram na podjazd i widzę samochód jej matki zaparkowany przed domem. Lubię Nancy, ale chciałbym chodzić po domu w samych gaciach lub nago i nie martwić się publicznością.

Pomagam Camryn wysiąść i prowadzę ją do środka, cały czas przytulając, w razie gdyby alkohol mimo wszystko zaczął działać. Jednak nic jej nie jest. Jest podchmielona, ale wszystko jest w porządku. Zamykam za nami drzwi, a Camryn natychmiast ściąga kurtkę i rzuca ją na wieszak znajdujący się w rogu przedpokoju. Robię to samo.

Dom jest niesłychanie cichy, jedyne światło to pomarańczowy blask z lampki włączonej w korytarzu i drugiej nad kuchennym blatem, oświetlającej ladę.

Camryn zaskakuje mnie, gdy jej dłonie dotykają mojej piersi. Mocno przyciska palce do mojego brzucha, popychając mnie na ścianę przedpokoju. Wsuwa język w moje usta, który lekko przygryzam, podobnie jak dolną wargę, nim oddaję pocałunek. Jej prawa ręka sunie

w dół, do guzika moich spodni, który z łatwością rozpina, chwilę później rozpina też zamek. Całuję ją mocniej i jęczę przy jej ustach, gdy wsuwa mi dłoń w bokserki i obejmuje mnie. Boże, minęło tak wiele czasu...

Napiera na mnie mocniej, dociskając do ściany. Przerывam pocałunek, by wydusić:

– Tak cholernie mocno cię pragnę, ale najpierw powinniśmy się znaleźć w twoim pokoju.

Jej pocałunek staje się bardziej drapieżny, po czym mówi z ustami nadal spoczywającymi na moich:

– Mamy nie ma. – Mocno gryzie mnie w dolną wargę, wystarczająco mocno, by zabolęło. Niesamowicie mnie to pobudza. – Wieczorem pojechała do pracy samochodem Rogera.

Przyciskam usta do jej ust, porywam w ramiona i niosę korytarzem do jej pokoju. Nie umiemy dotrzeć tam dość szybko, Camryn udaje się zdjąć mi koszulę, zanim przenoszę ją przez

drzwi i opuszczam plecami na materac. Rozbieram ją z wszystkich ubrań, pozostawiając tylko majteczki. Siada na skraju łóżka i ściąga mi spodnie razem z bokserkami. Kładę się na niej, utrzymując ciężar na jednej ręce, podczas gdy drugą dobieram się do niej, pocierając palcami wilgotne wargi przez materiał majteczek. Wije się pode mną, zamykając oczy i rzucając głową

na materacu, tak że jej piersi unoszą się nieco ku mnie.

Schodzę z łóżka i środkowymi palcami zsuwam z niej majteczki. Całuję wewnętrzną stronę jej ud i nie mogę się powstrzymać, by się między nimi nie znaleźć, ponieważ nie mogłem

tego robić przez wieczność. I już jej nie pieszczę. Nie, ponieważ oszalałbym przy tym.

Lizę ją namiętnie, a ona odsuwa się od moich ust, sunąc po łóżku. Łapie kurczowo pościel, aż jej głowa zwisa po jednej stronie łóżka. Trzymam ją nieruchomo w miejscu za uda, palce głęboko wbijając w jej skórę. Jeszcze mocniej zasysam jej łechtaczkę, aż nie może tego znieść i zaciska uda wokół mojej głowy.

Mogę stwierdzić, że szczytuje, ponieważ nagle łapie mnie za włosy i odciąga od siebie.

Spomiędzy jej nóg patrzę na nią, jak spogląda na mnie ponad gładkimi krzywiznami swojego ciała. Palcami przeczesuje mi włosy. Czekam, zastanawiając się, o czym myśli i dlaczego mnie zatrzymała.

Zupełnie jakby na coś czekała, tylko nie wiem, na co. Wszystko, o czym teraz mogę myśleć, to wejście w nią. Ze wszystkich sił powstrzymuję się przed odwróceniem i zmuszeniem, aby znalazła się na czworakach, przed złapaniem jej za włosy tak mocno, żeby poczuła ból, przed...

Przechyla głowę na bok i patrzy na mnie, przyglądając się, jakby rozważała mój następny ruch. Jestem zauroczony widokiem jej twarzy. Jest w niej coś tajemniczego i kruchego, czego nie dostrzegałem wcześniej. Podnosi się z brzegu łóżka, więc instynktownie kładę się na plecach. Pełźnie w górę, całując po drodze brzuch, żebra, piersi, aż w końcu jest nade mną. Pojękuję, czując jej ciepło i wilgoć. Uśmiecha się do mnie, słodko, niewinnie, choć wiem, że to pozory. Po czym łapie mnie dłonią, a odczucie, kiedy wsuwa mnie w siebie i opuszcza się tak wolno, że to aż okrutne, sprawia, że oczy uciekają mi w głąb czaszki. Pozwalam się pieprzyć tak długo, jak chce, ale bardzo się staram, żeby nie dojść przed nią. I w ostatniej chwili dzieje się coś, czego nie przewidywałem, panikuję, mając nadzieję, że tego nie wyczuje, kiedy muszę podjąć tę kluczową, niecierpiącą zwłoki decyzję, czy wyjść z niej, czy jednak nie.

CAMRYN

Serce bije mi tak szybko. Brakuje mi tchu, pot zaczyna zraszać czoło, pomimo chłodu panującego w pokoju. Kiedy zaczynam dochodzić, Andrew w niejasnym odruchu paniki

wychodzi ze mnie. To mnie nieco zaskakuje, ale nie chcę, żeby o tym wiedział. Zamiast tego pochylam się, ledwo dotykając jego torsu piersiami, i ręką przesuwam w górę i w dół jego męskości.

Po wszystkim opadam na niego, przyciskając policzek do jego piersi, nadal siedząc na jego biodrach. Jego serce bije tuż pod moim uchem. Rozkłada ramiona, oddychając ciężko, i owija mnie nimi. Czuję jego usta na moich włosach.

Leżę i myślę o tym, co się właśnie stało, a co nie. O tym, jak Andrew dobrze pachnie i jak ciepła jest jego skóra. O tym, jak jest posłuszny. A wszystko dlatego, że boi się mnie zranić, fizycznie, emocjonalnie, nawet duchowo, jeśli to w ogóle możliwe. I kocham go przez to jeszcze bardziej. Kocham go za sposób, w jaki on kocha mnie, mam jednak nadzieję, że nie będzie mnie tak chronił już zawsze.

Na razie nie będę go tym dręczyć. Myślę, że najpierw muszę udowodnić, że jestem sobą, zanim on będzie mógł przestać się o mnie troszczyć. I szanuję to.

Unoszę głowę i z uśmiechem patrzę mu w oczy.

Zastanawiam się, czy będzie próbował się tłumaczyć, czy będzie chciał mi powiedzieć, dlaczego wyszedł. Może powie, że nie był pewien, czy zostać, czy jednak nie powinien.

Jednak

tego nie robi. Być może czeka na mnie. Tylko że ja też nic o tym nie wspominam.

Aby przerwać milczenie i rozproszyć niezręczność, jaka zawisła w pokoju, żartobliwie poruszam na nim biodrami i śmieję się delikatnie.

– Musisz pozwolić mi nabrać sił, maleńka. – Oddaje uśmiech i obiema dłońmi klepie mnie po pupie.

Piszczę przesadnie, udając, że to boli, a potem ocieram się o niego jeszcze mocniej.

– Lepiej przestań – ostrzega mnie, pogłębiają mu się dołeczki w policzkach.

Ponownie to robię.

– Myślisz, że żartuję? Powtórz to, a pożałujesz.

Oczywiście, że znowu to robię i przygotowuję się na to, co chce zrobić, by dać mi nauczkę.

Sięga między nas, łapie za oba moje sutki i ściska – nie mocno, ale wystarczająco, bym bała się poruszyć zbyt gwałtownie, żeby mi ich nie urwał.

– Auuuaaa! – Piszczę, śmiejąc się, i łapię za jego ręce, ale wtedy ściska mocniej.

– Mówiłem ci. – Kręci głową, mając tak poważny wyraz twarzy, że jestem pod wrażeniem, jaki potrafi być przekonujący. – Będziesz grzeczna?

Z dziesięć razy szybko kiwam głową.

Widzę, jak zwężają się jego szatańskie zielone oczy.

– Przysięgasz?

– Przysięgam na grób mojego dawno nieżyjącego psa Beebopa!

Ściska mi sutki po raz ostatni, sprawiając, że się krzywię i zagryzam zęby, po czym puszcza. Następnie unosi się na łóżku, owijając sobie moje nogi w pasie. Pochyla się i ustami sięga do moich piersi, muskając je czubkiem języka, i całuje.

– Wszystko dobrze? – pyta, patrząc mi w oczy.

– Wszystko dobrze – szepczę, po czym całujemy się i kochamy delikatnie, nim gdzieś około trzeciej nad ranem zasypiamy wtuleni w siebie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

CAMRYN

Myślałam, że rano obudzę się z większym kacem. Wczoraj pierwszy raz od wielu miesięcy piłam alkohol, ale nie narzekam. Odwracam się na drugi bok i gdy widzę zegarek, według którego za półtorej godziny Andrew ma być na lotnisku, otwieram szeroko oczy i podrywam się z łóżka.

– Andrew! – wołam i potrząsam nim, żeby się obudził.

Pojękuje i odwraca się, ledwo uchylając powieki. Wyciąga rękę i stara się pociągnąć mnie w stronę łóżka, by móc dalej spać, ale go odpycham.

– Wstawaj! Spóźnisz się na samolot.

W pierwszym momencie poruszają się tylko jego oczy, które otwiera tak gwałtownie, jak ja chwilę wcześniej, kiedy dotarła do mnie rzeczywistość, po czym reszta jego ciała podąża w moje ślady.

– Cholera! Cholera! Cholera! – Wyskakuje z łóżka i nagi staje na środku pokoju. Nigdy nie znudzi mi się patrzenie na niego, ubranego czy gołego, to nie ma znaczenia. Nadal nie rozumiem, jak to się stało, że jest ze mną. Unosi obie ręce do twarzy i przeczesuje nimi włosy, opierając je na karku, na jego ramionach uwypuklają się dobrze zarysowane mięśnie. Wydaje z siebie długie westchnienie porażki. – Będę musiał złapać późniejszy lot.

Wyłazę z łóżka i z podłogi zgarniam szlafrok, by pójść się wykąpać.

– Nie żebym miał coś przeciwko zostaniu tu z tobą przez kolejne kilka godzin – mówi, przechodząc za mnie.

– No nie wiem, Andrew. – Wkładam szlafrok i wiążę go z przodu. – Cóż, chciałam się ciebie jak najszybciej pozbyć. – Uśmiecham się szeroko, stojąc do niego plecami.

Pokój wypełnia milczenie.

– Poważnie?

Jest tak oszołomiony, że nie umiem się nie śmiać.

Odwracam się szybko i całuję go.

– Do diabła, nie. Żartuję przecież. Może to ja przestawiłam w nocy budzik? Może to wszystko zaplanowałam?

Jego uśmiech poszerza się, po czym oddaje pocałunek, później obchodzi łóżko dookoła w poszukiwaniu bokserek.

– A zaplanowałaś? – pyta, podchodząc do nich.

– Nie, nie zaplanowałam. Ale to dobry pomysł. Muszę go zapamiętać na przyszłość.

Chcesz się ze mną wykąpać?

Chwilę później w sypialni rozlega się pukanie. Wiedząc, że to prawdopodobnie moja mama, Andrew nieco sztywnieje, po czym siada na łóżku i nakrywa się kocem.

Otwieram drzwi i widzę stojącą w utlenionej na blond chwale mamę. Ma na sobie różową zapinaną koszulkę, a na policzkach delikatny róż pasujący do bluzki.

– Nie śpisz? – pyta.

– Nie mamo, lunatykuję. – Czasem jest taka zabawna.

Zauważam, jak łypie okiem na Andrew. Zdążyła mi już powiedzieć, że boi się, abym ponownie nie zaszła w ciążę, jednak z pewnością nie może oczekiwać, że przestaniemy uprawiać seks. Zapewne tego by chciała, ale nie, to się nie stanie.

Uśmiecha się słabo do mnie i pyta:

– Chcesz iść dzisiaj ze mną do Brendy?

Zdecydowanie nie. Kocham ciotkę Brendę, ale nie tak bardzo, bym dała się udusić dymem papierosowym, którym wypełniony jest jej dom.

– Nie, mam już plany z Natalie.

Właściwie nie mam żadnych planów, ale to nie ma znaczenia.

– Och, dobrze, no cóż... – Ponownie patrzy na Andrew, po czym znów na mnie. – Myślałam, że miał rano lecieć do Teksasu.

Zaciskam pasek szlafroka i krzyżuję ramiona.

– Cóż, zaspaliśmy, ale polecą następnym samolotem.

Mama kiwa głową i raz jeszcze patrzy przez pokój na niego. Uśmiecha się zgrabnie, a on robi to samo. To niezręczne. Z pewnością lubi Andrew, jednak nie przywykła do tego, żeby facet spał ze mną w pokoju, nawet jeśli jest tu od przeszło dwóch tygodni. Gdybym nie miała prawie dwudziestu jeden lat i nie była z nim zaręczona, zdecydowanie nie byłoby go tu.

Jednocześnie wie, że się kochamy, i po tym, co się stało z dzieckiem, chce, by był przy mnie. Mimo wszystko to nadal niezręczne. Dla nas wszystkich. Andrew i ja poważnie będziemy musieli postarać się o jakieś własne miejsce.

Własne miejsce... tutaj, w Raleigh. Nagle czuję w piersi ciężar.

Mama w końcu wychodzi, spoglądam na Andrew, który wygląda, jakby mu było niewygodnie z kocem na kolanach i nerwowym wyrazem na twarzy.

– Wspólna kąpiel? – pytam raz jeszcze, ale widzę, że już nie jest zainteresowany. Wzdryga się.

– Myślę, że pójde pod prysznic po tobie.

Chichoczę z powodu jego chłopięcej nieśmiałości, łagodzę wyraz twarzy.

– W weekend poszukam jakiegoś mieszkania. Obiecuję.

Andrew wstaje.

– Jeśli chcesz, żebym ci pomógł, po prostu powiedz. Tylko zasugerowałem Natalie, gdybyś chciała to zrobić, jak mnie nie będzie. No wiesz, babska opinia na temat koloru draperii

i tego rodzaju bzdetów.

Śmieję się na głos.

– Nie będę wybierała żadnych draperii – mówię. – Być może zasłony tak, ale draperie są dla projektantów wnętrz i bogatych i sławnych.

Kiedy wychodzę z pokoju i kieruję się do łazienki na końcu korytarza, kręci głową, spoglądając na mnie.

Czuję się jak doktor Jekyll i pan Hyde. Przez cały czas. Przy Andrew przywdziewam szczęśliwą minę i nie udaję. Jestem szczęśliwa. Tak myślę. Jednak kiedy zostaję sama, jest tak,

jakbym stawała się kimś innym. Jakby ktoś niewidzialny, kto zawsze za mną stoi, przełączał pieprzony pstryczek w mojej głowie. Wyłączona. Włączona. Wyłączona. Włączona. O nie, włączona.

Siadam w wannie, kolana przyciągam do piersi i pozwalam, by gorąca woda spływała na mnie przez wieczność. Myślę o mieszkaniu, które muszę znaleźć, o dobrej zabawie w Undergroundzie poprzedniego wieczoru, o praniu, jakie muszę zrobić, i o logo, które zaczyna znikać z kostki mydła. Gdy woda zaczyna stygnąć i niska temperatura wyrzywa mnie z dziwnego odrętwienia, zdaję sobie sprawę, że siedzę tu wystarczająco długo. Nawet się nie depiluję, zakręcam wodę. Rzucam czysty ręcznik na łazienkowy chodniczek, bo nie cierpię jego

dotyku pod stopami. Staję na nim, przeglądając się w lustrze. Bezwiednie zaczynam liczyć plamki po paście do zębów zanieczyszczające szkło. Przystaję przy czternastej.

Otwieram szafkę z lekarstwami, przeszukuję pudełka i buteleczki w poszukiwaniu advilu. Na szczęście mój kac wymaga tylko kilku pastylek od bólu głowy. Lek znajduję za kilkoma brązowo pomarańczowymi fiolkami przepisany na receptę. Zamiast niego biorę jednak jeden z tych na receptę i czytam etykietę. Percocet 7.5 – w przypadku bólu brać jedną pastylkę co sześć godzin. Dla Nancy Lillard. Nie mam pojęcia, dlaczego mama trzyma

lekarstwa przeciwbólowe, których najwyraźniej nie łyka. Wcześniej miała problemy z kręgosłupem, więc

może w końcu poszła do lekarza. A może mama, będąc dyplomowaną pielęgniarką, zamienia się w przestępczynię i korzysta ze swojego ułatwionego dostępu do leków na receptę.

Nie. To do niej nie podobne, biorąc pod uwagę, że buteleczka została wykupiona miesiąc temu i nadal jest pełna. Przecież ją znam i wiem, że nigdy nie wzięłaby nic przeciwbólowego, poza nieszkodliwymi lekami dostępnymi bez recepty.

Zaczynam odkładać je na miejsce, ale zatrzymuję się, nim buteleczka dotyka półki.

Myślę, że mi nie zaszkodzi. Przecież ból głowy to też ból, prawda? Tak. Ściągam zabezpieczone przed dziećmi wieczko i wysypuję tabletkę na dłoń. Połykam ją, popijając wodą z kranu, wycieram się i zawijam włosy w ręcznik. Ponownie wkładam szlafrok, wiąże go mocno i wracam do pokoju. Słyszę głos Andrew dobiegający z kuchni, ale jego niefrasobliwy ton podpowiada mi, że nie rozmawia z moją mamą. Prawdopodobnie rozmawia przez telefon. Kiedy

słyszę, jak wymienia imię swojego brata Ashera, jestem zadowolona, że moje podejrzenia okazały się słuszne. Ubieram się.

Zmyłabym Natalie głowę, gdyby okazało się, że to znów ona do niego dzwoni. Musi przestać z tym zamartwianiem się i obgadywaniem mnie za plecami.

Czeszę mokre włosy i kieruję się do kuchni, by dołączyć do Andrew.

– Wiem, braciszku, ale nie uważam, żeby to teraz był dobry pomysł. – Słyszę, jak mówi Andrew i cofam się nieco, bo nie chcę przeszkadzać. – Taa... Nie. Już jej lepiej.

Zdecydowanie,

nie jest już tak rozbita jak w pierwszym tygodniu. Ummm... – Spoglądam zza rogu i widzę, jak

stoi przy blacie z komórką przyciśniętą do ucha i drugą ręką opartą na szafce. Potakuje, po czym słucha kogoś po drugiej stronie linii, a mam wrażenie, że to Aidan. Znów mam wejść, gdy

Andrew mówi: – Przekaż Michelle, że dziękuję za zaproszenie. Może przyjedziemy za miesiąc

lub dwa, gdy Camryn będzie miała czas na... Nie, może bardziej na wiosnę. Chicago w zimie jest dla mnie zbyt zimne. – Andrew śmieje się i mówi: – Do diabła, nie, braciszku, dlaczego uważasz, że wolę Teksas? – Znów się śmieje.

W końcu wychodzę zza rogu, by mógł mnie zobaczyć.

– Jestem gotowa – ogłaszam.

Andrew patrzy na mnie przez chwilę i przerywa Aidanowi.

– Czekaj chwilę. – Nakrywa mikrofon telefonu dłonią. – Chciałabyś polecieć do Chicago?

– Wydaje się lekko zaskoczony.

– Jasne – odpowiadam z uśmiechem. – Myślę, że byłoby fajnie.

W pierwszej chwili wydaje się nad czymś intensywnie zastanawiać. Może mi nie wierzy albo po prostu rozważa ten pomysł, a jedyne, co widzi, to śnieg za oknem. Jego twarz rozjaśnia

się i powoli przytakuje.

– Dobra – mówi, waha się i ponownie przykłada telefon do ucha. – Aidan, oddzwonię do ciebie za chwilę, dobra? OK. Do usłyszenia.

Przeciąga palcem po telefonie i rozłącza się. Po czym ponownie patrzy na mnie przez kuchnię.

– Jesteś pewna? Myślałem, że chcesz tu zostać przez jakiś czas.

Wchodzę do kuchni i sięgam do lodówki po butelkę soku pomarańczowego.

– Nie, nie jestem pewna – odpowiadam, biorąc łyk. – To wygląda na pomysł Michelle? Potakuje.

– Aidan mówił, że jego żona martwi się o ciebie. zaproponowała nam gościnę na kilka dni, gdybyśmy chcieli ich odwiedzić.

Biorę kolejny łyk i odkładam sok na blat.

– Martwi się o mnie? Cóż, to miło z jej strony, ale mam nadzieję, że nie wpakuję się tam w podobną sytuację jak tutaj z Natalie.

Andrew kręci głową.

– Nie. Michelle nie jest taka. – Stara się zaprzeczyć, mówiąc z naciskiem: – Michelle nie

jest taka jak Natalie.

– Nie o to mi chodziło, Andrew.

– Wiem, wiem – mówi. – Ale ona naprawdę jest w porządku.

Wystarczająco znam Michelle, by wiedzieć, że jest w porządku.

Pigułka nagle zaczyna działać i czuję, jakby głowa luźno spoczywała mi na ramionach.

Czuję mrowienie od palców stóp aż po głowę. Skupienie wzroku zajmuje mi sekundy.

Opuszczam ręce na blat, by instynktownie się podtrzymać.

– Łaa. – Przełykam i kilka razy mocno otwieram i zamykam oczy.

Andrew patrzy na mnie z zainteresowaniem.

– Wszystko w porządku?

Uśmiech nadal rozciąga moją twarz, czuję, uderzenie powietrza o zęby.

– Wszystko pod kontrolą.

Przechyla głowę na jedną stronę.

– Cóż, nie widziałem, żebyś się tak szeroko uśmiechała od czasu, kiedy wsunąłem ci na palec pierścionek. – Wyraźnie się uśmiecha, lecz przeważa ciekawość.

Podnoszę palec, by móc go zobaczyć, i podziwiam pierścionek, który kosztował tylko sto dolarów. Prawdopodobnie w całym kraju żadna narzeczona nie uznałaby go za zaręczynowy.

Pewnego dnia zobaczyłam go w malutkim sklepiku w Teksasie i powiedziałam, że mi się podoba:

– *Podoba mi się – powiedziałam, wystawiając go na promienie słoneczne padające pod kątem. – Jest prosty, a jednocześnie jest w nim coś wyjątkowego.*

Podobałam go z powrotem kobiecie na prowizorycznym stoisku, która schowała go do szklanej gabloty.

– *Czyżbyś nie była typem dziewczyny, której najlepszymi przyjaciółmi są diamenty? – zapytał stojący obok mnie Andrew. – Nie chcesz pierścionka z tak wielkim kamieniem, że będziesz go musiała wozić na taczce?*

– *Nie ma mowy – odpowiedziałam i roześmiałam się. – Taki pierścionek nic nie znaczy. Zazwyczaj chodzi tylko o cenę. – Odeszliśmy od sklepiku jubilerskiego. – Sam to kiedyś powiedziałeś, pamiętasz?*

– *Co takiego powiedziałem?*

Uśmiechnęłam się, biorąc go za rękę i skręcając w lewo, w kierunku kawiarni.

– *Że prostota jest seksowna. – Oparłam głowę na jego ramieniu. – Wtedy, gdy byliśmy w domu twojego taty i wyjaśniałeś, dlaczego nie powinnam się godzinami malować, czesać i takie tam.*

Spojrzałam w górę, by zobaczyć, że się uśmiecha, głęboko zatracony we wspomnieniu tamtego dnia, po czym przyciągnął mnie bliżej siebie.

– *Tak, powiedziałem coś takiego, prawda? Prostota jest seksowna. Cóż, jest, i już.*

– *Jest też piękna – dodałam.*

Dzień później Andrew przyszedł do domu z tym pierścionkiem. Wyciągnął go, po czym, całkiem w stylu Andrew, ukląkł na jedno kolano i staromodnie, może nieco bardziej dramatycznie niż normalnie powinien, powiedział:

– *Czy ty, Camryn Marybeth Bennett, najpiękniejsza kobieto na całej Ziemi i matko mojego dziecka, uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?*

Uśmiechnęłam się i spojrzałam na niego podejrzliwie, rzucając spojrzeniem z ukosa, i odpowiedziałam:

– *Tylko na Ziemi?*

Zamrugał i powiedział:

– *Cóż, do tej pory nie widziałem lasek z innych planet.*

Nie potrafiliśmy powstrzymać się od śmiechu. Natychmiast jednak spoważniał, a jego

nastrój sprawił, że zrobiłam to samo.

– Wyjdiesz za mnie? – zapytał.

Łzy spływały mi po twarzy. Długi, głęboki pocałunek, jaki mu podarowałam, zanim opadliśmy na dywan, milion razy powiedział „tak”.

Jasne, że poprosił mnie o rękę tamtego dnia, gdy powiedziałam mu o ciąży, ale tego dnia zrobił to jak należy, czego nigdy nie zapomnę, dopóki będę żyła.

– Jesteś tam? – Andrew macha mi ręką przed twarzą.

Odsuwam przeszłość i wracam do terażniejszości, naćpana tą pieprzoną pigułką.

I natychmiast zdaję sobie sprawę, że szybko muszę się znaleźć w sypialni, zanim się zorientuje,

co się dzieje.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ANDREW

Myślę, że wahania nastrojów objawiają się też po... cóż, po chwilowej ciąży. Camryn w niecałą godzinę przeskoczyła ze stanu umiarkowanej beztrioski do pełnego zachwytu. Ale wydaje się szczęśliwa, a kimże ja jestem, bym mógł ją oceniać za to, jak decyduje się to wyrażać?

Jednak to, że nagle chce wyjechać z Raleigh, nawet choćby na weekend jest dla mnie dziwne, więc po prostu muszę zapytać:

– Dlaczego tak szybko? To znaczy pojedziemy, jeśli chcesz, ale myślałem, że wolisz być tutaj, znaleźć mieszkanie i w ogóle.

– Cóż, chcę... – mówi bez przekonania. Nadal niewyraźnie się uśmiecha, co jest dla mnie dziwne. – Po prostu powinniśmy jechać, póki mamy okazję, bo kiedy już dostanę tutaj pracę, znalezienie wolnego weekendu będzie graniczyło z cudem.

Unosi dłonie do brzucha, splata palce i kręci kciukami.

– Czy... – powstrzymuję się. Nie zamierzam robić tego, o czym wspominała, że ciągle robimy: martwimy się o nią i za każdym razem pytamy, czy wszystko w porządku. Zamiast tego uśmiecham się i mówię: – Oddzwonię do Aidana i poinformuję jego i Michelle, że będziemy u nich w ten weekend. – Czekam, czy zgodzi się na termin wyjazdu, a kiedy nic nie mówi, dodaję: – To oznacza, że nie ma sensu, bym jechał po nasze rzeczy do Teksasu, przynajmniej póki nie wrócimy z Chicago. – To właściwie było pytanie. Muszę przyznać, że ta cała niepewność, gdzie będziemy jutro, zaczyna mieszać mi w głowie. Jest inaczej niż wtedy, kiedy podróżowaliśmy. Żyliśmy wtedy chwilą i znaliśmy dobrze słowo „spontanizm”. Przynajmniej mieliśmy cel: niewiedzę, co przyniesie kolejny dzień. Teraz, nie jestem pewien, co się dzieje.

Potakuje i odsuwa krzesło, na którym nigdy nie siada, no chyba że je śniadanie.

Wydaje się, że musi usiąść.

– Czekaj – mówię nagle. – Może nie chcesz mieszkania? Moglibyśmy kupić gdzieś mały domek. – To chyba mój sposób na wybadanie terenu, o co może jej chodzić, zamiast pytać wprost: co się z tobą dzieje?

Kręci głową.

– Nie, Andrew. Mieszkanie jest w porządku. Nie o to chodzi. Poza tym nie pozwolę, żebyś przepuścił odziedziczoną kasę na dom w miejscu, którego tak naprawdę nie wybierałeś. Odsuwam krzesło i siadam obok niej, opierając ręce na stole. Patrząc na nią, dając do zrozumienia, że przecież powinna dobrze wiedzieć.

– Gdzie ty, tam i ja. Wiesz o tym. Dopóki nie będziesz chciała kupić igloo na Alasce lub przeprowadzić się do Detroit, mam to gdzieś. I zrobię, co zechcę, z pieniędzmi po ojcu. Poza tym co innego, oprócz kupna domu, mógłbym z nimi zrobić? To właśnie trzeba zrobić. Kupić wielką chałupę za niemałą kasę.

Mamy pięćset pięćdziesiąt tysięcy dolarów, które dostałem po śmierci ojca. Bracia dostali tyle samo. To kupa forsy, a ja jestem prostym facetem. Co innego, do diabła, miałbym zrobić z takimi pieniędzmi? Gdyby w moim życiu nie było Camryn, chciałbym mieszkać sam w małym domku, gdzieś w Galveston, jadać zupki chińskie i spędzać czas przed telewizorem. Płaciłbym małe rachunki i nadal pracował u Billy'ego Franka, bo tak się składa, że lubię zapach silnika. Camryn jest bardzo do mnie podobna w swojej skromności i to sprawia, że nasz

związek jest z rodzaju tych idealnych. Ale wkurza mnie czasem, że nie potrafi zaakceptować, iż

moje pieniądze są też jej pieniędzmi. Nie pozwoliła mi nawet spłacić karty kredytowej, której użyła, by zapłacić za podróż autobusem, w którym się poznaliśmy. Sześćset dolarów na karcie,

jaką dał jej ojciec na wszelki wypadek. Upierała się, że sama wszystko spłaci. I zrobiła to z połowy wynagrodzenia, jakie dostaliśmy za występy u Levy'ego.

Jeśli jest coś, co mnie w niej drażni, to właśnie to. Będę dbał o nią, czy jej się to, cholera, podoba, czy nie. I będzie musiała do tego przywyknąć.

– Po prostu cieszymy się kilkoma dniami spędzonymi w Chicago, a po powrocie pójdziemy kupić sobie domek. Razem. – Wstaję i odpycham krzesło, jakby to, co powiedziałem,

nie podlegało dyskusji.

Wygląda na zaskoczoną, jednak nie w ten dobry sposób, a dziwny uśmiezek spełza jej z twarzy.

– Nie, jeśli mamy zamiar kupić dom, to muszę...

Obiema rękami tnę przed nią powietrze.

– Przestań być taka cholernie uparta – mówię. – Jeśli tak bardzo martwisz się o „twoją połowę” pieniędzy, możesz mi to co jakiś czas spłacać seksem i striptizem.

Opada jej szczeka, a oczy robią się wielkie.

– Co, u licha?! – Śmieje się, mimo że udaje obrażoną. – Nie jestem dziwką! – Wstaje i delikatnie uderza dłonią w stół, ale myślę, że bardziej łapie równowagę, niż wyraża oburzenie.

Uśmiecham się i wychodzę.

– Ty to powiedziałaś – rzucam w drzwiach i spoglądam przez ramię. Widzę, że nie zareagowała, pewnie nadal jest w szoku. – I jesteś, czymkolwiek zapragnę! – krzyczę, kiedy jestem coraz dalej. – Nie ma nic złego w byciu moją dziwką!

Dostrzegam, że biegnie za mną. Przeskakuję przez kanapę jak cholerny ninja, po czym gnam przez tylne drzwi, a ona mnie goni. Jej dźwięczny głos i śmiech rozchodzi się w powietrzu, gdy próbuje mnie złapać.

W piątek późnym popołudniem lądujemy na lotnisku O'Hare. Dzięki Bogu, że nie ma zasp. Cofam to, co powiedziałem Camryn o przeprowadzeniu się, dokąd tylko będzie chciała. Zdecydowanie będę się upierał, jeśli kiedykolwiek zdecyduje żyć w miejscu, gdzie śnieg i niskie temperatury są w zimie normą. Nienawidzę tego. I jestem tak samo dziwacznie skołowany jak Camryn, kiedy we wtorek widzę krajobraz bez śniegu i czuję dwanaście stopni na twarzy. Trochę za ciepło jak na tę porę roku w Chicago, ale nie narzekam.

Globalne ocieplenie? Hej, to nie taka zła rzecz.

Spotykamy się z Aidanem na terminalu.

– Kopę czasu, braciszku – mówię, ściskając mu dłoń i przytulając go. Klepie mnie kilka razy w plecy i patrzy na Camryn.

– Dobrze was widzieć – mówi.

Camryn też się do niego tuli.

– Ciebie też – mówi, odsuwając się. – Dzięki za zaproszenie.

– Cóż, zawdzięczasz to mojej żonie – mówi i unosi brwi. – Oczywiście nie to, żebym nie chciał was tu widzieć. – Mruga do niej jednym okiem.

Camryn rumieni się i biorę ją za rękę.

Docieramy do ich domu. Michelle częstuje nas obiadem. Ta kobieta potrafi gotować.

I jeśli chodzi o rodzaj potraw, lubi dokładnie to samo co Aidan i ja, więc nie dziwi mnie, że przygotowała tłuste cheeseburgery z sosem. I piwo. Teraz jestem w niebie.

Jemy w czwórkę w salonie, gapiąc się w sześćdziesięciocalowy telewizor Aidana, i rozmawiamy o jakichś nudnych rzeczach. Kiedy tutaj weszliśmy, obawiałem się trochę, że Aidan czy Michelle będą mówić poronieniu Camryn. Jednak miałem nadzieję, że tego nie zrobią.

Patrząc na nich, nie mogę nawet stwierdzić, czy w ogóle przyszło im to do głowy. Aidanowi pewnie nie. A Michelle tego nie okazuje, sprawiając, że Camryn czuje się komfortowo i nie porusza kwestii, o której chce zapomnieć.

Nigdy nie widziałem Camryn przy Natalie w takim nastroju jak przy Michelle, więc jestem zadowolony. Wygląda na to, że nieoczekiwana podróż może przynieść więcej korzyści, niż sobie wyobrażałem.

Podczas jednej z naszych rozmów Aidan odrzuca głowę w tył i śmieje się głośno, opowiadając historię, której moi bracia nigdy mi tego nie zapomną.

– Taa, Andrew był napruty w cztery dupy. – Aidan wyjaśnia Camryn, dlaczego ciągle przewracam oczami – kiedy agent szukający modeli tamtej nocy podszedł do niego w moim barze.

No i zaczyna się, przesadnie opowiedziana historia tamtego wieczoru. Camryn szczerzy się od ucha do ucha i bez wątpienia ma uciechę z tego, jak zwijam się, siedząc obok niej.

– Facet usiadł przy barze obok Andrew i powiedział coś o tym, że ma „to spojrzenie” –

Aidan przerywa na wystarczająco długo, by pokręcić głową. – Ale zanim gościami udało się skończyć, Andrew odwrócił się do niego i z wyrazem twarzy szalonego Charlesa Mansona powiedział: „Stary, zjadłeś moje pieprzone orzeszki?” Wyraz twarzy faceta, bezcenny. Nawet bał

się wycofać, myśląc, że Andrew zaraz go czymś uderzy.

Camryn i Michelle śmieją się.

– Wtedy facet wyciągnął wizytówkę z portfela i powiedział: „Myślałeś kiedyś, żeby zostać modelem?”. I podał mu wizytówkę. Andrew tylko popatrzył, ale jej nie przyjął.

– Wziąłem – przyznaję.

Aidan śmieje się ze mnie.

– Ale dopiero po tym, jak wymownie wyjaśniłeś mu, dlaczego nigdy nie mógłbyś być modelem, ponieważ to dla gości „bez jaj” i...

– Dobrze już Aidan – przerywam mu i biorę łyk piwa.

– Dlaczego jeszcze cię nie widziałam tak pijanego? – pyta Camryn.

Nie umie wymazać uśmiechu z twarzy, a ja uwielbiam ją taką. To sprawia, że też się uśmiecham i rezygnuję z udawania. Sięgam i końcówkami palców gładzę jej złoty warkocz.

– Cóż – zaczynam – nigdy nie widziałas mnie tak pijanego, ponieważ od tamtego czasu dorosłem.

Michelle dławi się ze śmiechu.

– Hej – mówię, wskazując na nią – to ty nalegałaś, by mówić na ciebie „Chelle”.

Pamiętam, gdy byłem tu ostatnio, tańczyłaś po kilku drinkach jak pijana striptizerka w barze. Opada jej szczeka.

– Nie rozbierałam się, Andrew!

Aidan śmieje się i bierze łyk piwa.

– No nie wiem, gdyby mnie tam wtedy nie było, już byśmy się rozwodzili.

Michelle rzuca mu w twarz poduszką z kanapy, o którą się opierała.

– Nigdy bym nie zdjęła ciuchów – śmieje się.

Aidan niewzruszony atakiem nie może przestać się śmiać.

Tak samo jak Camryn. Jej uśmiech sprawia, że przez chwilę rozpląwam się i cieszę się, że dobrze się bawi.

Michelle dodaje:

– Jesteście okropni, kiedy jesteście razem.

– Hej, ty też wyszłaś za głupka – mówię – to sprawia, że także uczestniczysz w tej grze.

– Taa – dodaje Aidan. – Ciesz się, że nie ma tu Ashera, ponieważ on nie jest tak niewinny, za jakiego go masz.

Ma cholerną rację, że nie jest. Ten gówniarz potrafi być przebiegły, kiedy tylko chce.

Michelle zdejmuje nogi z kanapy i wstaje, by pozbierać naczynia z ławy. Camryn też wstaje.

– Cóż, wydaje mi się, że jestem Parrish na tyle długo, by wiedzieć. Zaufaj mi. – Zbiera talerze, podczas gdy Camryn usuwa jej z drogi serwetki i kilka pustych butelek po piwie.

– Co jesteś taka cicha, Camryn? – pyta Aidan, siedząc na kanapie. – Może jeszcze nie jesteś żoną mojego brata, ale równie dobrze możesz być, więc ty też należysz do ekipy. – Podnosi

ku niej piwo niczym toast, po czym bierze kolejny łyk, uśmiechając się złośliwie.

Mam bystrego brata. Gdyby nie był taki brzydki, dałbym mu za to buziaka w same usta.

W żadnym razie nie chciałbym, żeby Camryn czuła się pominięta.

Uśmiecha się do niego, balansując naczyniami.

– Myślę, że to dobrze, że jeszcze nie masz na mnie haka.

– Jeszcze – mówi, krzywiąc się, żeby podkreślić nieuchronność w tym słowie. –

Domyślam się, że potem będzie cię czekać wiele upokorzeń, co?

Camryn marszczy swój uroczy nosek i idzie za Michelle do kuchni.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

CAMRYN

– Naprawdę cieszę się z zaproszenia – mówię, stojąc za Michelle i wyrzucając puste butelki po piwie do kosza.

Michelle ustawia stos talerzy na blacie, po czym płucze każdy z nich przed włożeniem do zmywarki.

– Hej, żaden problem – odpowiada, uśmiechając się. – Jeśli mam być szczerą, potrzebowałam towarzystwa. Ostatnio bywa tu stresująco. – Wkłada kolejny talerz do zmywarki.

Przysuwam się i opieram o szafki, splatając ramiona na piersiach. Czy mówiąc to, daje mi możliwość wygadania się? Nie jestem pewna, ale czuję się przy niej na tyle komfortowo, że

i tak to robię.

– Praca cię tak wykańcza? – Tak naprawdę chciałam zapytać: Czy między tobą i Aidanem wszystko w porządku? Pamiętam, co mówiła Marna o ich małżeńskich problemach, jednak myślę, że jest zbyt wcześnie na takie pytanie.

Uśmiecha się serdecznie i płucze ostatni talerz.

– Myślę, że przebywanie w klinice jest niczym terapia.

Nic nie mówię, ale nadal słucham.

– Ostatnio Aidan za dużo uwagi poświęca barowi – ciągnie – ale robi to dla siebie.

Zatrudnia wielu pracowników, ale spędza tam dużo czasu na wykonywaniu roboty, za którą płaci

innym.

Zaciekawiona patrzę na nią.

– Dlaczego to robi?

Zamyka zmywarkę i patrzy w kierunku łuku prowadzącego do salonu, gdzie Aidan i Andrew śmieją się i przekomarzają, często używając zwrotu „pieprzysz, braciszku”.

Odwraca

się do mnie i mówi cicho:

– Jest na mnie zły. – Następnie odwraca spojrzenie i łapie ścierkę wiszącą na uchwycie szafki.

To wszystko? Gdyby to była bardzo długa przerwa, pozostaję przez kilka sekund cicho, jednak ona nie kontynuuje. To mnie nieco frustruje. Po chwili dodaje:

– Nie powinnam tak mówić. Nie po tym, przez co przeszliście z Andrew. Naprawdę przepraszam.

– Nie trzeba, Michelle – mówię, próbując oczyścić nieco atmosferę. – Hej, jestem tu, by cię wysłuchać.

Z jakiegoś powodu w przypadku Michelle nie przeszkadza mi, że wyciągnęła to, „przez co przeszliśmy z Andrew”. Być może dlatego, że wiem, że ona nie próbuje mnie zmusić do rozmawiania na ten temat, czy może nie boi się być przy mnie normalna. Teraz chodzi tylko o Michelle i chcę być przy niej.

Waha się, jeszcze raz zerka w kierunku salonu, po czym wzdycha.

– On chce dzieci – mówi, a ja czuję, że serce mi się ściska, jednak staram się nie okazać tego na twarzy. – Ja też chcę, ale nie teraz.

– Och, rozumiem. – Przytakuję i myślę o tym przez chwilę. – Cóż, mogło być gorzej.

Przynajmniej to nie ma nic wspólnego z romanssem, ani z tym, że nagle jego hobby stało się przyrządzanie metamfetaminy w piwnicy.

Michelle śmieje się delikatnie i znów wiesza ścierkę na uchwycie szafki.

– Masz rację – mówi, jej brązowe oczy odrobinę jaśnieją. – Nie myślałam o tym w taki sposób. Żałuję tylko, że dał mi jakieś trzy lata. Jako pediatra całe dni spędzam wśród dzieci. Kocham je. Kocham też swoją pracę, ale jestem świadoma odpowiedzialności za wychowanie malucha. Świadomość Aidana kończy się na zawodach małej ligi baseballa i wyjazdach pod namiot. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Śmieję się lekko.

– Taa...

Zastanawiam się przez chwilę, czy przypadkiem Michelle nie mówi mi tego, by złagodzić nieco mój ból, uświadamiając mi, że wychowanie dziecka jest trudne. Może i tak, ale chyba tylko mi się tak wydaje. Nie sposób nie wspomnieć o tym, rozważając problem, jaki mają z Aidanem.

– A jak tam fizykoterapia Andrew?

Atmosfera w pomieszczeniu natychmiast się zmienia, jakbyśmy obie mogły odetchnąć z ulgą, kiedy przebrnęliśmy przez niewygodny temat.

– Przez dłuższy czas był słaby, ale teraz radzi sobie znakomicie. Już w ogóle nie chodzi na fizykoterapię.

Michelle kiwa głową i odsuwa sobie krzesło.

– To dobrze – mówi i zapada uciążliwa cisza.

Aidan i Andrew przerywają ją, wpadając do kuchni i dołączając do nas. Aidan kieruje się bezpośrednio do lodówki, a Andrew sadza swój ciężki tyłek na moich kolanach.

– An-drew! – jęczę i śmieję się jednocześnie, próbując go zepchnąć. – Zrzuciłbyś kilka kilo. Cholera, skarbie, zgniatasz mnie!

Odwraca się i siedzi bokiem na tyle długo, by móc złapać moją twarz w dłonie i wycisnąć buziaka na moim czole.

– Spadaj! – krzyczę i w końcu złazi. – Masz kościsty tyłek. – Pocieram uda, by nie bolało. Oczywiście jego tyłek nie jest kościsty, ale dla jego miny warto było tak dramatycznie skłamać.

– Jak mali chłopcy – mówi Michelle, stojąc przy zlewie.

Nawet nie zauważyłam, że wstała.

Aidan zamyka lodówkę, trzymając w dłoni kolejną butelkę piwa, po czym siada na krześle, które właśnie opuściła Michelle. Andrew podnosi mnie, jakbym nic nie ważyła, kradnie

mi krzesło i sadza mnie sobie na kolanach.

– Znacznie lepiej – oznajmiam.

Owija ramię wokół mojej talii.

– Tak sobie z Aidanem rozmawialiśmy...

Oho, nie wiem, czy tak rozpoczęte zdanie mi się spodoba.

– Tak? – zaczynam ostrożnie, patrząc głównie na Aidana, ponieważ nie widzę twarzy znajdującego się za mną Andrew.

– To powinno być interesujące – żartuje Michelle, opierając się biodrem o szafki kuchenne.

Aidan odstawia piwo na stół i mówi:

– Chcielibyście jutro wieczorem zagrać w moim barze? To najgorętsza noc w tym tygodniu. A kawałki, które gracie, są w guście moich klientów.

Tak zdenerwowana byłam jedynie wtedy, gdy mieliśmy wystąpić z Andrew po raz pierwszy w Old Point w Nowym Orleanie. Myślę, że pomysł śpiewania przed jego rodziną sprawia, że tak się denerwuję. Śpiewanie przed ludźmi, których nie znam i prawdopodobnie nigdy już nie zobaczę, nie jest tak stresujące, ale to... Muszę przyznać, że znów mam ściśnięty żołądek.

– No nie wiem...

Andrew tuli mnie delikatnie.

– Och, daj spokój – mówi, starając się mnie zachęcić, ale niezbyt nachalnie.

Bądź nachalny, Andrew! Przestań być tak ostrożny! Bądź taki jak kiedyś, gdy kazałeś mi patrzeć w górę na deszcz albo zmienić tę przekłętą oponę!

– No zgódź się – mówi Aidan, szybko odchylając głowę. – Andrew mówi, że śpiewanie dobrze ci idzie.

Jednocześnie rumienię się i krzywię.

– Cóż, Andrew nie jest obiektywny, więc nie możesz polegać na jego opinii.

– Myślę, że to wspaniały pomysł – dodaje Michelle i siada na kolanach Aidana, który żartobliwie klepie obiema rękami jej uda, i to przypomina mi, jak często to samo robi mi Andrew. Aidan wizualnie nie jest bardzo podobny do Andrew i Ashera, ale patrząc na ich zachowanie, zdecydowanie można stwierdzić, że są braćmi.

Myślę o tym przez chwilę, po czym odwracam się nieznacznie, by zobaczyć Andrew, który owija sobie moje ręce na szyi i splata ze mną palce. Szczerzy się od ucha do ucha. Jak mogłabym mu odmówić?

– W porządku – zgadzam się. – Zrobię to. Ale to ja wybieram muzykę.

Aidan skinieniem głowy godzi się na zastrzeżenie.

– Co tylko chcesz – mówi Andrew.

– Jak długo będziemy grać? – pytam.

– Ile tylko będziesz chciała – odpowiada Aidan. – Możesz zaśpiewać nawet tylko jedną piosenkę. To zależy od ciebie.

Po grze w karty z Aidanem i Michelle późno idziemy z Andrew do łóżka. I chociaż dzieli nas tylko korytarz, nie czujemy się tak niekomfortowo jak w domu mojej matki. Tylko że

z ich pokoju nie dochodzą żadne dźwięki, takie jak przez ostatnie pół godziny z naszego.

Staralam się być cicho, ale, cóż, nie było to łatwe, kiedy zajmował się mną Andrew.

Andrew śpi już chyba od trzech godzin. Słyszę szum ulicy na zewnątrz i spokojny oddech Andrew obok mnie. Co jakiś czas światło reflektorów samochodu przesuwają się po ścianie i zaraz niknie.

Nie mogę zasnąć. Nie mogę spać od... no cóż, kilku tygodni. Staram się nie obracać za często, by nie obudzić Andrew. Wygląda tak spokojnie.

W końcu wygrzebuje się w łóżka i przeszukuję torebkę, by znaleźć jedną z tych pigułek. Pomagają mi spać. I podoba mi się, jak się po nich czuję. Nie odczuwam bólu. Jednak

jestem ostrożna. Nie jestem typem nałogowca i nigdy nie byłam uzależniona od narkotyków. Chociaż w ostatniej klasie kilka razy spróbowałam, ale wszyscy tak robili.

Muszę jednak przyznać, że sporo myślę, co zrobię, jak skończy mi się opakowanie...

Wysypuję tabletkę na dłoń i patrzę na nią przez chwilę. Może dzisiaj powinnam wziąć dwie, żeby zapaść w naprawdę głęboki sen? Chciałabym być wypoczęta przed jutrzejszym wieczorem w barze Aidana. To wystarczająco dobry powód, by wziąć jedną ekstra.

Przełykam pastylki, popijając wodą mineralną stojącą przy łóżku, po czym kładę się obok Andrew i gapię w sufit, czekając, aż zaczną działać. Andrew, czując mój ruch, instynktownie obraca się i kładzie rękę na mojej talii. Zwijam się obok niego, palcami ostrożnie śledząc zarys

Eurydyki na jego boku. Robię tak, aż czuję, że moja głowa jest lżejsza od powietrza, a motyle skrzydłami łaskoczą mi wewnątrz powiek i skronie.

I zasy...

ANDREW

Camryn spała do obiadu. Kiedy w końcu poszedłem ją obudzić, miała migrenę i była rozdrażniona. Słodka, ale wredna. Ledwo wczoraj wypila dwa piwa, a można by przypuszczać

po sposobie, w jaki leży z twarzą zakopaną pod poduszkami, że nawaliła się jak stodoła.

– Przyniosłem ci advil – mówię, siadając obok niej. – Może masz guza mózgu?

Kopie mnie w udo.

– To nie jest śmieszne, Andrew – mówi, lekko jęcząc.

Myślałem, że jednak jest.

– Cóż, weź to – mówię, zdejmując jej z głowy poduszkę. Protestuje, ale zaraz się poddaje.

Podnosi się na tyle, by popić tabletki wodą, i ponownie opada na materac, zaciskając oczy i opuszkami masując skronie. Oddaje jej poduszkę, pod którą się chowa.

– Wiesz, ludzie zazwyczaj im więcej wypiją, tym bardziej się przyzwyczajają, nie na odwrót.

– Wypiłam tylko dwa piwa – mruczy spod poduszki. – Boli mnie tylko głowa, to pewnie nie ma nic wspólnego z alkoholem.

Pochyliam się i całuję ją w brzuch, przypominając sobie, że ostatnio tak robiłem, gdy była w ciąży. To mnie na chwilę zasmuca, ale odkąd stało się najgorsze, zmuszam się do wywalenia tego gówna z głowy.

– Mogę tu z tobą zostać, jeśli chcesz – proponuję.

– Nie, zaraz mi przejdzie – odpowiada, wodząc ręką po końcówce poduszki. Nie widząc, co robi, przesuwają dłoń na moje krocze, a kiedy orientuje się, co to jest, przenosi rękę na moje kolano. Mógłbym jej czymś dogryźć, ale postanawiam tym razem odpuścić.

– W porządku, spędzę trochę czasu z Aidanem – mówię i wstaję z łóżka. – Mam nadzieję, że do wieczora wydobrzejesz. Naprawdę chciałbym, żebyśmy dzisiaj zagrali.

– Ja też – mówi i wyciąga do mnie rękę.

Pochyliam się i całuję jej kostki, nim wychodzę, by pojechać z bratem coś załatwić.

Wczesnym wieczorem Camryn jest ubrana i wydaje się, że głowa już jej nie boli. Cała nasza czwórka udaje się do Aidanowego centrum piwa, orzeszków ziemnych i muzyki na żywo.

Według Aidana interes kwitnie. Kiedy o dziewiętnastej przekroczyliśmy próg knajpy, zobaczyłem, że nie przesadzał. Nigdy wcześniej nie widziałem tego miejsca tak zatłoczonego, a przez sześć lat spędzałem tu piątki i soboty. Muzyka sączy się z wielu głośników zamontowanych w suficie i ścianach, coś jak pomieszanie folku z rockiem. Ten rodzaj muzyki przypadkiem stał się znakiem rozpoznawczym moim i Camryn. Gdyby kilka lat temu ktoś zapytał, jaką gram muzykę, gdybym w ogóle miał swój zespół, nigdy bym nawet nie pomyślał o miksie folku i rocka. Wcześniej w barach i klubach grałem klasycznego rocka, jak Stonesi czy Led Zeppelin, ale poznanie Camryn nieco to zmieniło. Zaadaptowaliśmy styl The Civil Wars

głównie dlatego, że idealnie pasował do naszego duetu. W repertuarze mamy także kilka piosenek mistrzów rocka.

Jedną z naszych ulubionych jest *Hotel California* The Eagles. To pierwsza piosenka, którą zaśpiewaliśmy razem. Może i było to w samochodzie, podczas podróży, dla zabawy, ale już została z nami. Wykonujemy też *Laugh, I Nearly Died* Rolling Stonesów, na którą nalegała

Camryn.

Jednak Camryn bardziej niż cokolwiek uwielbia najnowsze kawałki The Civil Wars, więc zazwyczaj gramy właśnie to.

Dzisiejszy wieczór nie będzie wyjątkiem.

Mam przeczucie, że wybierze *Tip of My Tongue* i *Birds of a Feather*, ponieważ te dwie piosenki sprawiają jej najwięcej frajdy. Uwielbiam, stojąc obok na scenie, patrzeć, jak występuje,

ponieważ jest wtedy żywiołowa, rozradowana i seksowna jak cholera. Nie to, że kiedy nie występuje taka nie jest, jednak wydaje się, że gdy śpiewa, wychodzi na wierzch jej bardziej śmiała i zalotna natura. I nie tylko śpiewa – ona robi show. Myślę, że to jej dusza aktorska, którą zawsze głęboko skrywała. Powiedziała mi, że występowała w szkolnych przedstawieniach, i widzę, że zdecydowanie ma do tego talent.

Jednak wydaje się, że śpiewanie obok mnie również ją uszczęśliwia, dlatego ten wieczór jest tak ważny. Będziemy występować po raz pierwszy, odkąd straciliśmy dziecko, i mam nadzieję, że występ spełni terapeutyczne zadanie.

Przedzieramy się przez gęsty tłum ludzi ku scenie, gdzie mamy zacząć się rozkładać. Właściwie nie ma za dużo przygotowań, jest tylko gitara – niestety nie moja – i dwa mikrofony,

więc nie będziemy tego ustawiać przez piętnaście minut.

– Tak bardzo jestem zdenerwowana – mówi Camryn wprost do mojego ucha, bo musi przekrzykiwać muzykę.

Prycham.

– Proszę cię. Od kiedy znowu się denerwujesz? Robiliśmy to już tyle razy.

– Wiem, ale tym razem będę śpiewać przed Aidanem i Michelle.

– On w śpiewaniu jest do dupy, więc jego opinia się nie liczy.

Uśmiecha się.

– Cóż, nie jestem aż tak zdenerwowana, żeby stchórzyć. Myślę, że to nawet dość ekscytujące.

– To moja dziewczyna – mówię i pochylam się, by ją pocałować.

– Tamte dwie dziewczyny – krzyczy do mnie Camryn i pochyla się, nie patrząc w ich kierunku – przy pierwszym stoliku po twojej lewej, właśnie bzykały się z tobą w myślach, przysięgam na Boga.

Śmieję się lekko i kręcę głową.

– A ten gość stojący obok kobiety w fioletowej sukience – mówię i subtelnie wskazuję głową w jego kierunku – odkąd weszłaś na scenę ma twoje uda owinięte wokół głowy.

– Co, zatem dzisiejszego wieczoru to będą oni?

Przytakuję i mruczę:

– Aha.

– Dopilnuj, żeby dobrze się bawili, skarbie – mówi, uśmiechając się do mnie szelmowsko.

– Och, dopilnuję – odpowiadam z tą samą przebiegłością malującą się na twarzy.

Zaczęliśmy to w drugą noc występów u Levy'ego: wybieramy z publiczności faceta i babkę, którzy wydzielają te specyficzne wibracje, jakby chcieli nas przelecieć. Podczas wykonywania piosenek staramy się, aby czuli się „wyjątkowi”. Jednak zanim przejdziemy do właściwego ataku, zaczynamy, poświęcając naszym celom tylko odrobinę uwagi. Jedno spojrzenie, trzysekundowe skrzyżowanie wzroku, sugeruje, że wyróżniają się bardziej niż reszta

sali. Camryn już skutecznie swoje czary. Facet ma teraz głupawy uśmieszek przyklejony do twarzy. Camryn spogląda na mnie i mruga jednym okiem. Zakładając pasek gitary na ramię, wolno spoglądam na dwie dziewczyny. Muszę przyznać, że są dość apetyczne. Najpierw nawiązuję kontakt wzrokowy z brunetką, przytrzymuję jej spojrzenie przez kilka sekund, po czym patrzę na jej koleżankę i robię dokładnie to samo. W chwili, gdy odwracam spojrzenie, kątem oka dostrzegam, jak chichoczą i mówią coś do siebie, zasłaniając się dłońmi.

Uśmiecham

się tylko i przeciągam palcami po strunach gitary, by móc ją nastroić. Camryn uderza palcem, sprawdzając mikrofon, po czym idzie po dwa stołki, na których może będziemy siedzieć przez

jedną piosenkę. Siada na swoim i zakłada nogę na nogę. Przez te seksowne, wysokie, czarne szpilki sprawia wrażenie, jakby doskonale radziła sobie w tym biznesie. Zdobia je małe srebrne

kółeczka. Cholera, niektóre jej stroje sprawiają, że mi odbija.

Na scenę wychodzi młody chłopak, by nas zapowiedzieć. Cichną rozmowy. Kiedy zaczynam grać na gitarze, robi się jeszcze ciszej. Głos Camryn jest tak namiętny, że ściąga na siebie uwagę wszystkich.

Śpiewamy cztery piosenki, a wspaniała publiczność przyjmuje nas, tańcząc, pijąc coraz więcej i śpiewając z nami. Atmosfera w barze jest wybuchowa i uwielbiam to.

Camryn z mikrofonem w ręce schodzi trzy schodki ze sceny i toruje sobie drogę ku ofierze. Nim piosenka się kończy, on z nią tańczy, cholernie dobrze się bawiąc. Kiedy jego ręce

zbliżają się niebezpiecznie do części jej ciała, które są zarezerwowane wyłącznie dla mnie, Camryn niczym profesjonalistka kontynuuje śpiewanie dla niego, ale go odpycha.

Robi krótką przerwę.

Ciągnie mnie na tył sceny, a głosy wzmagają się wokół nas.

– Muszę iść do łazienki – mówi.

Przez głowę ściągam pasek od gitary i opieram ją o ścianę.

– Ty idź, a ja załatwię nam drinki – mówię. – Chcesz coś?

Uśmiecha się i przytakuje.

– Przenieś mi cokolwiek, wszystko jedno co.

– Z alkoholem? – pytam.

Ponownie potakuje i całuje mnie, chociaż szybko chce się odsunąć i biec, żeby się nie posikać.

– Och, może kolejną piosenkę zaśpiewasz solo? – proponuje.

– Naprawdę? Dlaczego?

Podchodzi bliżej i opiera dłonie na mojej piersi.

– Ta piosenka lepiej wychodzi, gdy śpiewasz sam, a ja chyba mam dość na dzisiaj. Lubię na ciebie patrzeć. – Cmoka mnie w usta. W tych szpilach jest wyższa i patrzy mi prosto w oczy.

Jeśli tego chce, to nie mam nic przeciwko. Nie chcę na nią naciskać.

– Dobra. Zaśpiewam sam – mówię. – Łatwiej będzie uwieść moje dwie dziewczyny.

Uśmiecha się i mówi z lekkim rozbawieniem w głowie:

– Nie przeginaj, Andrew. Pamiętaj, co stało się ostatnim razem.

– No wiem, wiem – mówię, machając na nią.

Odwraca się, więc daję jej klapsa w tyłek, kiedy zaczyna biec w stronę toalet.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

CAMRYN

Docieram do toalety, w której jest kolejka do kabin. Powietrze jest przesycone alkoholem z oddechów, perfumami i dymem papierosowym z przesiąkniętych nimi ubrań. Drzwi od kabin co kilka sekund otwierają się i zamykają z nieprzyjemnym trzaskiem. Idę najpierw umyć ręce, muszę się wcisnąć między dwie pijane dziewczyny siedzące na blacie po obu stronach umywalki. Na szczęście nie są bardzo pijane. Nie zniosłabym dzisiaj zaczepek i bezczelności. Przepraszają, że zajmują miejsce, i przesuwiają się, by dać mi nieco przestrzeni.

– Dzięki – mówię i sięgam, by odkręcić wodę.

– Hej, ty jesteś ta laska, która śpiewa – mówi dziewczyna po mojej lewej, wskazując na mnie palcem i uśmiechając się. Patrzy na koleżankę, która jest po mojej drugiej stronie, po czym

wraca do mnie spojrzeniem.

– Wygląda na to, że to ja.

Nie jestem w nastroju do kibelkowych pogaduszek. Im dłużej przebywam w publicznej toalecie, tym ohydniej się czuję.

– Wasz duet jest świetny – mówi rozpromieniona.

– Tak, poważnie – dodaje jej koleżanka siedząca po mojej prawej. – A tak w ogóle, to co, do cholery, robicie, śpiewając po barach?

Wzruszam tylko ramionami, wyciskając na dłoń jeszcze więcej mydła i możliwie jak najgrzeczniej próbując ich unikać.

– Tak, naprawdę – dodaje ta z lewej. – Z chęcią zapłaciłabym, żeby zobaczyć wasz występ.

Dobra, więc nie jestem całkowicie obojętna na komplementy. Uśmiecham się i ponownie dziękuję.

Kiedy zwalniamy się dwie kabiny, dziewczyny wskakują do nich i zamykają się. Wkrótce potem następuje fala pożegnań i życzeń „powodzenia w karierze”. Kiedy zostaję prawie sama,

odwracam się do lustra, ale nie patrzę na siebie. Zamiast tego sięgam do kieszeni i wydaję tabletkę, popijam ją wodą z kranu.

Muszę się nieco znieczulić.

Następnie patrzę na swoje odbicie, przełykając pigułkę oraz poczucie winy, które towarzyszy mi za każdym razem, gdy je zażywam. Sama stwarzam sobie wymówki do ich łykania i prawie udaje mi się siebie oszukać. Jednak wiem, że nie bez powodu mam wyrzuty sumienia.

Mniej niż dziesięć minut później nie dbam o poczucie winy czy o wymówki. Część mojego mózgu zostaje znieczulona.

Przeciągam palcami pod oczami, by pozbyć się rozmazanego tuszu, po czym papierem toaletowym ocieram twarz. Muszę dobrze wyglądać, kiedy wrócę. Czuję się świetnie, więc

muszę wyglądać tak, jak się czuję.

Przepycham się przez tłum i odnajduję Aidana i Michelle stojących za ogromnym barem. Dołączam do nich. Kompletnie zapomniałam o tym, że Andrew miał przynieść mi drinka, ale nie chcę się przeciskać ponownie przez morze ludzi, by go odebrać.

– Byliście fantastyczni – Michelle przekrzykuje donośne głosy gości.

Przytulamy się i czuję, jak napędzany prochami uśmiech rozciąga się na mojej twarzy.

Odwracam się do Aidana.

– Też tak myślisz?

– Zgadzam się z Michelle – odpowiada. – Powinniście tworzyć własne kawałki i częściej tu występować. Przychodzą tu łowcy talentów. I celebryci. – Wskazuje na tylną ścianę, gdzie wisi masa zdjęć z autografami różnych muzyków i gwiazd filmowych. – Zaczynicie tworzyć własny materiał – ciągnie. – Mógłbym się założyć, że w ciągu roku z łatwością podpisalibyście jakiś kontrakt.

Jestem teraz na takim hajju, że mógłby mi powiedzieć, że byliśmy beznadziejni i że nie mamy czego szukać w tej branży, a i tak uśmiech nie zniknąłby mi z twarzy, a jego słowa spłynęłyby po mnie jak po kacze.

Patrząc przez całą długość sali, dostrzegam Andrew z gitarą na scenie i zespół za nim, jak przygotowują się do wykonania naszej piosenki *Laugh, I Nearly Died*. Prawdopodobnie nie

może mnie dostrzec w tłumie, ale wie, że go widzę. Uwielbiam patrzeć, gdy gra na scenie.

Wiem, że razem dobrze sobie radzimy, ale gdy jest sam, wypada jeszcze lepiej. Może to tylko moja fantazja, ale lubię myśleć o tym, jaki był, gdy pierwszy raz zobaczyłam jego występ.

Tamtej nocy w Nowym Orleanie śpiewał dla mnie i czułam się najszczęśliwszą dziewczyną na

świecie.

Zrobiłabym wszystko, by znów się tak poczuć. Wszystko...

Kiedy zaczyna się piosenka, Andrew, jak zawsze, skupia na sobie uwagę wszystkich.

Dwie dziewczyny przy stoliku z przodu stoją, tańcząc ze sobą i prowokując. Wiem, że to wszystko dla Andrew. Widywałam to już wcześniej. Pragnę go, a on im pozwala wierzyć, że w tę jedną noc on też ich pragnie. Zupełnie niewinnie. Lubimy z Andrew sprawiać, żeby ludzie

czuli się dobrze. Troszkę flirtu tu czy tam nie zaszkodzi, by uszczęśliwić jakiegoś chłopaka czy

dziewczynę i wywołać rumieniec lub też uśmiech na ich twarzach. Nie wiemy, jakie mają życie,

a trochę flirtu, pozytywnej energii to przecież nic złego.

Gdy po północy wracamy do mieszkania Aidana i Michelle, kładę się do łóżka jako pierwsza. Leżę przez godzinę, słuchając głosów niosących się po korytarzu. Andrew chciał iść ze

mną do łóżka, ale nalegałam, by spędził nieco czasu z bratem. Ostatnio za bardzo się o mnie martwi. Jutro mamy wrócić do Raleigh, więc chciałabym, żeby spędził z Aidanem tyle czasu, ile

tylko może.

Mija kolejna godzina, a ja nadal nie śpię.

Sfrustrowana, wkładam rękę do torebki i szukam buteleczki. Nawet nie wiedziałam, że zostało mi już tylko kilka pastylek.

Tym razem zasypiam po trzech.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ANDREW

– Camryn? Maleńka, proszę, wstawaj. – Chwytam ją za ramię i potrząsam.

Przede wszystkim się martwię. Poza tym czuję gniew i ból. Ale, o dziwo, uczucie niepewności trzyma wszystkie inne na dystans.

Ponownie nią potrząsam.

– Wstawaj.

Nie mam pojęcia, ile wzięła tych cholernych pigułek, ale wnosząc po prawie pustym opakowaniu, poraża mnie możliwość, że przedawkowała. Jednak oddycha stabilnie, jej serce też

bije normalnie. Jeśli się nie obudzi...

Otwiera oczy, więc wzdycham z ulgą.

– Camryn. Spójrz na mnie.

W końcu skupia się na tyle, by spojrzeć mi w oczy.

– Co? – jęczy i znów próbuje zamknąć oczy, ale obiema rękami łapię ją za ramiona i zmuszam, by usiadła.

– Powiedziałem, że masz wstawać. Nie zamykaj oczu.

Siedzi krzywo, ale to nic nadzwyczajnego dla kogoś, kto się dopiero obudził.

– Ile ich wzięłaś?

Michelle staje za mną w drzwiach.

– Chcesz, żebym wezwała karetkę?

Nagle Camryn przytomnieje. Nie wiem, czy sprawiło to moje pytanie, czy wzmianka Michelle o karetkę, ale patrzy na mnie szeroko otwartymi ze strachu oczyma.

– Ile wzięłaś tych przeklętych tabletek?

Opuszcza wzrok i spogląda na nocną szafkę, na której stoi buteleczka. Kiedy zorientowałem się, że coś jest nie tak, bo to nienormalne, żeby spała do czternastej, przyszedłem

sprawdzić, co z nią. Na podłodze znalazłem to opakowanie.

– Camryn – potrząsam nią ponownie.

Patrzy na mnie. Widzę w jej oczach tak wiele, że nie umiem wybrać między upokorzeniem, żalem, bólem, gniewem i zwątpieniem. I wtedy te oczy wypełniają się łzami.

Czuję, jak jej ciało zaczyna drżeć.

Wybucha płaczem, wpada w moje ramiona, łka niekontrolowanie, co mnie dosłownie rozrywa.

– Andrew? – odzywa się stojąca w drzwiach Michelle.

Bez oglądania się na nią mówię:

– Nie, nic jej nie będzie. – Przełykam własne łzy i gniew, czując, jak uciskają mnie w pierś.

Drzwi zamykają się cicho za Michelle.

Przez dłuższą chwilę tulę Camryn, pozwalając jej płakać w moją koszulkę. Nic nie mówię. Jeszcze nie czas. Trochę dlatego, że wiem, że ona tego potrzebuje; musi się wypłakać i wyrzucić to z siebie. Jednak przede wszystkim jestem tak wściekły i zraniony, że czuję, że muszę poczekać. W przeciwnym razie mogę powiedzieć rzeczy, których będę żałował. Mocno trzymam jej drżące ciało. Całuję w czubek głowy, jednocześnie starając się nie rozpłakać.

Wściekłość, która we mnie siedzi, bardzo w tym pomaga.

– Przepraszam – łka i kiedy słyszę ból w jej głosie, gniew kompletnie ze mnie wyparowuje w jednej chwili. Tulę ją jeszcze mocniej.

– Za co mnie przepraszasz? – pytam, nie dowierzając. Odsuwam ją, nadal trzymając za ramiona. Kręcę głową z wściekłością i wracam do pytania sprzed kilku minut. – Nie, najpierw musisz mi powiedzieć, ile ich wzięłaś. – Patrzę jej ostro w oczy.

– Ostatniej nocy – odpowiada – tylko trzy.

– A ile było w tej butelce?

– Nie wiem. Może ze dwadzieścia.

– Zatem jak długo już je bierzesz?

Przez chwilę milczy, po czym odpowiada:

– Od wtorku. Są mamy. Wzięłam jedną, kiedy bolała mnie głowa, ale potem połknęłam jeszcze kilka... – Jej oczy ponownie są mokre od łez.

Wyciągam rękę i ocieram jej twarz.

– Cholera, Camryn – mówię, znów przyciągając ją do siebie. – Co ty sobie, do diabła, myślałaś?

– Nie myślałam – łka. – Nie wiem, co się ze mną dzieje!

Dłońmi obejmuję jej policzki.

– Wiesz dokładnie. Wariujesz z powodu utraty Lily i nie wiesz, jak sobie z tym poradzić. Żałuję tylko, że ze mną nie rozmawiasz.

Chociaż nadal trzymam jej twarz, stara się na mnie nie patrzeć. Ciężka cisza panująca między nami uderza we mnie w zadziwiający sposób.

– Camryn? – pytam, starając się, aby na mnie popatrzyła, ale tego nie robi. – Mów do mnie. Musisz ze mną rozmawiać. Słuchaj, nie zrobiłaś niczego złe, nie mogłaś zapobiec temu, co

się stało. Musisz to wiedzieć. Musisz zrozu...

Wyrywa mi się i patrzy oczami pełnymi bólu i... czegoś jeszcze.

– To moja wina! – mówi, odsuwając się ode mnie na łóżku.

Schodzi z łóżka po drugiej stronie i staje ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, ale tyłem do mnie.

– To nie twoja wina, Camryn. – Podchodzę do niej, ale kiedy czuje, że jestem blisko, szybko odwraca się.

– Nie, to moja wina, Andrew! – mówi z załzawionymi oczami. – Nie mogłam przestać myśleć, jak cięża wszystko pozmienia! Po czterech miesiącach nienawidziłam mieszkania w Galveston! Zastanawiałam się, jak mając dziecko, poradzimy sobie ze wszystkim, co chcieliśmy zrobić! Więc tak, to moja wina, że ją straciliśmy i piekielnie siebie przez to nienawidzę! – Zakrywa twarz dłońmi.

Doskakuję do niej i znów porywam w ramiona.

– Boże, Camryn, to nie twoja wina! – Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej mówiłem do kogoś w tak silnych emocjach. Moja klatka piersiowa drży w niekontrolowany sposób. – Spójrz na mnie! – żądam, ponownie odsuwając ją od siebie. – To się po prostu zdarza. A jeśli ty

jesteś winna, to ja też. Myślałem o tym samym, co ty, ale też za nic bym jej nie oddał.

Naprawdę nie musi potwierdzać na głos moich słów, bo wiem, że również by jej nie oddała. Ale i tak mówi:

– W ogóle nie żałuję, że zaszłam w ciążę. I chcę... chcę ją odzyskać!

– Wiem, wiem. – Tulę ją mocno i prowadzę do łóżka, nalegając, by usiadła. Kucam między jej nogami, opieram łokcie na jej udach i biorę jej dłonie w swoje. Patrzę na nią i powtarzam po raz kolejny: – To nie była twoja wina.

Ociera jeszcze kilka łez. Siedzimy przez całą wieczność. Myślę, że albo mi wierzy, albo odpycha to od siebie.

W końcu patrzy na ścianę tuż za moją głową i cicho mówi:

– Czy jestem narkomanką?

Chce mi się śmiać, ale nie pozwalam sobie na to. Zamiast tego kręcę głową i delikatnie się do niej uśmiecham, lekko zaciskając palce wokół jej dłoni.

– To był moment słabości i nawet najsilniejsza osoba nie jest odporna na taki ból, Camryn. Cztery dni i jedna buteleczka pigułek nie robi z ciebie ćpunka. Być może źle osądziłaś

sytuację, ale nie jesteś uzależniona.

Patrzy na mnie.

– Michelle i Aidan pewnie będą źle o mnie myśleć.

Kręcę głową.

– Wcale nie. I nikt inny też nie. – Wstaję i siadam obok niej. – A poza tym to niczyj pieprzony interes. Tylko my będziemy o tym wiedzieć i będziemy musieli sobie z tym poradzić.

– Nigdy wcześniej nie zrobiłam czegoś takiego – mówi, patrząc przed siebie. – Nie mogę uwierzyć...

– Nie byłaś sobą – mówię. – Nie byłaś od śmierci Lily.

Pokój znów staje się dziwnie cichy. Patrzę na nią z boku, ale daję jej chwilę. Zamyśla się głęboko i mówi:

– Andrew, może nie powinniśmy być razem.

Jej słowa uderzają we mnie z taką prędkością i mocą, że powietrze dosłownie zostaje wysrane z moich płuc. Jestem tak zaskoczony, że nie wiem, co powiedzieć. Serce bije mi jak oszalałe.

W końcu, kiedy nie rozwija myśli, udaje mi się powiedzieć:

– Dlaczego tak mówisz? – Boję się jej odpowiedzi.

Nadal spogląda przed siebie, łzy ciekną jej po policzkach. Patrzy na mnie. Widzę ból w jej oczach, i wiem, że widzi podobny w moich.

– Ponieważ wszyscy, których kocham, odchodzą albo umierają.

Obmywa mnie ulga, która zaraz zostaje przytłoczona przez jej ból. Zdaję sobie sprawę, że to pierwsza taka chwila, w której Camryn się otwiera. Myślę o rzeczach, o których opowiedziała mi Natalie, i o rozmowach, jakie prowadziliśmy z Camryn podczas podróży. Wiem, że teraz Camryn nie tylko przyznaje się do głębokiego bólu przed kimś, ale głównie sama przed sobą.

– Czuję się jak egoistka, przyznając to – ciągnie i nie przerywam jej – ale ojciec nas zostawił, mama się zmieniła, babcia, jedyna osoba, która – kiedy jej potrzebowałam – zawsze była, też zmarła. Ian umarł. Cole poszedł do więzienia. Natalie wbiła mi nóż w plecy. Lily...

–

W końcu na mnie patrzy, na jej twarzy widać ból. – I ty.

– Ja? – Znowu przed nią kucam. – Ale jestem tu, Camryn. Zawsze będę. – Ściskam jej dłonie. – Pamiętasz, jak mówiłem, że jesteś moim światem? Prosiłaś, żebym ci przypomniał, jeśli

kiedykolwiek byś zapomniała. Cóż, teraz ci przypominam.

Szloch wstrząsa jej ciałem.

– Ale mogłeś umrzeć – mówi ze łzami w głosie. – Każdego dnia, gdy byłam w szpitalu, myślałam, że będzie to twój ostatni. A kiedy okazało się, że będziesz żył, nadal nie mogę o tym

zapomnieć. Tygodnie, miesiące, ponieważ po części czułam się tak, jakbym musiała przywyknąć

do myśli, że ciebie nie będzie. Kiedyś. Ponieważ wiedziałam, że kiedyś odejdziesz. Jak wszyscy

inni.

– Ale nie odszedłem – mówię z desperacją i słabym uśmiechem. Siadam na podłodze i przyciągam ją do siebie. – Nie umarłem. Tylko dlatego, że wiedziałem, że cały czas przy mnie

byłaś. Dlatego, że wiedziałem, iż jest nam przeznaczone być razem i ponieważ ty będziesz żyć,

będę i ja.

– A co jeśli nie? – pyta. Nie spodziewałem się tego. – Co się stanie, jeśli będziesz miał nawrót choroby?

– Nie wróci – mówię. – A nawet jeśli wróci, znów wygram. Do diabła, przez osiem miesięcy nie leczyłem guza, a i tak go pokonałem. Z tobą wierzącą mi dziurę w brzuchu bym chodził na regularne kontrole, nie ma mowy, by mnie to w przyszłości zabiło.

Nie wydaje się w pełni przekonana, jednak jest na jej twarzy słaby promyk nadziei, i to jest to, co chciałem zobaczyć.

– Naprawdę przepraszam – mówi, a ja zamiast mówić jej, że nie ma za co, oddaję jej tę chwilę, ponieważ wydaje mi się, że tego potrzebuje, by zamknąć tę sprawę. – Założę się, że nie

spodziewałeś się po mnie takiego bagażu. – Palcami przeciąga pod oczami.

Starając się poprawić nieco nastrój, przeciągam kostkami palców po jej nagich udach i mówię:

– Nadal będę cię kochał, nawet jeśli okażesz się jedną z tych lasek, które zaraz po posiłku lecą do kibla zwrócić jedzenie lub twoim tajemniczym seksfetyszem są klauni. Śmieje się delikatnie przez łzy. To sprawia, że też się uśmiecham.

Palcem unoszę jej podbródek i znów poważnieję, głęboko patrząc w jej wypełnione wilgocią niebieskie oczy.

– Camryn – mówię. – Lily po prostu nie była gotowa. Nie wiem dlaczego, ale nie możesz obwiniać siebie ani nikogo innego za jej odejście. I musisz zrozumieć, że jesteśmy w tej sytuacji razem. We wszystkim. Wierzysz mi?

– Tak.

Pochyliam się i najpierw całuję ją w czoło, a potem w usta.

Zapada cisza, ale atmosfera w pomieszczeniu jest inna. Lepsza. Wiem, że Camryn w stu procentach nie przeszło, ale jest już lepiej. Mogę powiedzieć, że czuje się mniej przytłoczona tym

gównem, które zalegało w jej umyśle. Potrzebowała tego. Potrzebowała kogoś, kto by ją naprostował. Nie kogoś obojętnego lub takiego, kto dałby jej na wszystko szablonowe odpowiedzi.

Potrzebowała mnie.

Wstaję i biorę ją za rękę.

– Chodź.

Poddaje się, więc biorę stojącą na szafce nocnej buteleczkę i kieruję się do łazienki.

Unoszę pokrywę toalety i podaję Camryn opakowanie. I zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, bez wahania odwraca pudełeczko i wysypuje pozostałe cztery tabletki do kibla.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że byłam taka słaba. – Patrzy na pigułki, które wirują razem z wodą i nikną w odpływie. Podnosi na mnie wzrok. – Andrew, z łatwością uzależniłabym się od nich. Nawet nie umiem sobie wyobrazić...

– Ale się nie uzależniłaś – przerywam, zanim posunie się dalej w swoich rozważaniach.

– Masz prawo do chwil słabości. Koniec gadki.

Wychodzę z łazienki i wracam do pokoju. Camryn idzie za mną, staje na środku pomieszczenia i patrzy na mnie.

– Andrew?

Zatrzymuję się i odwracam do niej.

– Daj mi tydzień.

Wygląda na zdezorientowaną.

– Tydzień na co?

Uśmiecham się lekko.

– Po prostu się zgódź. Zostań tu ze mną przez tydzień.

Z sekundy na sekundę coraz bardziej skołowana mówi:

– No dobrze. Zostanę tu z tobą przez tydzień. – Z wyrazu jej twarzy mogę zaryzykować stwierdzenie, że naprawdę nie wie, na co się zgodziła.

Jednak mi ufa i to jest dla mnie najważniejsze. Mam zamiar dać nam to, czego oboje potrzebujemy, czy jej się to spodoba, czy nie.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

CAMRYN

Dzień trzeci

Nawet przez chwilę nie myślałam, że będę do tego zdolna. Andrew nazwał to momentem słabości i może miał rację, ale zajęło mi sporo czasu, nim mogłam sobie przebaczyć.

Michelle wyjaśniła, że mnie nie osądza, i przez to prawie zrobiło mi się lepiej. I tak czułam wstyd, kiedy przebywałam z nimi w jednym pomieszczeniu. Być może czułam się źle właśnie dlatego, że byli tacy wyrozumiali.

Jeden tydzień. Nie mam pojęcia, co Andrew ma przez to na myśli, ale obiecałam nie zadawać pytań i pozwoliłam mu robić, cokolwiek zaplanował. Przez ostatnie dni był niezwykle

tajemniczy, często rozmawiał przez telefon w innych pomieszczeniach, żebym nie mogła usłyszeć. Tylko raz próbowałam podsłuchać. Siedziałam na kanapie cichutko jak myszka, podczas gdy Andrew rozmawiał w kuchni z Asherem. Poczułam się jednak winna i pogłośniłam telewizor, żebym nie mogła usłyszeć, o czym rozmawiają.

Chociaż pigułki zażywałam tylko tydzień, nadal czułam się skołowana. Minęły już trzy dni, odkąd wzięłam ostatnią. Czułam się źle. Miałam jeszcze większe problemy ze snem niż wcześniej, nim zaczęłam je brać. Przynajmniej bóle głowy zaczęły ustępować. Nie potrafiłam sobie wyobrazić bycia uzależnioną od tabletek przez miesiące czy lata. Współczułam ludziom,

którzy...

Dzień czwarty

Aidan, idąc przez salon, przeglądał stertę listów. Przez moment przypatrywał się białej kopercie, nawet uniośł ją, po czym popatrzył na mnie, a wtedy Andrew wszedł do pokoju.

– Wygląda na to, że to do ciebie. – Aidan znów na mnie popatrzył, ale kopertę podał Andrew.

Ogarnęło mnie dziwne przeczucie, więc instynktownie wstałam z fotela i podeszłam do Andrew, by to sprawdzić.

Tuż przed tym Andrew zabrał kopertę, opuszczając zaciśniętą na niej rękę. Zdążyłam jednak zobaczyć nazwisko Natalie.

Andrew wiedział, że je dostrzegłam.

– Nie – powiedział, kręcąc głową. – Pokażę ci to innym razem. – Po czym wsunął kopertę w tylną kieszeń dżinsów.

Ufam mu bezgranicznie, ale jestem też człowiekiem i cała ta sytuacja trochę mnie zdenerwowała. Dlaczego Natalie miałyby wysłać list do Andrew? Zaufanie czy nie. Pierwszą myślą, która przychodzi do głowy, bez względu na to, kim jesteś, jest pomysł, czy coś naprawdę

może dziać się między nimi. Jednak to absurd i wypchnęłam to z głowy, jak szybko się dało.

Oni przeciwko mnie spiskują.

Chciałabym tylko wiedzieć, co się dzieje.

Dzień piąty

Dzisiaj rozmawiałam przez telefon z mamą, Natalie i Marną. Marna stara się zachowywać, jakby z dzieckiem nic się nie stało, i dobrze jej idzie, jak Michelle podczas mojego pierwszego dnia pobytu w Chicago. Jest miła i ostrożna. Z drugiej strony moja mama rozmawia tylko o moim związku z Andrew. Co chwilę wypytuje mnie, kiedy się pobierzemy,

i upiera się, że uroczystość ma być tradycyjna. Staram się ją przekonać, że nie chcę fantazyjnej sukienki, bogatej kaplicy i kwiatów za tysiące dolarów, które zwiędną tydzień później, ale wcale mnie nie słucha. Chce tylko naszego ślubu. Może przez to poczułaby się lepiej, w końcu Andrew sypia w moim pokoju. Nie mam pojęcia, co chodzi mamie po głowie, ona pewnie też tego nie wie.

Andrew poszedł w Chicago do lekarza na kontrolę. I jak zawsze, gdy idzie na badania, jestem chora ze zdenerwowania. Na szczęście dzisiaj wrócił z dobrymi nowinami.

Dzień szósty

Ponownie rozmawiałam z Natalie, ale nie wspomniałam o kopercie. Ona też zachowywała się jak zwykle. To jasne, że bardzo stara się nie zdradzić sekretu Andrew. Pewnie

dlatego rozmowa się nie kleiła. Chciało mi się śmiać z jej „grania normalności”, a przecież wiem, że jedyne, czego pragnie, to powiedzieć mi o wszystkim i mieć to już z głowy.

Dzień siódmy

Ten tydzień był najdłuższym tygodniem w całym moim życiu. Obijałam się, leżąc w łóżku, ponieważ zaczęło robić się chłodniej, ale także dlatego, że byłam poirytowana i nie umiałam się zmusić, by czymś się zająć. Andrew wstał godzinę temu i widziałam go tylko raz,

gdy wrócił chwilę później po buty. Pocałował mnie i popatrzył na mnie tajemniczo, podekscytowany, potem wyszedł, nie mówiąc ani słowa.

Przewracam się na bok, zawijam w koc i gapię w okno. Słońce świeci jasno, a niebo jest błękitne i bezchmurne.

Słyszę, jak troje ludzi szwenda się po domu.

Buty Andrew skrzypią na drewnianej podłodze przy drzwiach naszego pokoju.

– Wstawaj i ubieraj się – mówi, trzymając dłoń na klamce.

Patrzę na niego przez chwilę, mając nadzieję, że wyjaśni, po co, ale on tylko wskazuje na buty leżące na podłodze, jakby mówił, żebym je włożyła, po czym wychodzi i zamyka drzwi. Robię, co mówi. Ubieram ulubione džinsy i wielki dziergany sweter z długim rękawem, nakładam skarpetki i mokasyny. Kiedy docieram do salonu, widzę Michelle skuloną na kanapie.

Jest okryta kocem i ogląda telewizję. Odwraca się ku mnie i uśmiecha ciepło, jakby wiedziała coś, czego ja nie wiem. Z pewnością tak właśnie jest.

– Jest na zewnątrz z Aidanem – mówi, głową wskazując drzwi wejściowe.

Coraz bardziej zdenerwowana idę do drzwi i otwieram je.

Wychodzę na ganek i widzę Andrew i Aidana stojących na poboczu drogi przy domu, jest z nimi Asher i wszyscy opierają się o chevelle.

Przez moment myślę: *w porządku, Asher przyjechał w odwiedzin, więc o to ten cały raban?* Nie to, że nie cieszę się na widok Ashera, ale nie uważam, że jest to coś, co należy trzymać w tajemnicy i planować.

Zdaję sobie sprawę, że chodzi o samochód, ale to tylko mój domysł. Mam teorię na temat przyczyny jego przyjazdu, ale w tym momencie staram się o tym nie myśleć.

Szybko zbiegam po kamiennych stopniach i porywam Ashera w ramiona.

– Dziewczyno, wyglądasz świetnie – mówi z identycznymi jak u Andrew dołeczkami w policzkach i zielonym spojrzeniem.

Ściska mnie mocno i podnosi.

– Dobrze cię widzieć – promienieję.

Spoglądam to na niego, to na Andrew, który szczerzy się obok Aidana. Wątpię, żeby nadal

potrafił utrzymać swoją tajemnicę bez względu na to, co nią jest.

Patrzę na chevelle, następnie na Ashera i znowu na samochód.

– Zatem, przejechałaś całą tę drogę z... – Dobra, więc to nieco bardziej skomplikowane, niż wcześniej zakładałam. Samochód był w Teksasie i z tego, co wiem, Asher był w Wyoming. W końcu ciągnę: – ...o co tu chodzi?

Asher patrzy na Andrew, a Andrew stawia krok w moją stronę.

– Poprosiłem Ashera, by przywiózł tu samochód – mówi.

– Tylko po co?

Asher krzyżuje ramiona i opiera się o tylne drzwiczki samochodu.

– Bo jest stuknięty – mówi, śmiejąc się lekko. – I też dlatego, że nie ufa firmie, która by go dostarczyła.

Ponownie odwracam się ku Andrew, czekając, by wyjaśnił. Zimny wiatr przewiewa przez dziury w moim swetrze, więc naciągam rękawy na dłonie.

– Masz pięć minut, by wrzucić wszystkie swoje rzeczy do torby – mówi, a moje serce potyka się w rytmie, nim on kończy zdanie. Uderza palcami w nadgarstek, na którym wcale nie

ma zegarka. – Ani sekundy więcej.

– Andrew...

– To nie podlega dyskusji – mówi. – Idź po swoje rzeczy.

Po prostu patrzę na niego, mam pusty wyraz twarzy.

Moja teoria była prawdziwa, ale wcale nie chciałam, żeby była. Nie chcę ruszać w podróż... to znaczy, chcę... ale nie tak. To po prostu nie w porządku.

– Teraz masz tylko cztery minuty – informuje Andrew.

– Ale nie możemy tak po prostu wyjechać – opieram się. – To by było niegrzeczne. –

Wskazuję na Ashera. – Asher właśnie przyjechał. Nie chcesz spędzić z nim czasu...

– Będę mógł spędzić czas z bratem przy każdej innej okazji – wtrąca się Asher. – Teraz myślę, że powinnaś zrobić, co ci każe, inaczej możesz skończyć w podróży, nosząc przez tydzień te same majtki.

Mija jeszcze kilka chwil, a ja się nie ruszam. Tkwię w miejscu prawdopodobnie w stanie lekkiego szoku.

– Trzy minuty, maleńka. – Andrew patrzy na mnie z poważną miną. – Nie żartuję. – Idź się pakować, wrzuć nasze rzeczy do torby i wsiadaj do tego cholernego samochodu.

Do diabła, wrócił stary Andrew...

Kiedy mam zamiar po raz kolejny zacząć się spierać, spojrzenie Andrew staje się dzikie.

– Streszczaj się. Czas ucieka! – mówi i wskazuje na dom.

W końcu się poddaję.

– No dobra. – Zgadzam się tylko dlatego, że wiem, że chce, żeby było dobrze. Ale czuję się winna jak cholera.

Lekceważąc jego zabawne, pięciominutowe ultimatum, odwracam się na pięcie i bardzo wolno wracam do domu, celowo zwlekając. To mój milczący sprzeciw.

– Michelle, wiedziałaś o tym? – pytam, kiedy przechodzę obok niej i kieruję się w stronę korytarza.

– Oczywiście! – krzyczy za mną ze śmiechem.

Wchodzę do sypialni, kładę torbę na łóżku i zaczynam wkładać do niej rzeczy. Idę do łazienki i zabieram nasze przybory toaletowe. Wypinam ładowarki do telefonów z gniazdek, zabieram też komórkę z szafki nocnej i wkładam ją do torebki. Rozglądam się po pokoju, mając nadzieję, że niczego nie pominęłam.

Idę do drzwi, a Michelle z wielkim uśmiechem macha mi na pożegnanie.

Kiedy schodzę ze schodków, Andrew otwiera bagażnik chevelle. Wrzucam do niego torbę. Dawno już minął czas, jaki mi dał na spakowanie, ale i tak nie pozwoliłabym mu

narzekać.

– Gotowa? – pyta Andrew, zamykając bagażnik.

Wzdycham głęboko. Nim odpowiadam, patrzę na Aidana i Ashera, a potem idę ich uściskać.

– Cieszę się, że przyjechaliście – mówi Aidan.

– Krótko trzymaj mojego braciszka – mówi Asher.

Uśmiecham się do obu i wskakuję na siedzenie pasażera, a Andrew trzaska za mną drzwiczkami samochodu.

Bracia żegnają się i kilka chwil później Andrew opada na siedzenie kierowcy, a wraz z nim zimne powietrze wślizguje się do samochodu.

Andrew patrzy na mnie.

– No to jedziemy – mówi, opierając dłonie na kierownicy. – Pojedziemy na południowy wschód, w stronę wybrzeża...

– Czekaj – przerywam mu. – Zaplanowałeś to? – To do niego niepodobne. Nie daję mi to spokoju.

Andrew uśmiecha się łagodnie i mówi:

– Trochę. Ale to nie jest konieczne.

– Co nie jest konieczne?

Patrzy na mnie, jakby chciał, żebym pozwoliła mu skończyć.

Milknę i pozwalam mu kontynuować, kiedy sięga przeze mnie do schowka.

– Pojedziemy na południe i na wybrzeżu przeczekamy zimę – odpowiada, a ja mogę myśleć jedynie o tym, ile czasu planuje być w podróży. Przeczekamy zimę? Nie potrafię odgadnąć, w jakim kierunku podążają jego myśli. Wyciąga mapę ze schowka i rozkłada ją na kierownicy. Patrzę na nią nieufnie. – Nienawidzę cholernego zimna. Jeśli będziemy trzymać się

wybrzeża i skierujemy się bardziej na południe, uda nam się ominąć większość miejsc ze śniegiem i innym tego typu gównem.

Dobra, mogę przyznać, że to dobry plan. Też nie przepadam za zimnem. Kiwam głową i pozwalam mu mówić dalej.

Andrew wskazuje na gigantyczną mapę i palcem zaczyna śledzić drogę.

– Zaczniemy na wybrzeżu Wirginii i stamtąd pojedziemy na południe, przejedziemy przez twój stan, jednak nie zatrzymamy się z wizytą. – Patrzy na mnie. – Tylko przejedziemy przez niego, dobrze? – Czekam na odpowiedź.

Potakuję. Z pewnością w jego szaleństwie jest metoda. Czuję, że muszę się temu poddać.

Znów patrzy na mapę, dalej palcem śledząc drogę.

– Karolina Południowa, potem na południe do Georgii, a potem wzdłuż wybrzeża Florydy do Fernandina Beach... – Jego palec przemierza sporą drogę po papierze. – ...a potem

całą tę drogę ku Pensacoli.

– Ile czasu nam to zajmie?

Uśmiecha się i kręci głową.

– A to ma znaczenie? – Składa niechlujnie mapę w nierówny stosik i rzuca ją na siedzenie między nas. – Tym razem ja dowodzę. Głównie dlatego, że nie planuję odmrozić sobie

tyłka. Ale... – Odwraca się, patrzy przed siebie w dal nieobecny wzrokiem. – ...cóż, tak po prostu musi być.

– Dlaczego to robisz, Andrew?

Jego spojrzenie ponownie spoczywa na mnie.

– Bo tak trzeba – mówi, głęboko patrząc mi w oczy. – Ponieważ jesteś w samochodzie.

Gubię się w jego słowach.

– Ponieważ jestem w samochodzie?

– Tak.

– Ale... co to w ogóle znaczy?

Jego zielone spojrzenie zmiękcza uśmiech. Andrew pochyla się i chwyta mój podbródek.

Całuje mnie w usta i mówi:

– Mogłaś się nie zgodzić. Mogłaś kazać mi spadać na drzewo, kiedy kazałem ci spakować nasze rzeczy. Jednak tego nie zrobiłaś. – Raz jeszcze całuje mnie miękko, czuję jego miętowy oddech. – Nie weszłaś do tego domu, ponieważ ci kazałem, tylko dlatego, że tego chciałaś.

Nigdy

nie zrobiłaś niczego tylko dlatego, że powiedziałem ci, że masz to zrobić, Camryn. Ja tylko kopnąłem cię w tyłek, to wszystko.

Staram się ukryć uśmiech rozciągający mi twarz, ale nie potrafię. Przyciska wargi do mojego czoła, po czym odsuwa się na swoją stronę samochodu. Silnik zaczyna mrużyć agresywnie na chwilę przed tym, jak Andrew opiera nogę na pedale gazu.

Ma rację. Robiłam wszystko, co mi nakazywał, nawet jeśli na początku marudziłam. Ale nie zrobiłabym nic, czego bym chociaż w małej części nie chciała. Zdumiewa mnie, że wie o mnie rzeczy, które ja dopiero muszę sobie uświadomić.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

ANDREW

Myślę, że wczoraj w Chicago pierwszy raz nie umiałem przewidzieć reakcji Camryn na mój stanowczy pomysł. Moja dziewczyna była załamana. Każdego dnia wręcz przerażało mnie,

jak się zmienia. Zaryzykowałem i tamtej nocy zadzwoniłem do Ashera, prosząc, aby przywiózł

chevelle aż do Chicago. Nie wiedziałem, co Camryn na to, i tak naprawdę sądziłem, że odmówi.

Ze względu na poczucie winy. Hej, ja też cierpię z powodu straty naszej Lily. Dałbym sobie rękę

obciąć, by móc ją odzyskać. Ale co się stało, to się nie odstanie. Pograżanie się w smutku i odmawianie robienia rzeczy, które nas uszczęśliwiają, jest całkowicie pochrzanione. To tak, jakby chcieć się zabić. Popęnić powolne, bolesne samobójstwo. Gdyby Camryn odmówiła, przetrzuciłbym ją przez ramię i wrzuciłbym na tylne siedzenie samochodu. Przecież to nasze życie. Poznaliśmy się w podróży, spędziliśmy w podróży cudowny czas i również w podróży się zakochaliśmy. Podróż była nam wtedy przeznaczona i teraz też jest, dopóki się nie okaże, że

chcemy czegoś innego.

Pierwsze czternaście długich godzin spędzamy spokojnie i cicho. – Całą drogę z Chicago do wybrzeża Wirginii prowadzę, przeważnie słuchając radia lub – kiedy nie mogę znaleźć dobrej stacji – odtwarzacza CD. Camryn, chociaż się uśmiecha i mówi o atrakcjach turystycznych, które mijamy, nadal nie jest sobą, ale niedługo to się zmieni. Może zająć jej to kilka dni, ale w końcu dojdzie do siebie.

Na Wschodnim Wybrzeżu plaże są inne niż w Teksasie. Są czystsze, a woda wygląda tak, jak powinna wyglądać woda w oceanie. Nie jakaś tam błotnista breja zatoki Galveston. Jest późny wieczór. Kiedy wjeżdżamy do Virginia Beach, obserwujemy na horyzoncie zachód słońca. Pierwszy raz od tamtego fatalnego dnia widzę iskrę w oczach Camryn.

Gdybym

wiedział, że tak zareaguje na zachód słońca, już dawno zabrałbym ją w takie miejsce.

– To co, będziemy mieć oddzielne pokoje? – pyta Camryn, gdy wysiadamy z samochodu przy hotelu.

Żartuje, ale założę się, że nie spodziewa się, że mógłbym to naprawdę zrobić.

– Właśnie tak zrobimy. – Zamykam bagażnik i obie nasze torby zakładam sobie na ramię.

– Mówisz poważnie? – Jest w szoku, i to jest zabawne.

Nie miałem zamiaru prosić o dwa pokoje, ale teraz, kiedy z tym wypaliła, wydaje się, że to całkiem dobry pomysł.

Zamykam bagażnik i kierujemy się ku hotelowi.

– Andrew, myślę, że jesteśmy na kolejnym etapie.

– Poproszę dwa pokoje z dużymi łózkami, dla niepalących, obok siebie.

Recepcjonistka sprawdza dostępność w komputerze. Staram się ignorować Camryn, grzebiąc w portfelu w poszukiwaniu karty kredytowej.

– Andrew?

– Nie mamy dwóch obok siebie – mówi kobieta – za to mam dwa naprzeciw.

– Mogą być – odpowiadam.

Camryn szepcze:

– Nie wierzę, że masz zamiar wydawać pieniądze na dwa pokoje, skoro i tak już wiele razy uprawialiśmy seks... – nawija Camryn, kiedy recepcjonistka ukradkiem zerka na nas, jakbyśmy byli szurnięci. Uwielbiam ten wyraz twarzy ludzi, mówiący, że nie mogą uwierzyć w to, co właśnie usłyszeli.

– Proszę, po prostu się zamknij – zwracam się do Camryn. – Nie martw się, wpadnę do twojego pokoju, żeby się tobą przez chwilę zająć, więc przestań robić sceny.

Oczy Camryn są jak spodki, podobnie jak recepcjonistki.

Biorę Camryn za rękę i pociągam do wyjścia z holu.

– Życzę miłego pobytu – mówi oszołomiona recepcjonistka, gdy docieramy do windy. Kiedy drzwi windy zamykają się za nami, Camryn wybucha śmiechem.

– Co to było?! – mówi, nie mogąc opanować śmiechu. – Poczulałam się, jak byśmy byli parą szesnastolatków!

– Jednak się śmiejesz – wytykam. – Zatem było warto.

Winda zatrzymuje się na drugim piętrze. Wychodzimy na korytarz.

– Andrew, ale tak szczerze, po co nam oddzielne pokoje?

Spontaniczność naprawdę służy osiągnięciu celu. Kiedy idziemy obok siebie korytarzem, myślę o liście, jaki przysłała mi Natalie, gdy byliśmy w Chicago. Zatrzymujemy się pośrodku, przed naszymi drzwiami, odkładam torby na zieloną, nakrapianą wykładzinę.

– Tylko na dzisiejszą noc – mówię, sięgając do torby i wyjmując kopertę.

Camryn stoi nade mną i przygląda się spokojnie. Myślę, że chce coś powiedzieć, ale nie jest pewna, o co może chodzić.

Wstaję, trzymając kopertę. Camryn patrzy na nią, niepewna moich intencji.

– Dzisiaj zostaniesz sama w pokoju – mówię i podaję jej kopertę.

Przestała się uśmiechać, kiedy wyciągnąłem papier z torby. Teraz tylko patrzy na mnie zdziwiona i zagubiona.

Ostrożnie wyciąga dłoń po kopertę, nadal niepewna, być może nawet nie chce wiedzieć, co jest w środku.

Wsuwam kartę do jej drzwi, otwieram je i wnoszę jej torbę. Wchodzi zaraz za mną, nic nie mówi i jest podejrzliwa. Koperta spoczywa w jej dłoniach. Kładę torbę na szafce i sprawdzam pokój, jak to robiłem wcześniej. Zapalam światło i testuję grzejnik i odsuwam pościel, żeby sprawdzić, czy jest świeża. Pamiętając o hotelowej fobii Camryn, zdejmuję narzutę i rzucam ją w kąt pokoju.

Camryn stoi nieruchomo w nogach łóżka.

Przesuwam się, by stanąć obok niej. Patrzę jej w oczy i obserwuję, jak mi się przygląda.

Przeciągam palcem wzdłuż jej brwi, dotykam jej twarzy i czuję ciepło jej skóry. Pragnę jej.

Kiedy jej spojrzenie opada do moich warg, budzi we mnie coś drapieżnego. Ale powstrzymuję się dla jej dobra. Miejmy nadzieję, że dzisiejsza noc pozamyka pewne sprawy.

– *Cam poszła na pogrzeb – powiedziała Natalie, kiedy telefonowałem do niej z domu Aidana. – Ale spóźniła się, siadła w tylnej ławce blisko wyjścia i wyszła przed zakończeniem ceremonii. Nie chciała iść za trumną.*

– *Czy kiedykolwiek rozmawiała z tobą o tym? – zapytałem.*

– *Nigdy – odpowiedziała Natalie. – A kiedy ja przywoływałam temat pogrzebu, wypadku, czegokolwiek, za każdym razem nakazywała mi się zamknąć.*

Dzisiejsza noc będzie dla Camryn ciężka, ale jeśli nie przejdzie przez to, nigdy jej się nie poprawi.

– Wiesz, gdzie będę – szepczę, odsuwając od niej ręce. – Nie będę spał całą noc. Wczoraj zacząłem pisać piosenkę i chciałbym nad nią popracować. – Powoli, ale sukcesywnie tworzymy własny materiał, zwłaszcza po przygodzie w Chicago, kiedy graliśmy w barze Aidana, z jakiegoś powodu Camryn wyraziła zainteresowanie tym pomysłem. Camryn kiwa głową i uśmiecha się słabo, zawartość koperty sprawia, że ma zatroskany wyraz twarzy.

– A co jeśli nie zechcę zostać sama w tym pokoju? – pyta.

– Proszę, żebyś została – mówię poważnie. – Tylko na dzisiejszą noc. Nie chcę powiedzieć nic więcej, ale mam nadzieję, że szczerota malująca się na mojej twarzy wywrze większy efekt niż słowa.

– Dobrze – zgadza się.

Cmokam ją w usta i zostawiam samą w pokoju.

Mam tylko nadzieję, że ten pomysł nie odbije mi się czkawką.

CAMRYN

Andrew zostawia mnie w pokoju. Samą. Nie podoba mi się to, ale podczas tych pięciu miesięcy spędzonych razem nauczyłam się go słuchać. *Pięć miesięcy.* To fascynuje mnie zawsze, kiedy o tym pomyślę, ponieważ tyle razem przeszliśmy, że czuję się, jakby to było pięć lat. Czasami myślę o moim byłym chłopaku Christianie, z którym byłam cztery miesiące. To była próba bycia z kimś po śmierci Iana. Ledwie się poznaliśmy. Teraz, kiedy o tym myślę, nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ma urodziny czy jakie imię nosi jego siostra, która mieszkała dwie przecznice dalej.

Andrew to zupełnie inny świat.

Przez te pięć miesięcy, które z nim spędziłam, zakochałam się po uszy, bezwarunkową, szaloną miłością. Nauczyłam się, jak żyć, poznałam całą jego rodzinę i szybko poczułam się jej częścią. Poszłam na całość w podróży z Andrew, zaszłam w ciążę i zaręczyłam się. Wszystko to w ciągu pięciu miesięcy. A teraz stawiamy czoła kolejnej przeszkodzie. On nadal jest ze mną. Byłam głupia i słaba, kiedy brałam tabletki, a on nadal jest przy mnie. Zastanawiam się, czy istnieje coś tak okropnego, co mogłabym zrobić, by mnie opuścił. Serce podpowiada mi, że nie.

Jak żyję, nie rozumiem, skąd mam takie szczęście, że z nim jestem.

W chwili refleksji nawet nie zauważyłam, że cały czas gapię się na drzwi, za którymi zniknął. W końcu spoglądam na kopertę, którą trzymam w ręce, i nie wiem dlaczego, ale boję się myśleć, co jest w środku. Przez ostatni tydzień zastanawiałam się, co w niej może być. List?

A jeśli tak, to na jaki temat? Dla kogo i od kogo? Dlaczego Natalie miałaby napisać do mnie

list? Dlaczego miałyby napisać do Andrew?

Nic z tego nie ma sensu.

Siadam na skraju łóżka, torebkę upuszczam na podłogę, dotykam palcami koperty, zastanawiając się, co jest w środku. Robiłam to kilka razy przez ostatni tydzień i za każdym razem dochodzę do tego samego wniosku: to papier, gruba kartka, złożona dwa czy trzy razy. Nie

ma w środku żadnych wybrzuszeń czy nierówności. To tylko papier.

Wzdycham i mam zamiar ją odłożyć, ale nadal ją trzymam. Nie wiem dlaczego, po prostu nie otworzę tej koperty. Przez tydzień doprowadzała mnie do szału i proszę, w końcu mogę poznać tajemnicę, jednak za bardzo się boję.

Odkładam kopertę na łóżko i wstaję, krzyżuję ramiona, zaczynam chodzić po pokoju, kątem oka obserwując kopertę. Jestem ostrożna, jakby miała na mnie skoczyć i wbić mi szpony

w nogę, kiedy przechodzę obok. Jak ta wredna kotka ciotki Brendy. Nawet zaczynam gmerać w torebce w poszukiwaniu telefonu. Chcę zadzwonić do Andrew, żeby mi powiedział o co chodzi, ale zdaję sobie sprawę, jaka to głupota.

W końcu podnoszę kopertę i po długiej chwili ważenia jej w dłoni, wsuwam palec pod papier i zaczynam otwierać. Po pełnym napięcia momencie ostrożnego otwierania po prostu ją

rozrywam. Odrzucam potarganą kopertę i przyglądam się papeterii, która jest niezapisana. Została użyta, żeby zakryć zdjęcie znajdujące się wewnątrz. Widzę jego tył. Na początku brakuje

mi odwagi, żeby je odwrócić i zobaczyć, co na nim jest. Zamiast tego czytam odręczny podpis

Natalie znajdujący się na środku:

To jest najlepsze, jakie znalazłam.

Mam nadzieję, że pomoże w czymkolwiek, co zamierzasz.

Pozdrawiam

Natalie

Odwracam zdjęcie i moje serce twardnieje na kamień, kiedy widzę patrzącą na mnie, uśmiechniętą, pełną życia twarz Iana. Nasze policzki się stykają i patrzymy w stronę aparatu. W tle świecą lampiony Bazaru Karoliny Północnej. Czuję, jakbym wpadła do lodowatego jeziora, widok jego twarzy wysysa powietrze z moich płuc. Natychmiast w moich oczach pojawiają się łzy. Pozwalam, by zdjęcie wypadło mi z rąk i upadło na łóżko. Obydwie dłonie unoszę do twarzy i drżące palce przyciskam do ust.

Dlaczego pozwalam sobie płakać z jego powodu? Dlaczego to w ogóle się dzieje?

Nie bez powodu pozbyłam się zdjęć Iana. Wszystkich. Skasowałam każdy filmik z naszym udziałem z aparatu, usunęłam z komórki jego numer. Wyrzuciłam nawet szafkę nocną, którą miałam od dziecka, tylko dlatego, że na jej boku Ian wyrył napis: IAN KOCHA CAMRYN. Najstaranniejsze usunęłam z życia wszystkie rzeczy, które mi mogły o nim przypomnieć, ponieważ za bardzo bolało mnie to, że pozostało mi po nim tylko kilka tych rzeczy.

Niewiele mogłam zrobić ze wspomnieniami, ale robiłam, co mogłam, by zapomnieć.

Dlaczego Andrew mi to zrobił? Dlaczego sprowadził znów ten ból do mojego życia, wprawdzie niezbyt szybko po stracie Lily, ale jednak?

Jakaś część mnie chce nawrzeszczyć na Andrew, przemaszerować przez korytarz na drugą stronę i wyrzucić mu, jak bardzo to boli. Ale powód dogania mnie zbyt szybko. Wiem, dlaczego

to zrobił. Wiem, dlaczego zostawił mnie samą ze zdjęciem. Ponieważ kocha mnie tak bardzo, że

jest gotów oddać mnie Ianowi, choćby na tę jedną noc, abym, być może, zdołała w końcu pogodzić się z jego stratą.

Jednak nie umiem patrzeć na to cholerne zdjęcie! Po prostu nie potrafię!

Łzy spływają mi po twarzy, kiedy wyciągam z torby swój gruby sweter i gwałtownie wciskam ręce w rękawy. Po czym wypadam z pokoju jak burza i wsiadam do windy. Kilka sekund później siedzę na zimnym piasku na plaży i patrzę na niekończący się ocean.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

ANDREW

Zastanawiam się, czy otworzy kopertę. Cholera, zastanawiam się, czy znienawidzi mnie za to, ale jeśli to ma pomóc, to niech i tak będzie.

Na pilocie przyciskam guzik włączający telewizor i ciszę w pokoju wypełnia powtórka starego serialu *Kroniki Seinfelda*. Skopuję buty i idę pod prysznic. Pozwalam gorącej wodzie wymasować mi ramiona, aż robi się letnia. Mogę myśleć tylko o tym, co Camryn robi w samotności w pokoju. Czy patrzy na zdjęcie swojego zmarłego chłopaka i czy potrafi sobie z tym poradzić. Chciałbym iść do niej i być przy niej, ale wiem, że to coś, przez co powinna przejść sama. Coś, co powinno mieć miejsce bardzo dawno temu, na długo przed tym, jak się poznaliśmy.

Owijam ręcznik wokół pasa i szukam w torbie bokserek. Siadam, gapię się na telewizor, potem na ścianę, po czym znowu na telewizor. Dochodzi do mnie, że szukam rozproszenia uwagi, żeby tylko nie myśleć o Camryn.

Pozwalam, by z mojej mp3 wybrzmiało pięć losowych piosenek, zanim decyduję, że muszę sprawdzić, co z Camryn. Najpierw próbuję zadzwonić z komórki, ale nie odbiera. Potem

korzystam z telefonu hotelowego. Nadal brak odpowiedzi. Może bierze prysznic. Próbuję to sobie wmówić, aż instynkt bierze nade mną górę. Wkładam džinsy i koszulkę z długim rękawem i idę do pokoju po drugiej stronie korytarza. Przykładam ucho do drzwi, by podsłuchać, czy pod prysznicem leje się woda. Ale niczego nie słyszę, więc wsuwam dodatkową

kartę w drzwi i otwieram je.

Nie ma jej. Moje serce przyspiesza, gdy głębiej wchodzę do pokoju. Pierwszą rzeczą, jaką zauważam, to leżące na łóżku zdjęcie, którego właściwie wcześniej nie oglądałem. Podnoszę je

i przypatruję mu się przez chwilę. Camryn wygląda na szczęśliwą. To Camryn, jaką znałem, piękna, z pełnym życia uśmiechem. Pamiętam ten uśmiech. Gdy wspólnie podróżowaliśmy, widziałem go tak wiele razy.

Wpadając w panikę, odwracam wzrok od zdjęcia i podchodzę do okna. Patrzę na czarny ocean i dostrzegam kilka osób spacerujących promenadą. Ze zdjęciem w dłoni wracam do swojego pokoju, wsuwam buty, nawet ich nie wiążąc, i kieruję się w stronę plaży. Chłód nie jest jakiś przenikliwy, ale wystarcza, bym cieszył się, że mam koszulkę z długim rękawem. Szukam jakiegokolwiek jej śladu, rozglądam się po promenadzie i po leżakach w pobliżu budynku hotelu, jednak nigdzie nie mogę jej znaleźć.

Wsuwam zdjęcie do tylnej kieszeni i przyspieszam do truchtu, kierując się ku plaży.

Niedaleko znajduję ją siedzącą na piasku.

– Cholera, maleńka, przestraszyłaś mnie.

Siadam obok niej i obejmuję ramieniem.

Patrzy na ocean, chłodny wiatr delikatnie rozwiewa jej jasne włosy. Nie patrzy na mnie.

– Przepraszam – mówię. – Chciałem tylko...

– Kocham cię, Andrew – przerywa mi, ale nadal patrzy w dal. – Nie wiem, jak dziewczyna w tym samym czasie może być jednocześnie tak szczęśliwa i tak nieszczęśliwa.

Niepewny, do czego zmierza, boję się powiedzieć cokolwiek. Nie chcę powiedzieć niczego niewłaściwego. Obejmuję ją mocniej, by było nam cieplej. I nie odzywam się ani słówkiem.

– Nie jestem na ciebie zła – mówi. – Z początku byłam, ale chcę, żebyś wiedział, że już nie jestem.

– Powiedz mi, o czym myślisz – proszę miękko.

Nadal nie spuszcza wzroku z bezdennej czerni na wprost nas. Kilka metrów przed nami fale ledwo liżą brzeg. Małeńka, biała kropka, światełko z łodzi przesuwa się na horyzoncie. Nagle czuję na sobie spojrzenie Camryn. Odwracam się ku niej. Jest wystarczająco jasno od światła pochodzącego z księżyca i z budynków za nami, bym mógł dostrzec miękkie rysy jej twarzy i kosmyki włosów na policzkach. Wyciągam dłoń i odklejam kilka włosów od jej warg. Jej spojrzenie mięknie, kiedy patrzy mi w oczy i mówi:

– Kochałam Iana, bardzo. Ale nie chcę, żebyś myślał...

Kręcę głową.

– Camryn, nie rób tego. Tu nie chodzi o mnie, tak? – Odsuwam od jej ust kolejne pasemko. – Nie rób tego dla mnie.

Milczy przez chwilę i czuję na udzie jej dłoń, więc splatam z nią palce.

Znów patrzy na ocean.

– Nie chciałam iść na pogrzeb Iana – mówi. – Nie chciałam go widzieć po raz ostatni w taki sposób. – Patrzy na mnie. – Pamiętasz ten dzień w twoim mieszkaniu, kiedy weszłam, a ty rozmawiałeś przez telefon z Aidanem. Przekonywał cię wtedy, żebyś pojechał na pogrzeb ojca?

Potakuję.

– Pamiętam.

– Coś mu wtedy powiedziałaś, coś o tym, że lepiej pamiętać osobę, jaką była za życia, niż jak leży martwa w trumnie. Cóż, tak właśnie się czułam w związku z pogrzebem Iana. Nigdy nie chciałam tam pójść. Z tego też powodu nie chciałam widzieć Lily. To dlatego wybrałam kremację.

– Przecież poszłaś. Na pogrzeb Iana. – Staram się na razie omijać temat Lily. To bardziej bolesne. Dla nas obojga. Widziałem ją. Była taka małeńka, że zmieściłaby się w mojej dłoni. Jednak Camryn nie chciała spojrzeć.

Kręci głową.

– Nie naprawdę – kontynuuje temat pogrzebu Iana. – Byłam tam, ale tak jakby mnie nie było. Moim sposobem, by pozwolić mu odejść, było zatrzęsienie go w moim umyśle. Każde słowo, jakie kiedykolwiek powiedział, obraz jego twarzy, wszystko, co tylko mogłam zamknąć,

zamknęłam. Poszłam tam tylko dlatego, że wszyscy tego ode mnie wymagali. Gdybym tak bardzo nie martwiła się tym, co pomyślą inni, tamtego dnia z pewnością zostałabym w domu.

– Ale zamknięcie na tym nie polega – mówię ostrożnie. – To tak jakby zamieść brud pod dywan. On nadal tam jest. I będzie tam tkwił i przeszkadzał, póki nie zrobisz tego, jak należy.

– Wiem – przyznaje.

Po dłuższej chwili ciszy, sięgam do tylnej kieszeni i wyciągam zdjęcie.

– Wiesz, że gdyby nadal żył, byłbym zazdrosny. Był całkiem przystojny, jak na faceta. Camryn uśmiecha się do mnie i zauważam, że jej spojrzenie ledwie prześlizguje się po zdjęciu.

Kładę je na piasku, tuż obok naszych kolan.

Znów poważnieję.

– Camryn, to co się z tobą dzieje, te pigułki, które brałaś i w ogóle, to nie tylko przez stratę Lily. Wiesz o tym, prawda?

Nie odpowiada, ale bardzo wyraźnie czuję, że myśli intensywnie o tym, co

powiedziałem.

– Zamknęłaś w sobie wszystko. Iana. Lily. Według Natalie nawet swoją babcie, Cole’a i to, że twój ojciec was opuścił, i to, że najwyraźniej bardziej dba o swoją nową dziewczynę niż o ciebie. – Mówię, jak jest, ponieważ to musi zostać powiedziane. – Zamiast poradzić sobie z tym, przeżyć żałobę czy cokolwiek, ty po prostu zamykasz to w sobie i oczekujesz, że kiedyś samo przejdzie. Robiłaś tak na długo przed tym, jak się spotkaliśmy. Musisz jednak wiedzieć, że to cię wypala, po czym pewnego pięknego dnia pęknieš i zostaniesz wrzucona na głęboką wodę.

– Wiem. Jak zwykle masz rację – mówi przygnębiona.

– Wierzysz w to czy tylko zgadzasz się ze mną, żebym się zamknęła? – Szczerzę się do niej, licząc na to, że sprowokuję ją do uśmiechu.

I to działa.

Uśmiecha się i mówi:

– Nie, naprawdę w to wierzę. Żałuję tylko, że wcześniej nie uwierzyłam.

– A dlaczego teraz wierzysz?

– Ponieważ jesteś jak filozof, który ma z tatuaże. – Śmieje się i ciepło pędzi moim krwiobiegiem.

Nie mogę uwierzyć, że się śmieje. Na początku myślałem, że będzie potrzebowała sporo czasu, by pogodzić się z tym wszystkim, ale Camryn zaskakuje mnie na każdym kroku.

– Filozof? – pytam. – Raczej nie. Ale przyjmuję komplement.

Kładzie się na boku i opiera głowę na moich udach. Patrzy w górę na mnie tymi swoimi niebieskimi oczami. Nie mogę się opanować, by nie sięgnąć w dół i nie dotknąć jej miękkiej twarzy.

– Chcesz znać prawdę? – pyta.

– Oczywiście – odpowiadam, ale nagle czuję niepokój.

– Jest tak, jak ci mówiłam, gdy byliśmy u Aidana. Jeśli kiedykolwiek cię stracę, tak jak wszystkich innych, to mnie wykończy. Kiedy poroniłam, wróciły wszystkie moje lęki. Wystraszyłam się, że mogłabym cię stracić. To było jak kolejna tragedia, ponieważ przypomniało

mi o otaczającej mnie śmierci i o tym, jak szybko zakrada się, by kogoś zabrać. Jeśli Bóg czy natura, czy cokolwiek, co nad tym panuje, mogło być tak okrutne i bez serca, aby zabić moje dziecko, bez mrugnięcia okiem mogłoby też pomyśleć o zabiciu ciebie. To mnie przeraża, Andrew. Myśl o tym, że mogłabym cię stracić, zabija mnie od środka. A ponieważ już raz prawie cię straciłam, boję się tym bardziej.

– Ale mówiłem ci wcześniej...

Podnosi się i siada dokładnie naprzeciwko mnie, jej kolana są zakopane w piasku.

– Wiem, co mi powiedziałeś – mówi. – Ale nie ma znaczenia, w co wierzysz, lub to, że wiesz, jakich użyć słów, by wszystko załagodzić. Nie masz pewności, co się stanie, Andrew. Guz

może się w każdej chwili odnowić i zaprzepaścić wszystko, co robimy, zniweczyć wszystkie środki ostrożności, jakie podejmujemy, i tak po prostu cię zabić.

Mam zamiar się spierać, ale Camryn tak jest nakręcona, żeby mi powiedzieć to wszystko, że wiem, że muszę jej pozwolić.

– Jesteś najlepszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła – kontynuuje. I mimo że boli, mogę zaakceptować śmierć Iana. Mogę zaakceptować śmierć Lily. Mogę zaakceptować śmierć kogokolwiek innego, chociaż pewnie byłoby to niezmiernie ciężkie. Jednak twoją... –

Przerywa

i patrzy mi głęboko w oczy, nawet nie mrugając. – Nigdy nie potrafiłabym zaakceptować twojej śmierci. Nigdy.

Ciszę między nami wypełniają tylko fale oceanu. Pragnę porwać ją w ramiona,

zmiażdżyć jej usta swoimi, ale tylko siedzę i patrzę na nią, ponieważ słowa, które właśnie wypowiedziała, są najmocniejszymi, jakie kiedykolwiek usłyszałem, czułem czy rozumiałem. W końcu wyciągam ręce i sadzam ją sobie na kolana. Obejmuję ją i patrząc jej w oczy, mówię:

– Wierzę, że ty i ja czujemy to samo.

Delikatnie przechyla głowę w jedną stronę.

– Naprawdę?

– Tak. Camryn, nie umiem żyć bez ciebie. Pewnie mógłbym spróbować, ale to byłby nieszczęsny żywot. Tu nie chodzi tylko o mnie; ty też możesz jutro umrzeć, podobnie jak ja. Nikt z nas nie jest odporny na śmierć.

Nie sprzecza się, ale na krótką chwilę odwraca spojrzenie.

Obejmuję jej policzki, zmuszając, by na mnie patrzyła. Jej skóra jest zimna.

– Musimy żyć chwilą, pamiętasz? – mówię i natychmiast odzyskuję jej uwagę. –

Musimy zawrzeć pakt, ty i ja, teraz. Zawrzesz ze mną pakt? – Przesuwam nieco dłonie, by ogrzać jej uszy.

– Dobrze – mówi, a ja cieszę się, że ufa mi na tyle, że nie zadaje pytań, tylko się zgadza.

Jedną dłoń zabieram z jej ucha, przesuwam opuszkami po czole i w dół policzków.

– Nie możemy kontrolować śmierci – mówię. – Nie możemy nic zrobić, aby jej uniknąć czy ją powstrzymać. Mamy wpływ tylko na to, jak będziemy żyć, zanim po nas przyjdzie.

Zatem

obietajmy sobie rzeczy, których będziemy się trzymać bez względu na wszystko.

Camryn kiwa głową i uśmiecha się.

– Jakie rzeczy? – pyta.

– Cokolwiek. Co tylko będziemy od siebie chcieli. Jak...

Wstaję z piasku i wkładam ręce do kieszeni. Gapię się na ocean, szukając w myślach najlepszej obietnicy, od której mógłbym zacząć. Kiedy w końcu jeden pomysł przychodzi mi do

głowy, odwracam się do Camryn, wyciągam palec wskazujący w górę i mówię:

– To nie ma nic wspólnego z guzem ani z niczym konkretnym, ale chciałbym, żebyś mi obiecała, że jeśli kiedykolwiek z jakiegoś powodu wyląduję pod maszyną podtrzymującą życie,

a w głębi serca będziesz czuła, że się nie wywinę, będziesz czuła, że się męczę, wtedy mnie odłączysz.

Jej uśmiech spełza i po prostu patrzy na mnie, jakbym kompletnie zrujnował ten moment. Biorę ją za rękę, przyciągam do siebie.

– Nie staram się być fatalistą, ale to coś, co zawsze mnie niepokoiło, wiesz? Widuje się to w telewizji i w filmach. Gość jest podłączony do całej tej aparatury do podtrzymywania życia, jaką zdołał wynaleźć człowiek, bo jego rodzina ma nadzieję. Nie ma nic złego w nadziei, ale, cholera, to całe gówno mnie przeraża. – Delikatnie obejmuję ją ramionami. – Nigdy nie

pozwól mi żyć jak warzywo. Obiecaj mi to. Znasz mnie lepiej niż ktokolwiek i ufam, że będziesz wiedziała, jeśli miałbym dość. Więc obiecaj mi to.

Powoli zaczyna chodzić wkoło. Zajmuje jej to chwilę, ale w końcu kiwa głową.

– Obiecaj mi to samo – prosi.

Uśmiecham się i mówię:

– Nie ma sprawy.

Stawia krok w tył i chowa dłonie w rękawach. Owija się szczelnie swetrem i zaczyna chodzić.

Zatrzymuje się i patrzy na mnie.

– Obiecaj mi, że jeśli dostanę Alzheimera lub demencji i nie będę nikogo pamiętała,

będziesz mnie odwiedzał każdego dnia i będziesz mi czytał, jak Noah czytał Allie[2].

– Kto? – pytam, ale w tej samej chwili doznaję olśnienia. – Och, już rozumiem. – Śmieje się i kręcąc głową, patrząc na nią.

Jej uśmiech poszerza się, kiedy krzyczy:

– Andrew! To nie jest zabawne! Jestem całkiem poważna! – Śmieje się, a ja porywam ją w ramiona.

– Dobrze, już dobrze! – mówię, przyciągając ją do siebie.

– To był twój pomysł – mówi. – Więc z tego nie żartuj.

– No wiem. Masz rację, ale... naprawdę? Masz zamiar wypróbować na mnie całego Sparksa?

Czuję, jak dostaję od niej kuksańca z łokcia w brzuch i nieco przesadnie dramatyzuję z powodu bólu, jaki to wywołało. Moja twarz napina się z udawanego bólu i ze śmiechu. Camryn uderza mnie i powala na piasek. Staje nade mną okrakiem, ręce opiera na biodrach. Trzymam jedną rękę na brzuchu, śmieję się i próbuję tego nie okazywać, chociaż wiem, że cholernie trudno będzie mi ją oszukać.

– Śmiejesz się w bardzo poważnym momencie – mówi to tak poważnie, że śmieję się jeszcze bardziej, głównie dlatego, że ciężko jej utrzymać poważny wyraz twarzy. Próbuje usiąść

na mnie i usiłuje uderzać mnie tymi swoimi małymi, drobnymi rączkami, ale zanim udaje jej się

to zrobić, łapię ją między nogami i ściskam naprawdę mocno.

– Auuaa! – jęczy i zaczyna się przewracać, ale trzymam ją mocno. – Co jest z tobą, że zawsze łapiesz mnie zaaa... cholera, Andrew! W kroku?!

Zwiększam moc uchwytu i wolno podnoszę plecy z piasku, popychając ją w tył.

Opada na kolana i zrównuje się ze mną.

– Ponieważ to lubię – szepczę w jej usta. – A teraz, nie ruszaj się.

W kilka sekund nastrój między nami zmienia się. Jej zimna skóra ogrzewa się, oczy stają się przymglone, ciało rozluźnione.

– Tu są ludzie... – stara się mówić miękko, ale moja dłoń poruszająca się między jej nogami kradnie jej głos.

– Mam to gdzieś – mówię, patrząc najpierw w jej oczy, a potem na pulchne, wilgotne usta. – Są wystarczająco daleko.

– Ale... co ty mi robisz?

– Nie ruszaj się. Bądź cicho. – Językiem śledzę kształt jej dolnej wargi i delikatnie zaczynam ją ssać. Czuję, że stara się mnie pocałować, ale jej nie pozwalam. Zabieram dłoń z jej

spodni i wsuwam za luźny materiał, by odnaleźć ciepłe ciało. Cholera, już jest wilgotna.

Opieram głowę w zagięciu jej ramienia, zamykam oczy i wdycham zapach jej skóry. Stara się nie ruszać, ale czuję, jak jej ciało zaczyna drżeć, a serce za sprawą mojego dotyku bije coraz szybciej. Tak bardzo chcę ją przelecieć. Ale jeszcze tego nie robię, bo lubię się torturować.

Kurwa, uwielbiam to.

Wolną rękę przesuwam z jej talii na uda, zmuszając, by nieco rozchyliła nogi.

– Otwórz je – mówię z ustami lekko dotykającymi jej, a ona robi dokładnie, co mówię, rozsuwając kolana po piasku. Trochę się spina, gdy zauważa mężczyznę spacerującego niedaleko

nas, ale znów ją ściskam, wsuwam w nią dwa palce, zmuszając, by patrzyła tylko na mnie.

Zaczyna dyszeć, a ja drzę, czując, jak jej ciało zaciska się wokół moich palców. Patrzę jej w oczy, od czasu do czasu śledząc krzywiznę ust. – Nie odwracaj wzroku ode mnie – mówię.

–

Nie obchodzi mnie, że chcesz zamknąć oczy. Nie rób tego. Patrz cały czas na mnie.

Subtelne potakuje, jakby obawiała się, że przestanę, jeśli zrobi coś złe.

Powoli wsuwam w nią palce, zaraz wysuwam, używając jej wilgoci, by nawilżyć łechtaczkę, środkowym palcem pocieram ją dookoła. Za każdym razem, gdy jej dotykam, oczy

Camryn zaczynają się zamykać, ale przestają, gdy widzę, że traci nad nimi kontrolę. Znowu wsuwam w nią palce, tym razem nieco szybciej i zwiększam nacisk na jej perełkę. Cichutki jęk

ucieka z jej rozwartych ust, zasysa zimne powietrze i mój ciepły oddech, który wydycham szybko w jej usta. Jednak nie odwraca ode mnie spojrzenia i nie odzywa się, chociaż wiem, że bardzo chce zrobić jedno i drugie.

– Przyznaj to – szepczę wprost do jej ucha – że w tym momencie nie obchodzi cię, że ktoś może patrzeć. Prawda? Pozwalasz, bym pieprzył cię tutaj, na widoku, i będziesz się tego wstydzić, dopiero gdy zabawa dobiegnie końca.

Czuję, jak kiwa głową.

– Na co jeszcze byś mi pozwoliła? – pytam, trzymając usta przy jej uchu. Nadal poruszam palcami.

– Na wszystko, czego zapragniesz – mówi zdyszana.

– Na wszystko? – Pocieram kciukiem jej łechtaczkę.

– Tak... – przyznaje cicho i ucieka jej westchnienie. –

Na–cholernie–wszystko–czego–zapragniesz...

Jej słowa, ton jej głosu wyrażający potrzebę, sprawiają, że robi mi się gorąco i jestem tak cholernie twardy, że ledwie umiem to znieść. Szybciej poruszam palcami zanurzonymi w jej wnętrzu. Jej ciało zaczyna drżeć, jej uda się trzęsą, kiedy próbuje utrzymać pozycję.

Odsuwam

się od jej ucha i znowu patrzę w jej oczy. Utrzymuje spojrzenie na mojej twarzy, ale jej powieki

stają się coraz cięższe, a oddech nierówny i szybki. Jej oczy otwierają się i nieruchomieją, kiedy trafiam w to szczególne miejsce, więc staram się utrzymać rytm.

– Nie odwracaj wzroku – mówię i nadal patrzę jej w oczy.

Zaczyna szczytować, moje spojrzenie tylko to pogłębia, przeszywa ją wygłodniała żądza.

To tak jakbym widział jej przyjemność zbierającą się wokół jej tęczówek, jakbym czuł ciepło nadchodzącego orgazmu na wrażliwej skórze jej ust, które tak wściekle chcą całować moje, jednak nadal jej na to nie pozwalam. A kiedy jej drżące ciało zaczyna się uspokajać, wpycham dwa palce jeszcze głębiej, czując, jak się na nich zaciska, a kciuk nadal przyciskam do jej łechtaczki.

Opada na moją pierś.

Obejmuję ją całą i całuję w czubek głowy.

– Co ty mi, do cholery, robisz? – pyta.

Śmieję się lekko i przytulam ją mocniej.

– Do diabła, wszystko, czego chcę – odpowiadam przewrotnie.

Odchyła głowę w tył i patrzy na mnie.

– Cóż, mam gdzieś, co powiesz, ale tym razem nie zakończymy tego, póki nie oddam przyjemności.

– Och, naprawdę?

– Tak, naprawdę, więc nawet nie próbuj.

– W takim razie, co mi zrobisz? – Czuję, że mój uśmiech się pogłębia.

– Do diabła, wszystko, czego będę chciała – odpowiada z uśmiechem jeszcze bardziej przebiegłym niż mój. Po czym wstaje i wyciąga do mnie dłoń, bym wstał razem z nią. – Ale nie

tutaj – mówi. – Robi się bardzo zimno.

– Ty tu jesteś szefem – mówię i pozwalam się ciągnąć.

Nie chcę o tym mówić, ale zauważam, że kiedy odchodzimy z plaży, Camryn tylko raz patrzy na zdjęcie jej i Iana nadal leżące na piasku. Jej dłoń mocno zaciska się wokół mojej i patrzy na mnie, uśmiechając się miękko, kiedy wchodzimy na promenadę.

Wiem, że miałem niewielki udział w tym, by mogła zamknąć ten etap. Wymusiłem to na niej, ale to Camryn stawiała czoło swoim najgorszym lękom. Patrzyła w twarz komuś, kogo kochała i kogo straciła, i w końcu to zaakceptowała. Przyznaję, że dziwnie to wyszło, bo przecież nie poszedłem na plażę z erotycznymi zamiarami, a zwłaszcza nie w takim momencie. Jednak Camryn, w czasie, który spędziła, samotnie siedząc na plaży i rozmyślając o Ianie, na długo zanim do niej dołączyłem, zdążyła sama się ze wszystkim uporać.

Nie mam pewności, jak to zrobiła, czy i ile miałem z tym wspólnego, ale do czasu, gdy schodzi ze mną z plaży, zaczyna znów być sobą.

Camryn wraca, a ja zamieszkać z nią w chmurach.

[2] Noah i Allie – postacie z książki Nicholasa Sparksa Pamiętnik (The Notebook) z 1997 roku, sfilmowanej w 2004 roku przez Nicka Cassavetes. Noah czyta choremu na chorobę Alzheimera żonie Allie, chcąc przywrócić ją do rzeczywistości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

CAMRYN

Ósmy grudzień – moje dwudzieste pierwsze urodziny.

Kiedy zaczęło robić się coraz zimniej, razem z Andrew wyruszyliśmy dalej na południe. W Virginia Beach spędziliśmy tylko jedną noc, stamtąd pojechaliśmy wybrzeżem Karoliny Północnej, zatrzymaliśmy się na kilka dni w Myrtle Beach, w Karolinie Południowej, gdzie dostałam pierwszą pracę w czasie podróży. Sprzątanie. Zdecydowane nie było to moje ulubione

zajęcie, szczególnie kiedy Andrew przypominał mi, jakie ohydne rzeczy ludzie potrafią zostawić

w pokoju. Jednak to była praca i jakoś bardzo mnie nie odrzucała, chyba że wymagano ode mnie mycia koszy na śmieci, które do dna miały przyklejone jakieś paskudztwo. Przykro mi, ale

na samą myśl robiło mi się niedobrze. Dzwoniłam do Andrew i błagałam, by zrobił to za mnie.

Oczywiście przekupywałam go obietnicami rozsadzających umysł lodzików w przypadkowych

miejscach w zamian za jego pomoc. Cholerne hura! Jednak nie, kogo ja chciałam oszukać? Diabelnie cieszyłam się, mogąc to dla niego robić. Udawałam jedynie, że czasami nie lubię, jednak wydaje mi się, że podobało mu się, kiedy udawałam, ponieważ lubi słuchać mojego narzekania.

Praca przy sprzątaniu jest jak drzwi obrotowe; pracownicy przychodzą i odchodzą tak szybko, że równie dobrze można by ich nie dopisywać do oficjalnej listy płac. Rozmyślałam nad

tym, jak to ma działać na moją korzyść podczas podróży. Tak więc, ponieważ hotel miał mało pracowników, zapytałam, czy nie mogłabym pomóc w zamian za połowę czynszu za pokój, w którym się zatrzymaliśmy, a oni zatrudnili mnie z marszu.

Jednak praca była tylko tymczasowa, ponieważ razem z Andrew musieliśmy wyruszyć z Myrtle Beach i udać się do miejsca naszego następnego przystanku, gdziekolwiek miało to być. Nigdy z góry nie planowaliśmy celu. Jedyna zasada, jakiej się trzymaliśmy, to pozostać na

wybrzeżu. Cóż, przynajmniej do wiosny. Ale do niej pozostało jeszcze kilka miesięcy i teraz mieszkaliśmy w hotelu na plaży, urządzonego w rustykalnym stylu, w pięknej miejscowości Savannah w Georgii.

A dzisiaj kończę dwadzieścia jeden lat.

Andrew rozsuwa zasłony w naszym gigantycznym oknie i wpuszcza słońce do pokoju, czym budzi mnie z głębokiego snu.

– Wstawaj, solenizantko – mówi gdzieś z okolic końca łóżka. Słyszę, jak dłońmi uderza o blat stolika umiejscowionego pod oknem.

Jęczę i odwracam się na bok, leżąc teraz plecami do jasnego słońca, i zakopuję się pod pościelą. Owiewa mnie zimne powietrze, kiedy Andrew zdziera ze mnie okrycie.

– Och, no daj spokój! – jęczę, przyciągając kolana do klatki piersiowej i zakładając poduszkę na głowę. – W urodziny powinnam móc pospać.

Nagle moje ciało jest ciągnięte po łóżku, szybko i bez wysiłku, więc pozostaje mi się poddać. Mój tyłek ląduje na podłodze, a pościel rozsypuje się wokół mnie.

– Jesteś takim dupkiem! – Śmieję się.

– Ale i tak mnie kochasz. A teraz wstawaj.

Z włosami poplątanymi wokół głowy, patrzę w górę na niego i zaczynam się dąsać.

Uśmiecha się i wyciąga do mnie rękę. Łapię za nią, a on podciąga mnie, żebym wstała.

– Wszystkiego najlepszego, maleńka – mówi i cmoka mnie w usta.

Wzdrygam się nieco, bo wiem, że mam nieświeży oddech, chociaż już się przyzwyczałam do tego, że Andrew nigdy nie odpuści możliwości podrażnienia mnie w tej kwestii.

Bez patrzenia na mnie, sięga do kieszeni kurtki i wyciąga czarne aksamitne pudełeczko.

Oczywiście, musiał już dzisiaj gdzieś się włóczyć, ale teraz jestem bardziej zainteresowana pudełeczkiem, które włożył mi do ręki, niż tym, gdzie był. Patrzę na Andrew nieufnie, gotowa nawrzeszczyć na niego, gdyby za moimi plecami wydał sporo pieniędzy na biżuterię.

– Andrew? – pytam podejrzliwie.

– Po prostu je otwórz – mówi. – To jest w porządku. Obiecuję. – Unosi obie dłonie w geście poddania się.

Nadal podejrzliwa, co do jego pozornej szczerości, podnoszę wieczko pudełeczka i wewnątrz widzę diamentowy naszyjnik, przez co dostaję niewielkiej zadyszki. Mrużę oczy i patrzę na Andrew.

– Andrew, przysięgam. – Ponownie patrzę w dół, czując się winna, nawet trzymając go w dłoni. – Nie ma mowy, by to było...

– Przysięgam – mówi z czarującym uśmiechem. – Nie był drogi.

Jestem sceptyczna, przygryzam wargę i pytam:

– W takim razie ile kosztował?

– Ach, coś około jeden dwadzieścia pięć. Nie więcej. Przysięgam. – Palce kładzie na sercu.

Wyjmuje naszyjnik z pudełka, pozwalając, by zwisał mu w dłoni.

– Podoba ci się? – pyta, podchodząc i stając za mną.

Instynktownie zbieram swoje rozczochrane włosy i unoszę je, kiedy Andrew zakłada mi naszyjnik.

– Jest idealny, Andrew. Nawet bardziej niż mi się podoba. Już go uwielbiam. – Patrzę w dół, kiedy go zapina i palcami przeciągam po błyszczącym, srebrnym wisioru.

Odwracam się twarzą do Andrew i boso staję na palcach, by go głęboko pocałować.

Nie rozumiem tylko, jak coś takiego nie kosztowało fortuny, chociaż on mówi prawdę.

Myślę...

– Dziękuję, skarbie – mówię rozpromieniona.

Nagle Andrew klepie mnie po tyłku i mówi:

– Dzisiaj musimy stąd wyjść. Mam dość siedzenia w tym pokoju. Mam dość tej chłodnej pogody. Szkoda, że nie możemy zapaść w sen zimowy.

– My razem? Zatem, co dokładnie będziemy robić? – Wybieram czyste ciuchy z torby

stojącej przy telewizorze.

– Nie wiem. Cokolwiek – odpowiada. – Tylko ubierz się ciepło.

Naprawdę nie musi mi przypominać. Przez ostatnie kilka dni nawet przebywanie na wybrzeżu i na południu nie gwarantuje nam ciepła. Marzymy o wiosnie i lecie tak bardzo, że ciągle o tym rozmawiamy. Często narzekam na to, że jest tak zimno, że nie mogę wystawiać nagich stóp przez okno samochodu, a on marudzi, że nie możemy jeszcze spać na łące pod gwiazdami. Oczywiście nie powiem tego głośno, bo chciałby tego jeszcze bardziej, ale naprawdę

nie chcę spać na polu pod gwiazdami. Nigdy. Nie, po tym, co stało się, kiedy pierwszy raz próbowaliśmy. Nie. Myślę, że całkiem mi dobrze w hotelowych łózkach. Nie ma w nich węży.

Zima jest przynębiająca. Myślę, że właśnie dlatego na Alasce jest tak wysoki współczynnik samobójstw. To piękny stan, ale wolę codziennie pustynny upał jakiegoś południowego stanu.

Na moje urodziny ubieram się bardzo ciepło: mam gruby płaszcz, szalik, rękawiczki.

Mam na sobie wszystko, co możliwe. I nadal cholernie marznę.

Andrew sprawia, że zima staje się gorąca. Zawsze uważałam, że chłopaki w czapkach są seksowni, ale to, jak on wygląda w czarnej kurtce, szarym swetrze, džinsach, martensach i wełnianej czapce, sprawia, że jest jedynym prezentem, jaki chcę na urodziny. Uśmiecham się

do siebie, kiedy idziemy, trzymając się za ręce przez niewielki tłum ludzi wchodzących i wychodzących z latarni morskiej. Trzy mijane przez nas dziewczyny, prawdopodobnie turystki, gapią się na Andrew. Często się to zdarza i powinnam już do tego przywyknąć. Wewnątrz puszę się z tego powodu, no ale kto by tego nie robił, będąc na moim miejscu? On jest najseksowniejszym zjawiskiem, jakie kiedykolwiek widziałam. Nie dziwi, że kiedyś był modelem. Nienawidzi o tym mówić, więc oczywiście często to wyciągam, chociażby po to, żeby zobaczyć, jak się miota. Ostatnio też mniej się goli, więc ma ten cały seksowny zarost i w ogóle.

Wspinamy się kręconymi schodami na latarnię morską i wpatrujemy w ocean.

Ponieważ warto. Po prostu improwizowaliśmy – jeździliśmy po mieście i wybieraliśmy do zwiedzania miejsca, które rzuciły nam się w oczy. Chociaż podczas zimy ta metoda jest na chybił trafił. Przerzucamy ręce przez poręcz i zbliżamy się do siebie, by było cieplej. Uderza w nas zimny wiatr i pewnie mam czerwone nos i policzki.

Po pięciu minutach oboje stwierdzamy, że mamy już dość, i biegniemy do samochodu.

– Może powinniśmy po prostu pójść do kina – mówi Andrew zza kierownicy. – Albo...

Dobra, powinniśmy zapaść w sen zimowy.

Przez dłuższą chwilę siedzimy w samochodzie, zastanawiając się, co mamy ze sobą zrobić.

– Może pojeździmy jeszcze trochę? – proponuję.

– A może powinniśmy wyjechać?

Wzruszam ramionami.

– Jeśli chcesz. – Wtedy dostrzegam szyld, na którym jest umieszczona nazwa sklepu z antykami i pchlego targu. – Chodźmy na zakupy – proponuję.

Andrew nie wygląda na zadowolonego.

– Zakupy?

Potakuję i wskazuję szyld.

– Nie do centrum handlowego czy czegoś takiego – mówię. – Na pchlim targu można znaleźć świetne rzeczy.

Jego twarz nadal jest bez wyrazu, ale chyba kalkuluje, czy bardziej opłaca się marznąć na kość na dworze czy siedzieć w ciepłym samochodzie i nic nie robić.

Andrew poddaje się, bo tak naprawdę niewiele ma do gadania, więc kierujemy się za znakiem. Na pchlim targu znajdujemy po trochę wszystkiego: głupio wyglądające kapelusze, starodawne narzędzia dentystyczne, ręcznie robione narzuty na łóżka, taśmy VHS i magnetofonowe. Andrew nie wydaje się zainteresowany, aż jego wzrok łąduje na drewnianym pudle z kasetami.

– Od lat nie widziałem kaset Led Zeppelin – mówi, trzymając jedną w dłoni. Pudełko jest zniszczone i wyblakłe, wygląda, jakby przez trzydzieści lat leżało na strychu, jednak on trzyma ją tak, jakby to była kaseeta w idealnym stanie.

– Nie planujesz tego kupować, prawda?

– Dlaczego nie? – pyta, nie patrząc na mnie.

Obraca ją w dłoniach i patrzy na tył.

– Ponieważ to kaseeta?

– To kaseeta Led Zeppelin – odpowiada i zerka na mnie.

– No i co z tego?

Nie odpowiada.

Kontynuuję:

– Na czym będziesz ją odtwarzał?

W końcu poświęca mi uwagę.

– Nie będę jej odtwarzał.

– Więc dlaczego chcesz ją kupić? – pytam, po czym z sarkazmem sama sobie odpowiadam: – Och, bo to egzemplarz kolekcjonerski. Rozumiem. Może leżeć gdzieś na tylnym

siedzeniu samochodu. – Szczerzę się do niego.

– Albo ty możesz siedzieć z tyłu, a kaseeta będzie leżeć z przodu.

Natychmiast opada mi szczęka.

Andrew uśmiecha się i odkłada kasetę do pudełka.

– Nie kupię jej – mówi i łapie mnie za rękę.

Kilka chwil później trafiamy na stoisko wypełnione odzieżą w stylu *vintage*.

Metodycznie przeczesuję stojaki, Andrew znika na stoisku obok, gdzie wystawione są setki płyt

DVD i Blu-ray. Stoi przed nimi ze skrzyżowanymi na piersiach ramionami, praktycznie się nie

ruszając, kiedy oczyma śledzi tytuł po tytule. Wracam do ubrań, czując potrzebę zbadania każdej

pojedynczej rzeczy. Cholernie uwielbiam ubrania w stylu *vintage*. Nie to, że je noszę czy mam

jakieś, ale nie możesz nie patrzeć i nie wyobrażać sobie siebie w nich.

Jeden po drugim wyciągam cienkie, metalowe wieszaki, żeby wszystko dokładnie obejrzeć. Koszule z szerokimi mankietami i skórzanymi frędzlami, gorsety, suknie z długimi, szerokimi rękawami i zwisającymi dekoracyjnymi falbanami, buty w stylu wiktoriańskim...

A to co?

Serce mi zamiera, gdy odsuwam jeden z wieszaków i dostrzegam suknię. To staromodny fason z krótkimi falbaniastymi rękawami w kolorze kości słoniowej. Zdejmuję wieszak ze stojaka i, trzymając suknię przy ciele, przeglądam się w lustrze. Jest długa, prawie dotyka podłogi. Jedną ręką trzymam suknię, drugą sięgam w dół i łapię za brzeg materiału.

Okręcam się wraz z nią.

– Boże, jak mi się ta suknia podoba – mówię sama do siebie. – Muszę ją mieć.

– Mhm, cóż mogę powiedzieć – mówi Andrew, stojąc za mną i przyglądając mi się – że to urocza sukienka.

Nieco zakłopotana, bo niewątpliwie widział, jak sama się podziwiam i gadam do siebie, nie patrzę na niego. Zamiast tego oglądam wnętrze sukienki, szukając metki. To mój rozmiar! Muszę ją kupić. Koniecznie!

Przyciskając suknię do siebie, odwracam się do Andrew stojącego z tyłu.

– Naprawdę ci się podoba? – pytam z poczuciem winy, błagając jednocześnie, by nie rzucił mi w twarz rozmowy o kasecie.

– Myślę, że powinnaś ją kupić – mówi z głębokim uśmiechem, od którego pojawiają się jego dołeczki. – Już cię w niej widzę. Będziesz w niej pięknie wyglądać.

Mocno się rumienię i patrzę pod nogi.

– Tak uważasz? – Nie mogę przestać się uśmiechać.

– Zdecydowanie – odpowiada. – I da mi łatwiejszy dostęp.

No proszę, co za zachowanie!

Nie zwracam uwagi na jego zboczony komentarz głównie dlatego, że tak bardzo chcę ją mieć. Wtedy zdaję sobie sprawę, że jeszcze nie patrzyłam na cenę. Wiem, że sukienki w staromodnym fasonie nie są drogie. Ale są też sprzedawcy, którzy uważają, że mogą naciągać

kupującego na trzykrotność wartości, a nie ma mowy, bym tyle dała.

Wstrzymuję oddech i patrzę w dół. Dwadzieścia dolarów! Idealnie.

Patrzę z powrotem na Andrew i nagle czuję się paskudnie.

– Może wrócisz i kupisz tę kasetę Led Zeppelin – mówię nieśmiało.

Andrew kręci głową i uśmiecha się.

– Nie, to tylko stara kasetka, zupełnie bezużyteczna. A ta sukienka zdecydowanie może się przydać. – Krzyżuje ramiona na piersi i wzrokiem mierzy mnie z góry na dół.

Myślę, że znów jest zbokiem i już mam zacząć krzyczeć na niego, gdy dodaje:

– Mogłabyś w niej za mnie wyjść.

Jego zielone spojrzenie wydaje się prześlizgiwać po moim niebieskim.

Mój uśmiech staje się bardziej miękki, kiedy mówię:

– To idealna sukienka ślubna.

– Zatem ustalone – mówi, biorąc mnie za rękę. – Kiedykolwiek weźmiemy ślub, przynajmniej masz już z głowy kwestię sukni.

– To naprawdę wszystko, czego nam trzeba – mówię, idąc obok niego do kasy, z suknią przewieszoną przez rękę.

Andrew patrzy na mnie.

– Obrączki – mówi z zaciekawionym spojrzeniem.

– Mam pierścionek – mówię, wyciągając ku niemu rękę, w razie gdyby zapomniał o pierścionku, który kupił mi w Teksasie.

– To pierścionek zaręczynowy.

– Tak, ale wystarczy.

– Tak, lecz ja też czegoś potrzebuję – odpowiada. – A może zapomniałaś o mnie?

Trzeba dwóch, wiesz?

Chichoczę cichutko, kiedy stoimy w krótkiej kolejce do kasy.

– OK masz rację, ale mi jest dobrze z pierścionkiem, który już mam. Poza tym wiem, że wydałaś sporo kasy na naszyjnik. Nie możesz tego robić.

– Już do tego wracamy? – pyta żartobliwie, wyciągając portfel z kieszeni. – Nie okłamałem cię co do ceny naszyjnika.

Może rzeczywiście mówi prawdę.

– Wierzę ci – w końcu odpowiadam.

Andrew uśmiecha się i odpuszcza temat.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

ANDREW

Jestem cholernym kłamcą. Naszyjnik kosztował trochę ponad sześć stów, ale wiem, że lepiej jej tego nie mówić. Ona myśli, że w drogich rzeczach chodzi tylko o liczbę zer, jednak nie zawsze tak jest. Uważam, że to dziewczyny robią całe to halo o ceny. Cholera, widywałem laski jęczące i skamlące na temat tego, że facet nie wydaje wystarczająco dużo. Zastanawiam się, czy zdają sobie sprawę, jak utrudniają nam życie, kiedy zbierają się z przyjaciółkami i porównują karaty jak my centymetry. A tak przy okazji, wcale tak nie robimy. Przynajmniej ja

nigdy nie spotkałem faceta, który chciałby wyjąć swój sprzęt, by porównać go z moim. Chciałem kupić Camryn na urodziny coś naprawdę ładnego. Tak się stało, że ta jedna rzecz spodobała mi się spośród wszystkich oglądanych, ale sporo kosztowała.

Pogódź się z tym, maleńka.

Zemdlałaby, jak by się dowiedziała, ile wydałem na obrączki, które kupiłem, gdy byliśmy w Chicago. Trudno było je ukryć, tak by Camryn ich nie znalazła. Jednak udało mi się schować,

małe pudełeczko, w którym są spakowane, bezpiecznie spoczywa w mojej torbie.

Spędzamy cały dzień, robiąc to, co zawsze, szwendamy się i narzekamy na zimno. Kiedy wracamy do hotelu, łapię gitarę i gram dla Camryn napisaną przez siebie piosenkę, nad którą pracowałem od tygodnia. Miałem nadzieję skończyć ją przed urodzinami Camryn, ponieważ jest

częścią prezentu. Napisałem ją właśnie dla niej. Nazwałem ją The Tulip on the Hill[3], piosenka

jest inspirowana pierwszym dniem, jaki spędziliśmy razem, kiedy po operacji wyszedłem ze szpitala.

– Myślę, że powinieneś na siebie uważać – powiedziała tamtego dnia Camryn. – Przez jakiś czas nie powinieneś wkładać głowy pod maskę w zakładzie Billy’ego Franka, ani nie powinieneś skakać na bungee, czy też ścigać się samochodem.

Roześmiałem się lekko, przechylając głowę, żeby ją zobaczyć. Leżałem w poprzek długiego stołu piknikowego, a Camryn siedziała na ławce blisko mojej głowy.

– Zatem twoja definicja ostrożności to nicnierobienie? – zapytałem, uśmiechając się z dłońmi zaplecionymi z tyłu pod głowę.

– Co jest złego w spokojnym dniu w parku? – zapytała, przeciągając palcami po moim łuku brwiowym.

– Nic – odpowiedziałem i pocałowałem jej palce, kiedy jej dłoń dotarła do moich ust. – Lubię być z tobą sam na sam.

Przechyliła delikatnie głowę i złagodziła wyraz twarzy. Po czym przeniosła spojrzenie na park. Drzewa były pełne liści, a trawa gęsta i zielona. To był naprawdę piękny dzień.

Wyglądało na to, że tylko my cieszyliśmy się z niego.

– Myślę, że tulipany są ładne – powiedziała, patrząc na niewielkie trawiaste wzniesienie, po drugiej stronie.

Spojrzałem też w tamtą stronę i zobaczyłem pojedynczego, samotnego tulipana rosnącego na szczycie wzniesienia. Nie wiem, dlaczego, ale od tamtego dnia, gdziekolwiek widzę

tulipany, myślę o Camryn.

Gdy gram i śpiewam dla niej tę piosenkę, ma wyraz twarzy, którego nigdy nie zapomnę.

I ten ciepły, jasny i ujmujący rodzaj uśmiechu, którym bez użycia słów mówi: Kocham Cię Najbardziej Na Świecie.

[3] Tulipan na wzgórzu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

ANDREW

Dwudziesty pierwszy styczeń – moje dwudzieste szóste urodziny.

Mam fajny sen, w którym skacę ze spadochronem (z jakiegoś dziwnego powodu z aktorem Christopherem Lee), a niebo jest takie niebieskie... no cóż, jak to niebo.

Christopher

Lee ma czerwone gogle na twarzy, wyciąga ku mnie oba kciuki w górę, nim powiew wiatru zabiera go w błękitną przestrzeń. Nagle moje serce zatrzymuje się i zasysam mroźne powietrze.

Natychmiast otwieram oczy, budząc się dla prawdziwego świata. Tak szybko podrywam się z łóżka, że luźną ręką uderzam w lampę przykręconą do ściany.

– Cho-lera jasna! – krzyczę.

Mija chwila, zanim uświadamiam sobie, co się stało. W nogach łóżka siedzi Camryn i trzyma wiaderko z lodem, podczas gdy ja gorączkowo odgarniam i przrzucam na bok mokrą i zimną pościel, nadal próbując złapać oddech.

Camryn rechocze głośno.

– Wszystkiego najlepszego, skarbie! Pobudka!

Po tym, co jej zrobiłem miesiąc temu w jej urodziny, myślę, że sobie zasłużyłem. Ale przekłete małeństwo poradziło sobie bardzo dobrze, zgotowało mi o wiele gorszą pobudkę niż ja

jej. Najwyraźniej zemsta naprawdę jest suką.

Nie mogąc przestać się uśmiechać, przystaję na jej grę i powoli podnoszę goły tyłek z łóżka. Camryn już ma na twarzy ten wyraz zrozumienia, kiedy zaczyna się ode mnie odsuwać

i kierować w stronę drzwi. Wiem, że to jej jedyna droga ucieczki, więc patrzę, jak ocenia sytuację.

– Przykro mi! – woła z przerażonym uśmiechem, wyciągając za siebie rękę i macając w poszukiwaniu drzwi.

– Aha, jestem pewien, że ci przykro, maleńka.

Bardzo wolno podchodzę do niej, obserwuję ją spod półprzymkniętych powiek niczym drapieżnik swoją ofiarę.

Znów rechocze.

– Andrew! Lepiej tego nie rób! – Jest teraz zaledwie pół metra od drzwi. Ale nie spieszę się, pozwalając jej myśleć, że uda jej się tam dotrzeć, uśmiecham się bardziej i wiem, że muszę

wyglądać teraz jak sadysta ogarnięty manią szaleństwa.

Nie mogąc dłużej znieść napięcia, Camryn nagle piszczy, rzuca się do drzwi i gwałtownie je otwiera.

– Neeee! Proszę! – krzyczy i śmieje się jednocześnie, puszczając otwierające się drzwi, które z impetem wpadają na ścianę. Wybiega na korytarz.

Kiedy zaczynam za nią biec, widzę na jej twarzy zaskoczenie. Najzabawniejsze jest to, że zatrzymuje się, bo najwyraźniej nie spodziewała się, że tak daleko wybiegnę na golasa.

– O mój Boże! Andrew, nie! – krzyczy i znów zaczyna biec długim, jaskrawo oświetlonym korytarzem.

Po prostu gonię za nią, sprzęt mi wisi i powiewa. Ta dziewczyna musi się jeszcze sporo nauczyć, jeśli myśli, że byłbym zbyt nieśmiały, by za nią pobiec, nagi i ze skurczonym ptaszkiem. Mam to gdzieś. Pożaluje tego wiaderka z lodem.

Kiedy mijamy pokój numer 321, w tym samym momencie wychodzi z niego starsze małżeństwo, po czym mężczyzna wpycha z powrotem do środka swoją żonę, która na widok mijającego ich golasa ma wytrzeszcz oczu.

– Dobry Boże... – daleko za sobą słyszę głos.

Wreszcie, gdy Camryn dociera do końca długiego korytarza, zatrzymuje się i odwraca twarzą do mnie. Jest skulona i obronnym gestem wyciąga przed siebie ręce. Od intensywnego

śmiechu łyzy płyną jej po policzkach.

– Poddaję się! Poddaję się! O Boże, jesteś goły! – Nie potrafi przestać się śmiać. Też się śmieję, kiedy słyszę, jak zaczyna prychać.

– Naprawdę przegięłaś – mówię, kiedy ją dopadam i przerzucam sobie przez ramię.

Tym razem nawet nie próbuje się wyrwać, kopać czy krzyczeć. Po pierwsze dlatego, że nadal nie potrafi przestać się śmiać, by móc kontrolować swoje ciało. A po drugie i tak dobrze wie, że to nie miałyby sensu. Mam tylko nadzieję, że się na mnie nie zsiąka ze śmiechu.

Niosę ją korytarzem z powrotem do naszego pokoju i kiedy przechodzę obok pokoju numer 321, mówię:

– Przykro mi, że musieli państwo to oglądać. Życzę wam miłego dnia. – Ze skinieniem głowy idę dalej. Para tylko patrzy, mąż kręci głową, ma oburzony wyraz twarzy.

Zamykam za nami drzwi, rzucam Camryn na łóżko, dokładnie na łód i zimne plamy wody.

Nadal się śmieje.

Staję między jej nogami, naraz zdejmuję jej spodenki i majtki, wpatruję się w nią bez słowa. Natychmiast robię się twardy. W tej samej chwili jej wesoły nastrój zmienia się i przygryza dolną wargę, po czym patrzy na mnie uwodzicielsko tymi uroczymi niebieskimi oczami, co zawsze wydobywa ze mnie pierwotne instynkty.

Bez żadnego ostrzeżenia opuszczam się na nią i wchodzę w nią.

– Naprawdę ci przykro? – szepczę, powoli się w niej poruszając. Moja pierś ściśle przylega do jej, nasze tatuaże się stykają, obraz Orfeusza i Eurydyki znów staje się całością, tak

jak my.

– Tak... – odpowiada, słowo wymyka się z jej drżących ust.

Zatapiam się w nią nieco głębiej, ręką popychając jej udo.

Zamyka powoli powieki, odchylając głowę.

Miażdżę jej usta swoimi, a jej jęki rozbrzmiewają mi w gardle, kiedy zaczynam pieprzyć mocniej.

Wtedy coś w moim wnętrzu staje się mroczniejsze, bardziej drapieżne. Wspinam się na łóżko, łapię za obydwie jej uda, wbijam palce w jej ciało, ciągnąc ją w moją stronę tak szybko, że nawet nie ma szans, by zareagować. Łapię ją za ręce, przerzucam na brzuch i blokuję oba nadgarstki za plecami, zmuszając, by uklęknęła. Wolną ręką dotykam miękkiej krzywizny jej tyłka,

kiedy się przede mną wypina, ściskam pośladki, nim uderzam w jeden tak mocno, że jej ciało wyrывa się do przodu. Zaczyna jęczeć. Zaciskam dłoń na jej karku, wciskając jej twarz głębiej

w materac. W miejscu, gdzie zostawiłem czerwone ślady, czuję ciepło jej skóry.

Znów jęczy, więc mocniej ściskam jej nadgarstki. Drugą ręką sięgam w dół i wkładam jej dwa palce w usta, zaczepiając nimi o policzek i ciągnąc, podczas gdy od tyłu wpycham w nią fiuta.

Jęczy trochę, jej uda zaczynają drżeć, ale nie przestają. Wiem, że ona nie chce, żebym przestał.

Kiedy osiągam szczyt i moje tętno zwalnia, przyciągam jej nagie ciało do siebie, jej spocona twarz spoczywa w zagłębieniu mojego ramienia. Całuje moją pierś i wodzi palcami po

bicepsie, kierując je do ust. Biorę jej dłoń i całuję palce.

– Tak się cieszę, że znów jesteś sobą – mówi cichutko.

– Jestem sobą? – pytam, a Camryn odchyła głowę, by spojrzeć mi w oczy. – Nie byłem taki zawsze?

– Nie, nie zawsze.

– A kiedy nie byłem? – Naprawdę jestem zdezorientowany, widzę jednak, że to, co zamierza powiedzieć, maluje nieśmiałość na jej twarzy, i uważam, że to urocze.

– Po tym, jak straciliśmy Lily – odpowiada i mój wesoły uśmiech spelza. – Nie mam o to pretensji, ale po Lily traktowałeś mnie jak porcelanową lalkę, obawiając się, że możesz mnie skrzywdzić, jeśli byłbyś zbyt gwałtowny.

Obejmuję ją nieco mocniej ramieniem i jej policzek wraca na moją pierś.

– Cóż, nie chciałem cię zranić – mówię, gładząc kciukiem jej ramię. – Nadal czasami tak się czuję.

– To przestań – szepcze i ponownie całuje moją pierś. – Nie powstrzymuj się ze względu na mnie, Andrew. Chcę, żebyś zawsze był sobą.

Uśmiecham się i ponownie ją tulę.

– Wiesz, że tym samym zgadzasz się, bym cię poniewierał, gdy tylko zapragnę, prawda?

– Jestem tego w pełni świadoma – odpowiada i słyszę w jej głosie uśmieszek. Całuję ją w czubek głowy i wciągam na siebie.

– Wszystkiego najlepszego – mówi i wkłada mi język do gardła.

Dzięki Bogu za Florydę zimą. Po bardzo zaskakującym i, mogę dodać, satysfakcjonującym urodzinowym poranku, spędzamy z Camryn dzień na ćwiczeniu naszej nowej piosenki. Cóż, nie jest nasza, ale nieco zmieniając, zaadaptowaliśmy hit Stevie Nicks *Edge of Seventeen*. Camryn jest sfrustrowana, ponieważ piosenka ma bardzo szybki rytm, ale bardzo chce dobrze ją zaśpiewać. To jej piosenka, jedna z tych, które chce śpiewać sama. To dla niej wielki postęp, ponieważ zawsze razem wykonywaliśmy utwory.

I podziwiam ją za to.

Jest taka sfrustrowana, ale pod zewnętrzną powłoką mogę dostrzec, że moja Camryn z każdym dniem wraca do mnie. Jej dusza wydaje się jaśniejsza, światło w jej oczach mocniejsze i za każdym razem, gdy się uśmiecha, przypomina mi chwilę, kiedy się poznaliśmy.

– Potrafisz to zrobić – mówię, siedząc na parapecie z gitarą elektryczną przyciśniętą do piersi. – Nie staraj się tak bardzo, maleńka, po prostu to zrób.

Wzdycha i odrzuca głowę do tyłu, opadając na krzesło przy okrągłym stoliku tuż przy mnie.

– Znam słowa, ale zawsze potykam się na tych kilku ostatnich wersach. I nie wiem, dlaczego.

– Mówiłem ci, dlaczego. Myślisz o tym za bardzo, zaczynasz piosenkę, zakładając, że ją sknocisz, gdy dojdiesz do tej części. Nie myśl o tym. A teraz spróbuj jeszcze raz.

Bierze kolejny bardzo głęboki oddech i wstaje.

Ćwiczymy przez kolejną godzinę, po czym udajemy się na późny lunch do najbliższego steak house’u.

– Będzie dobrze. Nie martw się tym – mówię, siedząc w restauracji naprzeciw niej.

– Wiem. To po prostu frustrujące. – Zaczyna kroić stek.

– Mnie też zajęło sporo czasu, zanim nauczyłem się *Laugh, I Nearly Died* – mówię, biorąc do ust wielki kawałek steku. Przeżuwam go trochę, po czym mówię z pełnymi ustami:

–

Kolejna piosenka, której muszę się nauczyć to *Ain’t No Sunshine* Billa Withersa. Zawsze chciałem się jej nauczyć i myślę, że już czas wyrzucić Stonesów na emeryturę.

Wydaje się zaskoczona. Wskazuje na mnie widelcem, przełyka i mówi:

– Och! Dobry wybór!

– Znasz tę piosenkę? – Też jestem nieco zaskoczony, biorąc pod uwagę, że kiedy się poznaliśmy, nie znała za bardzo klasycznego rocka i bluesa.

Kiwa głową, bierze trochę purée ziemniaczanego, przełyka i dodaje:

– Uwielbiam ją. Była na liście ulubionych mojego taty, lubił jej słuchać, kiedy wyjeżdżał w interesach poza stan. Ten facet, Withers, potrafi śpiewać.

Śmieję się głośno.

– Co w tym śmiesznego? – pyta, patrząc na mnie, jak bym zwariował.

– Mówisz, jak dziewczyna ze wsi. – Biorę łyk piwa i śmieję się, kręcąc przy tym głową.

– Co? Uważasz, że mówię jak wieśniara? – Robi wielkie oczy, a jej uśmiech wygląda na szczery.

– Bardziej jak burak – mówię. – Withers potrafi śpiewać! Juhuu! – drwię, odrzucając głowę do tyłu.

Śmieje się wraz ze mną, chociaż stara się ukryć zaczerwienioną twarz.

– Zdecydowanie się z tobą zgadzam – mówi, biorąc łyk piwa. Odstawia szklanke

i z przymrużonymi oczami dodaje: – Co do wyboru piosenki, nie co do buraka.

– Oczywiście – mówię z uśmiechem i kończę swój stek.

Pierwsze steki jedliśmy razem, tak jak obiecała, kilka dni po moim wyjściu ze szpitala po operacji. I tak jak tamtego dnia, Camryn zjada tylko połowę. To oznacza więcej dla mnie.

Kiedy

widzę, że zaraz zrobi się jej niedobrze, sięgam przez stół i przysuwam sobie jej talerz.

Ciągle zerka na telefon, a w pewnym momencie zaczyna pisać wiadomość, odpowiadając komuś.

– Natalie znów ci truje, żebyś wróciła do domu?

– Jest bezwzględna. – Odkłada telefon do torebki.

Camryn jest beznadziejną kłamczuchą. Nie umiałaby skłamać, nawet jeśli na szali leżałoby jej życie, a teraz, po sposobie, w jaki gapi się na ścianę, mogę stwierdzić, że kłamie. Czyszcę zęby wykałaczką i przyglądam się jej.

– Gotowa do wyjścia? – pytam.

Uśmiecha się do mnie słabo, wyraźnie coś ukrywając. Wtedy dostrzegam, że w torebce świeci ekran jej telefonu. Sprawdza wiadomość i nagle jest bardziej chętna do wyjścia.

Szybko

wstaje od stołu, uśmiechając się szeroko.

– Czekaj, muszę zapłacić. – Macham na kelnerkę, by do nas przyszła, Camryn siada z powrotem, ale jest niecierpliwa.

– Co ci się tak nagle spieszy? – drażnię się z Camryn, gdy kelnerka podaje rachunek, ale zanim zdąży odejść, kładę na stole kartę kredytową, którą wyciągnąłem z portfela.

– Bez powodu – odpowiada Camryn.

Tylko się uśmiecham.

– Dobrze – mówię i opieram się, w wygodnej pozycji wyciągając ręce za głowę. To podpucha. Im bardziej wyluzowany jestem, tym bardziej ona się spina.

Kilka minut później wraca kelnerka z moją kartą kredytową i potwierdzeniem.

Zostawiam jej napiwek na rachunku i bardzo wolno wstaję, wkładam kurtkę, przeciągam się, udaję, że ziewam...

– Cholera, pospiesz się!

Wiedziałem, że dłużej nie wytrzyma. Śmieję się, chwytam ją za rękę i razem wychodzimy z restauracji.

Kiedy docieramy z powrotem do hotelu, Camryn przystaje w holu.

– Idź, przyjdę za sekundkę.

Widać, że coś kombinuje, ale są moje urodziny, więc gram zgodnie z zasadami jej gry, całuję ją w policzek i wskakuję do windy. Jednak już w pokoju staję się niecierpliwy.

Nie muszę długo czekać, wkrótce wchodzi, trzymając nową gitarę elektryczną.

Natychmiast wstaję.

– Wow...

Uśmiech Camryn jest czuły i delikatny, nawet wstydlivy, jakby trochę obawiała się, że gitara mi się nie spodoba.

Podchodzę prosto do niej.

– Wszystkiego najlepszego, Andrew! – mówi, podając mi prezent.

Chwytam jedną ręką gryf, drugą pudło i z wielkim uśmiechem podziwiam ją. Jest gładka. Piękna. Idealna. Kiedy obracam ją w dłoniach, oglądając z każdej strony, dostrzegam srebrny odręczny napis ciągnący się z tyłu wzdłuż gryfu, który głosi:

*Za jego sprawą Plutonowi łza żelazna skapnie,
Sprawił, iż Piekło użyczyło, czego Miłość łaknie*[4].

Jest to wers z jednej z wielu wersji historii o Orfeuszu i Eurydyce. Nie wiem, co powiedzieć.

– Podoba ci się?

Patrzę na Camryn.

– Bardzo. Jest idealna.

Odwraca ode mnie spojrzenie, ma rumieńce na twarzy.

– Cóż, nie znam się na gitarach. Mam nadzieję, że nie jest to jakiś szmelc czy coś w tym stylu. Pomógł mi ją wybrać facet w sklepie muzycznym. Potem musiałam czekać kilka dni, aż umieszczą na niej cytat, i już zaczynałam tracić nadzieję, że to się uda, bo wyskoczyło kilka rzeczy i...

– Camryn – przerywam jej nerwowy słowotok. – Nigdy nie dostałem lepszego prezentu na urodziny. – Zbliżam się i miękko całuję ją w usta.

[4] *He drew iron tears down Pluto's cheek, /and made Hell grant what Love did seek* – z *Zadumanego (Il Penseroso)* Johna Milтона, dotyczy Orfeusza [tłumaczenie: K.A. Dyrek].

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

CAMRYN

Gdzieś na autostradzie międzystanowej nr 75 – maj.

Podróżujemy od miesięcy. W marcu przywykliśmy do tego, że ciągle zmieniamy hotele.

Co tydzień nowy hotel, nowe miasto, nowa plaża, nowe wszystko. Jednak za każdym razem jest

tak, jak byśmy przechodzili przez próg domu, w którym mieszkamy od lat. Nigdy nie wyobrażałam sobie, jak pokój hotelowy można nazwać „domem”, albo że życie na walizkach będzie takie proste i tak szybko do niego przywyknjemy. Czasami bywało ciężko, ale wszystko

jest doświadczeniem i nie zamieniłabym tego na nic.

Zastanawiam się jednak, czy długa zima ma na mnie wpływ. Myślę nad tym, ponieważ złapałam się na wyobrażaniu sobie siebie i Andrew, jak żyjemy zwykłym życiem gdzieś w jakimś domku...

Jestem prawie pewna, że to przez zimę.

Jest druga w nocy, a my jesteśmy gdzieś na południowym zachodzie Florydy, na ciągnącej się w nieskończoność, opustoszałej autostradzie. I do tego pada deszcz. Właściwie to

leje. Już godzinę temu dzwonił się po lawetę, ale z jakiegoś powodu jeszcze nie przyjechała.

– Czy gdzieś w samochodzie jest parasol? – pytam, przekrzykując deszcz głośno uderzający o dach samochodu. – Może przytrzymałabym go nad tobą, kiedy będziesz naprawiał auto?

– Na zewnątrz jest całkiem ciemno, Camryn – mówi tak samo podniesionym głosem. – Wątpię, żeby mi się udało nawet przy latarce. Najpierw musiałbym dojść, co jest z nim nie tak.

Zjeżdżam po siedzeniu i opieram nogi o deskę rozdzielczą, przyciągam do siebie zgięte kolana.

– Przynajmniej nie jest zimno – mówię.

– Poradzimy sobie. Nie pierwszy raz będziemy spać w samochodzie. Być może laweta przyjedzie przed świtem, a jeśli nie, jak zrobi się jasno, naprawię auto.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu, słuchając, jak deszcz bębni o samochód, fala grzmotu przetacza się przez chmury. W końcu ogarnia nas zmęczenie, więc przechodzimy na tylne siedzenie. Przytuleni, zwijamy się razem i staramy się zasnąć. Po krótkiej chwili okazuje

się, że obojgu nam jest niewygodnie i że nie ma tu wystarczająco miejsca, byśmy mogli spać, Andrew przechodzi na przednie siedzenie. Jednak nadal nie potrafimy zasnąć. Czuję, jak wierci

się przez chwilę, po czym pyta:

– Gdzie widzisz siebie za dziesięć lat?

– Nie jestem pewna – mówię, gapiąc się w dach samochodu. – Wiem natomiast, że cokolwiek będę robiła, chcę to robić z tobą.

– Ja też tego chcę – mówi z przedniego siedzenia, leżąc tak jak ja, ułożony na plecach i zapatrzony w sufit.

– A myślałeś o czymś konkretnym? – pytam, zastanawiając się, w jakim kierunku zmierzają jego myśli.

Lewą rękę wkładam pod głowę.

– Tak – odpowiada. – Chciałbym osiąść w jakimś ciepłym i spokojnym miejscu.

Czasami wyobrażam sobie siebie na plaży, bosą na piasku, z wiatrem rozwiewającym ci włosy.

Siedzę niedaleko pod drzewem, grając na gitarze...

– Na tej, którą ci kupiłam?

– Oczywiście.

Uśmiecham się, nadal słuchając, i wyobrażam sobie tę scenę.

– A ty trzymasz ją za rękę.

– Kogo?

Andrew przez chwilę milczy.

– Naszą córeczkę – mówi cicho, jakby jego umysł dryfował jeszcze dalej niż mój.

Przełykam i czuję, jak w gardle rośnie mi gula.

– Podoba mi się ten obrazek. Zatem chcesz się ustatkować?

– Kiedyś – mówi. – Ale tylko wtedy, gdy poczujemy, że na to czas. Nie już jutro.

Silny podmuch wiatru uderza w samochód i głośny grzmot wstrząsa ziemią.

– Andrew?

– No?

– Numer trzy do naszej listy obietnic. Jeśli dożyjemy starości i będzie nas wszystko boleć, i już nie będziemy mogli spać w tym samym łóżku, obiecaj mi, że nigdy nie będziemy spać w oddzielnych pokojach.

– Obiecuję – mówi i wyczuwam uśmiech w jego głosie.

– Dobrej nocy – życzę mu.

– Dobranoc.

I, kiedy kilka minut później zasypiam, śnię o ciepłej plaży i o Andrew patrzącym, jak idę po piasku, ściskając dziecięcą dłoń.

Laweta nie przyjechała. Następnego ranka budzimy się ścierpnięci i obolali, mimo że każde miało całą kanapę dla siebie.

– Nagadam temu facetowi od lawety do słuchu, jeśli tylko go spotkam – warczy Andrew spod maski.

Jest zajęty kręceniem kluczem na... nawet nie będę udawała, że wiem, jak nazywa się ta część. Wiem tyle, że naprawia samochód. I jest w paskudnym nastroju. Ja się obijam, podając, czego potrzebuje, i nie bawię się w rasową blondynkę, pytając, co to jest za ustrojstwo lub do czego służy ten dynks. Prawda jest taka, że mam to gdzieś. A poza tym tylko pogorszyłabym jego nastrój, gdyby musiał wyjaśniać.

Jednak weszło słońce i jest gorąco! Czuję się, jakbym umarła i poszła do nieba!

W japonkach taplam się w kałużach, które utworzyły się po wczorajszym deszczu. Nie wiem, co mnie napadło, ale wyciągam w górę ręce i patrzę na niebo, wirując na środku drogi.

– Przyjdiesz tutaj i mi pomożesz? – pyta Andrew.

Doskakuję do niego i szczypię go w bok dla zabawy, ponieważ jestem w świetnym humorze i nic nie mogę na to poradzić. A potem słyszę łomot, bo Andrew zareagował na szczygnięcie uderzeniem głową o podniesioną maskę. Krzywię się i dłonią nakrywam usta.

– Cholera, skarbie! Przepraszam! – Wyciągam dłoń do wkurzonego Andrew, jego oczy płoną, zamyka je, a jego policzki wypełniają się powietrzem, które powoli wydycha.

Kładę dłoń na jego głowie i pocieram, po czym całuję go w nos. Nadal nie mogę przestać się uśmiechać, ale nie śmieję się z niego, tylko próbuję zrobić minę głodnego szczeniaczka.

– Masz wybaczone – mówi i wskazuje pod maskę. – Potrzebuję, żebyś przez chwilę nieruchomo pottrzymała tę część. – Przechodzę na drugą stronę maski, pochylam się, czując, jak

naprowadza moje dłonie. – Tak, właśnie to – mówi. – A teraz trzymaj.

– Jak długo?

– Dopóki nie pozwolę puścić – mówi i widzę, jak uśmiech drga w kąciku jego ust. –

Jeśli puścisz, wycieknie olej i utkniemy tu na naprawdę długo.

– No to się pospiesz – mówię, już czując skurcz w karku.

Idzie do bagażnika po butelkę wody. Powoli odkręca nakrętkę.

– Andrew, jaja sobie ze mnie robisz? – Podnoszę się, jak tylko mogę, by widzieć go spod maski.

Uśmiecha się tylko. I bierze kolejny łyk.

Cholera, najwyraźniej robi sobie jaja! Myślę...

– Nie puszczaj. Mówiłem poważnie.

– Gówno prawda – mówię i zaczynam rozluźniać uchwyt, ale postanawiam jednak tego nie robić. – Mówisz prawdę? Poważnie?

– Tak, jestem całkiem poważny. Wypadnie miska olejowa i olej pewnie ochlapie też ciebie. Ciężko to cholerstwo zmyć ze skóry.

– Zaczyna mnie boleć kręgosłup – informuję.

Zupełnie się nie spieszy i kiedy mam już puścić, staje za mną, obejmuje mnie w tali i odsuwa od maski. Unosi dłoń i rozmazuje mi czarny smar na policzku. Zaczynam krzyczeć i odpycham go.

– Ooo, cholera, Andrew! A co, jeśli bym to puściła? – Jestem poważnie wkurzona, jednak nie mogę się oprzeć jego uśmiechowi.

– Nic by się nie stało – mówi, z powrotem pochylając się pod maską. – A teraz wsiądź do samochodu i kiedy ci powiem przekręć kluczyk.

Warczę na niego, zanim robię, co mi polecił, i po krótkim czasie chevelle ponownie zaczyna pracować, więc jedziemy dalej do Saint Petersburga na Florydzie, który jest tylko o godzinę drogi przed nami.

Dzisiaj czuje się letnią aurę, którą nie możemy się nacieszyć. Docieramy do pokoju hotelowego i bierzemy prysznic. Później udajemy się do najbliższego centrum handlowego, by

kupić spodenki kąpielowe dla Andrew, a dla mnie bikini, ponieważ chcemy popływać

w oceanie.

Andrew nalega na małe czarne bikini ze srebrnymi gwiazdkami, jednak to nie on co pięć sekund będzie musiał wyciągać cienki materiał spomiędzy pośladków. Zatem decyduje się

na słodki czerwony strój, zakrywający nieco więcej ciała.

– Chyba lepiej, że wybrałaś ten – mówi, kiedy na parkingu pod sklepem wskakujemy do auta.

– Dlaczego? – pytam, uśmiechając się.

Skopuję klapki i opieram nogi na desce rozdzielczej.

– Ponieważ mogłoby się skończyć przestawieniem kilku szczęk.

Wycofuje samochód i wyjeżdżamy.

– Za samo patrzenie? – pytam z nutą niedowierzania i rozbawienia.

Obraca głowę, by na mnie spojrzeć.

– Nie, chyba jednak nie. Ale rusza mnie, kiedy inni faceci gapią się na ciebie.

– Faj – mówię i marszczę nos.

– Nie w tym sensie! – mówi. – Rany! – Kręci głowę z niedowierzaniem, kiedy wyjeżdżamy na zakorkowaną przez turystów ulicę. – Wiesz, czuję się dobrze, gdy mam cię blisko. To wyczynia cuda z męskim ego.

– Och, więc jestem dla ciebie rodzajem trofeum? – Krzyżuję ręce na piersiach i uśmiecham się krzywo.

– Tak, mała, właśnie dlatego chcę cię mieć blisko. Ale myślałem, że już o tym wiesz.

– To pewnie nie jest tajemnicą, że chcę cię mieć blisko z tego samego powodu.

– Naprawdę? – pyta, zerkając na mnie, zanim spojrzy na drogę przed nami.

– Tak – potwierdzam i opieram głowę o zagłówek. – Tak, trzymam cię tylko, żeby inne laski były zazdrosne. Natomiast w nocy śnię o miłości mojego życia.

– A któż to miałby być?

Zaciskam usta i rozglądam się, po czym rozbawiona wracam uwagą do niego.

– Cóż, nie zdradzę ci jego imienia, żebyś nie mógł go wytropić i skopać mu tyłka, jednak mogę ci powiedzieć, że ma brązowe włosy, wspaniałe zielone oczy i kilka tatuaży. Och i jest muzykiem.

– Naprawdę? Cóż, brzmi super, więc dlaczego używasz mnie jako trofeum?

Wzruszam ramionami, ponieważ naprawdę nie mogę wymyślić dobrego argumentu.

– No dalej, przecież możesz mi powiedzieć – mówi. – Przecież nie pójde i mu nie wygadam.

– Niestety – odpowiadam, spoglądając na niego. – Nie będę go obgadywać za plecami.

– Słusznie – mówi. Po czym nagle pyta: – Wiesz co?

– No?

Andrew uśmiecha się zuchwale i wcale mi się to nie podoba.

– Pamiętam kilka rzeczy z naszej poprzedniej podróży, których nigdy nie miałaś okazji spróbować.

Oho.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz – kłamię.

Puszcza kierownicę prawą ręką i opiera ją na udzie. Jego oczy ozywają, a ja staram się ukryć rosnące zdenerwowanie.

– Wydaje mi się, że jesteś mi winna wystawienie gołego tyłka przez okno i nadal nie widziałem, jak jesz robale. Co to by były za insekty? Pasikoniki? Świerszcze? Dżdżownice? A może pająki? Ciekawe, czy mają na Florydzie te z długimi nogami...

Aż mnie skóra świerzbi.

– Andrew, daj spokój – mówię, kręcąc głowę. Opieram nogę o drzwi i palcami splatam

warkocz, próbując zamaskować zmieszanie. – Nie zrobię tego. Poza tym to była pierwsza podróż i po prostu nie możesz teraz wyciągać takich rzeczy. Wtedy był czas, żeby się ich domagać. Nadal uśmiecha się przebiegle.

– Nie – powtarzam stanowczo. Patrzę na niego. – Nie! – mówię po raz ostatni i porzucam temat, a Andrew nadal się uśmiecha.

– W porządku – mówi, znów łapiąc prawą ręką za kierownicę. – Chociaż warto było spróbować. Nie możesz mieć do mnie pretensji.

– Najwyraźniej nie mogę.

ANDREW

Cały dzień pływamy i odpoczywamy na plaży. Oglądamy zachód słońca na horyzoncie i w końcu gwiazdy pojawiające się na ciemnym niebie. Godzinę po zmroku natykamy się na grupę rówieśników. Od jakiegoś czasu siedzą i bawią się na plaży niedaleko nas.

– Jesteście miejscowi? – pyta gość, który ma wytatuowaną całą prawą rękę.

Jedna z par siada na piasku w pobliżu. Camryn siedzi pomiędzy moimi nogami, odsuwa się ode mnie i patrzy uważnie.

– Nie, jesteśmy z Galveston – odpowiadam.

– I z Raleigh – dodaje Camryn.

– My jesteśmy z Indiany – mówi siadając dziewczyna z czarnymi włosami. Wskazuje na stojących ludzi, z którymi tu przyszła. – Chociaż oni mieszkają tutaj.

Jeden z facetów obejmuje ramionami dziewczynę.

– Jestem Tate, a to Jen – mówi, wskazując na swoją dziewczynę i na resztę grupy. – Johanna. Grace. A tamten to mój brat, Caleb.

Troje z nich kiwa głowami i uśmiecha się do nas.

– Ja jestem Bray – mówi brunetka siedząca koło Camryn. – A to mój narzeczony, Elias. Camryn siedzi wyprostowana, otrzępuje dłonie z piasku, żeby się przywitać.

– Miło was poznać – mówi. – Jestem Camryn, a to mój narzeczony, Andrew.

Elias wyciąga do mnie dłoń.

Tate, gość z tatuażami, mówi:

– Jedziemy do naszego miejsca na plaży, jakieś pół godziny drogi stąd. To świetna miejscówka na imprezę. Dość odosobniona. Możecie do nas dołączyć.

Camryn odwraca się, by na mnie popatrzeć. Przez moment wymieniamy

porozumiewawcze spojrzenia. Na początku nie miałem zamiaru się zgodzić, ale teraz widzę, że

Camryn chce jechać. Wstaję i pomagam jej się podnieść.

Odwracam się do Tate'a.

– Jasne. Możemy jechać za wami.

– Zajebicie – mówi Tate.

Pakujemy razem z Camryn ręczniki i zabieramy torbę, w której mamy suszoną wołowinę, butelkę wody i krem do opalania, wychodzimy za Tate'em, i jego przyjaciółmi z plaży, zmierzając na parking.

Znów siedzimy w samochodzie i mamy zamiar poddać się chwili. Nie jestem pewien tego pomysłu, może dlatego, że dawno nie imprezowałem z nikim poza Camryn, ale grupa wydaje się miła.

Półgodzinna jazda zmienia się w czterdziestopięciominutową podróż.

– Nie mam pojęcia, gdzie my, do diabła, jesteśmy.

Zjechaliśmy z głównej autostrady na boczną ciemną drogę już jakieś dwadzieścia minut temu, a ich jeep sahara pędzi przed nami jakieś sto dwadzieścia kilometrów na godzinę. Nie mam problemu z dogonieniem go, jednak w nieznanym terenie i po zmroku najczęściej nie

jeżdżę tak szybko, zwłaszcza kiedy można nie zauważyć radiowozu policyjnego ukrywającego

się w krzakach. Jeśli dostanę mandat, to będzie tylko moja cholerna wina, ale wyłącznie dla zasady nie odpuszczę, żeby nie zgubić tego Tate'a.

– Przynajmniej mamy pełen zbiornik paliwa – mówi Camryn, po czym śmieje się i wystawia gołe stopy za okno. – Może prowadzą nas do strasznej chaty w lesie, gdzie planują nas zabić.

– Hej, ta myśl też przeleciała mi przez głowę – odpowiadam i też się śmieję.

– Mam nadzieję, że będę przy tobie bezpieczna – żartuje. – Nie pozwól żadnemu z nich pociąć mnie na kawałeczki czy zmusić do oglądania *Honey Boo Boo*[5].

– Załatwione – mówię. – Co mi przychodzi na myśl numer cztery na naszej liście obietnic: gdybym kiedykolwiek się zgubił lub zaginął, obiecuj, że nie przestaniesz mnie szukać, dopóki nie

minie trzysta sześćdziesiąt pięć dni. W trzysta sześćdziesiątym szóstym przyjmiesz, że gdybym

żył, to do tej pory znalazłbym drogę powrotną do ciebie. Chciałbym, żebyś wtedy zaczęła żyć własnym życiem.

Podnosi się na siedzeniu, na powrót chowając stopy w samochodzie.

– Nie podoba mi się to. Niektórzy giną i odnajdują się wiele lat później, żywi, i mają się całkiem dobrze.

– Cóż, ale to nie byłbym ja – mówię. – Zaufaj mi, jeśli nie wróciłbym przez rok, zdecydowanie byłbym martwy.

– Dobra, w porządku – mówi, odpinając pas i przysuwając się do mnie. Opiera głowę na moim ramieniu. – Jeśli obiecasz mi to samo. Tylko rok. Ani jednego dnia więcej.

– Przysięgam – mówię, chociaż lżę jak pies. Szukałbym jej, póki bym nie padł.

[5] *Honey Boo Boo* (ang. *Here Comes Honey Boo Boo* – amerykański program telewizyjny typu reality show wyprodukowany przez Authentic Entertainment, opowiadający o rodzinie sześciolatniej Alany „Honey Boo Boo” Thompson, gwiazdy dziecięcych konkursów

piękności, która zyskała sławę dzięki programowi TLC *Mała piękność*).

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

CAMRYN

Czasem można skłamać. Ta „obietnica” właśnie taka jest. Nie ma mowy, bym po roku przestała go szukać. Prawdę mówiąc, nigdy bym nie przestała. Traktujemy ten pakt poważnie, ale

myślę, że w przypadku niektórych rzeczy mogę po prostu się zgodzić, a martwić się nimi będę,

jeśli przyjdzie mi mieć z nimi do czynienia.

Poza tym mam wrażenie, że on też skłamał.

Andrew nie wie, że czarnowłosą Bray widziałam kilka godzin wcześniej w toalecie na plaży. Stała w kolejce do kabiny. Nie rozmawiałyśmy, tylko przeszłyśmy obok siebie, uśmiechając się. Uważam, że to skłoniło ją i jej przyjaciół, by zaprosili nas na tę imprezę. Myślę, że będzie fajnie. Spędzamy z Andrew cały czas tylko we własnym towarzystwie, więc uważam, że będzie dobrze raz na jakiś czas otworzyć się na innych i pobyć z jakąś grupą.

Andrew nie sprzeciwiał się, zatem pewnie też myśli podobnie.

Jazda do tego „ich” miejsca zajmuje prawie godzinę.

Jeep w końcu skręca na utwardzoną polną drogę i im dalej jedziemy, tym bardziej robi się grząsko. Ich reflektory rozświetlają mrok przed nami, aż droga między drzewami otwiera się

na szeroki teren pełen skał i piasku. Andrew parkuje za nimi i gasi silnik.

– Cóż, z pewnością to miejsce jest odludne – mówię, gdy wysiadam z samochodu.

Andrew pojawia się obok mnie, rozglądając się po pustej plaży. Bierze mnie za rękę.

– Nadal jest czas i możemy zawrócić – podpuszcza mnie. – Kiedy już wyciągnęli nas z auta, to być może widzimy się ostatni raz. – Mocniej ściska moją dłoń i figlarnie przyciąga mnie do siebie.

– Myślę, że damy sobie radę – mówię, gdy ostatnia osoba wysiada z jeepa i podchodzi do reszty stojącej z tyłu pojazdu.

Tate otwiera bagażnik i wyjmuje gigantyczną lodówkę turystyczną, po czym stawia ją na piasku.

– Mamy sporo piwa – mówi, podnosząc pokrywę i sięgając do środka.

Rzuca butelkę Corony Andrew, a ten ją łapie. Wiem, że to nie jest ulubione piwo

Andrew, ale wiem też, że nie odmówi.

Bray i jej narzeczony, nawet nie pamiętam, jak ma na imię, stają obok, podczas gdy Tate otwiera kolejną butelkę Corony i podaje mi.

Biorę ją.

– Dzięki.

Andrew zdejmuje kapsel ze swojej butelki otwieraczem, który ma przy kluczykach.

– Jak macie jakiś koc, żeby sobie usiąść, to możecie zabrać – mówi Tate. Dołącza do niego jego dziewczyna w skąpym, białym bikini, uśmiecha się do mnie, wchodząc między nas. –

A ja mam zajebisty system audio w tym maleństwie – mówi, klepiąc tył jeepa. – Więc mamy też zapewnioną muzykę.

Andrew otwiera bagażnik i wyjmuje z niego koc, który zawsze tam trzyma, ten sam, na którym w lipcu ubiegłego roku próbowaliśmy spać pod gwiazdami. Tylko teraz, dzięki mnie, został wyprany i nie śmierdzi olejem i samochodową wilgocią.

– Gdzie są moje spodenki? – pytam, grzebiąc na tylnym siedzeniu.

– Tutaj – odpowiada Andrew z bagażnika. Kiedy wychodzę z samochodu, rzuca mi je, a ja łapię je w powietrzu.

– Nie planuję kąpieli w nocy w tej otchłani – mówię, nakładając je na czerwony dół od kostiumu.

Słyszając to, Bray mówi:

– Cieszę się, że nie jestem jedyna!

Uśmiecham się do niej ponad dachem chevelle, po czym zamykam drzwi.

– Byłaś tutaj z nimi wcześniej?

Tate i reszta kierują się ku plaży, niosąc lodówkę, torby plażowe i inne rzeczy.

Zostawiają otwarte drzwi jeepa, a z głośników niesie się rockowa muzyka.

– Byliśmy tu wczorajszego wieczoru – odpowiada Bray – ale Elias upił się dość wcześnie i zaczął wymiotować, więc szybko musiałam odwieźć go do hotelu.

Elias, tak to imię jej narzeczonego. Kręci głową i patrzy na nią z sarkazmem, jakby chciał podziękować za to, że wszystkim opowiedziała o wczorajszym wieczorze.

Idziemy razem z Andrew obok Bray i Eliasa, trzymamy się za ręce i podążamy za resztą, która już rozbija obóz niedaleko stąd, blisko wody. Kiedy podchodzimy do nich i rozkładamy nasz koc na piasku, Tate odpala zapalniczkę i wrzuca ją w stos gałęzi. Płynna podpałka zajmuje się ogniem i wkrótce płonie cały stos. Wysoki słup ognia rozświetla mrok wokół nas, tańcząc pomarańczowym blaskiem. Już jest mi gorąco od ogniska, więc odsuwam koc

z dala od źródła ognia, nim wraz z Andrew usiadziemy. Bray i Elias robią to samo z dwoma wielkimi ręcznikami plażowymi. Tate, jego brat i trzy dziewczyny dzielą sporą narzutę.

Wciskam w piasek butelkę piwa, żebym nie musiała jej trzymać.

Tate przypomina mi jasnowłosego, opalonego, kalifornijskiego surfera. Jak każdy chłopak tutaj, z wyjątkiem Andrew, Tate siedzi ze zgiętymi nogami i rękami w nadgarstkach opartymi na kolanach. Kiedy spokojnie przesuwam wzrokiem po wszystkich, kątem oka dostrzegam coś,

co natychmiast budzi mój instynkt obrony własnego terytorium. Blondyna siedząca blisko brata

Tate'a, która najprawdopodobniej nie jest jego dziewczyną, ponieważ nie zachowują się jakby byli parą, gapi się wygłodniałym wzrokiem na Andrew. I nie mam na myśli niewinnego spojrzenia pod tytułem: „patrzę, ale nie dotknę”. Nie, gdybym tylko się odwróciła, ta dziewczyna

staralaby się natychmiast z nim przespać.

Kiedy zauważa, że jej się przyglądam, odwraca się i zaczyna coś mówić do dziewczyny siedzącej obok niej.

Nie martwię się tym, na kim skupia uwagę Andrew, ale jeśli ona nadal będzie mnie lekceważyć, wiedząc, że on jest moim narzeczonym, to nie będę się długo zastanawiać i skopię

jej tyłek.

Zastanawiam się, czy Andrew zauważył jej zainteresowanie.

ANDREW

Mam nadzieję, że Camryn nie zauważyła, jak przed chwilą patrzyła na mnie ta laska. Pięć sekund z nią na osobności gdzieś tutaj i już chciałaby, żebym ją pieprzył. Nie ma mowy, do cholery, żebym chciał tak się zabawić, ale ta impreza przy ognisku właśnie zaczyna być bardziej

interesująca.

Mogę się założyć o lewe jajo, że już spała z Tate'em i jego bratem. Prawdopodobnie z Eliasem nie, bo on wygląda na godnego zaufania, ale jeśli by chciał, z pewnością też by mu się oddała.

Kurde, ona znów się na mnie gapi.

Patrzę na Camryn, żeby nie spojrzeć tamtej lasce w oczy, i jestem pewien, że Camryn ma na twarzy dość wymowny uśmiezek. Z pewnością widziała zainteresowanie tamtej.

Wyciągam rękę i przyciągam Camryn, by usiadła między moimi nogami.

– Nie martw się, maleńka – szepczę jej do ucha, po czym całuję w szyję, upewniając się, że tamta laska to widziała.

– Nie martwię się – mówi Camryn, opierając się na mojej piersi.

Nie martwi się o mnie, jasne, ale czuję napięcie jej ciała spowodowane zazdrością.

Cholera, zdaje się, że mogłaby rzucić się na tamtą z mojego powodu... Dobra, nie powinienem

o tym myśleć. Kurwa. Za późno.

– Jakie zajebiste zakręcone tatuaże – wskazuje Tate.

Wszyscy teraz patrzą na nasze tatuaże. Camryn odsuwa się ode mnie odrobinę, by mogli lepiej dojrzeć.

– Bez wątplenia – mówi zachwycona Bray. Pełźnie ku nam po piasku na kolanach. – Chciałabym obejrzeć.

Laska, która chwilę temu gapiła się na mnie, teraz głupkowato śmieje się z Camryn, jednak Camryn tego nie dostrzega, zajęta pokazywaniem tatuażu Bray.

Wykorzystuję sytuację.

– Obróć się, maleńka, i pokaż im, jak pasują. – Obracam Camryn w ramionach, po czym kładę się na piasku, pociągając ją na siebie.

Grupa bacznie się przygląda, wyraz twarzy blond laski staje się nieco zgorzkniały, gdy patrzę wprost na nią, jednocześnie tuląc w ramionach Camryn. Wyrównujemy nasze tatuaże,

tworząc cały obraz Orfeusza i Eurydyki. Moja Eurydyka nosi białą, prawie przezroczystą, zwiewną szatę, którą wiatr dociska do jej ciała i która powiewa za nią, gdy Eurydyka wyciąga dłoń do Orfeusza wytatuowanego na boku Camryn. Bray patrzy na szczegóły, jej ciemne oczy rosną z podziwu. Po czym spogląda na Eliasa, który teraz wygląda, jakby się denerwował, że po

dzisiejszym wieczorze Bray zaciągnie go do pierwszego lepszego salonu tatuażu.

– To. Jest. Niesamowite – mówi Bray. – Kto to jest?

– To Orfeusz i Eurydyka – odpowiadam. – Z greckiego mitu.

– Tragiczna opowieść o prawdziwej miłości – dodaje Camryn.

Mocniej obejmuję ją ramieniem.

– Cóż, nie wyglądacie na tragiczną parę – mówi Tate.

Tulę Camryn jeszcze mocniej, oboje dzielimy myśli, które lepiej, żebyśmy zachowali dla siebie. Całuję ją w czubek głowy.

Bray odchyła się do tyłu, nadal siedząc z podkurczonymi kolanami, z dłońmi wciśniętymi w piasek.

– Myślę, że jest piękny. Nie może być inaczej, bo pewnie jego tworzenie bolało jak diabli.

– Bardzo bolało – mówi Camryn. – Ale było warte każdej godziny bólu.

Mija trochę czasu, Camryn i ja wypiliśmy przynajmniej po trzy butelki Corony, ale tylko po niej to widać. Lekko szumi jej w głowie, przez co robi się bardziej rozgadana.

– Wiem! – mówi Bray. – Widziałam ich na koncercie, na który poszłam z moją przyjaciółką Nat i byli niesamowici! Nie znam wielu zespołów, które brzmiałyby na żywo równie dobrze, jak na płycie.

– Tak, to prawda – mówi Bray i kończy piwo. – Mówiłaś, że jesteś z Karoliny Północnej?

Camryn odkleja plecy od mojej klatki piersiowej i siada ze skrzyżowanymi nogami na piasku.

– Tak, ale właściwie Andrew i ja tam nie mieszkamy.

– To gdzie mieszkacie? – pyta Tate. Bierze głębokiego macha papierosa, po czym nadal trzymając dym w płucach, kontynuuje: – W Teksasie?

Wszyscy odwracają się, by na mnie spojrzeć, kiedy odpowiadam:

– Nie, my tak jakby... podróżujemy.

– Podróżujecie? – niedowierza Bray. – Jak turyści z przyczepą kempingową?

– Nie do końca – wyjaśnia Camryn. – Mamy tylko samochód.

Blondyna, która całą noc gapi się na mnie, mówi:

– Dlaczego życie w podróży?

Zauważam jej spojrzenie, to, którym stara się przykuć moją uwagę, jednak ignoruję ją i odpowiadam, patrząc na Bray siedzącą obok nas:

– Razem tworzymy muzykę.

– Co, jesteście zespołem? – pyta blondyna.

Tym razem patrzę wprost na nią.

– Tak jakby – odpowiadam tylko tyle i znów odwracam się do Bray.

– Jaką muzykę gracie? – pyta brat Tate'a, Caleb.

Odkąd tu jesteśmy, klei się do tej drugiej dziewczyny. Chociaż prawdopodobnie nie są razem, to z pewnością wieczór skończą w łóżku.

– Klasycznego rocka, bluesa, folk-rocka, tego typu rzeczy – odpowiadam i biorę łyk piwa.

– Musicie dla nas zagrać! – mówi podekscytowana Bray.

Najwyraźniej szumi jej w głowie, tak jak Camryn, i wydaje się, że dziewczyny się polubiły.

Camryn odwraca się ku mnie na piasku, ma błyszczące i radosne spojrzenie.

– Mógłbyś zagrać. Na tylnym siedzeniu masz gitarę akustyczną.

Kręcę głową.

– Nie, nie jestem w nastroju.

– Och, dlaczego nie, skarbie?

No i pojawiają się te oczy głodnego szczeniaka i ten jęk, które sprawiają, że nie potrafię niczego odmówić Camryn. Ale przez dłuższą chwilę zwlekam, licząc na to, że być może się podda i powie, że nie ma sprawy.

Oczywiście Camryn nie odpuszcza.

– Tak, stary, jeśli masz ze sobą gitarę i wiesz, jak jej używać, to by było super – mówi Tate.

Teraz wszyscy patrzą na mnie, Camryn też, ale jeśli mam zagrać, będzie to wyłącznie dla niej.

Poddaję się, wstaję i idę do samochodu, po czym wracam z gitarą.

– Ale ty będziesz śpiewać ze mną – mówię do Camryn, siadając obok niej.

– Nieee! Jestem zbyt pijana! – Całuje mnie w usta i przesuwa się, by usiąść blisko Bray i Eliasa, i zrobić mi nieco miejsca.

– Dobra, co mam zaśpiewać?

Pytanie było do Camryn, ale odpowiada Tate:

– Hej, cokolwiek chcesz, stary.

Przez chwilę rozważam kilka możliwości, w końcu wybieram jedną piosenkę, głównie dlatego, że jest krótka. Kilka razy próbuję struny, bardzo szybko nastrajam gitarę i zaczynam grać *Ain't No Sunshine*. Nie zamierzałem dawać z siebie wszystkiego, ale kiedy już zaczynam grać, staję się kimś innym i wkładam w to całe serce. Przez większość piosenki mam zamknięte

oczy, jednak zawsze potrafię wyczuć energię otaczających mnie ludzi, bez względu na to, czy dają się porwać, czy też nie.

Wszyscy są urzeczeni.

Przy drugim refrenie, kiedy uderzam w struny, patrzę Camryn w oczy. Siedzi na piasku na zgiętych kolanach i buja się na boki. Inne dziewczyny robią to samo, mocno wczuwając się w muzykę. Kończę ostatni refren i nie mam ochoty grać dziś niczego więcej.

Bray jest pod wrażeniem, mówi, że to było świetne, i jest miła dla Camryn, już ją za to lubię. W przeciwieństwie do blondyny, która przez całą piosenkę obserwuje mnie jeszcze intensywniej.

– Stary, zajebicie grasz – mówi Tate.

Przypala jointa.

– Zagraj jeszcze jedną – prosi Bray, ponownie opierając się o Eliasa, a on oplata ją od tyłu ramionami.

Tate najpierw podaje skręta Camryn. Ona patrzy na niego przez kilka sekund, niepewna, czy powinna go wziąć. Dostrzegam na jej twarzy błysk bólu; wiem, że to przypomina jej o chwili słabości z łykaniem tabletek. Kręci głową, patrząc na Tate'a.

– Nie, dzięki. Myślę, że dzisiaj zostanę przy alkoholu.

Uśmiecham się do siebie, dumny z jej decyzji. A kiedy Tate podaje mi, również odmawiam, ale nie dlatego, że boję się macha czy dwóch, ale ponieważ nie cieszyłbym się tym

bez Camryn.

Nigdy nie byłem fanem palenia, ale od czasu do czasu nie mam nic przeciwko. Jednak teraz nie pora na to.

Gram jeszcze kilka piosenek przy ognisku. Camryn w końcu śpiewa jedną ze mną, po czym chcę usiąść ze swoją dziewczyną i naprawdę dobrze się bawić. Odkładam gitarę na koc i ponownie przyciągam do siebie Camryn.

Brat Tate'a przyssał się do tej drugiej dziewczyny i przez dłuższą chwilę jej nie puszcza. Z oczywistego powodu nie rozmawiają za wiele. Blondyna, która cały czas interesowała się mną, chyba w końcu dała sobie spokój. Albo to, albo ma zbyt zamroczony umysł, by nadal się mną przejmować.

Muzyka z jeepa Tate'a znów zostaje puszczone głośniej, a on wraca z samochodu, niosąc butelkę ginu Seagram's 7, dwulitrowego sprita i kilka plastikowych kubeczków. Jego dziewczyna zaczyna nalewać drinki i rozdaje kubki.

– Masz, stary. – Tate podaje nam napoje. – Nie musisz się martwić jazdą. Gliny nawet nie wiedzą o tym miejscu.

Patrzę na Camryn i mam podobny wyraz twarzy jak ona, kiedy chwilę wcześniej Tate zaproponował jej jointa.

– Nie będę pił, jeśli i ty nie chcesz – mówię.

Oprócz tego, że nie chcę, by się teraz upiła, to nie chcę też, żeby rano miała kaca.

– Nie, w porządku, skarbie. Wypiję tylko jeden kubek, dobrze? – Uśmiecha się do mnie błogo, jakby czekała na pozwolenie, co uznaję za kurewsko słodkie.

– Dobrze – pozwalam, nie chcąc ranić jej uczuć, po czym Camryn bierze kubek od dziewczyny Tate'a.

Przez długi czas siedzimy, pijemy i rozmawiamy o różnych sprawach. Camryn śmieje się i rozmawia z Bray o tamponach, a ja nie mam pojęcia, skąd wziął się ten temat, ani nawet nie chcę wiedzieć, ale wszyscy świetnie się bawimy. Głośna muzyka zespołów, których nigdy nie

słyszałem, dociera z głośników stojącego w pobliżu samochodu, a mnie ciekawi kilka ostatnich piosenek, co do których jestem pewien, że zaśpiewał je ten sam wokalista.

– Kto to? – pytam Tate'a.

Przenosi wzrok ze swojej dziewczyny, która leży i opiera głowę na jego kolanach.

– Kto? Ten zespół?

– Tak – mówię. – Są niesamowici.

– To, mój przyjacielu, jest Dax Riggs. Teraz solo. Zaczynał chyba w Acid Bath... –

Patrzy w górę niepewny. – Cóż, był już w kilku różnych zespołach. Acid Bath i Agents of Oblivion znam najlepiej.

– Chyba gdzieś wcześniej słyszałem Acid Bath – mówię i biorę kolejny łyk ginu ze spritem.

– Możliwe – dodaje Tate.

– Będę musiał to sprawdzić. Jest niszowy?

Camryn kończy gadać o tamponach z Bray, wraca do mnie i opiera głowę na moim ramieniu.

– Nigdy nie trzymał się głównego nurtu – mówi Tate. – Chociaż to dobrze, bo główny nurt jest do bani. Wkurza mnie, gdy widzę, że świetne zespoły muszą reklamować pastę do zębów, by zarobić.

Uśmiecham się.

– To prawda. Nigdy nie podpisałbym kontraktu z wytwórnią muzyczną, gdyby mi kiedykolwiek zaproponowali.

– Trzymam cię za słowo, stary – mówi Tate. – Kiedy raz to zrobisz, na zawsze zostajesz ich dziwką. Twoja muzyka już dłużej nie jest twoja i jesteś zależny od palantów, którzy wypłacają ci kasę.

Zaczynam lubić tego gościa. Na razie tylko trochę.

– Andrew, muszę siku – mówi Camryn.

Patrzę na nią. Zabieram kubeczek z jej dłoni i odstawiam go na piasek.

– Ja też muszę – mówię do niej i do Tate'a.

Tate wskazuje na lewo, kolejny papieros wystaje mu spomiędzy palców, kiedy mówi:

– Tam idźcie. Nie ma tam szkła ani tego rodzaju gówna, na które można nadepnąć. Odstawiam kubek obok tego Camryn i pomagam jej wstać. Idziemy po piasku ku ciemnym drzewom i skałom, aż jesteśmy na tyle daleko, że nikt nie może nas dojrzeć.

– Będziemy musieli spać dzisiaj tutaj. Nie ma mowy, bym dowiózł nas do domu.

Camryn kuca, kiedy ja sikam parę metrów od niej.

– Podejrzewam – mówi. – Wychodzi na to, że w końcu będziemy spać pod gwiazdami, co?

Śmieję się wewnątrz. Moja małeńka jest tak pijana, że zaczyna bełkotać.

– Chyba tak – mówię. – Chociaż musisz wiedzieć, że to nie będzie się naprawdę liczyć, bo rano ledwie będziesz to pamiętać.

– A właśnie, że będę.

– Nie, nie będziesz.

Niemal przewraca się, kiedy kończy sikać i próbuje wstać. Łapię ją za ramię i podtrzymuję, obejmując ją od tyłu. Całuję ją w czubek głowy.

– Tak bardzo cię kocham.

Nie wiem, dlaczego czuję przymus powiedzenia tego w tej chwili, ale mając ją tak blisko i wiedząc, że nie jest teraz w stanie sama o siebie zadbać, po prostu musiałem to powiedzieć.

Miałem te słowa w gardle i muszę przyznać, że zaczynały mnie dławić.

Zrzuciłbym winę na alkohol, ale nie, nawet pijany w trupa będę ją kochał równie mocno.

Camryn obiema rękoma obejmuje mnie w pasie, głowę opiera na mojej piersi i tak zaczynamy iść z powrotem. Tuli mnie mocno do siebie.

– Ja też cię kocham.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

ANDREW

Kiedy zapada noc, klimat w naszej małej grupce zaczyna się zmieniać. Ludzie coraz mniej rozmawiają. Elias i Bray leżą obok siebie po jednej stronie ogniska. Tate i jego dziewczyna równie dobrze mogliby się już pieprzyć, tylko musieliby ściągnąć ciuchy. Na szczęście napalona na mnie blondyna dała sobie spokój i teraz pomaga przyjaciółce obłapiać Caleba, jakieś trzy metry ode mnie i Camryn.

Jestem prawie pewien, dokąd zmierza ta akcja. To nic wielkiego. To nie tak, że nigdy wcześniej nie przytrafiło mi się coś takiego, jednak tym razem moim celem nie jest przelecenie

dwóch lasek naraz. Muszę tylko trzymać Camryn z dala od tego gówna.

Kiedy zaczynam przewracać się na bok, by porozmawiać z Camryn, która leży obok mnie, cały pieprzony świat usuwa mi się spod nóg. Próbuję unieść głowę. Tak myślę. Czuję, jak

na moich powiekach zaczynają tańczyć wróżki. A oczy mam otwarte.

– O cholera... – mówię na głos, ale potem stwierdzam, że może jednak nie. Może to był tylko głos w mojej głowie. Podnoszę rękę przed twarz, wygląda, jakby księżyc siedział pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym. Próbuję go strząsnąć, ale jest za ciężki, aż przeważa

mi rękę. Czuję, jak łokieć uderza w piasek, jakby ważył trzydzieści kilo.

W głowie mi huczy. Kolor ogniska staje się żółty, niebieski i ciemnoczerwony. Szum oceanu potraja mi się w uszach, mieszając się z trzaskami drewna w ognisku i czyimiś jękami.

– Camryn? Gdzie jesteś?

– Andrew? Jestem... tutaj. Tak myślę.

Nawet nie umiem stwierdzić, czy to był jej głos.

Mocno mrużę oczy i ponownie je otwieram, starając się skupić wzrok, ale zdaję sobie

sprawę, że nie chcę go skupiać. Uśmiecham się. Czuję, jak rozciągają mi się wargi, przez chwilę

wydaje mi się, że nie przestaną i twarz rozerwie mi się na pół. Ale wszystko jest w porządku.

O mój Boże... Jestem naćpany. Co. Jest. Kurwa? Domieszczyli mi czegoś?

Próbuję wstać, ale kiedy myślę, że stoję, patrzę w dół i dostrzegam, że nie przesunęłam się ani o centymetr. Próbuję raz jeszcze, z tym samym rezultatem.

Dlaczego nie mogę wstać?!

– Ja pierdolę, Tate. – Słyszę głos, ale nie umiem nawet stwierdzić, czy jest męski, czy kobiecy. – To naprawdę dobre gówno. Jaaa pierdolę. Widzę tęczę i takie tam. To Jebana Czytająca Tęcza... – Ktokolwiek to powiedział, zaczyna śpiewać tytułową piosenkę z programu

dla dzieci Czytająca Tęcza.

Czuję się, jakbym był w wesołym miasteczku, ale naprawdę nie chcę wychodzić.

W końcu leżę na wznak, dwukrotnie sprawdzając swoją pozycję klepaniem ciężkimi dłońmi w piasek. Patrzę w górę na usiane gwiazdami niebo i oglądam, jak gwiazdy poruszają się tam i z powrotem, tworząc w mroku liryczny wzór.

Jak duch wylaniający się z mgły, twarz Camryn objawia mi się na piersi.

– Maleńka? – pytam. – Wszystko w porządku?

Martwię się o nią, ale nie potrafię przestać się uśmiechać.

– Taa... W porzqsiuuu. W porzqdku.

– Połóż się obok – mówię do niej.

Kiedy czuję jej głowę na swojej kłacie, zamykam oczy i wdycham zapach jej szamponu, ale teraz jest znacznie ostrzejszy niż zwykle. Wszystko jest silniejsze. Każdy dźwięk.

Odczuwanie wiatru na twarzy. Dax Riggs śpiewający Night is the Notion. Wydaje mi, że głos dochodzi z bardzo daleka, ale jest tak głośno, jakby ten cholerny jeep stał tuż obok mojej głowy.

Niemal potrafię wyczuć zapach gumy opon.

I nic nie mogę na to poradzić. Tak głośno, jak tylko potrafię, zaczynam śpiewać Night is the Notion. Nie wiem, skąd znam słowa, ale wiem, co śpiewać. Kurwa, po prostu je znam.

Wydaje się, że piosenka ciągnie się przez wiele godzin, ale mam to gdzieś. W końcu przestaję śpiewać i po prostu zamykam oczy, pozwalając, by muzyka przepływała przeze mnie. I nie dbam teraz o nic z wyjątkiem tej chwili. I jestem napalony jak cholera. Sekundę później zdaję sobie sprawę, że na fiucie czuję tę samą morską bryzę co na twarzy. I to jest dobre.

– Camryn? Co? Tak.

Nawet nie wiem, co mówię ani czy w ogóle mówię to na głos. Umysł podpowiada mi, by upewnić się, czy Camryn nie jest na tyle pijana i świadomie robi mi loda na oczach tych wszystkich ludzi, ale jednocześnie nie chcę jej przerywać.

Ledwo łapię oddech i przekręcam głowę na bok. Widzę Caleba na jednej z lasek, jej nagie uda owinięte są wokół jego poruszającego się ciała. Odwracam spojrzenie. Znów gapię się

w niebo. Śledzę światło, jakie zostawiają poruszające się gwiazdy. Drzę, czując jak mój kutas uderza w tył jej gardła.

Patrzę w dół. Widzę blond włosy. Sięgam, by ich dotknąć, jakaś część mnie chce ją odsunąć, a druga pragnie ją zmusić, by wzięła go głębiej. W końcu robię to drugie, ale kiedy przekręcam głowę na bok, widzę twarz Camryn leżącą obok mojej, więc natychmiast się podnoszę.

– Zostaw mnie, suko! – udaje mi się wykrzyknąć.

Zrzucam ją z siebie, a mój stan zmienia się o sto osiemdziesiąt stopni. Już mnie to nie cieszy. Zmuszam się, by usiąść. Próbuję oboma rękami uderzać się w głowę, by wytrzeźwieć, alez to gówno daje! Udaje mi się schować ptaka w spodenki, po czym patrzę przez piasek na

ogień i widzę, że ta puszczańska zdzira już odpłynęła obok Caleba. Nie wiem, ile czasu upłynęło, bo wszyscy oprócz mnie są nieprzytomni.

Zaczynam panikować. Nie mogę, kurwa, oddychać. Co tu się, do chuja, stało?

Obracam się na bok, chwytam Camryn, zmuszam, by się przytuliła, i nie puszczam jej. I to ostatnia rzecz, jaką pamiętam.

CAMRYN

Jest mi niedobrze. Boże, nigdy, przenigdy nie miałam aż takiego kaca jak teraz. Budzi mnie wczesnoporanne słońce i bryza morska. Z początku tylko leżę, obawiając się, że porzygam się, jeśli się ruszę. W głowie mi huczy, palce mam zdrętwiałe, a reszta mojego ciała jest drżącym wrakiem. Jęczę i do końca otwieram oczy, opierając jedną rękę na brzuchu.

Wiem,

że nie opuszczę tej plaży bez uprzednich wymiotów, ale próbuję się powstrzymać, dopóki to możliwe.

Policzek mam przyciśnięty do piasku. Czuję, jak ziarenka wbijają mi się w skórę.

Ostrożnie unoszę palec i strzepuję je, zanim wpadną mi do oka.

Słyszę klapnięcie, potem trzask i krzyki.

Protest mojego żołądka sprawia, że odwracam się na drugą stronę, twarzą do oceanu.

– Zostaw go! – Słyszę krzyk dziewczyny.

To ostatecznie mnie budzi i po ułamku sekundy zdaję sobie sprawę, jak bardzo byłam zamroczona. Ale już nie śpię. Unoszę głowę z piasku i widzę, jak Andrew okłada pięściami Tate'a.

– Andrew! – staram się krzyknąć, ale boli mnie gardło i mam chrypkę, więc wychodzi mi rechot zamiast jego imienia. – Andrew! – ponownie krzyczę, nieco bardziej panując nad głosem.

– Co jest z tobą, kurwa, nie tak, stary?! – krzyczy Tate.

Stara się odsunąć od Andrew, ale on nadal naciera. W kółko wali w niego pięściami, tym razem Tate upada na tyłek na piasek.

Włącza się brat Tate'a, odsuwając Andrew na bok, po czym obaj upadają obok Tate'a i tarzają się w piasku. Andrew łapie Caleba za gardło i podnosi go, rzuca mocno na piasek, sekundę później już na nim siedzi. Uderza trzy razy Caleba, zanim pojawia się Tate, i odciąga go do tyłu.

– Kurwa, stary, uspokój się! – wrzeszczy Tate.

Ale Andrew rzuca się na niego, hakiem trafia w podbródek i słyszę kolejny trzask. Tate potyka się w tył, rękę trzymając na szczęce.

– Naćpałeś nas! Zabiję cię, kurwa! – ryczy Andrew.

W końcu udaje mi się podnieść, chociaż potykam się w drodze do niego. Kiedy łapię go za rękę, chcąc odciągnąć, dostaję mocno w tyłek. Nawet nie wiem, co się stało, ale uderzenie natychmiast pozbawia mnie oddechu. Odwracam się i widzę Caleba siedzącego na Andrew.

Musiałam dostać się w krzyżowy ogień między Andrew a Calebem.

Podnoszę się z piasku i widzę zmierzającego ku nam Eliasa.

Spanikowana, rozglądam się po bokach i wracam spojrzeniem do Eliasa idącego jakby w zwolnionym tempie. Czy cała trójka rzuci się teraz na Andrew? Nie ma takiej cholernej możliwości! Zaczynam łapać Tate'a, podczas gdy Caleb bije Andrew, jednak zostaję odepchnięta przez Eliasa.

– Zjeżdżaj! – warczy na mnie.

Andrew dobrze sobie radzi z Tate'em i Calebem, nadal stoi i wymierza ciosy obu chłopakom. Jeśli dołączy do nich Elias, nie sądzę, by był w stanie walczyć z całą trójką. Elias doskakuje i już nie wiem, kto bije kogo, kiedy jakieś ręce łapią mnie od tyłu pod pachami.

– Zostań tu ze mną, dziewczyno – mówi Bray.

Pośród całego zamieszania i strachu, widzę, jak Elias uderza Caleba i zalewa mnie fala ulgi, choć jest krótkotrwała.

Andrew ma zakrwawione usta. Widzę, że krwawi cała czwórka. Mam wrażenie, że ta walka nigdy się nie skończy, a z każdym ciosem, jaki Andrew wymierza albo otrzymuje, krzywię się i zamykam oczy. Siedzę na piasku otoczona ramionami Bray, ponieważ ona nadal boi się, że włączę się do walki. Znowu mam wrażenie, jakbym zaraz miała wymiotować i ledwo

mogę się ruszyć. Pot zrasza mi czoło. Czuję, że mam wilgotny kark. Niebo zaczyna wirować.

– O nie, Bray, myślę, że będę...

Zamykam oczy. Czuję, jak moje ciało wrywa się z uścisku Bray, a ręce opadają mi w przód, grzęznąc w piasku. Moje plecy zginają się i opadają, zginają się i opadają, kiedy wymiotuję bez końca. Boże, proszę, niech to się skończy. Nigdy już nic nie wypiję! Proszę, tylko

niech to się skończy! Ale wygląda na to, że nie ma zamiaru. Im bardziej wymiotuję, tym bardziej

moje ciało reaguje na zapach, dźwięk i smak treści żołądka i chce mi się rzygać jeszcze bardziej. Przez dźwięki, które wydaję, prawie już nie słyszę w tle walki, po czym, kiedy nie mam już nic w żołądku, przychodzą suche torsje. W końcu opadam na bok. Nie mogę się ruszyć. Moje ciało drży niekontrolowanie, skórę mam i zimną, i gorącą, do tego wszędzie mokrą. Czuję, jak Bray siada obok mnie.

– Nic ci nie będzie – mówi. – Ale ten towar porządnie cię załatwił.

– Co to było? – pytam i wtedy zaczynają wracać mi okruchy wspomnień z wczorajszej nocy.

Nawet nie wiem, czy odpowiedziała na moje pytanie.

Pamiętam, że wszystko było w porządku, piliśmy piwo, a później gin. A potem nagle nie mogłam nic zobaczyć przed sobą, ponieważ było zbyt blisko. Ciągle skupiałam wzrok na oddalonych rzeczach, jak ocean, gwiazdy, światła łodzi przesuwających się po wodzie.

Pamiętam, że myślałam, że statek płynie do nas i że się rozbije na plaży. Ale nic mnie to nie obchodziło. Myślałam, że to było... piękne. Miało zabić nas wszystkich, ale było piękne.

I pamiętam, jak Andrew śpiewał tę seksowną piosenkę. Oparłam głowę na jego piersi i słuchałam, jak śpiewa. Chciałam wspiąć się na niego, rozebrać do naga i nawet mogłabym to

zrobić, gdybym tylko mogła się ruszyć.

I pamiętam...

Chwileczkę.

Pamiętam blond dzirę. Zapytała mnie... moment!

Podnoszę się z piasku.

– Myślę, że jeszcze trochę musisz poleżeć – mówi Bray.

Palcami dotykam czoła.

Pamiętam, że siedziała obok mnie i Bray. Nie była trzeźwa, podobnie jak reszta, ale wtedy już nie czułam się o nią zazdrosna. Przez chwilę rozmawiała z nami i nie przeszkadzało mi to.

Kiedy to wszystko wraca, moje ciało zaczyna drżeć jeszcze bardziej.

Próbowała mnie pocałować. Myślę, że oddałam pocałunek...

Chyba znowu będę rzygać.

Podkurczam kolana, opieram na nich łokcie i twarz chowam w dłoniach. Nadal jestem oszołomiona. Ciągle chce mi się wymiotować. Nie czuję ulgi po opróżnieniu żołądka. Nie, potrzeba rzygania tylko się zwiększa.

Wraca do mnie reszta i nawet, gdy pragnę wyrzucić ją z umysłu, nie potrafię.

Zapytała mnie, czy mogłaby spać ze mną i Andrew. Tak, teraz pamiętam.

Ale... och.

Boże... myślałam, że naprawdę ma na myśli spanie, ale teraz rozumiem, że byłam tak naćpana, że nie wychwyciłam seksualnego podtekstu.

Powiedziałam jej, że nie mam nic przeciwko.

A potem pamiętam, że ona...

Tracę oddech. Dłonią zatykam usta, oczy mi się rozszerzają i szczypią od wiatru.

Pamiętam, jak robiła Andrew loda.

Kiedy próbuję wstać, czuję na plecach dłoń Bray.

– Dziewczyno, przestań – mówi, pociągając mnie na piasek, bym ponownie z nią usiadła. – Nie idź tam. Stanie ci się krzywda.

Wyrrywam nadgarstek z jej ręki i ponownie usiłuję wstać, ale nagły ruch podrażnia moje nerwy i kończę znów wstrząsana suchymi torsjami.

Wtedy słyszę przed sobą Andrew.

– Cholera – mówi do Bray. – Pobiegniesz do mojego samochodu i przyniesiesz butelkę wody z lodówki, jest z tyłu.

Bray podnosi się, by pójść po tę wodę.

W chwili, gdy przestaje mną szarpać, Andrew wciąga mnie na swoje kolana. Odsuwa mi włosy z dala od oczu i ust.

– Kurwa, naćpali nas, maleńka – mówi.

Otwieram oczy i widzę go przed sobą, dłońmi obejmuje moje policzki.

– Mam zamiar zabić tę sukę, klnę się na Boga, Andrew!

W jego oczach widać zaskoczenie. Prawdopodobnie nie domyślał się, że wiem.

– Ona nadal jest nieprzytomna. Maleńka, ja...

Wina wymalowana na jego twarzy wcina się we mnie.

– Andrew, wiem, co się stało – mówię. – Wiem, że myślałeś, że to ja. Widziałam, co zrobiłeś.

– To nie ma znaczenia – odpowiada, zaciskając zęby. Widzę wilgoć wokół jego oczu. –

Powinienem był wiedzieć, że to nie ty. Tak cholernie przepraszam. Powinienem był wiedzieć.

–

Jego dłonie tężeją wokół mojej twarzy.

Mam zamiar prosić, by przestał się obwiniać, kiedy podchodzi do nas Elias.

– Przepraszam, stary. Nie wiedzieliśmy. Przysięgam.

– Wierzę ci – mówi Andrew.

Wraca Bray z butelką wody, a ja pomału odzyskuję siły. Podnoszę się i siadam, opierając się o nagą pierś Andrew. Obejmuje mnie ramionami i tuli tak mocno, jakby bał się, że

wstanę i ucieknę.

Po czym wyciąga rękę i bierze od Bray butelkę. Odkręca ją i wylewa trochę wody na dłoń, po czym moczy mi czoło i usta. Natychmiastowy chłód uspokaja mnie.

– Słuchaj, stary, przepraszam – mówi, podchodząc do nas Tate. – Myśleliśmy, że nie będzie sprawy. Każdemu wrzuciliśmy tylko trochę do drinka. Chcieliśmy się podzielić. Nie przywieźliśmy was tu z jakimiś popierdolonymi zamiarami.

Andrew ostrożnie odsuwa się ode mnie, jednak na tyle szybko, że ledwie odczuwam jego brak, i znów naciera na Tate'a. Odgłos uderzenia rozchodzi się wokół nas.

– Andrew, proszę! – krzyczę.

Elias łapie Andrew, a Caleb chwyta Tate'a i odciągają ich od siebie.

Andrew pozwala Eliasowi się trzymać, ale on odwraca go ku mnie, by pomógł mi wstać z piasku.

– Chodźmy – mówi. Zaczyna mnie prowadzić, ale kręcę głową, dając mu znać, że jestem

w stanie iść o własnych siłach.

Zabiera gitarę, a ja nasz koc, po czym kierujemy się do samochodu.

– Może powinniśmy odwieźć Eliasa i Bray? – pytam.

Andrew wrzuca gitarę do bagażnika, po czym odbiera mi koc i też rzuca do środka. Idzie do drzwi kierowcy, opiera łokcie o dach samochodu i opuszcza między nie głowę. Bierze głęboki oddech, po czym pięściami wali w metal.

– Cholera jasna! – wrzeszczy i ponownie uderza.

Zamiast przemówić mu do rozsądku, postanawiam dać mu się wyładować. Spoglądam na niego ponad dachem samochodu. Po czym wsiadam i zamykam drzwi. Zostaje na zewnątrz jeszcze przez chwilę, następnie słyszę, jak mówi:

– Podwiozę was, jeśli chcecie.

Elias i Bray zbierają swoje rzeczy, podbiegają do samochodu i wskakują na tylne siedzenie.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

ANDREW

Nawet nie wiem, skąd z taką łatwością potrafię odnaleźć drogę powrotną. Myślę, że w pewnym momencie przestało mi zależeć, czy się zgubimy. Jednak udaje mi się dowieźć nas z powrotem bez pytania o drogę. Z naszej czwórki rzadko kto się odzywa, a z tego, co zostało powiedziane, i tak nic nie pamiętam.

Parkujemy przed hotelem i żegnamy się z Eliasem i Bray. Być może powinienem podziękować Eliasowi i życzyć im szczęścia w dalszej podróży, a może nawet zaprosić gdzieś na dziś wieczór, ale, biorąc pod uwagę okoliczności, mogę tylko skinąć głową, kiedy dziękują za

podwiezienie.

Przestawiam samochód na naszą stronę hotelu.

Camryn chyba nie wie, jak zacząć rozmowę. Nawet nie umiem na nią spojrzeć. Chujowo się czuję z powodu tego, co się stało, i nigdy sobie tego nie wybaczę.

Camryn chwyta mnie za rękę i udajemy się prosto do naszego pokoju. Szarpnięciem otwieram drzwi i zaczynam wrzucać rzeczy do naszych toreb.

– To nie była twoja...

Przerywam jej.

– Nie rób tego. Proszę. Po prostu... daj mi chwilę...

Patrzy na mnie skwaszona, ale kiwa głową i poddaje się.

Wkrótce znów jedziemy, kierując się wzdłuż wybrzeża na północ. Cel podróży: byle dalej od Florydy.

Po godzinie jazdy odtwarzam w głowie to, co się stało, starając się wszystko poskładać. Zjeżdżam z autostrady i zatrzymuję samochód na poboczu. Jest tak cicho. Patrzę w dół, na kolana, po czym podnoszę wzrok i spoglądam przez szybę. Zdaję sobie sprawę, że tak mocno ściskam kierownicę, aż pobielały mi knykcie. W końcu silnym pchnięciem otwieram drzwi i wysiadam.

Szybko przemierzam żwir i schodzę do rowu, przeskakuję na drugą stronę, kierując się do pierwszego drzewa. Walę w nie pięściami tak mocno, jak uderzałem w Caleba i Tate'a. Skóra na kostkach obu moich dłoni rozdziera się i krew zaczyna płynąć mi po rękach, ale nie przestaję.

Zatrzymuję się, dopiero kiedy staje przede mną Camryn i z taką siłą uderza rękami w moją pierś, że niemal się przewracam.

Łzy płyną jej po policzkach,

– Przestań! Proszę! Po prostu przestań!

Przysiadam na trawie, mam zgięte kolana, opieram na nich nadgarstki, a zakrwawione dłonie zwisają luźno. Pochylam się i zwieszam głowę.

Camryn siada przede mną. Czuję, jak obejmuje moją twarz, próbując unieść mi głowę, ale jej nie pozwalam.

– Nie możesz mi tego zrobić! – mówi drżącym głosem. Próbuje spojrzeć mi w oczy i w końcu się poddaje, ponieważ boli jak cholera, gdy słyszę jej płacz. Patrzę jej w oczy, a moje własne wypełnione są łzami gniewu, nad którymi staram się zapanować. – Skarbie, to nie

była twoja wina. Byłeś naćpany. Każdy mógłby się pomylić, gdyby był w takim stanie. – Jeszcze bardziej ściska moją twarz. – To. Nie. Była. Twoja. Wina. Rozumiesz, co mówię? Próbuję odwrócić spojrzenie, ale Camryn odsuwa mi ręce i siada między moimi nogami, nadal na mnie patrząc. Instynktownie ją obejmuję.

– Mimo to powinienem wiedzieć – mówię, patrząc w dół. – I nie chodzi tylko o tamto, Camryn, powinienem być zapewnić ci bezpieczeństwo i w ogóle nie dopuścić, byś znalazła się w takim stanie. – Myśl o tym powoduje, że znowu wzrasta we mnie gniew i nienawiść do samego siebie. – Powinienem być zapewnić ci bezpieczeństwo!

Otacza mnie ramionami i przyciska moją głowę do własnej piersi. Po chwili odsuwa się. – Andrew, popatrz na mnie. Proszę.

Patrzę. Widzę w jej oczach ból i współczucie. Jej delikatne palce obejmują moją nieogoloną twarz. Camryn całuje mnie wolno w usta i mówi:

– To był moment słabości. – Przypomina mi to, co powiedziałem jej kilka miesięcy temu, kiedy brała pigułki. – To tak samo jest moja wina. Nie jestem głupia. Powinna wiedzieć, że nie

należało nawet na sekundę nie zostawiać im naszych drinków. To nie twoja wina.

Znowu podnoszę na nią wzrok. Nie wiem, jak sprawić, żeby zrozumiała, że czuję się za nią odpowiedzialny. Ta odpowiedzialność od dnia, w którym ją poznałem, sprawia, że jestem dumny. Teraz dobiega mnie, że w „momencie słabości” nie potrafiłem jej ochronić. Mogła jej się

stać krzywdą, mogła zostać zgwałcona albo zabita. Jak mam sprawić, żeby zrozumiała, że nie ma

znaczenia, czy wini mnie za to. Że jej opinia nie usprawiedliwia tego, że zawiodłem? Ona ma prawo do momentu słabości. Ja nie. Dla mnie to oznacza porażkę.

– I nigdy, przenigdy nie użyję tego przeciw tobie – dodaje.

Tylko patrzę na nią, starając się odczytać wyraz jej twarzy, a ona ciągnie dalej:

– Chodzi o to, co zrobiła ta dziewczyna – wyjaśnia. – Nigdy nie wykorzystam tego przeciw tobie. Ponieważ nie zrobiłaś niczego złego. – Czuję, jak jej palce wciskają mi się w policzki. – Wierzysz mi?

Powoli przytakuję.

– Wierzę.

Wzdycha i mówi:

– Tak czy inaczej, częściowo to może być moja wina. – Patrzy w dal.

– Jak to?

– Cóż – zaczyna, ale waha się, a żal maluje się na jej twarzy. – Myślę, że przez przypadek pozwoliłam jej na to.

Tym mnie bardzo zaskakuje.

– Pamiętam, że pytała, czy może z nami spać, i pamiętam, że się zgodziłam. Nie wiedziałam, że chodzi jej o... seks. Gdybym była trzeźwa, z pewnością bym to spostrzegła.

Andrew, tak bardzo mi przykro. Przepraszam, że pozwoliłam, by ta stuknięta suka dobierała się

do ciebie.

Kręcę głową.

– To nie jest wina ani moja, ani twoja, więc nie czuj się z tego powodu źle, zgoda?

Kiedy nie umiem dopatrzeć się u niej uśmiechu, chwytam ją za boki. Piszczy, kiedy zaczynam ją łaskotać. Śmieje się i wierci tak mocno, że opada na trawę, a ja siadam na niej okrakiem, utrzymując ciężar ciała na kolanach, by jej nie zmiażdżyć.

– Przestań! Nie! Andrew, cholera, proszę! Przes- taaań! – Śmieje się głośno, więc jeszcze mocniej przejeżdżam palcami po jej żebrach.

Wtedy rozlega się dźwięk syreny policyjnej, po czym cichnie, kiedy radiowóz zatrzymuje się za moim samochodem.

– Cholera! – mówię, patrząc na Camryn. Z jej poplątanych włosów gdzieś wystaje siano.

Zeskakuję z niej i wyciągam ku niej zakrwawioną dłoń, by pomóc jej wstać. Chwyta ją i wstaje, otrzepując się. Podchodzimy do samochodu w chwili, kiedy policjant wysiada z radiowozu.

– Zawsze zostawiacie drzwi otwarte na oścież, kiedy zatrzymujecie się przy drodze? – pyta policjant.

Patrzę na drzwi i znowu na niego.

– Nie, proszę pana – odpowiadam. – Musiałem iść się wyrzygać i nie myślałem wtedy o drzwiach.

– Prawo jazdy, dowód rejestracyjny i ubezpieczenie.

Wyciągam prawo jazdy z portfela i podaję policjantowi, po czym podchodzę do drzwi pasażera, by wyciągnąć ze schowka dowód rejestracyjny i ubezpieczenie. Camryn opiera się o tył samochodu, ramiona ze zdenerwowania ma zaplecione na piersiach. Policjant, zauważywszy krew na moich dłoniach, wraca do radiowozu i wsiada, by mnie sprawdzić.

– Mam nadzieję, że nie ukrywasz przede mną żadnych kradzieży, rozbojów czy morderstw – mówi Camryn, kiedy opieram się obok niej.

– Nie, skończyłem z seryjnym zabijaniem – odpowiadam. – Nic na mnie nie znajdzie. – Delikatnie dają jej sójkę w bok.

Kilka niepokojących minut później, policjant wraca i oddaje mi dokumenty.

– Co się stało z twoimi dłońmi? – pyta.

Patrzę na nie, po raz pierwszy czując ból.

Wskazuję na pobliskie drzewo.

– Tak jakby uderzyłem w drzewo.

– Tak jakby uderzyłeś w drzewo? – pyta podejrzliwie i zauważam, że co kilka sekund zerka na Camryn.

Zajebicie, pewne myśli, że sprąłem ją na kwaśne jabłko, a biorąc pod uwagę, że po ostatniej nocy i po naszym tarzaniu się w trawie nie wygląda zbyt świeżo, to prawdopodobnie tylko potwierdza jego podejrzenia.

– Dobra, walnąłem w drzewo.

Policjant patrzy wprost na Camryn.

– Rzeczywiście tak zrobił? – pyta ją.

Camryn jest zdenerwowana jak diabli i z pewnością zdaje sobie sprawę, że policjant zakłada to, o czym wcześniej myślałem. Nagle na moment staje się Natalie.

– Tak, proszę pana – odpowiada, gestykulując. – Wściekł się, ponieważ kilkoro dupków, o przepraszam – krzywi się – wczorajszej nocy zaszkoziło nam i on przez cały ranek obwinał

o to siebie, aż w końcu odreagował na drzewie! Wybiegłam za nim, żeby go powstrzymać, aby nie zrobił sobie krzywdy i potem rozmawialiśmy o tym. A wyglądam tak cholernie źle, przepraszam, ponieważ mieliśmy parszywą noc. Ale słowo daję, że nie jesteśmy złymi ludźmi. Nie zażywamy narkotyków, a on nie jest seryjnym mordercą, ani nikim takim, więc proszę nas po prostu puścić. Może pan nawet przeszukać samochód, jeśli pan chce.

Żenujący moment.

Śmieję się do siebie. Nie mamy czym się martwić, jeśli jednak postanowi przeszukać samochód. No chyba że... nasi tymczasowi przyjaciele Elias i Bray przypadkowo porzucili gdzieś na tylnym siedzeniu paczkę trawki czy jakiś inny obciążający towar. Kurwa... proszę, niech to nie będzie jeden z tych przypadków, jakie pokazują w telewizji.

Spoglądam na Camryn i delikatnie kręcę głową.

– Co mam jeszcze powiedzieć? – pyta z szeroko otwartymi oczami.

Ja tylko się uśmiecham, nadal kręcąc głową, ponieważ jedynie to mogę zrobić.

Policjant pociąga nosem i przygryza wewnątrz policzka. Patrzy to na mnie, to na Camryn, kilka razy bez słowa przenosi spojrzenie, co tylko zwiększa nasze napięcie.

– Następnym razem nie zostawiajcie tak otwartych drzwi – mówi policjant, wyraz jego twarzy jest nadal niewzruszony. – Byłoby żal, gdyby przejeżdżający samochód urwał drzwi zadbanej chevelle z 1969 roku.

Nikły uśmiech wypełza mi na twarz.

– Oczywiście.

Policjant wsiada do radiowozu i odjeżdża, my jeszcze przez chwilę siedzimy w samochodzie.

– Może pan przeszukać samochód, jeśli pan chce? – powtarzam to jej głupie zdanie.

– No wiem! – Śmieje się i opiera głowę o zagłówek. – Nie chciałam tego powiedzieć.

Samo jakoś tak wyszło.

Też się śmieję.

– Cóż, wygląda na to, że twoja niewinna tyrada, która, tak przy okazji nieco mnie przeraziła, bo myślałam, że zaraziłaś się tym słowotokiem od swojej dwubiegunowej przyjaciółki, jednak oczarowała go i nas uratowała.

Opieram ręce na kierownicy.

Uśmiecha się, prawdopodobnie chcąc skomentować mój żart na temat Natalie, aż dostrzega moje zakrwawione kostki. Przysuwa się do mnie i ostrożnie bierze moje dłonie w swoje.

– Musimy to oczyścić, zanim wda się zakażenie – mówi.

Pochyla się jeszcze bardziej i zaczyna delikatnie wyjmować kawałki trawy i brudu z otwartej rany.

– Nie jest dobrze, Andrew.

– Wcale nie – mówię. – Nie wymaga szycia.

– Nie, wymaga walnięcia cię w łeb. Nigdy więcej nie rób czegoś takiego. – Wyciąga ostatni kawałek brudu, opiera się o siedzenie i sięga do lodówki stojącej z tyłu po trochę lodu. Odwracam głowę w prawo i widzę jedynie jej tyłeczek w krótkich szortach. Wyciągam zakrwawioną dłoń i wsuwam palce pod jej elastyczne majtki od bikini i strzelam nimi. To jej nie peszy, tylko przewraca oczami, kiedy wychyla się zza siedzenia z butelką wody.

– Przepłucz to – nalega, podając mi butelkę.

Otwieram drzwi, biorę butelkę, wyciągam rękę na zewnątrz i polewam ją wodą.

Camryn szuka czegoś w torebce i mówi:

– Następnym razem, kiedy będziesz aż tak wkurzony i poczujesz potrzebę wyładowania gniewu na jakimś nieożywionym przedmiocie, mam zamiar oficjalnie dopisać twoje nazwisko do

mojej Listy Psychozy.

Podaje mi tubkę meosporinu.

Tylko kręcę głową. Chyba z nią nie wygram. Wskazuje maść i każe nałożyć nieco na ranę. Śmieję się i mówię:

– Jesteś uparta jak mała oślica.

Na żarty uderza mnie w ramię (od czego aż boli ją ręka) i oskarża mnie o nazwanie jej

tlustą. Jest radosna i wesoła, przypuszczam, że to jej sposób, by odciągnąć moje myśli od tego,

co się stało. Pogrążamy się w rozmowie o muzyce oraz o tym, w jakich barach i klubach możemy występować po drodze do Nowego Orleanu.

Tak, w którymś momencie zdecydowaliśmy, że bez względu na to, gdzie zatrzymamy się po drodze lub jak długo tam zostaniemy, odwiedzimy nasze ulubione miejsca wzdłuż Mississippi.

To było dwa dni temu. Dzisiaj śpimy w przyzwoitym hotelu w zacnym stanie Alabama.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

CAMRYN

– Jesteś podekscytowana dzisiejszym wieczorem czy podać ci papierową torebkę, żebyś mogła zwymiotować? – pyta Andrew, wychodząc z łazienki z ręcznikiem owiniętym wokół pasa.

– Jedno i drugie – mówię. Odkładam pilota na szafkę nocną i podnoszę się z łóżka. – Znam słowa, ale to mój pierwszy solowy występ. Zatem tak, mam lekkiego pietra.

Andrew przekopuje torbę stojącą za telewizorem w poszukiwaniu czystych bokserek.

Ręcznik opada na podłogę. Przechylam głowę na bok i z łóżka obserwuję jego seksowny nagi tyłek. Ubiera bokserki.

– Będziesz wystrzałowa – mówi, stając do mnie twarzą. – Masz sporo praktyki i doskonale wychodzi ci ta piosenka. Poza tym, gdybym sądził, że nie jesteś gotowa, powiedziałbym ci o tym.

– Wiem, że byś to zrobił.

– Cóż, gotowa do pracy? – pyta, nakładając resztę ubrania.

– Tak. Chyba tak. Jak wyglądam?

Wstaję i okręcam się dookoła, mam na sobie obcisły czarny top na ramiączkach i džinsy rurki.

– Czekaj – mówię, unosząc palec. Wsuwam stopy w nowe eleganckie czarne kozaczki i zapinam zamki po bokach. Po czym znów się okręcam i przyjmuję nieco przesadną pozę.

– Jak zawsze nieznośnie seksowna – przyznaje z uśmiechem i podchodzi do mnie, dłonią przeciągając po moim warkoczu.

Dzisiaj będę śpiewać solo Edge of Seventeen Stevie Nicks, jednak przez dwie godziny przed występem będę kelnerką, a Andrew będzie pracował przy sprzątnięciu stolików. Super! Ja mam fajniejszą pracę.

Przyjeżdżamy o dziewiętnastej i jest tłoczno. Uwielbiam atmosferę tego miejsca. Scena jest dość duża, ale widownia i parkiet są ogromne. I jest komplet ludzi, co sprawia, że się denerwuję. Wchodzimy od tyłu i trzymając się z Andrew za ręce, przeciskamy się przez tłum.

Mieliśmy szczęście i znaleźliśmy miejsce, gdzie przez kilka nocy możemy razem pracować.

Podczas podróży wzdłuż wybrzeża Wirginii pracowaliśmy niewiele. Tu i tam sprzątałam pokoje,

podczas gdy Andrew był barmanem, a nawet stał na bramce. Być może nie ma sylwetki nadmuchanej sterydami (i cieszę się z tego, bo to byłoby ohydne), ale jego mięśnie są na tyle pokaźne, że zatrudnili go bez wahania. Na szczęście nie musiał nikogo wyciągać z lokalu za szmaty ani wdawać się w żadne bójkę.

Nasz „szef”, German – tak ma na imię, zdecydowanie nie jest Niemcem. Wygląda na południowca ze wsi – podaje Andrew biały fartuch i plaketkę z imieniem „Andy”.

Powstrzymuję się od śmiechu, ale Andrew i tak dostrzega rozbawienie na mojej twarzy.

German pociera swoimi pulchnymi jak kielbaski palcami nos, po czym wyciera rękę w džinsy i mówi:

– Kiedy ktoś podnosi tyłek od stołu i bierze swoje rzeczy, ty zapylasz tam i pucujesz stolik dla nowego klienta. – Wskazuje palcem na Andy’ego, ee, to znaczy Andrew. – I nie tykaj

napiwków. One są kelnerki, kumasz?

– Tak, proszę pana – mówi Andrew, kiedy German przez chwilę patrzy w swój zeszyt z zamówieniami. Usta Andrew układają się w pytanie: „O co tu chodzi?”, a ja próbuję się nie śmiać, kiedy German znowu na nas spogląda.

German patrzy na mnie, to znaczy naprawdę patrzy, zupełnie inaczej niż patrzył przed chwilą na Andrew. W uśmiechu pokazuje żółtkę zębów i mówi:

– A ty musisz wyglądać dokładnie jak teraz. Dołóż uśmiech, a zgarniesz kupę napiwków.

Mogę sobie tylko wyobrazić, przez co przy tym gościu muszą przechodzić kelnerki pracujące tu na cały etat.

Patrzę na niego swoimi niebieskimi oczami i mówię do niego słodkim, uwodzicielskim głosem z takim samym południowym akcentem:

– Jasna sprawa, panie German. A potem, jak już skończę pracę, będę musiała iść na tyły, żeby się przebrać przed występem. Rozumiesz pan, nie?

Oczy Andrew otwierają się szerzej i patrzy z zaciekawieniem, ale ja nie spuszczam oka z Germana, którego tak ciasno okręciłam sobie wokół palca, że gdybym mu kazała lizać podłogę, to spytałby tylko, „jak długo?”.

ANDREW

Z południowym akcentem, który pojawił się u niej nagle, naprawdę zaczyna mnie kręcić. Będziemy musieli później o tym porozmawiać.

Przypinam plakietkę z imieniem, nakładam fartuch i wiążę go z tyłu, zabieram plastikową miednicę. Do diabła, nie mam nic przeciwko takiej pracy, ale German jest palantem

ze wsi, który, jak mam nadzieję, nie będzie wlaził mi w drogę przez najbliższe kilka godzin. I mógłby używać jakiegoś dezodorantu. Powinien zużyć cały naraz. Chyba nigdy nie wyjeżdżał

z tej miejscowości. Bar łamane przez restauracja jest nawet przyjemnym miejscem. Przynajmniej w środku.

Idę na salę z miską na naczynia pod pachą i podchodzę do pierwszego pustego stolika.

Zbieram śmieci, brudne naczynia, na których są resztki frytek i niedojedzone kulki ziemniaczane. Wrzucam to wszystko do miednicy. Następnie wycieram stół ścierką z kieszeni fartucha, po czym zabieram ketchup i buteleczki sosów. To dość proste czynności, w przeciwieństwie do zadań kelnerki, zapewne właśnie dlatego Camryn musiała wczoraj przejść

godzinne szkolenie, by dzisiaj bez przeszkód mogła zacząć pracę. Być może ma zapewnione napiwki, kiedy przywdzieje ten swój seksowny strój, ale musi też znosić tego wstrętnego zboka szefa. I bardzo mnie to cieszy. Ma za swoje za naśmiewanie się z mojej pracy. Żartowała z tego, nazywając mnie „barowym glonojadem”. Cóż, mam nadzieję, że nie spodziewa się, że wyratuję jej tyłek przed umizgami Germana. Sama będzie musiała sobie z tym poradzić. Sprzątam jeszcze kilka stolików, zostawiam na jednym pięć dolarów napiwku, na kolejnym dwadzieścia. Kiedy odwracam się, by z pełną miednicą iść na zaplecze, zostaję zatrzymany przez cztery dziewczyny siedzące przy wysokim stoliku blisko baru.

– Hej, piękniśiu – mówi starsza z dziewczyn, kiwając na mnie palcem. – Możesz przyjąć zamówienie na drinki?

– Przykro mi, ale ja tu tylko sprzątam.

Próbuję odejść, ale druga, ładniejsza, zatrzymuje mnie.

– Założę się, że gdybyś chciał być kelnerem, z pewnością by cię awansowali. – Ma błyszczące oczy, a jej głowa nieco się kołysze. Zauważam – bo trudno ich nie zauważyć – jej wielkie cycki wylewające się z obcisłej bokserki. Wpycha mi je przed oczy.

– Cóż, sama pani może zapytać – mówię, używając swojego czaru i unosząc jeden kącik

ust. – Jeśli szef się zgodzi, tego wieczoru będę dla was.

Cała czwórka patrzy po sobie porozumiewawczo. Dosłownie jedzą mi z ręki.

Podchodzi do mnie Camryn z tacą wypełnioną kieliszkami whisky i kopiastą szklanką drobniaków. Zastanawiam się, czy to szklanka na napiwki, czy to kasa z rachunków za alkohol.

To mnie niepokoi.

Uśmiecha się do mnie, patrzy na stolik, przy którym siedzą kobiety, po czym wraca spojrzeniem do mnie.

– Czy on paniom przeszkadza? – pyta.

Wiem, że nie jest zazdrosna; dzisiejszego wieczoru chodzi tylko o konkurencję między nami. I Camryn robi wszystko, co w jej mocy, żebym przegrał nasz mały zakład, jakiego dobiliśmy w samochodzie, jadąc tutaj.

– Nie wierzysz, że pracując jako pomocnik kelnera, dostanę napiwki?

– Nie – odpowiedziała. – Pomocnicy nie dostają napiwków.

– Pomyśl o tym – nie dawałem za wygraną, patrząc na nią zza kierownicy. – Jedziemy do baru pełnego kobiet i alkoholu. Założę się, że dostanę jakieś napiwki.

– Och, naprawdę? – zapytała, zaciskając usta.

– Tak – powiedziałem, a następnie, czując się ośmielony, rozwinąłem myśl: – Właściwie to chciałbym się założyć, że dostanę więcej napiwków niż ty.

Camryn roześmiała się.

– Poważnie? Chcesz się o to założyć? – Skrzyżowała ręce na piersiach i pokręciła głową, patrząc na mnie, jakbym wygadywał głupoty.

– Tak – powiedziałem, chociaż byłem pewien, że należało powiedzieć: „Nie, tylko żartowałem”.

Jednak nie odmówiłem. Jeśli wygra Camryn, będę jej musiał robić godzinny masaż trzy wieczory z rzędu. Godzina to długo jak na masaż. Na samą myśl o tym wiotczęją mi ramiona. Starsza mówi do Camryn:

– Nie, on nam wcale nie przeszkadza, kochaniutka. – Ogląda mnie z góry na dół, jakby chciała mnie rozebrać i całego wylizać, opiera podbródek na dłoni i mówi: – Może zostać tu tak długo, jak tylko zechce. Gdzie wasz szef?

– Gdzieś tu się kręci – odpowiada Camryn. – Proszę się rozglądać i szukać dużego mężczyzny w firmowej koszuli. Ma na imię German.

– Dziękuję, kochaniutka – mówi kobieta i znów patrzy na mnie.

Muszę przyznać, że ta kobieta nieco mnie przeraża. A biorąc pod uwagę, że wydaje się liderką ich grupy, stwierdzam, że muszę się ruszyć, nim pomyśli, że naprawdę jestem nią zainteresowany. Teraz to ja potrzebuję pomocy Camryn, żeby wyciągnęła mnie z kłopotów, w jakie sam się wpakowałem.

– Miłego wieczoru paniom – mówię z życzliwym uśmiechem, po czym odwracam się i odchodzę.

Czuję, jak dłoń wślizguje się do kieszeni mojego fartucha. Przystaję i patrzę w dół, a kobieta zabiera rękę. Patrzy w górę napalonym wzrokiem.

– Tobie też, cukiereczku – mówi.

Mrugam do niej jednym okiem, uśmiecham się szeroko i odchodzę. Kiedy docieram do kuchni, opróżniam miednicę, po czym sięgam do kieszeni i wyciągam trzy dwudziestodolarówki napiwku.

Do diabła, może mimo wszystko zakład nie był aż tak niedorzeczny.

Dwie godziny później...

Rzeczywiście, zakład był głupi.

– Dwadzieścia cztery, czterdzieści jeden, czterdzieści sześć, pięćdziesiąt sześć. – Na

koniec naszej zmiany Camryn liczy swoje napiwki. Uśmiecha się do mnie i pyta: – A ty ile masz?

Staram się zachować poważną minę, by moje rozczarowanie wydawało się prawdziwsze, ale Camryn nie daje się łatwo nabrać.

Wyciągam pieniądze, liczę je raz jeszcze, po czym mówię:

– Osiemdziesiąt dwa dolary.

– Cóż, muszę ci oddać, że całkiem nieźle jak na pomocnika – mówi, chowając swoją kasę.

– Musisz mi to oddać, jak? – pytam, rozwiązując fartuch i ściągając go. – Może odpuścisz mi ten zakład?

– Pff! Nie ma mowy – odpowiada.

Pojawia się przy nas German.

– Lepiej, żebyście byli dobrzy – mówi. – Żadnego rapu czy tych dziwnych nowoczesnych piosenek. – Strzela szybko palcami, jakby szukał w głowie przykładu, ale zaraz się poddaje. – To nie „Idol”.

– Rozumiemy – odpowiada Camryn ze swoim słodkim uśmiechem.

German z dużym, głupkowskim uśmiechem wrywa się spod działania jej czaru i odchodzi, warcząc coś do mnie, kiedy przechodzi obok. Nie narzekam, lepsze to, niż miałby patrzeć na mnie tak, jak patrzy na Camryn.

Odwracam się do niej.

– Nie denerwuj się – mówię, biorąc jej dłonie w swoje. – Mówiłem ci, będziesz wystrzałowa.

Zdenerwowana, przytakuje. Szybko wypuszcza powietrze przez usta i bierze głęboki oddech.

– Przygotowuj się, a ja pobiegnę po gitarę – mówię.

– Dobrze – zgadza się.

Całuję ją w usta i idę do samochodu, gdzie w bagażniku mam gitarę elektryczną, którą mi kupiła. Wprawdzie Edge of Seventeen jest jej solową piosenką, ale gitarowy riff jest tak dobrze znany, że denerwuję się z jego powodu prawie tak bardzo, jak ona przed swoim występem. Dobra, no może nie aż tak bardzo – to dość łatwa piosenka do zagrania. Bardziej martwię się, żebym jej tego nie spieprzył. To przez nią czuję dzisiaj tremę.

Wchodzę na scenę i znajduję tam przygotowującego się perkusistę, Leifa, którego poznaliśmy wczoraj.

– Dzięki za pomoc – mówię do niego.

– Hej, żaden problem – mówi Leif. – Często grałem tę piosenkę w jednym barze w Georgii, gdzie pracowałem kilka lat temu.

Camryn była zadowolona, że znaleźliśmy perkusistę, który zna tę piosenkę.

Przygotowywała się, wiedząc, że na scenie będziemy tylko we dwoje i że piosenka nie będzie tak dobrze brzmiała bez perkusisty. Jednak kiedy wczoraj na szkoleniu z kelnerowania poznaliśmy Leifa i zgodził się dzisiaj z nami zagrać, myślę, że pewność siebie Camryn wzrosła o kilka stopni.

Zakładam pasek gitary na ramię i w tym samym momencie Camryn wychodzi na scenę.

Podchodzi do mnie, więc pochylam się ku niej i mówię:

– Wyglądasz apetycznie.

Rumieni się i spuszcza wzrok. Ładny czarny top, jaki miała na sobie, zmieniła na kolejny jedwabny, który ma wycięte plecy i odsłania jej skórę prawie do pasa. Naszyjnik, który

jej kupiłem, połyskuje na dekolcie, kontrastując z czernią materiału. I rozpuściła włosy.

Uwielbiam warkocz, jak się zazwyczaj czesze, ale muszę przyznać, że jest szczególnie seksowna,

kiedy miękkie, długie, jasne włosy opadają jej na ramiona.

Głosy w barze niosą się przez sporą przestrzeń, są głośniejsze nawet od Leifa, który bawi się za nami basowymi bębnami. Wszystkie stoliki wypełnione są po brzegi, także te wysokie z tyłu pod ścianą. Cztery „moje dziewczyny” nadal tu są, ale przeniosły się spod ścianę bliżej sceny. Wydają się zaintrygowane, że z pomocnika kelnera stałem się gitarzystą. Normalnie przeszukiwałem publiczność w poszukiwaniu „ofiary”, jednak dzisiejsza noc jest inna i ani Camryn, ani ja nie będziemy dziś flirtować z publicznością. Camryn jest zbyt zdenerwowana i skoncentrowana.

W końcu wszystko zostaje ustawione i jesteśmy gotowi, ale Camryn na chwilę wstrzymuje oddech i patrzy na mnie.

Czekam na znak i gdy widzę, jak kiwa głową, zaczynam grać. Oczy wszystkich ludzi w pomieszczeniu kierują się na scenę. Pierwszy gitarowy riff zawsze sprawia, że głowy wszystkich odwracają się w kierunku źródła dźwięku. Camryn zaczyna śpiewać, staje się kimś zupełnie innym. Wrażenie jest tak intensywne, że aż mnie zaskakuje. Panuje nad tym. Kiedy śpiewamy razem, taka nie jest. Pewność siebie i seksapil emanuje z każdego wersu piosenki, z każdego jej ruchu i sprawia, że moje ciało reaguje.

– Ooo, kochanie, ooo, ooo! – dołączam w refrenie.

Jednak wszyscy patrzą na nią. Nawet cztery kobiety, które przysunęły się do sceny, by gapić się na mnie. Teraz w większości należą do Camryn, co napawa mnie dumą. Zanim zaśpiewała pierwszą zwrotkę, parkiet wypełnił się tańczącymi. Siła i zmysłowość w głosie Camryn, zmieszane z zachwytem gości, nakręcają mnie. Uderzam w riff z jeszcze większym oddaniem niż poprzednio.

– Ooo, kochanie, ooo, ooo!

Co kilka sekund w tle słyszę „Łooo!” za każdym razem, gdy Camryn otwiera usta i jej głos wibruje.

Nie mogę się tym nacieszyć.

Wkładam serce we wspólny śpiew dwóch kolejnych refrenów. Czas na czwartą zwrotkę, w której zawsze się myliła. Patrzę, nadal szybko przesuwając kostką po strunach gitary, pochylam się, ale nie widzę nerwowego napięcia na jej twarzy. Panuje nad tym. Patrząc na nią,

mogę stwierdzić, że na pewno tego nie spieprzy.

Słowa tak szybko i sprawnie wypływają z jej ust, że czuję, jak uśmiech rozciąga mi twarz do granic możliwości. Śpiewam z nią refren.

Cholera, moja maleńka jest świetna w tej piosence. Stevie Nicks, miej się na baczności! W połowie utworu Camryn śpiewa: „Ooo” i milknie w części piosenki, która pozwala na króciutki odpoczynek.

Jednak gitarowe riffy płyną dalej. To wyczerpujące, ale moje palce nie zatrzymują się i nie myślą melodii.

Patrzymy na siebie i przeżywamy razem tę chwilę. Camryn znów zaczyna śpiewać, a ja dołączam, kiedy przychodzi pora.

Śpiewa, obie dłonie ma zaciśnięte na statywie mikrofonu, zamknięte oczy, jakby przytłaczały ją emocje.

– Yea! Yea!

Znów na mnie patrzy i nie spuszcza ze mnie wzroku, śpiewając kolejną zwrotkę, jakby wykonywała ją tylko dla mnie. Wstrząsa mną dreszcz.

Publiczność wybucha okrzykami. Camryn się kłania, ja również. Tak szeroko się uśmiecha, gdy patrzy na publiczność, aż mnie zatyka.

Odpycham w tył gitarę zwisającą mi na ramieniu i podchodzę do Camryn, porywam ją w ramiona i unoszę. Wokół słychać pokrzykiwania i gwizdy, ale zauważam, że Camryn patrzy wprost na mnie. Całuję ją głęboko, a tłum krzyczy jeszcze głośniej.

Przez cały wieczór gramy dziesięć piosenek dla powiększającej się publiczności. Na bis śpiewamy nasze ulubione, między innymi: Barton Hollow, Hotel California, Birds of a Feather.

Publiczność jest zadowolona.

Nie śpiewam dzisiaj solo, chociaż prosi mnie o to Camryn. To była noc jej i tylko jej.

Odmawiam bycia w centrum uwagi, choćby przez jedną piosenkę.

O drugiej w nocy wracamy do hotelu i z chęcią wywiązujemy się z przegranego zakładu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

CAMRYN

– Najwyraźniej Germanowi wydaje się, że zostaniemy tu na przez jakiś czas – mówię z prawym policzkiem przyciśniętym do materaca. – Powiedziałaś mu, że to tylko tymczasowe zajęcie.

Magiczne dłonie Andrew masują obie strony moich pleców, od ramion do talii. Moje ciało staje się plastyczne. Po prostu leżę i rozkoszuję się masażem, jak gdyby nikt mnie nigdy nie masował. Trudno mi unieść powieki. Andrew siedzi na mnie okrakiem na linii mojego pasa.

– W pewnym momencie odciągnął mnie na bok i zapytał, o której jutro zagramy. –

Andrew chichocze, wbija wszystkie dziesięć palców w moje ciało i przesuwa je kolistymi ruchami. Jęczę pod wpływem jego dotyku. – Moglibyśmy zostać przez jeszcze kilka dni – mówi

– ale uważam, że wkrótce powinniśmy jechać dalej.

– Zgadza się. Poza tym komary w Mobile są potworne! Widziałeś apokaliptyczną chmurę przy latarni, kiedy wyjeżdżaliśmy z baru?

Andrew ignoruje moje pytanie i mówi:

– Byłaś dzisiaj niesamowita. Wiedziałem, że świetnie ci pójdzie, ale muszę przyznać, że czegoś takiego się nie spodziewałem.

W końcu udaje mi się otworzyć oczy, więc patrzę w stronę okna.

– A dokładnie czego? – pytam.

Jego dłonie nie przestają ugniatać mi pleców.

– Weszłaś na scenę i dosłownie nią zawładnęłaś. Masz wrodzony talent.

– Nic o tym nie wiem – mówię. – Ale jestem z siebie dumna. Naprawdę nie wiem, co mną kierowało. Po prostu miałam przecucie i poddałam się mu.

– Cóż, to zadziałało – mówi.

– Tylko dlatego, że byłeś tam ze mną – odpowiadam.

Milczymy przez kilka minut, moje oczy znów się zamykają, gdy czuję, że jego masaż zaraz mnie uśpi. Jest mi lekko, dobrze, na karku mam dreszcze, kiedy jego palce przenoszą się na

skórę mojej głowy.

Nim mija godzina, zaczynam mu współczuć, że nakazałam tak długi masaż, więc otwieram oczy i mówię:

– Możesz przestać, jeśli masz dość.

Kiedy nie przestaje, wymuszam to na nim, przekręcając się na plecy. Leży na mnie, delikatnie całuje w usta. Przez chwilę patrzymy sobie w oczy, przyglądając się sobie. Czuję, jak

dolne partie jego ciała dociskają się do moich, a jego usta zamykają moje w namiętym pocałunku, kiedy zaczynamy się kochać.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

ANDREW

Znów podróżujemy, jesteśmy na autostradzie gdzieś między Gulfport w stanie Mississippi a Nowym Orleanem. Dzień jest idealny, a niebo błękitne i czyste. Jest na tyle

gorąco, że możemy jechać z otwartymi oknami, bez potrzeby włączania w samochodzie klimatyzacji. Prowadzi Camryn, ja siedzę rozwalony jak ona, kiedy siedzi na fotelu pasażera, jedna stopa wystaje za okno.

Przez tydzień zostaliśmy w Mobile, opłacając pokój hotelowy, jedzenie i paliwo do samochodu za zaledwie ułamek tego, co zarobiliśmy występując, i za napiwki Camryn z kelnerowania.

Moje napiwki były kroplą w morzu w porównaniu z zebranymi przez nią.

Komórka wibruje mi w czarnych rybaczkach.

– Cześć, mam, co tam? – pytam.

Mówi, jak bardzo za mną tęskni i od razu przechodzi do pytania o badania kontrolne.

– Byłem na badaniach – mówię. – Tak, nie tak dawno temu miałem tomografię w... Nie, po prostu przesłali je do doktora Mastersa, do moich dokumentów i... Tak, mam. Wiem.

Będę

uważał. – Patrz na Camryn, która uśmiecha się do mnie. – Camryn nie pozwoliłaby mi ich opuścić. Tak. Cóż, teraz jesteśmy w drodze do Nowego Orleanu. Nie wiem, na jak długo się tam

zatrzymamy, ale gdy już wyjedziemy, wpadniemy do domu z wizytą, dobrze?

Kiedy rozłączam rozmowę, Camryn pyta:

– Teksas?

Instynktownie wyczuwam, że myśli o tym samym, o czym myślała podczas naszej pierwszej podróży, ale udowadnia, że się myślę, kiedy mówi:

– Nie to, że mam z tym jakiś problem. Po prostu ciekawi mnie cel podróży. – Uśmiecha się i tym potwierdza, że niczego nie ukrywa.

– Teksas cię nie martwi? – pytam.

Wraca spojrzeniem na drogę, bo jesteśmy na zakręcie, po czym znów zerka na mnie.

– Wcale. Nie tak, jak wcześniej.

– Czemu zmieniłaś zdanie? – Zabieram nogę z okna, by móc się ku niej obrócić, zaciekawiony zmianą w jej sercu.

– Ponieważ teraz jest inaczej – odpowiada. – Ale w dobry sposób. Andrew, zeszyły lipiec był ciężki. Dla nas obojga. Nie wiem skąd, ale miałam przeczucie, że stanie się coś złego, kiedy

dotrzemy do Teksasu. Przez dłuższą chwilę martwiłam się, że to będzie ostatni przystanek w naszej podróży. Ale teraz nie jestem już tego taka pewna. Czuję, jakbym wiedziała...

Uśmiecham się ciepło.

– Myślę, że rozumiem – mówię. – Ale to prowadzi do kolejnego pytania.

Patrzy na mnie wyczekująco.

– Czy kiedykolwiek się ustatkujemy?

Jej reakcja nie jest taka, jakiej się spodziewałem. Myślałem, że spełnie jej uśmiech i nastrój chwili pryśnie, ale zamiast tego jej spojrzenie rozjaśnia się i czuję emanujący z niej spokój.

– Kiedyś tak – mówi. – Ale jeszcze nie teraz. – Znów patrzy na drogę i ciągnie dalej: –

Wiesz Andrew, pewnego dnia chciałabym zobaczyć Włochy. Rzym. Sorrento. Może nie teraz i nie przez najbliższe pięć lat, ale jednak chciałabym je zobaczyć. Francję też. I Londyn. Bardzo chciałabym też pojechać na Jamajkę, do Brazylii i Meksyku.

– Naprawdę? Zajmie nam sporo czasu, by zobaczyć te miejsca – mówię, ale nie chcę jej tym zniechęcać. Też bardzo chciałbym je zobaczyć.

Wiatr wiejący z otwartych okien rozwiewa jej włosy, wyciągając z warkocza luźne kosmyki, które tańczą wokół jej twarzy.

– Czuję się z tobą wolna – mówi. – Czuję, jakbym mogła zrobić wszystko. Pojechać

wszędzie. Być, kimkolwiek zapragnę. – Jej spojrzenie odwraca się ode mnie raz jeszcze, po czym

mówi: – Wkrótce się ustatkujemy, ale nie chcę tego robić na zawsze. Czy to ma jakiś sens?

– Zdecydowanie – odpowiadam. – Sam nie ujłbym tego lepiej.

O zmroku przekraczamy granice Luizjany i Camryn zjeżdża na pobocze.

– Chyba nie dam rady jechać dalej – mówi, przeciągając się i ziewając.

– Godzinę temu mówiłem ci, żebyś pozwoliła mi poprowadzić.

– No cóż, teraz ci pozwalam.

Kiedy jest zmęczona, staje się opryskliwa.

Wysiadamy i zamieniamy się miejscami, ale przystajemy, kiedy spotykamy się w pół drogi przed maską samochodu.

– Widzisz, gdzie jesteśmy? – pytam.

Camryn rozgląda się w obie strony opustoszałej drogi.

Wzrusza ramionami.

– Umm, pośrodku pustkowia?

Śmieję się pod nosem i wskazuję na pole. Następnie wskazuję na gwiazdy.

– Ostatni raz się nie liczy, pamiętasz?

Oczy zaczynają jej błyszczeć, ale wyczuwam w niej wahanie. Rozgryzienie tego nie zajmuje mi dużo czasu.

– To płaskie, czyste pole. I przypuszczam, że nie ma tu krów – mówię.

Zdaję sobie sprawę, że cokolwiek powiedziałem, nie rozwieje to jej obaw dotyczących węży, choć bardzo na to liczyłem.

– A co z węzami? – jednak nie przegapia.

– Nie pozwól, aby twój strach przed węzami popsuł doskonałą okazję, by w końcu spać pod gwiazdami.

Mruży oczy, patrząc na mnie.

Wyciągam największe działo, jakim dysponuję, i zaczynam błagać:

– Proszę? Ładnieeee proszę? – Zastanawiam się, czy moja próba zrobienia miny głodnego szczeniaka jest tak skuteczna, jak wtedy, gdy ona to robi. Instynktownie chciałem przerzucić sobie jej tyłek przez ramię i zanieść ją na pole, ale jestem ciekaw efektu mojej techniki żebrania.

Camryn rozważa to przez chwilę, po czym ulega mojemu urokowi.

– W porządku – przyznaje delikatnie rozdrażniona.

Wyciągam koc z bagażnika. Przechodzimy przez rów i niskie ogrodzenie, a później przez ogromną łąkę, na której kilka metrów dalej znajdujemy idealne miejsce.

Jakbym miał *déjà vu*. Rozkładałam koc na suchej trawie i szybko upewniam się, czy nie ma węży, żeby Camryn poczuła się lepiej. Kładziemy się obok siebie na plecach. I patrzymy w górę na ciemną i nieskończoną przestrzeń nieba wypełnionego gwiazdami. Camryn wskazuje

na różne konstelacje i planety, szczegółowo mi je opisując. Jestem pod wrażeniem jej wiedzy.–

Nigdy nie myślałem, że możesz być taka... – staram się znaleźć właściwe słowo.

– Taka mądra? – Wyczuwam, że się uśmiecha.

– Cóż, nie... nie chodziło mi o to, że jesteś...

– Głupią, pustą dziewczyną, która nie wie, że Droga Mleczna[6] jest nieco większa niż batonik, a teoria Wielkiego Wybuchu[7] nie jest tylko tytułem serialu telewizyjnego?

– Coś w tym stylu – mówię, żeby zagrać jej na nerwach. – Nie, ale mówiąc poważnie, skąd ci się to wzięło? Po prostu nie wiedziałem, że jesteś typem kujona.

– Chciałam zostać astrofizykiem. Postanowiłam o tym, gdy miałam coś koło dwunastu lat.

Jestem zszokowany jej wyzwaniem, ale nadal patrzę w gwiazdy i się uśmiecham.

– Cóż, tak naprawdę chciałam zostać astrofizykiem, fizykiem teoretycznym, astronautą i pracować w NASA. Byłam marzycielką.

– Camryn – mówię, tak zaskoczony, że ledwo wiem, co powiedzieć – dlaczego nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłaś?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem – mówi. – Może nie było okazji. A ty nigdy nie marzyłeś, by być kimś innym?

– Taa, chyba tak – odpowiadam. – Ale, maleńka, dlaczego nie realizowałaś tych marzeń?

– Podnoszę się z koca, siadam i słucham jej w skupieniu.

Patrzy na mnie zdziwiona.

– Prawdopodobnie z tego samego powodu, dla którego ty nie realizowałaś swoich marzeń, by być kimś innym. – Zgina nogi w kolanach, opiera ręce na brzuchu i splata palce. – Kim chciałaś zostać?

Nie chcę teraz mówić o sobie, ale chyba będzie lepiej, jeśli odpowiem, ponieważ pytała już o to dwa razy. Przyciągam do siebie kolana i opieram na nich przedramiona.

– Cóż, pomijając gwiazdę rocka, o czym każdy marzy, chciałem zostać architektem.

– Naprawdę?

– Tak.

– To właśnie studiowałaś, nim rzuciłaś college?

– Nie – odpowiadam i kręcę głową, myśląc o absurdalności mojej odpowiedzi. – Studiowałem rachunkowość i finanse.

Camryn ściąga brwi.

– Rachunkowość? Mówisz poważnie? – Niemal się śmieje.

– No wiem przecież – mówię, śmiejąc się z samego siebie. – Aidan zaproponował mi współwłasność baru. Wtedy miałem w oczach znaczek dolara i myślałem, że bycie właścicielem lokalu to dla mnie wielka szansa. Mógłbym tam grać i... nie wiem, co sobie myślałem, ale przystałem na propozycję brata. A potem on zaczął gadać, jak to muszę zrozumieć różne aspekty tego biznesu i w ogóle. Zapisalem się na studia i niedługo później pomyślałem, że umarłem. Nie chciałem mieć nic wspólnego z rachunkowością, prowadzeniem baru czy wszystkimi negatywnymi konsekwencjami posiadania własnej firmy. – Przerrywam na chwilę, po czym mówię: – Chyba, jak mówiłaś, to były tylko marzenia, pragnienie pozytywów, ale bez negatywów. Kiedy zdałem sobie sprawę, że to nie działa w ten sposób, powiedziałem „pieprzyć to”.

Camryn podnosi się, by usiąść obok mnie.

– Ale dlaczego nie starałaś się zostać architektem?

Uśmiecham się krzywo.

– Prawdopodobnie z tego samego powodu, dla którego ty nie dążyłaś do zostania astrofizykiem.

Camryn tylko się uśmiecha, nie mając na to argumentu.

Patrzę ponad jej jasnymi włosami na pole.

– Myślę, że jesteśmy tylko dwoma zagubionymi duszami pływającymi w akwarium – mówię.

Camryn mruży oczy.

– Gdzieś to już słyszałam.

Uśmiecham się z powodu jej bystrości.

– To Pink Floydów, ale to prawda.

– Myślisz, że jesteśmy zagubieni? – pyta zamyślona.

Odchylam nieco głowę, patrzę na gwiazdy ponad nią i mówię:

– Być może w społeczeństwie. Ale nie będąc razem. Myślę, że jesteśmy tam, gdzie powinniśmy być.

Nie odzywamy się przez dłuższy czas.

Leżymy obok siebie i robimy to, po co tu przyszliśmy. Myślę, że w tych gwiazdach odnalazłem część siebie. Na długi czas zapominam o muzyce, byciu w podróży, o guzie, który rok temu omal mnie nie zabił, i o chwili słabości, która niemal zabiła ducha Camryn. Zapominam o stracie Lily i o tym, że Camryn przestała brać pigułki antykoncepcyjne i nie powiedziała mi o tym. I o tym, że przestałem wychodzić z niej przed szczytem z tego samego powodu, i też jej nie powiedziałem.

Naprawdę zapominam o wszystkim. Ponieważ ta chwila taki właśnie ma cel. Sprawia, że czujesz się tak mały wewnątrz czegoś tak wielkiego i niepojętego. Oddala wszystkie twoje problemy, trudności, wszystkie doczesne chęci, potrzeby, pragnienia, zmuszając cię do uświadomienia sobie, jakie naprawdę to wszystko jest nieistotne. To tak, jakby Ziemia nagle stała

się cicha i nieruchoma, a wszystko, co twój umysł może pojąć czy poczuć, to ogrom wszechświata, i dostajesz zadyszki na myśl o swoim w nim miejscu.

Komu potrzebni psychiatry? Kto potrzebuje psychoterapeutów czy trenerów motywacyjnych? Pieprzyć ich wszystkich. Po prostu popatrz w nocne niebo i raz na jakiś czas pozwól sobie zagubić się w nim.

Rano budzi mnie coś nieprzyjemnego. Z zamkniętymi oczami wącham, mój umysł nie jest w pełni przytomny, ale moje ciało i zmysł powonienia działają już dobrze. Powietrze jest chłodne i czuję, że skórę mam wilgotną od porannej rosy. Przewracam się na drugą stronę, znów

wciążam powietrze i śmierdzi bardziej niż poprzednio. Niedaleko słyszę szelest, więc w końcu otwieram oczy. Camryn zasnęła obok mnie. Ledwo widzę jej jasny warkocz leżący na kocu między nami. Śpi w pozycji embrionalnej.

Co tak śmierdzi?

Nakrywam usta dłonią i zaczynam podnosić się z koca.

W tym samym czasie Camryn zaczyna się ruszać, przewraca się na plecy, obiema rękami pociera twarz i oczy. Ziewa. Kiedy już siedzę z szeroko otwartymi oczyma, Camryn pyta:

– Co tu, do diabła, tak śmierdzi? – Jej twarz wykrzywia się.

Właśnie mam powiedzieć, że to najprawdopodobniej jej oddech, gdy jej niebieskie oczy otwierają się szeroko ze strachu, kiedy patrzy na coś za mną.

Instynktownie szybko się odwracam.

Stado krów stoi blisko nas, a kiedy zauważają, że się ruszamy, zaczynają muczeć.

– O mój Boże! – Camryn zrywa się jeszcze szybciej niż w noc, w której wąż wślizgnął się nam pod koc, zmuszając do ucieczki.

Dwie krowy muczą, chrząkają i pomrukują, po czym wracają do pozostałych stojących za nimi i znikają w stadzie.

– Lepiej zbierajmy się stąd – mówię, łapiąc ją za rękę i biegnąc wraz z nią.

Podawaliśmy się tak szybko, że nie zabraliśmy koca, jednak sekundę później zatrzymuję się i wracam po niego. Camryn wrzeszczy, a ja zaczynam się śmiać, gdy pędzimy w stronę samochodu.

– Fuuuuj! Cholera! – drę się, kiedy włożę w duży krowi placek.

Camryn płacze ze śmiechu, oboje przez całą drogę potykamy się. Staram się pozbyć gówna z podeszwy buta, a klapki Camryn grzezną w ziemi, próbując nadążyć za jej stopami.

– Nie mogę uwierzyć w to, co się stało! – Śmieje się Camryn, kiedy w końcu udaje nam się dotrzeć do samochodu.

Pochyla się do przodu, opiera dłonie na kolanach i próbuje złapać oddech.

Też jestem zdyszany, ale niestrudzenie pocieram podeszwą o asfalt.

– Cholera! – złoszczę się, przesuwając nogą tam i z powrotem.

Camryn wskazuje na maskę.

– Czy teraz możemy powiedzieć, że to zrobiliśmy? – pyta ze śmiechem w głosie.

Stoję i nadal próbuję złapać oddech. Patrzę na nią, dostrzegam, jak piękny i pogodny jest jej uśmiech, po czym mówię:

– Tak, myślę, że oficjalnie możemy to odhaczyć na liście.

– To dobrze! – mówi i wskazuje w bok. – Wytrzymaj o trawę – mówi z ustami zaciśniętymi w wąską linię. – Teraz tylko rozcierasz jeszcze bardziej.

Wskakuję na trawę i zaczynam pocierać nogą tam i z powrotem.

– A od kiedy jesteś ekspertem od gówna?

– Lepiej uważaj, co mówisz – ostrzega, wsiadając za kierownicę.

– Bo co mi zrobisz? – naśmiewam się z niej.

Odpala chevelle i kilka razy przygazowuje ostro. W oczach ma błysk okrucieństwa.

Wystawia łokieć przez okno, po czym wolno przejeżdża koło mnie.

Karcę ją spojrzeniem, ale to tylko powiększa jej uśmiech.

– Wiem, że byś mnie tu nie zostawiła! – krzyczę, kiedy już mnie mija.

Z pewnością tego nie zrobi...

Kiedy jedzie dalej, wrzeszczę za nią, że blefuje, i stoję dalej, obserwując, jak auto robi się coraz mniejsze...

Pozostaje mi tylko biec za samochodem.

[6] Milky Way – Droga Mleczna to nazwa naszej Galaktyki, jak również marka batonu czekoladowego produkowanego przez Mars Incorporated.

[7] The Big Bang Theory – teoria Wielkiego Wybuchu jako modelu ewolucji wszechświata lub nazwa popularnego serialu komediowego, w Polsce znanego pod tytułem Teoria wielkiego podrywu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

CAMRYN

Pierwszą rzeczą, która przychodzi mi na myśl, kiedy docieramy do Nowego Orleanu, jest powiedzenie „nie ma jak w domu”. Przyspieszam, gdy krajobraz staje się znajomy: wielkie dęby

i piękne zabytkowe budynki, jezioro Pontchartrain i stadion Superdome, czerwono-żółte tramwaje, które zawsze przypominają mi zabawki. I, oczywiście, Dzielnica Francuska. Nawet jakiś facet gra na saksofonie na rogu ulicy. Czuję się, jakbyśmy dosłownie wjechali w pocztówkę z Nowego Orleanu.

Patrzę na Andrew, a on uśmiecha się do mnie krótko. Ręką wskazuje kierunek, więc skręcamy w prawo w Royal Street. Serce mi wali i trzepocze jednocześnie, kiedy zauważam hotel Holiday Inn. Tyle rzeczy wydarzyło się w nim dziesięć miesięcy temu. To miejsce... ten hotel tak wiele dla mnie znaczy, dla nas obojga.

– Pomyślałem, że będziesz chciała się tu zatrzymać podczas naszego pobytu w mieście – mówi rozpromieniony Andrew.

Ponieważ wspomnienia nadal zapierają mi dech w piersi, nie mogę mu odpowiedzieć, więc tylko kiwam głową i uśmiecham się.

Zabieramy rzeczy z samochodu i idziemy do holu. Wszystko wygląda dokładnie tak samo, może z wyjątkiem dwóch kobiet za kontuarem. Nie pamiętam, żebym je wcześniej widziała.

Niewyraźnie słyszę, jak Andrew pyta o dostępność naszych poprzednich pokoi, kiedy rozglądam się wokół, starając się chłonąć wszystko.

Boże, brakowało mi tego miejsca.

– Tak, wygląda na to, że oba te pokoje są dostępne – słyszę, jak odpowiada jedna z recepcjonistek.

– Życzę sobie państwo oba?

To zwraca moją uwagę.

Andrew spogląda na mnie. Myślę, że chce poznać moje zdanie.

Przerzucam torbę na drugie ramię i przez chwilę się waham, rozważając pytanie. Nie przewidziałam tego. Nie spodziewałam się też, że będzie to aż tak trudna decyzja.

– Hmm, cóż... – Nadal niezdecydowana patrzę na Andrew i na recepcjonistkę. – Nie wiem. OK, może powinniśmy wziąć ten, w którym... – przerywam, nie chcąc, byśmy tym razem wyglądali jak para nastolatków, po czym porozumiewawczo spoglądam na Andrew. – Ten,

w którym „dobiliśmy targu”.

Andrew walczy, by się nie roześmiać, ale widzę rozbawienie w jego oczach, kiedy wyciąga rękę do recepcjonistki i podaje jej kartę kredytową.

Wkrótce po tym opuszczamy hol i jedziemy windą na nasze piętro. Kiedy idziemy korytarzem, nadal wszystko chłonę, nawet kolor ścian, ponieważ to część moich wspomnień. Być

znów w tym miejscu... czuję, jakbym miała rozplakać się ze szczęścia. Ale jestem też podekscytowana, i to ratuje mnie przed rozmazaniem się.

Andrew przystaje przed drzwiami naszych starych pokoi, dwie torby i gitara elektryczna, którą mu kupiłam, zwisają mu z ramion. Chciał kupić na nią pokrowiec, ale jakoś nie było okazji.

– Dziwnie tu znowu być, co? – pyta, zerkając na mnie.

– Dziwnie, ale w ten dobry sposób – odpowiadam.

Stoimy tak przez chwilę, patrzymy to na siebie, to na dwoje drzwi, aż w końcu Andrew podchodzi do tych, za którymi jest nasz pokój, i wsuwa kartę w zamek.

To uczucie przypominające cofanie się w przeszłość. Drzwi powoli otwierają się i zupełnie, jakby wszystkie emocje, których doświadczyliśmy w tym pokoju i które tu zostawiliśmy, teraz witały nas na progu. Pamiętam każdą noc, jaką tu spędziliśmy, osobno czy razem, jakby to było wczoraj. Patrzę na miejsce obok łóżka, gdzie stałam, kiedy Andrew mnie złamał i uczynił swoją. Patrzę w stronę okna wychodzącego na tętniące życiem ulice Dzielnicy

Francuskiej. Przypominam sobie dzień, w którym Andrew siedział na parapecie i grał na gitarze akustycznej, a także kiedy przy tym samym parapecie tańczyłam i śpiewałam Barton Hollow, myśląc, że jestem sama. Odwracam się, by zobaczyć łazienkę, a kiedy Andrew zapala tam światło, mój wzrok najpierw opada na podłogę. Jak przez mgłę przypominam sobie noc, kiedy spał na tej podłodze obok mnie.

Myślę, że najwspanialsze wspomnienia związane są z najbardziej nieprawdopodobnymi miejscami. To dowodzi, że spontaniczność jest bardziej satysfakcjonująca niż skrupulatnie zaplanowane życie. Drobiazgowo zaplanowane cokolwiek.

Odwracam się do Andrew.

– Nie wiem dlaczego, ale czuję się... no cóż, jakby wszystkie te miesiące w podróży, licząc od grudnia, upłynęły po to, byśmy mogli trafić tutaj. Do tego miasta. Hotelu. – Chodzi mi

o to, że musieliśmy tu wrócić.

Tak, dokładnie tego potrzebowałam. Kiedy zdaję sobie z tego sprawę, czuję, że w tym pokoju otaczają mnie raczej myśli niż realne przedmioty. Patrzę w oczy Andrew, ale tak naprawdę ich nie dostrzegam. Zamiast tego widzę ich wersję z przeszłości. Te same magnetyczne, zielone oczy, ale inny rok.

Dlaczego czuję się w ten sposób?

– Może masz rację – mówi, po czym jego głos staje się bardziej tajemniczy. – Camryn, o czym teraz myślisz?

– O tym, że za pierwszym razem zbyt wcześnie stąd wyjechaliśmy. – To była pierwsza rzecz, która przyszła mi do głowy, a teraz, kiedy już to powiedziałam, uświadamiam sobie, że to prawda.

– Jak myślisz, dlaczego tak jest? – pyta, podchodząc bliżej.

Mam wrażenie, że zadaje mi pytanie, na które sam nie zna odpowiedzi. To tak, jak byśmy oboje myśleli o tym samym, oboje starali się znaleźć w tym wszystkim sens i próbowali wydobyć odpowiedzi od siebie nawzajem.

Siadamy razem w nogach łóżka, dłonie mam wciśnięte między uda, on siedzi w podobnej pozie i milczymy przez kilka długich sekund. W końcu odwracam głowę w prawo, by mu się przyjrzeć, i mówię:

– Nie chciałam wtedy wyjeżdżać, Andrew. Wiedziałam, że następnym przystankiem po Nowym Orleanie będzie Galveston. Nie byłam gotowa, by opuścić to miejsce... nie wiem dlaczego.

I ta prawda sprawia, że staję się niespokojna.

Dlaczego? Z jakiego powodu chciałam tu dłużej zostać, poza tym, że Teksas oznaczał koniec naszej wspólnej drogi i czułam, jakby miało stać się tam coś złego? Niekoniecznie chciałam się tu osiedlić, ale tak zwyczajnie wyjechaliśmy za wcześnie.

– Ja też nie wiem – mówi, lekko wzruszając ramionami. – Może po prostu dlatego, że to miejsce, gdzie „dobiliśmy targu”. – Rozbawiony szturcha mnie łokciem.

Nic nie mogę na to poradzić, ale uśmiecham się.

– Pewnie tak, ale myślę, że to coś więcej, Andrew. Tutaj znaleźliśmy siebie samych. – Zamyślona patrzę w ścianę. – Po prostu nie wiem.

Czuję, jak łóżko porusza się, kiedy Andrew wstaje.

– Cóż, mogę powiedzieć, że tym razem nim wyjedziemy, postaramy się zaliczyć więcej rzeczy. – Wyciąga ku mnie dłoń, którą chwytam. – Może to jakoś rozpracujemy.

Wstaję i mówię:

– Albo... może to powtórzymy.

Tak naprawdę nie mam pojęcia, co każe mi to powiedzieć.

– Co dokładnie powtórzymy? – pyta.

Przez chwilę myślę nad tym, po czym odpowiadam:

– Tego też nie wiem...

ROZDZIAŁ _____ TRZYDZIESTY

ANDREW

Obejmuję jej twarz.

– Nie musimy rozgryzać tego teraz – mówię i całuję ją w usta. – Śmierdzą jak krowi placek i potrzebuję prysznic. Na szczęście wcale ci to nie przeszkadza i możesz do mnie dołączyć.

Zamyślony wyraz twarzy zastępuje uśmiechem, na który polowałem.

Podnoszę ją, łapiąc za tyłek, obejmuje mnie nogami w pasie i rękami wokół ramion, po czym smakuję jej usta i niosę pod prysznic. Obie nasze koszulki lądują na podłodze, zanim przekraczamy próg łazienki.

Pierwsze miejsce, do którego trafiamy po zmroku, to Old Point Bar. Zostajemy powitani przez podekscytowaną Carlę, która odpycha dwóch wielkich facetów z drogi, by porwać mnie w ramiona.

– Tak się cieszę, że znów cię widzę! – Carla przekrzykuje muzykę. – Niech no na ciebie spojrzę! – Odsuwa się o krok i mierzy wzrokiem mnie z góry na dół. – Przystojniak jak zawsze. – Odwraca się do Camryn. Następnie zerka na mnie i znów na Camryn. – Aha,

wiedziała, że on nie pozwoli ci odejść. – Ściska Camryn i tuli ją mocno. – Po waszym wyjeździe mówiłam Eddiemu że ona też cię nie puści. Eddie oczywiście się zgodził. Mówił, że następnym razem, gdy się tu zjawisz, będzie z tobą Camryn. Chciał się ze mną o to zakładać.

–

Wskazuje na mnie i mruga jednym okiem. – Wiesz, jaki był Eddie.

W ciągu dwóch sekund pęka mi serce.

– Był? – pytam ostrożnie, obawiając się odpowiedzi.

Uśmiech Carli nie gaśnie, no może trochę.

– Przykro mi Andrew, ale Eddie odszedł w marcu. Powiedzieli, że miał udar.

Łapię oddech i muszę usiąść na stołku. Czuję, że Camryn podchodzi do mnie. Widzę tylko podłogę.

– Och, nie rób tego teraz, słyszysz? – mówi Carla. – Znałeś Eddiego lepiej niż ktokolwiek. On nie płakał nawet, gdy zmarł jego własny syn. Pamiętasz? Na cześć Roberta całą

noc grał na gitarze.

Nie patrzę na nią, ale palce Camryn splatają się z moimi.

Dostrzegam, jak Carla obchodzi bar, bierze dwie szklanki i butelkę whisky ze szklanej półki z tyłu. Stawia przede mną szklanki i zaczyna nalewać.

– Zawsze mówił – ciągnie Carla – że jeśli umrze przed nami i obudzi się po drugiej stronie, wolałby, żeby ludzie tańczyli na jego grobie niż po nim płakali. A teraz pij. To jego ulubiona whisky. Tego właśnie by chciał.

Carla ma rację. Jednak mimo świadomości, że Eddie nie chciałby, żeby ludzie po nim rozpaczali, wciąż nie umiem się pozbierać po tej wiadomości. Patrzę na Camryn, która stoi obok

mnie i próbuje powstrzymać napływające do oczu łzy. Ale uśmiecha się i czuję, jak jej dłoń zaciska się na mojej. Camryn sięga po szklankę i czeka, żebym podniósł tę drugą. Przesuwam dłoń po barze i łapię za szkło.

– Za Eddiego – mówię.

– Za Eddiego – powtarza Camryn.

Stukamy się szklaneczkami, uśmiechamy do siebie i pijemy do dna.

Chwila powagi kończy się, kiedy Camryn opuszcza dłoń i zdecydowanym ruchem stawia na barze szklankę do góry dnem. Ma wykrzywioną z powodu alkoholu minę i wypuszcza powietrze ze świstem, jakby ogień palił ją w gardle.

Carla śmieje się i zabiera szklankę, ściereczką wycierając pod nią bar.

– Nie mówiłam, że jest dobra, tylko, że była jego ulubioną.

Nawet ja muszę przyznać, że to gówno jest ohydne. Powodujące gnicie flaków ohydztwo.

Nie rozumiem, jak Eddie mógł to pić przez tyle lat.

– Wciąż razem występujecie? – pyta Carla.

Camryn wspina się na pusty stołek obok mnie i odpowiada pierwsza:

– Tak, często to robimy.

Carla patrzy na nas podejrzliwie, zabierając moją szklankę i odstawiając ją gdzieś pod bar.

– Od jak dawna dużo gracie? I dlaczego nie widziałam was tu wcześniej?

Wzdycham ciężko, kładę przedramiona na barze i opieram się w bardziej wygodnej pozycji.

– Cóż, kiedy stąd wyjechaliśmy, trafiliśmy do Galveston i tak jakby wylądowałem w szpitalu z guzem mózgu.

– Tak jakby skończyłeś w szpitalu? – pyta Carla i zastanawiam się, czy jest jakoś powiązana z tym policjantem z Florydy. Z surową miną wskazuje na mnie, ale słowa kieruje do Camryn: – Mówiliśmy, żeby poszedł do lekarza, ale nas nie słuchał.

– Wiedzieliście? – pyta Camryn.

Carla przytakuje.

– Wiedzieliśmy. Ale ten chłopak jest uparty jak osioł.

– Zgadzam się – mówi Camryn ze śladem rozradowania w głosie.

Kręcę głową i odchylam się do tyłu.

– Cóż, nie napadajcie na mnie we dwie – mówię. – Tak czy inaczej, najwyraźniej żyję dalej. Później razem z Camryn sporo przeszliśmy, ale obojgu nam udało się wyjść ze wszystkiego cało. – Uśmiecham się do niej ciepło.

– Wygląda na to, że zatoczyliście pełne koło – mówi Carla. – Mam nadzieję, że zagraacie dzisiaj. Eddie chciałby być z wami na scenie ostatni raz.

Wraz z Camryn patrzymy sobie przez chwilę w oczy.

– Jestem za – mówi Camryn.

– Ja też.

Carla klaszcze.

– No i dobrze! Możecie wchodzić na scenę, kiedy tylko chcecie. Jedyne zespoły, jaki miał dzisiaj grać, odwołał występ.

Po godzinie spędzonej z Carlą przy barze w końcu trafiamy na scenę. I chociaż dzisiaj jest wypełniony tylko w połowie, gramy dla podekscytowanej publiczności. Zaczynamy od naszej ulubionej piosenki Barton Hollow. Tylko ona wydaje się pasować na początek, ponieważ

to właśnie w Old Point Bar wykonywaliśmy ją po raz pierwszy. Śpiewamy kilka piosenek, aż docieramy do Laugh, I Nearly Died, przed którą ogłaszam, że śpiewamy ją na cześć Eddiego Johnsona. Wykonuję ją wraz z Camryn, a Eddiego zastępuje uroczy facet o kreolskiej urodzie, imieniem Alfred.

Trochę po północy żegnamy się z Carlą i Old Point Barem. Jednak, jak to w Nowym Orleanie, nie idziemy wcześniej spać, tylko zostajemy w mieście i imprezujemy. Najpierw trafiamy do baru d.b.a., po czym idziemy do miejsca, gdzie poprzednio Camryn dała mi szkołę w grze w bilard. Minął już prawie rok, odkąd byliśmy tu poprzednio i zostaliśmy wyrzuceni po bójce; mam nadzieję, że mnie tu nie pamiętają. O drugiej w nocy, po kilku partyjkach bilarda i paru drinkach, pomagam Camryn wejść do windy w hotelu, ponieważ ledwo trzyma się na nogach.

– Wszystko w porządku, maleńka? – Uśmiecham się, delikatnie podtrzymując ją z tyłu. Jej głowa kołysze się na boki.

– Nie. Nie jest w porządku. I będziesz się śmiać.

– Ooo, przykro mi – mówię, ale to tylko część prawdy. – Nie śmieję się z ciebie, tylko zastanawiam się, czy i tym razem będziemy spali obok kibla.

Jęczy i myślę, że w ten sposób chce się ze mną spierać lub wyrazić swoje złe samopoczucie. Kiedy drzwi windy otwierają się, poprawiam uchwyt i prowadzę ją korytarzem do naszego pokoju. Odprowadzam ją do łóżka i rozbieram ze wszystkiego oprócz majtek. Pomagam nałożyć jedną z bokserek. Kładzie się na poduszce, więc zaczynam okrywać ją kołdrą, ale przypominam sobie, że pod wpływem alkoholu, mając na sobie coś więcej niż podkoszulkę i majtki będzie się obficie pocić, oddając cały wypity dzisiaj alkohol.

Na wszelki wypadek zabieram mały kosz na śmieci stojący obok telewizora i stawiam go na podłodze przy łóżku.

Idę do łazienki, moczę szmatkę w zimnej wodzie i wykręcam nad umywalką. Jednak zanim wracam do pokoju, by obmyć twarz i czoło Camryn, ona już śpi.

Kiedy następnego ranka otwieram oczy, jestem zdumiony, że Camryn już nie śpi.

– Dobry, skarbie – mówi cicho, prawie szeptem.

Szerzej otwieram oczy i widzę, że leży na boku, twarzą do mnie, a policzek ma przyciśnięty do poduszki. Jej niebieskie spojrzenie jest ciepłe i żywe, a nie zmęczone

i skacowane, jakiego mógłbym się spodziewać.

– Dlaczego nie śpisz tak wcześnie rano? – pytam i sięgam, by wierzchem dłoni pogładzić ją po policzku.

– Nie jestem pewna – odpowiada. – Sama byłam nieco zaskoczona.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

Obejmuję ją w talii i przyciągam do siebie, nasze nagie nogi splatają się. Czubkiem palca wodzi po wypukłościach moich mięśni na klatce piersiowej. Pod wpływem jej dotyku dostaję gęsiej skórki.

Studiuję jej oczy i usta, po czym pozwalam palcom prześledzić drogę mojego spojrzenia. Jest taka piękna. Tak cholernie piękna. Wyciąga dłoń i pieści moje palce, po czym całuje je, jeden po drugim, i przysuwa się jeszcze bliżej. Coś się w niej zmieniło.

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – pytam.

Łagodny uśmiech rozpogadza jej spojrzenie, po czym kiwa głową.

Przyciska wargi do moich ust, piersi do mojej klatki. Ma napięte sutki. Staje mi na długo przed tym, nim dłonią obejmuje mojego fiuta. Delikatnie liże końcówkę mojego języka, zanim zamyka usta na moich, więc zaborczo obejmuję jej ciało. Przywiera do mnie również dolną część ciała. Przez cieniutki materiał jej bawełnianych majteczek z łatwością potrafię wyczuć

miętkość jej skóry i wilgoć. Nie przerywając wygłodniałego pocałunku, sięgam w dół, wsuwam palce pod materiał majtek i zsuwam je. Przysuwam ku niej biodra, dociskam wyprężoną męskość ku centrum jej kobiecości.

Przekręcam się tak, że znajduję się na niej i patrzę jej w oczy. Ale nie mówię ani słowa.

Nie mówię, jaka jest mokra, ani nie zmuszam, by na mnie patrzyła. Nie dominuję nad nią słowami, gestami czy wymaganiami. Patrzę po prostu w jej oczy i wiem, że to chwila, w której słowa nie są potrzebne.

Znów miękko całuję jej wargi, kąciki ust i kości policzkowe. Językiem rozchyłam jej usta i bardzo powoli całuję, jednocześnie sięgam w dół, łapię się za przyrodzenie i pocieram o jej ciało. Czuję, jak jej biodra napierają na mnie, dając mi znak, jak bardzo mocno pragnie, bym znalazł się w jej wnętrzu. Tym razem nie chcę jej drażnić ani odmawiać jej tego, czego pragnie. Wciskam się odrobinę i obserwuję, jak traci kontrolę nad powiekami, które trzepoczą,

a usta rozchylają się. Wchodzę głębiej i czuję, jak jej nogi, owinięte wokół mnie, drżą. Jęczy cichutko, przygryzając dolną wargę. Znów ją całuję i w końcu wchodzę w nią tak głęboko, jak tylko mogę. Nie poruszam się, rozkoszując się drżeniem jej ud oraz rąk na moich plecach, jej palce mocno wbijają mi się w skórę.

Wewnątrz niej jeszcze bardziej twardnieję, więc zaczynam ruszać biodrami. Cieniutka warstwa potu zaczyna zraszać nasze ciała. Chciałbym go z niej zlizać, ale nie przerywam. Nie mogę...

Unoszę się na tyle, że nasze klatki piersiowe już się nie stykają, chwytam jej jedną nogę, ściskając pod zgięciem kolana, i popycham na bok, bym mógł jeszcze bardziej zagłębić się w niej. Pompuję mocniej, dociskając jej udo do materaca. Krzyczy moje imię, obie dłonie trzymając w okolicach mojego pasa, jednak natychmiast je stamtąd zabiera i łapie materac za głowę. Patrzę zachłannie, jak podskakują jej piersi, więc popycham jeszcze mocniej, jednocześnie pochylam się, by zassać jeden z jej sutków i uszczypnąć zębami.

Moje spojrzenie staje się zamglone. Camryn jęczy głośno, po czym zaczyna łącać. To doprowadza mnie do szaleństwa. Puszczam jej udo i ponownie na nią opadam, jej piersi są przyciśnięte do mojej klatki, jej ramiona ciasno obejmują moje plecy. Czuję ból od wbijających

się paznokci. Kołysze biodrami do rytmu, moje usta opadają na jej. Kiedy czuję zbliżający się

szczyt, mój pocałunek staje się bardziej drapieżny. Wstrząsy falami przechodzą przez moje ciało,

więc jęczę w jej usta, a moje ostre pchnięcia zostają zredukowane do lekkiego kołysania. Camryn przygryza lekko moją dolną wargę, więc całuję ją delikatnie, wciąż kołysząc biodrami.

W końcu całkowicie opadam na jej piersi. Moje nieregularnie bijące serce stara się odnaleźć rytm. Czuję, jak krew pulsuje mi w palcach u rąk i nóg, a także wyraźnie w tętnicy na mojej szyi. Przytulam policzek do jej nagiej piersi, z moich rozchylonych ust ucieka nierówny oddech. Jej palce powoli przesuwają się w moich włosach.

Tak właśnie, bez słowa, leżymy cały ranek.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

ANDREW

Nie pamiętam momentu zaśnięcia. Kiedy otwieram oczy, zegarek stojący przy łóżku informuje, że jest jedenasta dziesięć. I zdaję sobie sprawę, że czuję się nagi, ale nie dlatego, że

nie mam na sobie ubrania, tylko dlatego, że nie czuję w łóżku Camryn.

Siedzi na parapecie ubrana w spodenki i podkoszulek, nie ma pod spodem biustonosza.

Wygląda przez okno.

– Myślę, że powinniśmy jechać – mówi, nie odwracając wzroku od jasnej panoramy Nowego Orleanu.

Siadam na łóżku z pościelą owiniętą wokół bioder.

– Chcesz opuścić Nowy Orlean? – pytam zdezorientowany. – Ale wydawało mi się, że mówiłaś, że poprzednio za wcześnie wyjechaliśmy.

– Tak – mówi, ale nadal się nie odwraca. – Wtedy wyjechaliśmy za szybko, ale teraz nie możemy tutaj dłużej zostać.

– Ale dlaczego chcesz wyjeżdżać? Jesteśmy tu dopiero jeden dzień.

Obraca twarz w moją stronę. W jej oczach widać sentyment lub determinację, ale nie mogę rozróżnić, które z nich, może obydwa naraz.

Po długiej chwili wahania mówi:

– Andrew, wiem, że może to zabrzmieć głupio, ale uważam, że jeśli tu dłużej zostaniemy... ja...

Wstaję z łóżka i ubieram bokserki, które znajdują na podłodze.

– Co się dzieje? – pytam, podchodząc do niej.

Patrzy na mnie.

– Myślę tylko, że... no cóż, kiedy wczoraj tu dotarliśmy, mogłam myśleć tylko o tym, co to miejsce znaczyło dla nas w lipcu. Uświadomiłam sobie, że ciągle wyobrażam sobie, jak było

wcześniej, próbując przeżyć to raz jeszcze...

– Ale teraz nie jest już tak samo – dodaję, wpadając na ten pomysł.

Zajmuje jej to sekundę, ale w końcu delikatnie potakuje i mówi:

– Chyba to miejsce jest przesycone wspomnieniami... Cholera! Andrew, nawet nie wiem, co mówię! – Z jej twarzy znika zamyślenie i pojawia się frustracja.

Odsuwam krzesło stojące przy stoliku pod oknem i siadam na nim. Pochylając się do przodu i opuszczając między kolana złączone dłonie, patrzę na Camryn. Chcę coś dodać, ale ona

mnie uprzedza i mówi:

– Może nigdy nie powinniśmy tu wracać.

Tego się nie spodziewałem.

– Dlaczego?

Przytrzymuje się parapetu, ma sztywne ramiona i zgarbione plecy. Niepewność

i wątpliwości zaczynają znikać z jej twarzy, kiedy zaczyna rozumieć, o co jej chodzi.
– To tak jakby, no wiesz, nie miało znaczenia, co zrobisz, nawet jeśli postarasz się powtórzyć każdy detal, to i tak nie będzie tak, jak za pierwszym razem, wtedy działa się to naturalnie. – Zamyślona patrzy przez pokój. – Pamiętam, jak byłam dzieckiem i razem z Colem

często bawiliśmy się w lesie za naszym starym domem. To są jedne z moich najlepszych wspomnień. Wybudowaliśmy tam domek na drzewie. – Patrzy na mnie i uśmiecha się pod nosem. – Cóż, może to nie był prawdziwy domek na drzewie, tylko zaledwie kilka desek umocowanych między dwiema gałęziami. Ale dla nas to był nasz domek na drzewie i byliśmy z niego dumni. I każdego dnia po szkole bawiliśmy się w tym lesie i domku. – Jej twarz jaśnieje, kiedy wspomina chwile z dzieciństwa. Jednak zaraz jej uśmiech zaczyna przygasać. – Ale wyprowadziliśmy się stamtąd do domu, w którym teraz mieszka mama, a ja nieustannie myślałam o naszym domku na drzewie i godzinach, które spędziliśmy na zabawie. Kiedy siedziałam sama w pokoju albo dokądś jechaliśmy, potrafiłam tak bardzo pograć się w tych wspomnieniach, że mogłam poczuć dokładnie to, co czułam lata wcześniej. – Opiera dłoń na klatce piersiowej. – Pewnego dnia tam wróciłam – ciągnie opowieść. – Byłam tak pogrążona w nostalgii, że myślałam, że poczuję się jak dawniej, jeśli tam pójdę, stanę w miejscu, gdzie kiedyś był nasz domek, siądę na trawie, patykiem po ziemi napiszę tajną wiadomość dla Cole'a.

Ale to nie było to samo, Andrew.

Patrzę na nią i słucham uważnie.

– Nie było tak samo... – powtarza zamyślona. – Byłam zawiedziona. Opuściłam tamto miejsce z jeszcze większą pustką w sercu, niż kiedy przyjechałam tam, by czymś ją wypełnić. I potem już zawsze, gdy starałam się wrócić w wyobraźni do przeszłości, po prostu nie mogłam

tego zrobić. Tym powrotem rozbiłam swoje wspomnienia. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, póki nie było za późno, że tamtego dnia wspomnienia zastąpiłam pustką.

Dokładnie znam to uczucie nostalgii. Myślę, że każdy jej w życiu doświadcza, ale nie mówię o tym ani nie wyskakuję z własną historią, po prostu słucham dalej.

– Cały ranek starałam się przekonać umysł, że tak naprawdę nie jesteśmy w tym pokoju, że bar, w którym wczoraj byliśmy, to nie Old Point Bar, że smutne wieści na temat Eddiego były

tylko snem. – Patrzy mi prosto w oczy. – Chcę wyjechać, zanim zniszczę i te wspomnienia. Ma rację. Ma absolutną rację.

Ale zaczynam się zastanawiać, czy...

– Camryn, ale dlaczego starasz się przeżyć to jeszcze raz? Nie jesteś teraz szczęśliwa? – pytam, bojąc się odpowiedzi.

Gwałtownie unosi głowę, a jej spojrzenie pełne jest niedowierzania. Wyras jej twarzy mięknie i mówi:

– Boże, Andrew, nie o to chodzi. – Schodzi z parapetu i staje między moimi nogami. –

Wcale nie o to chodzi. Myślę, że to przez to, że tu przyjechaliśmy, a ja podświadomie starałam się odtworzyć jedno z najlepiej zapamiętanych wydarzeń mojego życia. – Obie dłonie opiera na

moich ramionach, a ja obejmuję ją w talii. Nie mogłam poczuć większej ulgi po jej odpowiedzi.

Uśmiecham się, wstaję i mówię:

– No cóż, wynośmy się stąd w cholerę, zanim ten twój umysł zorientuje się, że masz w głowie siano.

Camryn chichocze.

Odsuwam się od niej i natychmiast zaczynam wrzucać nasze rzeczy do toreb i wskazuję

na łazienkę.

– Nie zapomnij niczego.

Jej uśmiech rozpromienia się, kiedy mnie mija i wpada do łazienki. W ciągu kilku gorączkowych minut wszystko zostaje spakowane. Każde z nas niesie torbę i gitarę, i bez oglądania się za siebie opuszczamy pokój.

Aby nie tracić czasu, nawet nie zerkamy na drzwi pokoju obok. Kiedy docieramy do holu na dole, podchodzę do kontuaru i żądam zwrotu kwoty, którą zapłaciłem za tygodniowy pobyt. Recepcjonistka bierze moją kartę kredytową i przelewa na nią płatność, kiedy kładziemy karty-klucze na blacie.

Camryn czeka niecierpliwie obok mnie.

– Przestań się tak denerwować – nakazuję, wiedząc, że ona wciąż nie chce zniszczyć swoich wspomnień.

Śmieje się lekko i na chwilę przymyka oczy.

– Dziękujemy za pobyt w Holiday Inn w Nowym Orleanie – mówi recepcjonistka, kiedy odchodzimy od kontuaru. – Mamy nadzieję ponownie państwa gościć.

– Holiday Inn? – udaję zdziwienie. – Nie, to jest przecież Embassy Suites w... Gulfport. Tak, to przecież Mississippi. Co się z panią dzieje?

Recepcjonistka krzywi się i unosi brew, ale nic nie odpowiada, kiedy wychodzimy z budynku.

Camryn gra nadal, gdy wychodzimy na ulicę i zaczynamy pakować rzeczy do chevelle.

– Chciałabym, żebyśmy bez zatrzymywania przejechali przez Nowy Orlean, kiedy już dotrzemy do Luizjany.

Naprawdę nie jest tak trudno udawać, że jesteśmy gdzieś indziej.

– Brzmi jak plan – mówię, zamykając drzwi. – Gdybyś chciała, moglibyśmy też przejechać przez Galveston bez przystanku.

– Nie, musimy odwiedzić twoją mamę – mówi. – A potem możemy jechać, gdzie nas oczy poniosą.

Wrzucam bieg i zanim zaczynam wycofywać samochód, mówię:

– Ale to nie oznacza, że nie możemy zatrzymać się gdzieś po drodze do Galveston. Zaciska usta i zgadza się ze mną skinieniem głowy.

– Prawda. – Patrzy na mnie, jakby chciała powiedzieć „a teraz wynośmy się stąd”.

Dłuższą drogą wyjeżdżamy z Nowego Orleanu i kierujemy się na północny zachód, przejeżdżamy przez Baton Rouge i Shreveport, w końcu przekraczamy granicę Teksasu i docieramy do Longview. W Tyler zatrzymujemy się, żeby zatankować, i jedziemy do Dallas, a stamtąd lądujemy w West Village, by kupić „kowbojski kapelusz z prawdziwej skóry” (to słowa Camryn, nie moje).

– Nie można przejechać przez Teksas, nie nosząc teksańskich ciuchów! – powiedziała, nim zgodziłem się ją tam zabrać.

Nie noszę kowbojskich kapeluszy czy butów, ale muszę przyznać, że ona wygląda w tym dobrze.

Na nocleg zatrzymujemy się w motelu La Grange, gdzie wypijamy kilka drinków i oglądamy świetny występ zespołu grającego country-rocka. Następny wieczór spędzamy u Gilleya, gdzie Camryn, mając na sobie ten seksowny kowbojski kapelusz, dosiada El Torro, mechanicznego byka. Kiedy wracamy do hotelu, udaję, że jestem mechanicznym bykiem i pozwalam jej się ujeżdżać. Oczywiście w tym kowbojskim kapeluszu.

Dwa dni później znajdujemy się godzinę drogi od Lubbock, musimy zjechać na pobocze, ponieważ złapaliśmy kaptur. Chyba powinienem był sprawdzić wszystkie opony, kiedy byliśmy

na stacji benzynowej w Tyler.

– Mamy przepieprzone, maleńka – mówię, kucając obok zniszczonej opony. – Nie mam

zapasowej.

Camryn opiera się o bok samochodu z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. Pot połykuje na jej twarzy i na dekolcie. Jest tu gorąco jak diabli. Przez wiele mil nie ma ani drzew,

ani niczego innego, co mogłoby zapewnić cię. Jesteśmy otoczeni przez niemal płaski, jałowy krajobraz. Dawno nie byłem aż tak daleko na zachód od Teksasu i zaczynam przypominać sobie dlaczego.

Wstaję i wskakuję na maskę samochodu.

– Podaj mi swój telefon – mówię.

– Masz zamiar dzwonić po lawetę? – pyta, sięgając na przednie siedzenie po komórkę, i podaje mi ją.

Przesuwam palcami przez dotykowy ekran i przerzucam dwie strony, by znaleźć aplikację z adresami i telefonami.

– Tylko to możemy zrobić. – Wpisuję „laweta” i przewijam wyświetlone rekordy, zanim wybieram jeden z nich.

– Mam nadzieję, że tym razem naprawdę się zjawi – mówi.

Zgłasza się autoholowanie i kiedy tłumaczę mu, jakiego rozmiaru potrzebuję koło, zauważam, że Camryn przez otwarte okno sięga na tylną kanapę i wyciąga ten seksowny kowbojski kapelusz, który pomoże chronić ją przed słońcem.

Przechodzi przed maską, wskakuje na nią i siada obok mnie.

– OK, dzięki, stary – mówię do telefonu i rozłączam się. – Powiedział, że zjedzie mu z godzinę, zanim tu dotrze. – Odkładam telefon na maskę i uśmiecham się do Camryn. – Musisz tylko wyciągnąć dzinsy z torby, obciąć nogawki, ściągnąć biustonosz i w samej bokserce mogłabyś...

Kładzie palec na ustach.

– Nie ma mowy – mówi. – Nawet o tym nie myśl.

Przez chwilę siedzimy cicho, patrząc w otaczającą nas pustkę. Czuję, jak robi się coraz cieplej, ale myślę, że to dlatego, że w pełnym słońcu siedzę na masce czarnego samochodu, chłonąc żar jak gąbka. Co jakiś czas przyjemny wiaterek owiewa nasze twarze.

– Andrew? – Zdejmuje kapelusz i wkłada mi go na głowę, po czym kładzie się, opierając plecami o szybę. Ręce wkłada pod głowę i unosi kolana. – Numer pięć na naszej liście obietnic:

jeśli umrę przed tobą, dopilnuj, abym została pochowana w sukni, którą kupiliśmy na pchlim targu, i bez butów. Och i żeby nikt mi nie nakładał tych pastelowych niebieskich cieni na powieki albo rysował brwi. – Przekręca głowę na bok i patrzy na mnie.

– Ale myślałem, że w tej sukience chcesz za mnie wyjść?

Mruży oczy, odwracając się od słońca.

– Bo chcę, ale chciałabym też być w niej pochowana. Według niektórych wierzeń, kiedy umierasz, doświadczasz najszcześniejszych chwil swojego życia. Moim będzie dzień, w który cię poślubię. Równie dobrze mogę zabrać ze sobą suknię tam.

Uśmiecham się do niej.

Zdejmuje kapelusz, kładę się obok niej, opieram głowę blisko niej, żeby położyć kapelusz nad obiema naszymi głowami, by osłonił nas od słońca. Kiedy udaje mi się go ustawić, mówię:

– Numer sześć: jeśli umrę przed tobą, dopilnujesz, by na moim pogrzebie zagrali Dust in the Wind.

Spogląda na mnie ostrożnie, żeby nie strącić kapelusza.

– Znów do tego wracamy? Sprawiasz, że zaczynam nienawidzić klasyki, Andrew.

Śmieję się delikatnie.

– *Wiem, ale widziałem odcinek Nieśmiertelnego, w którym umarła jego żona, Tessa. W tle leciała ta piosenka. Od tamtej pory ciągle mam ją gdzieś w głowie. Uśmiecha się i wyciąga rękę, by otrzeć pot z czoła.*

– *Obiecuję – mówi. – Ale skoro jesteśmy przy tym temacie, chciałabym dodać numer siedem. Widziałeś kiedyś Uwierz w ducha?*

Zerkam na nią.

– *No tak. Chyba wszyscy widzieli ten film. Może w wyjątkiem nastolatków. Cholera, jestem zaskoczony, że go znasz. – Trącam ją kolanem. Śmieje się.*

– *Moja mama to oglądała – przyznaje. – Uwierz w ducha i Wirujący seks widziałam chyba ze sto razy. Śliniła się do Patricka Swayze, a ja byłam jedyną dorastającą dziewczyną, której mogła powiedzieć, jaki był „przystojny”. Tak czy inaczej, znasz ten film. Obietnica numer siedem: jeśli ktokolwiek cię zabije, lepiej żebyś wrócił jak Sam i pomógł mi znaleźć mordercę. Śmieję się i kręcę głową, natychmiast niechcący strącając kapelusz.*

– *Co ty masz z tymi filmami? Nieważne. Obiecuję, że wrócę i będę nawiedzał twój tyłek.*

– *Lepiej, żebyś to zrobił! – Śmieje się głośno. – Poza tym i tak będę jedną z tych, którzy uważają, że ich bliscy pozostają przy nich po śmierci. Równie dobrze możesz dać mi więcej powodów, by w to wierzyć.*

Nie wiem, jak miałbym tego dokonać, ale co tam. Do diabła, będę się starał.

– *Obiecuję, jeśli i ty obiecasz – mówię.*

– *Numer osiem – ciągnę temat. – Nie grzeb mnie gdzieś, gdzie jest zimno.*

– *W pełni się zgadzam. Ty mnie też nie!*

Camryn ociera nadmiar potu z twarzy, a ja podnoszę się, zeskakuję z maski i wyciągam do niej rękę.

– *Siądźmy w środku, z dala od słońca. Chwyta moją dłoń, więc pomagam jej zejść.*

Dwie godziny później lawety nadal nie ma, a zaczyna robić się ciemno. Wygląda na to, że będziemy oglądać zachód słońca nad jałowym krajobrazem Teksasu.

– *Wiedziałaś – mówi Camryn. – Co, do cholery, jest z kierowcami lawet? I w momencie, w którym to mówi, na drodze pojawiają się oślepiające reflektory kierujące się w naszą stronę. Z ulgą wysiadamy i oboje zauważamy, że facet mógłby być sobowtórem Billy’ego Franka. Wymieniamy spojrzenia, ale nie komentujemy tego na głos.*

– *Potrzebujecie holowania czy koła? – pyta, wkładając kciuki pod szelki swojego dżinsowego kombinezonu.*

– *Tylko koła – odpowiadam, kiedy idę z nim na tył jego ciężarówki.*

– *Cóż, nie mam czasu, by stać tutaj, kiedy będziesz je zmieniał – mówi, po czym spluwa przezutym tytoniem na asfalt. – Poradzicie sobie we dwoje?*

– *Damy sobie radę – mówię. – Ale czekaj sekundkę – dodaję, wyciągając palec w górę, po czym wskakuję do auta i przekręcam kluczyk w stacyjce. Kiedy silnik bez problemu zaskakuje, gaszę go i wysiadam z samochodu. – Chciałem się tylko upewnić, że odpali. Płacę sobowtórowi i patrzę, jak światła jego lawety znikają na horyzoncie, kiedy odjeżdża. Gdy podchodzę do miejsca, gdzie zostawiłem oponę, jestem cholernie zdziwiony, ponieważ widzę, że Camryn zdążyła podnieść samochód.*

– *Do diabła, oto moja dziewczynka!*

Uśmiecha się do mnie, ale nie przerywa pracy, jasny warkocz spoczywa na jednym ramieniu.

– *To nie takie trudne – mówi, tocząc nowe koło. Myślę, że mi staje. Zdecydowanie mi staje.*

– Nie, to naprawdę trudne – odpowiadam w końcu z rosnącym uśmiechem. Kilka minut później opuszcza samochód i wrzuca podnośnik do bagażnika. Podnoszę stare koło i też je tam umieszczam. Wsiadamy do auta i po prostu siedzimy. Jest tak cicho. Ogromne połączenie różowo-fioletowych i niebieskich obłoczków goszczą na niebie, rozciągając się daleko aż po horyzont. Kiedy gorąco słabnie, łagodny wietrzyk zapowiada nadejście wieczoru, wiejąc przez otwarte okna samochodu. Zachód słońca jest przepiękny. Szczerze mówiąc, wcześniej nie zwracałem na nie uwagi. Pewnie to zależy, w jakim towarzystwie się je ogląda. Nie jestem pewien, co w tym momencie dzieje się między nami, ale cokolwiek to jest, jesteśmy jakoś zsynchronizowani i czujemy to samo. Patrzę na nią. Ona spogląda na mnie. – Gotowa, by wracać? – pytam. – Tak – przerywa, patrzy przez szybę, zagubiona we własnych myślach. Po czym odwraca się do mnie, bardziej pewna, niż była sekundę temu. – Myślę, że jestem gotowa, by wrócić do domu. – Uśmiecha się.

I pierwszy raz odkąd samotnie opuściłem Galveston czy odkąd Camryn wsiadła do autobusu w Raleigh, w końcu czujemy się... spełnieni.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

CAMRYN

Myślę, że rzeczywiście zatoczyliśmy pełne koło. Jednak muszę przyznać, że kiedy po siedmiu miesiącach w końcu wracamy do Galveston, tym razem czuję się inaczej. Nie obawiam się być tutaj, ani tego, że mój czas z Andrew ma się skończyć. Nie czekam na żadną medyczną tragedię, która w każdej chwili zwiśnie nad naszymi głowami. Czuję się tutaj dobrze. I kiedy parkujemy przed kompleksem mieszkalnym, czuję się w pełni usatysfakcjonowana. Nawet potrafię wyobrazić sobie mieszkanie tutaj. Ale umiem też wyobrazić sobie mieszkanie w Raleigh. Może to oznaczać, że jesteśmy gotowi, by się ustatkować. Może tylko na chwilę. Jak mówiłam Andrew wcześniej, nie na zawsze, ale może na wystarczająco długo, abyśmy odwykli od życia w podróży.

Andrew się zgadza.

– Tak – mówi, zabierając torby z tylnego siedzenia. – Wiesz co? – Wrzuca torby tam, gdzie były, i patrzy na mnie nad dachem samochodu.

– No co? – pytam zaciekawiona.

W jego oczach widzę radość.

– Masz rację, nie chcąc podróżować tak długo, aż stanie się to nudne, ani zatrzymywać się zbyt długo w jednym miejscu z tego samego powodu... – przerywa, wyciągając ramiona na

dachu samochodu. – ...może moglibyśmy podróżować tylko wiosną i latem, pozostając na jesień i zimę w domu, i święta spędzalibyśmy z rodziną. Mama byłaby nieszczęśliwa, gdybyśmy nie przyjechali do niej na Boże Narodzenie ani na Święto Dziękczynienia.

– Dobry pomysł. A ponieważ podróżowanie, gdy jest zimno, jest do bani, to bardzo rozsądna propozycja.

Przez chwilę patrzymy na siebie nad dachem samochodu, póki nie ucinam natłoku pomysłów w naszych głowach, mówiąc:

– Cóż, zabieraj torby. Możemy porozmawiać o tym w mieszkaniu. Musisz sprawdzić, jak miewa się Georgia.

– Ach, Georgia ma się dobrze – mówi, ponownie się schylając, by wyjąć torby. – Mama ją podlewała.

Zabieram gitary i torebkę.

Kiedy wchodzimy do mieszkania Andrew, czuję taki sam zapach jak wtedy, gdy pierwszy raz tu weszłam: niewietrzonego mieszkania. I tak jak powiedział Andrew, Georgia żyje i ma się dobrze.

Wyczerpana, opadam na kanapę.

– Ale następne miejsce, które odwiedzimy – mówi Andrew, kiedy przechodzi obok kanapy – będzie bardzo daleko stąd.

Słyszę, jak klucze upadają na blat w kuchni.

Podnoszę się i krzyczę:

– Jak daleko?

– Europa, Ameryka Południowa – odpowiada z wielkim uśmiechem, kiedy wraca do salonu. – Mówiłaś, że chciałaś zobaczyć Włochy, Brazylię i inne miejsca. Myślę, że następnym

razem wybierzemy jedno z nich.

Zastrzyk energii przechodzi przez moje ciało. Wstaję z kanapy i patrzę na Andrew.

Jestem tak podekscytowana jego pomysłem, że trudno mi się powstrzymać.

– Mówisz poważnie?

Potwierdza z ogromnym uśmiechem:

– Cholera, zgodnie z naszą tradycją, moglibyśmy na małych karteczkach spisać miejsca, które chcielibyśmy odwiedzić, wrzucić je do kapelusza i wybierać losowo.

Piszczę z zachwytu! Wyciągam ręce w górę.

– Byłoby idealnie, Andrew!

Siada na kanapie, opiera obie nogi na ławie, uginając je w kolanach.

Nie mogę usiąść. Stoję nieruchomo i przyglądam się jego uśmiechniętej twarzy.

– Oczywiście musimy zadbać o płynność finansową – mówi. – Nadal mamy wiele w banku, ale z pewnością podróżowanie szybko uszczupli zasoby konta.

– Nie mogę się doczekać, żeby znaleźć pracę – mówię i ten komentarz pobudza wspomnienia. – Andrew, powiedziałeś wcześniej, że mam być z tobą całkowicie szczerą, jeśli chodzi o miejsce, w którym chcę mieszkać.

To przyciąga jego uwagę.

– A gdzie chcesz mieszkać?

Po chwili namysłu odpowiadam:

– Na razie myślę o Raleigh, ale tylko dlatego, że chciałabym być przy mamie i Natalie.

Wiem, że z łatwością mogłabym dostać pracę tam, gdzie Natalie. Jej kierowniczką chyba naprawdę mnie polubiła i powiedziała, żebym wpadła złożyć podanie i...

Andrew przerywa mi:

– Nie musisz wyjaśniać swoich powodów. – Wyciąga rękę i sadza mnie sobie na kolanach twarzą do niego. Nie zdawałam sobie sprawy, że nerwowo papłę. Po prostu nie chcę,

żeby czuł się zobowiązany.

Uśmiecha się do mnie i zaplata ręce na mojej talii.

– Pytanie następne brzmi: co dokładnie rozumiesz mówiąc „na razie”?

– Cóż, to najtrudniejsza część – odpowiadam.

Przechyliła głowę delikatnie na bok, patrzy na mnie z zaciekawioną, a dołeczki w jego policzkach są ledwo widoczne.

Wreszcie zaczynam wyjaśniać:

– Nie uważam, żeby wydanie wszystkich pieniędzy na dom, w którym nie chcę zostawać na zawsze, było dobrym pomysłem. Poza tym, jeśli to zrobimy, nie będziemy mieli wystarczająco

dużo oszczędności, jak nam się zachce pojechać do Europy czy gdzieś indziej, a praca za minimalne wynagrodzenie nie pozwoli nam zbyt wiele zaoszczędzić.

Patrzy na mnie z ukosa.

– Czekaj, chyba nie chcesz, żebyśmy mieszkali w domu z twoją mamą? Potrzebujemy prywatności. Chciałbym bzykać twój śliczny mały tyłeczek na ławie w salonie, kiedy tylko przyjdzie mi na to ochota.

Śmieję się i w żartach ściskam go udami.

– Jesteś świntuchem! – mówię. – Ale nie, nie chcę mieszkać z matką.

– Cóż, jeśli nie chcesz kupować domu i nie chcesz mieszkać z matką, pozostaje nam wynajem, a to też pochłania sporo pieniędzy.

Czuję się zażenowana, ponieważ to chwila, w której muszę rozmawiać o pieniądzach Andrew tak, jakby były moje. Wątpię, żebym kiedykolwiek do tego przywykła.

Nie patrzę mu w oczy.

– Pamiętasz, jak mówiłeś, że moglibyśmy mieć mały domek gdziekolwiek?

– Tak – mówi, a jego spojrzenie staje się coraz jaśniejsze, jakby już wiedział, do czego zmierzam.

– Cóż, może moglibyśmy kupić maleńki domek albo mieszkanie, takie tylko dla nas dwojga... No nie wiem, coś taniego, ale ładnego, a w banku nadal zostałyby wiele na nasze podróże. Nie płacilibyśmy czynszu, tylko comiesięczne rachunki i takie tam, na co moglibyśmy zapracować. Zarabialibyśmy także, występując, żeby nie przejadać oszczędności.

Dlaczego on się uśmiecha jak kot z Cheshire[8]?!
Czuję, że głowa zapada mi się między ramiona, a twarz oblewa się rumieńcem.

– Co w tym śmiesznego? – pytam, przyciskając dłonie do jego klatki piersiowej, starając się nie roześmiać.

– Nic. Tylko podoba mi się, że w końcu zrozumiałaś, że co moje, to i twoje. – Zaciska palce wokół mojej talii.

– Jak chcesz – mówię, starając się ukryć rumieńce i udając obrażoną.

– Hej – mówi, kręcąc moimi biodrami – nie bądź taka, po prostu dokończ, co chciałaś powiedzieć.

Po długiej przerwie mówię:

– A gdy pojedziemy, dokądkolwiek zaprowadzi nas karteczka z kapelusza, będziemy mogli poprosić Natalie o pilnowanie domu. Albo! – zauważam. – Kiedy w końcu znajdziemy to

spokojne miejsce na plaży, o jakim śniłeś, i zechcemy tam zamieszkać, będziemy mogli sprzedać domek w Raleigh lub wynająć go, by mieć dodatkowe pieniądze. Może nawet wynająć

go Natalie i Blake'owi!

Widzę, że coś szybko analizuje w głowie. Jego uśmiech pozostaje miękki i Andrew nie spuszcza ze mnie spojrzenia. Ale siedzi w ciszy, aż w końcu przerywa milczenie:

– Wygląda na to, że wiele o tym myślałaś. Ile czasu zajęło ci wykombinowanie tego wszystkiego?

Dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że minęło sporo czasu. Myślę nad tym od dnia, kiedy poczułam się zmęczona podróżowaniem i próbowałam poukładać w głowie naszą przyszłość. Andrew czeka cierpliwie na odpowiedź, spojrzenie ma miękkie i zamyślane, przypominając mi w ten sposób, że nic, cokolwiek powiem, nie stworzy negatywnych emocji między nami.

– To było na autostradzie, kiedy wyjechaliśmy z Mobile – odpowiadam. – Gdy pierwszy raz powiedziałam ci, że chcę zobaczyć Włochy i Brazylię. Kiedy powiedziałam, że nie chcę się ustatkowywać na zawsze. Od tamtej nocy byłam zdecydowana, żeby to poukładać. Jakoś to wszystko połączyć. – Patrzę w bok. – Złamałam zasadę i wszystko to zaplanowałam.

Andrew pochyla się i całuje mnie w usta.

– Czasami planowanie jest konieczne – mówi. – Odwaliłaś kawał dobrej roboty. Myślę, że cały plan jest doskonały. – Przyciąga mnie mocno do siebie i całuje namiętnie. Kiedy przestajemy się całować, patrzę na niego przez chwilę, a jego dłonie obejmują moją twarz.

– Ale chcę wyjść za ciebie tutaj – mówię, a jego oczy zaczynają błyszczeć. – Nie chcę, aby twoja mama poczuła się pominięta. Tylko z jej powodu przykro mi, że wyprowadzamy się do Raleigh. Jest mi jeszcze bardziej przykro, ponieważ planowała przyjęcie z okazji przyjścia na świat dziecka...

– Spodoba jej się ten pomysł – mówi Andrew, powstrzymując mnie przed bezmyślnym paplaniem. – Mnie już się podoba.

Znów mnie całuje.

[8] Kot z Cheshire (ang. Cheshire Cat – postać z książki Lewisa Carrolla Alicja w Krainie Czarów, która stale się uśmiecha w charakterystyczny sposób.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

ANDREW

Nie mógłbym prosić o piękniejszy dzień. Pogoda idealna. Sprawy związane ze ślubem, których jakoś specjalnie nie organizowaliśmy, same doskonale się ułożyły. Wczoraj zadzwoniłem

do matki i poprosiłem, żeby spotkała się z nami na plaży Galveston Island. Dotarła na czas, nie

mając pojęcia, dlaczego poprosiliśmy, żeby tu przyjechała.

Gdy ją dostrzegam, unoszę rękę i macham, by do nas dołączyła. Kiedy nas widzi, w ciągu sekundy już wie. Jej twarz rozciąga szeroki uśmiech, który jest zaraźliwy.

– Och, wy dwoje – mówi mama, podchodząc do nas. – Nie mogę uwierzyć, że w końcu to robicie. Jestem tylko... Jestem tak... – Łzy płyną jej po policzkach, unosi dłoń, by je otrzeć, śmieje się i płacze w tym samym czasie.

Camryn jest boso, ubrana jedynie z staromodną suknię koloru kości słoniowej, którą kupiliśmy na pchlim targu. Po chwili obejmuje moją mamę i przytula ją do siebie.

– Och, Marna, proszę, nie płacz – mówi, chociaż myślę, że to bardziej wyrzut niż pocieszenie, ponieważ płacz mojej mamy wywołuje łzy w oczach Camryn.

– Przyjdzie ktoś jeszcze? – pyta mama, kiedy się odsuwa.

– Jesteś naszym jedynym gościem honorowym – mówię z dumą.

– Tak – dodaje Camryn. – Jesteś tylko ty i pastor.

Mama przechodzi obok nas, by uściskać wielbnego Reeda. Należy do jego Kościoła od dziewięciu lat – setki razy starała się nakłonić mnie, bym tam chodził razem z nią, ale ja po prostu nie jestem aż tak religijny. Jednak pomyślałem, że nie ma lepszej osoby, która mogłaby udzielić nam ślubu.

Kiedy wielbny Reed stoi przed nami na plaży, trzymając w dłoniach biblię i przemawiając, widzę tylko Camryn, która stoi obok mnie i trzyma mnie za rękę. Wietrzyk rozwiewa luźne pasma jej włosów, które wymknęły się z jasnego, uwielbianego przeze mnie warkocza. Kocham jej uśmiech, jej niebieskie oczy i jej miękką skórę. Chciałbym już ją pocałować i mieć to z głowy. Delikatnie ściskam palcami wierzch jej dłoni i przyciągam ją bliżej. Wiatr trzepocze materiałem jej długiej sukni, przytulając go do klepsydry jej figury. Powstrzymuję uśmiech, gdy zauważam, że jeden kosmyk włosów przykleił się jej do warg. Próbuje odepchnąć go językiem, nie chcąc zwracać na siebie uwagi.

Wyciągam rękę i odsuwam jej włosy.

Czuję się, jak byśmy byli jedynymi ludźmi na świecie.

Kiedy mamy wypowiadać słowa przysięgi, robimy to bez wcześniejszego przygotowania,

bo nie mieliśmy zbyt wiele czasu na przemyślenie, co chcielibyśmy powiedzieć.

Mocniej ściskam jej dłonie i mówię:

– Camryn, jesteś drugą połówką mojej duszy i będę cię kochał dzisiaj i w każdy dzień, do końca naszego życia. Przysięgam, że jeśli kiedykolwiek mnie zapomnisz, będę ci czytał, jak Noah czytał Allie. Przysięgam, że kiedy się zestarzejemy i będzie nas wszystko bolało, nigdy nie będziemy spać w oddzielnych pokojach. I to, że jeśli umrzesz przede mną, dopilnuję, byś została pochowana w tej sukience. Przysięgam nawiedzać cię, jak Sam nawiedzał Molly. – Jej oczy zaczynają wypełniać się łzami. Głaszczę kciukami wewnątrz jej dłoni. – Przysięgam, że nigdy

nie będzie takiego dnia, w którym obudzimy się i będziemy się zastanawiać, dlaczego zmarnowaliśmy życie, nie robiąc nic, i że bez względu na to, jakie spotkają nas trudności, zawsze, zawsze będę przy tobie. Przysięgam, że zawsze będę spontaniczny, zawsze będę ściszał

muzykę, kiedy będziesz spała, i będę ci śpiewał piosenki z reklam, kiedy będziesz smutna.

Przysięgam, że zawsze będę cię kochał, bez względu na to gdzie będziemy. Ponieważ jesteś moją

drugą połową, bez której nie mógłbym żyć.

Płyną jej łzy. Przez chwilę nie może się opanować.

Kiedy się uspokaja, mówi:

– Andrew, przysięgam, że nie pozostawię cię podłączonego do maszyny podtrzymującej życie i nie pozwolę, żebyś cierpiał, gdy w głębi serca będę wiedziała, że twoje życie się skończyło. Przysięgam, że jeśli kiedykolwiek zaginiesz będę... cię szukała. Zawsze. – Na to oczywiście się uśmiecham. – Przysięgam, że gdy umrzesz, dopilnuję, by zagrano Dust in the Wind na twoim pogrzebie i by nigdy nie pochowano cię w miejscu, gdzie jest zimno. Przysięgam zawsze mówić ci wszystko, bez względu na to, jak zawstydzona czy winna będę się czuła, i przysięgam zaufać ci i robić wszystko, co mi każesz, ponieważ wiem, że wszystko, co robisz, ma cel. Przysięgam być zawsze przy tobie i nigdy nie pozwolić, byś mierzył się z czymś samotnie. Przysięgam kochać cię zawsze, w tym życiu czy gdziekolwiek trafimy po śmierci, bo wiem, że nie mogłabym istnieć bez ciebie.

Pastor Reed zwraca się do mnie:

– Czy ty, Andrew Parrish, bierzesz sobie Camryn Bennett za żonę, na dobre i złe, w bogactwie i w biedzie, w chorobie i zdrowiu, i ślubujesz jej miłość, wierność i uczciwość małżeńską, póki śmierć was nie rozłączy?

– Tak – odpowiadam i wkładam na jej palec obrączkę, którą kupiłem w Chicago. Cichutko wzdycha.

Pastor odwraca się ku Camryn:

– Czy ty, Camryn Bennett, bierzesz sobie Andrew Parrisha za męża, na dobre i złe, w bogactwie i w biedzie, w chorobie i zdrowiu, i ślubujesz mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską, póki śmierć was nie rozłączy?

– Tak.

Wreszcie podaję jej obrączkę dla mnie. Ukrywałem przed nią te obrączki aż do tego szczególnego dnia, a teraz ona wsuwa mi moją na palec. Pastor Reed kończy ceremonię:

– A teraz ogłaszam was mężem i żoną. – Pozwala mi pocałować moją pannę młodą.

To najważniejsze, co chcieliśmy zrobić od początku ceremonii, a teraz, kiedy już możemy się pocałować, stoimy naprzeciw siebie, patrzymy sobie w oczy, widząc się zupełnie inaczej, niż gdy zobaczyliśmy się pierwszy raz w autobusie w Kansas. Zaczynają mnie piec oczy, więc porywam Camryn w ramiona i miażdżę jej usta swoimi. Łka podczas naszego pocałunku, więc ściskam ją mocniej, unoszę jej bose stopy z piasku i okręcam się z nią w ramionach. Moja mama beczy jak bóbr. A ja czuję, że nigdy nie przestanę się uśmiechać. Camryn jest moją żoną.

CAMRYN

Właśnie zostałam Camryn Parrish. Nie potrafię poukładać w głowie emocji. Płaczę, ale równocześnie się cieszę. Czuję ekscytację, ale także lęk. Patrę na obrączkę, którą właśnie założył mi na palec, i wiem, że wydał na te dwa złote krążki sporo pieniędzy. Po czym patrzę na

jego obrączkę, jest niemal identyczna jak moja, i już nie umiem się na niego gniewać. Po prostu

nie umiem. Słyszę za sobą płacz Marny i nic nie mogę na to poradzić, więc tylko podchodzę i znów ją tulę.

– Witaj w rodzinie – mówi drżącym głosem.

– Dziękuję – odpowiadam i ocieram łzy.

Andrew zabiera rękę z mojej talii. Dołącza do nas pastor i zaczyna rozmawiać z Marną. Oboje z Andrew odsuwamy się od nich nieco, a on nie przestaje na mnie znacząco patrzeć. To sprawia, że się rumienię.

– O co chodzi? – pytam.

Kręci głową, a jego uśmiech promienieje.

– Kocham cię – mówi, a to sprawia, że znów chce mi się płakać, ale staram się jakoś trzymać.

– Ja też cię kocham.

Miesiąc miodowy spędzamy bardzo nietypowo, bo w naszym mieszkaniu. W podróż poślubną wyjedziemy za granicę.

– Jak myślisz, gdzie pojedziemy? – pyta Andrew.

Siedzimy na leżakach, pijemy piwo i słuchamy muzyki na żywo dochodzącej z plaży albo parku.

– Nie wiem – odpowiadam i pociągam łyk z butelki. – Chcesz się o to założyć?

Andrew kciukiem pociera dolną wargę.

– Hmm... – Rozmyśla, bierze kolejny łyk piwa i mówi: – Myślę, że pierwszym krajem, jaki wyciągniemy z kapelusza, będzie... – Zaciska usta. – Brazylia.

– Brazylia, co? Fajnie, ale nie sądzę, bo mam to dziwne przeczucie, że będą to jednak Włochy.

– Doprawdy?

– Tak.

Oboje bierzemy łyk piwa.

– Może jednak powinniśmy się o coś założyć – mówi, dołeczek w jego prawym policzku pogłębia się.

– Zakład, co? Jasne, wchodzę.

– Dobra, jeśli wypadnie Brazylia, będziesz musiała przejść ze mną po plaży w prawdziwym stylu Rio de Janeiro. – Jego uśmiech jest cwaniacki.

Chwilę zajmuje mi uświadomienie sobie, o czym mówi, i kiedy spływa na mnie to oświecenie, czuję, jak wieczorne chłodne powietrze trafia w moje zęby, ponieważ opada mi szczęka.

– Nie. Ma. Mowy!

Andrew się śmieje.

– Nie będę chodzić po publicznej plaży topless!

Odrzuca głowę w tył i głośno się śmieje.

– Nie, maleńka, nie sądzę, żeby oni tak tam chodzili – mówi. – Miałem na myśli to, żebyś miała na sobie jedno z tych brazylijskich bikini. Nic z tych wielgaśnych majtów i zakrywania ciała, jak to robiłaś na Florydzie. Masz ciało do pieprzenia. – Bierze kolejny łyk piwa i odstawia

butelkę na stolik przed nami.

Zastanawiam się nad tym przez chwilę, przygryzając wnętrze policzka.

– Stoi – mówię.

Andrew jest zdziwiony, że tak szybko się zgodziłam, i kiwa głową w zamyśleniu.

– A jeśli wypadną Włochy – mówię, uśmiechając się zawadiacko. – Będziesz mi musiał zaśpiewać serenadę na Schodach Hiszpańskich[9]... w tamtejszym języku. – Wiem, że ta ostatnia część nakręci jego seksowny tyłek.

Zakładam nogę na nogę.

– Chyba nie mówisz poważnie – spiera się. – Jak, do diabła, miałbym to zrobić?

– Nie wiem – mówię, uśmiechając się. – Myślę, że jeśli wygram, będziesz musiał to jakoś wymyślić.

Kręci głowę i jedną stroną ust zaciska w prostą linię.

– Dobra. Stoi.

[9] Schody Hiszpańskie – dzieło architektów Francesca de Sanctisa i Alessandra Specchiego, znajdują się przy placu Hiszpańskim (Piazza di Spagna – jednym z najsłynniejszych placów Rzymu.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

CAMRYN

Raleigh, Karolina Północna – czerwiec.

– NIESPODZIANKA! – krzyczy kilka głosów jednocześnie, kiedy wchodzę do naszego nowego domu. Naprawdę jestem zaskoczona, oddycham ciężko, kładę dłonie na klatce piersiowej. Pośrodku stoi Natalie, obok niej Blake. Są tu też przyjaciele z mojego ulubionego Starbucksa i siostra Blake'a, Sarah, którą poznałam dwa tygodnie temu, kiedy sprowadziliśmy

się z Andrew do miasta.

– Wow! Co to za okazja? – pytam, nadal próbując złapać oddech, ponieważ wystraszyli mnie jak cholera.

Odwracam głowę, by spojrzeć na Andrew. Uśmiecha się, więc najwidoczniej miał z tym coś wspólnego.

Natalie, teraz z pasemkami na kasztanowych włosach, porywa mnie w objęcia.

– To twoje oficjalne przyjęcie powitalne. – Uśmiecha się do mnie i patrzy na Andrew. –

A myślisz, że dlaczego zachowywałam się przez kilka ostatnich dni, jakby mnie nie obchodziło,

że wróciłaś?

– Wcale się tak nie zachowywałam – mówię.

– Dobra, może nie dosłownie – odpowiada. – No, ale daj spokój, Cam, nie domyślałaś się, że coś ukrywam?

Rzeczywiście wydawała się szczęśliwa, że wróciłam do domu, ale nie przesadzała, jak to ma w zwyczaju. Zakładałam, że Blake w końcu ją nieco okiełznał.

Ponownie odwracam się do Andrew.

– Ale nawet nie mamy mebli.

– A właśnie, że macie! – mówi Natalie, łapiąc mnie za nadgarstek.

Cięgnie mnie do salonu, gdzie na podłodze w przypadkowych miejscach ustawionych jest osiem wielkich puf. Na środku pomieszczenia stoją cztery czerwone skrzynki po mleku, na których płasko leży płyta wiórowa, co, jak zakładam, ma być ławą. Nawet nie mamy jeszcze prądu, ale na „ławie” w puszkach po jedzeniu stoją świece, gotowe na zapadnięcie zmroku. Zaczynam się śmiać.

– Podoba mi się! – mówię do Andrew. – Powiedziałabym, żebyśmy podarowali sobie w ogóle meble i zostali przy tych zarqybistych pufach! – żartuję, a Andrew o tym wie.

Opada na najbliższą pułę, wyciąga nogi na podłodze, opierając plecy o uginający się winylowy materiał.

– Zgadzą się co do tych puf, ale zdecydowanie potrzebujemy łóżka.
Siadam na pufie obok niego i opieram się wygodnie. Każdy znajduje sobie miejsce.
Natalie z Blakiem idą do kuchni.

Znaleźliśmy z Andrew ten mały domek pięć dni po naszym przyjeździe tutaj. Chcąc możliwe szybko wyprowadzić się z domu mojej matki, Andrew spędził wiele godzin, szukając ogłoszeń w Internecie i przeglądając gazety z nieruchomościami, podczas gdy ja się leniuchowałam i po prostu relaksowałam się po długiej podróży z Galveston. Praktycznie całkowicie zrzuciłam na Andrew sprawę znalezienia domu. Pokazywał mi zdjęcia i pytał o moją opinię. Jednak ten dom był idealny. Był trzecim, który oglądaliśmy (nie uważam, że uwielbienie Andrew dla tego domu miało związek z tym, że zobaczył moją mamę półnagą, bo myślała, że nas nie ma). Cena była świetna, ponieważ sprzedający, którzy wyprowadzili się stąd

cztery miesiące temu, chcieli pozbyć się go jak najszybciej. Skończyło się tym, że kupiliśmy go za dwadzieścia tysięcy mniej, niż był wart, i zgodziliśmy się, aby sprzedający przed przekazaniem kluczy nie musieli dokonywać żadnych napraw. A ponieważ mieliśmy pieniądze, wszystko odbyło się bardzo szybko.

Od dzisiaj oficjalnie jesteśmy nowymi właścicielami.

Przywieźliśmy wiele rzeczy z Galveston. Musieliśmy wynająć przyczepkę, w którą wepchaliśmy, ile się dało. Jednak wkrótce będziemy musieli wrócić po meble. Niestety, Andrew

nadal jest nieugięty w kwestii starego, śmierdzącego papierosami fotela ojca, ale obiecał go wyczyścić. I niech lepiej to zrobi!

Natalie i Blake wracają do salonu, trzymając po trzy butelki piwa w każdej ręce, i zaczynają je rozdawać.

– Dzięki, ale ja nie chcę – mówię.

Natalie wygląda na załamana, wysuwa dolną wargę, patrząc w dół, na mnie. Ma na sobie obcisłą białą bluzkę, która podkreśla jej cycki.

– Dziękuję za piwo przynajmniej przez najbliższy tydzień, Nat – mówię.

Marszczy nos, po czym wzrusza ramionami.

– Zostanie więcej dla mnie!

Blake podaje Andrew piwo, po czym chce usiąść na ostatniej wolnej pufie, ale Natalie go wyprzedza. Kończy się tak, że Blake na niej siada. Kiedy zaczynają się przepychać, Natalie śmieje się tym dziwnym śmiechem, a ja patrzę na minę Andrew.

– Shenzi – szepcze i kręci głowę, z butelką przy ustach.

Śmieję się pod nosem.

– Obiecałaś opowiedzieć o waszej podróży, więc mów – nakazuje Natalie, teraz siedząca na pufie, między nogami Blake'a.

Wszyscy patrzą na mnie i Andrew.

– Już ci opowiadałam, Nat.

– Tak, ale nie powiedziałaś wszystkiego – mówi Lea, koleżanka, która pracuje w Starbucksie.

Alicia, która pracuje z nią, dodaje:

– Raz pojechałam na wycieczkę z mamą i z bratem, ale wiem, że tego nie da się porównać z waszą podróżą.

– I nadal nie wtajemniczyliście mnie w to, co stało się na Florydzie – mówi Natalie.

Bierze łyk piwa, po czym odstawia butelkę na podłogę i opiera przedramiona na udach Blake'a.

Blake całuje ją w szyję.

Krzywię się w środku na samą myśl o Florydzie, ale wydaje mi się, że to dlatego, że Andrew mógłby być zawstydzony, gdybym przedstawiła, co dokładnie tam się stało. Przez

chwile nie mogę spojrzeć mu w oczy, ponieważ czuję się winna z powodu opowiedzenia tej historii Natalie. Nie zdradziłam jej jednak żadnych szczegółów.

Kiedy w końcu spojrzenia moje i Andrew spotykają się, stwierdzam, że nie jest na mnie zły. Mruga do mnie jednym okiem i też odstawia piwo na podłogę.

– Floryda? – mówi, ku mojemu zdziwieniu. – To chyba była najgorsza, jeśli nie najdziwniejsza część naszej podróży, ale trudno.

Nie mam pojęcia, do czego on zmierza.

Teraz wszyscy przyglądają się Andrew, a zwłaszcza Natalie, której spojrzenie jest zniecierpliwione.

– Spotkaliśmy tam grupkę ludzi, którzy zaprosili nas na imprezę na odludną plażę. Dobrze się bawiliśmy. Ale wtedy się popieprzyło.

– Jak popieprzyło? – dopytuje Natalie.

– Skończyliśmy na LSD i nie kumaliśmy, o co chodzi.

Oczy Natalie rosną, po czym patrzy na mnie z zaciętym wyrazem twarzy.

– Brałaś LSD? Co jest z tobą, kurwa, nie tak, Cam?

Kręcę głową.

– Nie wzięłabym dobrowolnie. Oni po prostu nam podali w drinkach!

Oczy wszystkich ludzi w pokoju są teraz tak wielkie jak oczy Natalie.

– Tak – ciągnie Andrew. – Nawet nie jesteśmy pewni, czego nam dosypali, ale oboje odlecieliśmy na maksa.

– Raz dosypano mi do drinka tabletkę gwałtu – mówi Sarah, siostra Blake’a.

Wygląda na osiemnaście lat.

Blake wzdryga się i nagle siada prosto, co sprawia, że Natalie uderza przednimi zębami w butelkę piwa.

– Co? – pyta Blake, a ogień bije mu z oczu.

– Och, nie wiedziałeś o tym? – pyta słodko Sarah, zachowując się, jakby zwyczajnie zapomniała mu o tym powiedzieć.

Najwyraźniej lepiej by było, gdyby nie wiedział.

– Auuuaa... – piszczy Natalie, trzymając się za usta.

– Przepraszam – mówi Blake, całując ją w policzek, po czym odwraca się do siostry: – Kto, do kurwy nędzy, ci to zrobił, Sarah? I nie ściemniaj. Lepiej mi powiedz... Czy coś się stało? – Na jego twarzy widać strach.

Sarah przewraca oczami.

– Nie. Nic się nie stało, bo Kayla tam była i odwiozła mnie do domu. I nie, nie wiem, kto mi to zrobił, Blake, więc proszę, uspokój się. – Po czym dziewczyna odwraca się do nas: – To

co mówiliście?

– Pójdę z tobą – mówi Andrew do Blake’a. – Kiedy tylko się dowiesz, kto to zrobił, zaraz daj mi znać. To popierdolone.

Daję Andrew delikatną sówkę w bok. Rozumie moją aluzję i mówi:

– Tak czy inaczej, muszę przyznać, że Floryda była doświadczeniem, którego nigdy nie chcę powtarzać.

Andrew nie wyjawia całej prawdy i nie wspomina o tej suce, która starała się zrobić mu loda. Cieszę się, że tego nie robi, ponieważ rozmowa stałaby się niezręczna. Nie wspominając o tym, że z takimi informacjami Natalie miałyby używanie.

Rozmawiamy z przyjaciółmi przez kilka godzin, siedzimy rozwaleni na pufach, aż koło dwudziestej Blake i Natalie muszą odwieźć Sarah do domu. Krótco po wyjściu tej trójki, reszta

też się zbiera i zostajemy sami – nowożeńcy w naszym pierwszym własnym domu.

Andrew wraca z kuchni ze świeczką odpaloną od kuchenki gazowej. Gaz już mamy.

Odpala pozostałe na stole.

– Będziemy spać na podłodze? – pytam, obserwując go.

– Nie – odpowiada, odchodząc. Zaciągnął wszystkie pufy na środek i ustawia je ciasno obok siebie, układając z nich łóżko. Klepie teraz jedną z nich.

– Będzie musiało wystarczyć. Nie mam zamiaru spać na podłodze. Nie chcę mieć rano zeszywniałych pleców.

Uśmiecham się.

– To dziwne, prawda? – mówię, rozglądając się po nagich ścianach naszego domu, wyobrażając sobie, jakiego rodzaju zdjęcia czy obrazy dobrze by na nich wyglądały.

– Co, brak mebli czy prądu? Do tej pory powinnaś już do tego przywyknąć – chichocze. Wstaję z pufy przy ścianie i idę do „łóżka”, które zrobił. Wyciągam rękę w kierunku ławy i wkładam palec w ciepły wosk świecy, pozwalając, żeby zasechł na czubku mojego palca.

– Nie, mam na myśli ten dom. Nas. Wszystko.

– Mam nadzieję, że dziwne w dobrym sensie.

– Oczywiście – mówię, uśmiechając się do niego.

Cisza wypełnia nasz dom. Światło świec rzuca duże cienie, które tańczą na ścianach.

Trochę pachnie tu wybielaczem i płynami do czyszczenia.

– Andrew, dziękuję, że się tu przeprowadziłeś.

W końcu on siada obok mnie i przez chwilę gapimy się na płomień świecy.

– A gdzie miałbym być, jeśli nie z tobą?

– Wiesz, o co mi chodzi – mówię.

Wyciągam rękę i przesuwam dłoń nad płomieniem świecy, żeby poczuć ciepło na skórze i poznać granicę, nim będzie za gorąco.

– Wiem – odpowiada. – Ale to to samo.

Odsuwam dłoń od świecy i patrzę na niego; jego twarz jest łagodna w pomarańczowym świetle ognia, mimo że dawno się nie golił.

– Camryn, muszę ci coś powiedzieć.

Oznajmił to w taki sposób, że moje serce zamiera.

Jestem zdenerwowana. Nie wiem, dlaczego.

Andrew podciąga kolana do góry i opiera na nich czoło. Znów patrzy na świecę, ale te kilka sekund ciągnie się w nieskończoność.

– Andrew? – Odwracam się do niego.

Dostrzegam, jak jego grdyka porusza się, gdy przetyka.

Patrzy mi w oczy.

– Miewam bóle głowy – zaczyna i wtedy pęka mi serce. Czuję, że zaraz zwymiotuję. –

Dopiero od poniedziałku, ale umówiłem się tu na wizytę u lekarza. Poleciała mi go twoja mama.

– Nienawidzę jej teraz, za to, że to przede mną zataiła. Zaczynają mi drżeć ręce. – Prosiłem twoją

mamę, by nic nikomu nie mówiła, ponieważ chciałem pozłatwić sprawę z domem...

– Powinieneś mi powiedzieć. – Stara się złapać mnie za rękę, ale natychmiast ją odsuwam i wstaję. – Dlaczego to przede mną zataiłeś?

Kręci mi się w głowie.

Andrew też wstaje, ale trzyma się na dystans.

– Mówiłem ci. Nie chciałem...

– Mam to gdzieś! Powinieneś mi powiedzieć.

Kładę ręce na brzuchu i pocieram. Dziwię się, że nie zwymiotowałam do tej pory. Jestem zdruzgotana.

– To nie może być prawda... – W końcu zakrywam twarz dłońmi i zaczynam płakać. –

Dlaczego to się, kurwa, dzieje?

Andrew w jednej sekundzie jest przy mnie. Czuję, jak otacza mnie ramionami. Przyciąga moje drżące ciało do klatki piersiowej i tuli. Mocno.

– To nic nie znaczy – mówi. – Szczerze mówiąc, nie czuję się tak jak wcześniej, Camryn. Wprawdzie boli mnie głowa, ale czuję się inaczej.

Kiedy opanowuję się na tyle, bym mogła mówić bez dławienia się, unoszę głowę, by na niego spojrzeć.

Obejmuje moją twarz i uśmiecha się delikatnie.

– Wiedziałem, że w ten sposób zareagujesz, maleńka – szepcze. – Nie chciałem cię denerwować, aż do wizyty w poniedziałek. – Nadal patrzy mi w oczy. – Nie musi być jak poprzednio. Uwierz w to, bo mówię prawdę.

– A tak jest? – pytam. – A może tylko tak mówisz, żebym się nie martwiła? – Jestem przekonana, że chce mnie tylko uspokoić.

Odsuwam się od niego i ze skrzyżowanymi na piersiach rękami zaczynam chodzić w kółko. Nie mogę przestać się trząść.

– Nie okłamuję cię – mówi. – Nic mi nie będzie. Czuję, że wszystko będzie dobrze, a ty musisz w to wierzyć.

Odwracam się gwałtownie, by znów mieć jego twarz naprzeciwko swojej.

– Nie mogę tego robić, Andrew. I nie zrobię.

Przechyla głowę delikatnie na jedną stronę, jego spojrzenie jest zamyślane, zaciekawione i zaniepokojone jednocześnie. Wiem, że chce, abym mówiła dalej, ale nie mogę. Nie potrafię, ponieważ rzeczy, które bym powiedziała, zasmuciłyby go i zraniły. A byłyby to tylko słowa. Wyrazy zrodzone z bólu, gniewu i po części z tego, że chcę wyzwąć Boga, czy jakkolwiek siłą, żeby poszła się walić.

Muszę się uspokoić. Muszę postawić krok w tył i złapać oddech. Tylko to.

– Camryn?

– Nic ci nie będzie – mówię do niego rzeczowo. – Wiem, że nic ci nie będzie.

Podchodzi do mnie, całuje w czoło i mówi:

– Nic mi nie będzie.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

ANDREW

Ostatnie cztery dni były stresujące. Choć Camryn powiedziała, że wynik będzie negatywny i że nie dopuszcza do siebie innej opcji, i tak się martwiła. Jej nerwy były napięte jak postronki. Dwa razy słyszałem, jak płakała i wymiotowała w łazience. Odkąd we wtorkowy

wieczór powiedziałem jej o bólach głowy, zachowywała się trochę jak wtedy przed odwiedzinami u Aidana i Michelle w Chicago; udawała, że się śmieje, kiedy działo się wokół niej coś zabawnego. Po prostu nie była sobą. Martwiąc się o nią i pamiętając historię ze środkami przeciwbólowymi po poronieniu, wypaliłem z pytaniem, czy może ponownie ma „moment słabości”. Powiedziała, że nie, więc jej uwierzyłem.

Jednak jedyna rzecz, która tym razem może poprawić jej nastrój, to bym w dobrej kondycji opuścił dzisiaj ten szpital.

Jeśli tak się nie stanie... cóż, nawet nie chcę o tym myśleć.

Camryn podczas badania tomograficznego czekała na zewnątrz. Chciała dyskutować z pielęgniarką, ale w końcu zrobiła, o co ją proszono. Podobnie jak poprzednim razem, wydawało mi się, że leżałem tam godzinami, czując się nieco klaustrofobicznie w tej wielkiej, głośniejszej tubie. Jednak technik prosił, żebym leżał nieruchomo, bo trzeba będzie powtarzać badanie. Nie muszę dodawać, że prawie nie oddychałem przez piętnaście minut.

Kiedy skanowanie się skończyło, wyciągnąłem z uszu zatyczki i wyrzuciłem je do kosza.

Camryn prawie oszalała, kiedy pielęgniarka, która przyszła, by mnie zwolnić do domu oznajmiła, że wyniki będą w środę.

– To chyba jakieś żarty!

Spojrzenie Camryn było dzikie. Patrzyła to na mnie, to na pielęgniarkę, licząc na to, że któreś z nas zareaguje.

Popatrzyłem na pielęgniarkę.

– Czy jest jakiś sposób, byśmy poznali wyniki dzisiaj?

Wyraz twarzy Camryn wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie ma zamiaru się stąd ruszyć.

Pielęgniarka westchnęła i powiedziała:

– Proszę usiąść w poczekalni, a ja pójdę sprawdzić, czy uda mi się nakłonić doktora Adamsa, by rzucił na to okiem.

Cztery godziny później siedzieliśmy w gabinecie doktora Adamsa.

– Nie widzę żadnych nieprawidłowości – powiedział, a ja poczułem, jak śmiertelnie mocny uścisk dłoni Camryn słabnie. – Ale biorąc pod uwagę historię pana choroby, myślę, że powinien pan przychodzić na badania kontrolne raz w miesiącu przez pół roku i informować mnie o wszystkich zmianach, jakie pan zauważy.

– Ale mówił pan doktor, że nic nie zauważył – powiedziała Camryn, znów ściskając moją dłoń.

– Nie zauważyłem, ale uważam, że tak będzie bezpieczniej. W ten sposób, jeśli cokolwiek powstanie, wyłapiemy to bardzo wcześnie.

– Myśli pan, że mogą zajść jakieś zmiany?

Chciałem się roześmiać z powodu lekkiej irytacji wymalowanej na twarzy lekarza, ale zamiast tego popatrzyłem na Camryn siedzącą po mojej lewej stronie i powiedziałem:

– Nie, pan doktor nie to chciał powiedzieć. Uspokój się. Nic mi nie będzie. Widzisz, mówiłem ci, że wszystko będzie dobrze.

I wszystko, co mogę od tamtego dnia robić, to mieć nadzieję, że to prawda...

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

CAMRYN

Kilka miesięcy później...

W pierwszym miesiącu mieszkania w nowym domu Andrew napisał do mnie kolejny list. Przeczytałam go chyba ze sto razy. Zazwyczaj przy tym płaczę, ale też się śmieję. Powiedział, że chciałby, żebym czytała go raz w tygodniu, żeby cały tydzień minął i nic się nie stało, żeby nadal wszystko było w porządku. Więc czytam. Zazwyczaj w niedzielę wieczorem, po tym, jak Andrew zasypia obok mnie w naszym łóżku. Ale czasem, kiedy zasypiam przed nim, następnego dnia rano sięgam po książkę, w którą jest włożony, i czytam go, nim Andrew się obudzi. I za każdym razem, gdy kończę czytać, patrzę na śpiącego Andrew i mam nadzieję na kolejny tydzień.

Andrew zawsze mnie fascynował. Sposób, w jaki patrzy na mnie, nic przy tym nie mówiąc, podczas gdy ja czuję się jak najważniejsza osoba na świecie. Zdumiewa mnie też, że potrafi być tak pozytywnie nastawiony, nawet gdy rozpada mu się życie. Oraz to, że potrafi wyczarować promyk w najciemniejszych zakamarkach mojego umysłu, kiedy zakładam, że nigdy już nie zobaczę tam światła.

Oczywiście, że miewa też złe dni, swoje „momenty słabości”, ale i tak nie znam nikogo takiego jak on. I wiem, że nigdy nie poznam.

Może rzeczywiście mam zbyt wrażliwe serce. Może, gdyby nie Andrew, nie byłabym taka, jaka jestem dzisiaj. Czasami zastanawiam się, co by się ze mną stało, gdybym go nie poznała, gdyby mnie nie wyratował z tej niebezpiecznej, lekkomyślnej jazdy autobusem. Zastanawiam się, co by się ze mną stało, gdyby tak bardzo o mnie nie dbał i nie pomógł mi w „momencie słabości”. Nie cierpię myśleć o sobie w ten sposób, ale czasami po prostu trzeba

zmierzyć się z rzeczywistością, przemyśleć swoje zachowania. Głęboko w sercu wiem, że gdyby nie Andrew, mogłoby mnie tu w ogóle nie być.

Ostatnie miesiące były dla nas bardzo ciężkie, a jednocześnie pełne życia, zachwytu, miłości i nadziei.

Życie jest nieodgadnione i często niesprawiedliwe. Ale myślę, że dzięki Andrew nauczyłam się, że kiedy dzieje się coś, co wydaje się niesprawiedliwe, to za chwilę przychodzi dla równowagi coś dobrego. Lubię myśleć w ten sposób. To daje mi siłę, kiedy jej najbardziej potrzebuję.

I teraz właśnie bardzo mi jej trzeba.

Próbuję spojrzeć na zegar wiszący na sterylnie białej ścianie pomieszczenia, ale przez zamglone spojrzenie ledwie widzę własne ręce. Chciałabym wiedzieć, jak długo tu jestem. Jestem wyczerpana i słaba, fizycznie i psychicznie, i już więcej nie znośę. Przełykam gulę w gardle i czuję, że moje usta wyschły na wiór. Wyciągam rękę, by otrzeć pojedynczą łzę. Właściwie nie płaczę. Wcześniejszy ból był nie do zniesienia, więc wypłakałam wszystkie łzy. Nie dam rady. Czuję, że zaraz się poddam. Mam ochotę powiedzieć wszystkim, żeby sobie poszli, zostawili mnie w spokoju i przestali na mnie patrzeć, jakby moja dusza wymagała

cerowania. Wymaga! I to jeszcze jak! Ale nikt z zebranych tutaj nie może tego zrobić.

W większości jestem znieczulona. I już nic nie czuję. Ale szpitalne ściany zaczynają niebezpiecznie zbliżać się ku mnie, wywołując klaustrofobię. Czuję tylko ból. Zastanawiam się,

czy na zawsze zostanę otepiąta.

– Musisz spróbować przeć – mówi stojący obok mnie Andrew, który trzyma mnie za rękę.

Przechyliłam głowę w bok i zaczynam się z nim spierać:

– Ale nie czuję brzucha! Jak mam przeć, jeśli sama nie czuję, że prę? Jedyne, co udało mi się wyprzeć, to te słowa przez zaciśnięte zęby.

Uśmiecha się do mnie i całuje w spocone czoło.

– Dasz radę – mówi doktor Ball spomiędzy moich nóg.

Mocno zaciskam powieki, ściskam dłoń Andrew i prę. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Otwieram oczy i łapię oddech.

– Parłam? Zadziało?

Boże, mam nadzieję, że nie puściłam bąka! Jezu, to by było cholernie żenujące!

– Dobrze ci idzie, maleńka!

Andrew patrzy na lekarzkę i czeka.

– Jeszcze kilka razy i powinien być koniec – odpowiada doktor Ball.

Nie podobają mi się jej słowa, nerwowo wypuszczam oddech i ciężko opuszczam głowę na poduszkę.

– Spróbuj, maleńka – mówi miękko Andrew, nie tracąc zimnej krwi, chociaż widzę, że co chwilę zerka na lekarzkę i ma zmartwienie wypisane na twarzy.

Podnoszę się z poduszki i znów próbuję przeć, ale ponownie nie umiem ocenić, czy naprawdę to robię, czy tylko mi się wydaje. Andrew opiera mi jedną dłoń na plecach, by pomóc

siedzieć, więc odpoczywam przez chwilę, po czym prę raz jeszcze, zaciskając oczy tak mocno, że

zaczynam czuć je z tyłu czaszki, zęby też mam bardzo mocno zaciśnięte. Pot znów zrasza mi czoło.

Kiedy w końcu przestaję przeć, krzyczę coś niewyraźnie i znów mogę oddychać.

I coś czuję. Łooo... to nie ból – znieczulenie zewnątrzoponowe zadziało – ale zdecydowanie czuję nacisk dziecka. To takie uczucie, jakby ktoś wsadził mi w pochwę coś dużego. Moje oczy otwierają się coraz szerzej.

– Widać główkę – mówi lekarka i słyszę nieprzyjemny odgłos ssania, kiedy oczyszcza z płynów gardło dziecka.

Widzę jak Andrew wyciąga szyję jak żółw, starając się zająrzeć, ale nie chce odchodzić ode mnie.

– Jeszcze tylko chwilę – mówi pani doktor.

Prę jeszcze raz, teraz z większym wysiłkiem, bo wiem, że to naprawdę działa.

Lekarka wyciąga ramiona dziecka.

Prę raz jeszcze i zostajemy rodzicami.

– Świetnie się spisałaś – mówi pani doktor, jeszcze raz oczyszczając drogi oddechowe dziecka.

Andrew całuje mnie w policzek, czoło i odsuwa mi mokre włosy z twarzy i szyi.

Chwilę później płacz dziecka wypełnia pokój, a wszyscy się uśmiechają i są podekscytowani.

Zaczynam płakać. Łkam tak mocno, że cała trzęsę się z powodu niekontrolowanych emocji.

Lekarka ogłasza:

– To dziewczynka.

Gapimy się na nią, aż Andrew zostaje poproszony o podejście i przecięcie pępowiny.

Odsuwa się ode mnie, ale uśmiecha się z dumą, kiedy idzie czynić honory. Śmieję się z niego i całkowicie wyczerpana, opadam na poduszkę. W końcu mogę dojrzeć zegar na ścianie.

Wskazuje, że rodziłam szesnaście godzin.

Znów czuję nacisk i szarpnięcie między nogami, kiedy lekarka robi coś, o czym nie chcę wiedzieć. Przez chwilę po prostu gapię się w sufit, rozpamiętując ostatnie dziewięć miesięcy, aż słyszę, że dziecko płacze w drugiej części pokoju. Podnoszę się tak szybko, że o mało nie skręcam sobie karku.

Andrew stoi z boku, gdy jedna z położnych myje dziecko i zawija w kocyk. Patrzy na mnie i mówi:

– Z całą pewnością ma płuca po tobie, maleńka. – Wkłada sobie palce do uszu.

Uśmiecham się i patrzę na nich, starając się nie myśleć o tym, co dzieje się z dolnymi partiami mojego ciała. Następnie Andrew wraca do mnie i staje przy łóżku.

Całuje mnie w usta i szepcze:

– Jesteś spocona. Wyglądasz, jakbyś przebiegła maraton. Nie masz makijażu. Jesteś w szpitalnej koszuli. I nadal jesteś piękna.

To właśnie on nadal potrafi wywołać u mnie rumieniec.

Wyciągam rękę, w którą wkłuty mam wenflon, i gładzę go po policzku, przyciągając do siebie.

– Udało nam się – szepczę w jego usta.

Znów delikatnie mnie całuje, po czym podchodzi do nas pielęgniarka z naszą córką na rękach.

– Kto chce ją potrzymać jako pierwszy? – pyta.

Patrzymy po sobie, ale Andrew się odsuwa, by położna mogła mi ją podać.

– Nie – mówię. – Ty pierwszy.

Andrew się waha, ale w końcu się poddaje. Pielęgniarka ostrożnie układa małą w jego ramionach i odchodzi, kiedy upewnia się, że dobrze ją trzyma. Przez chwilę wydaje się, że nie wie, co zrobić, jakby się bał, że ją upuści, ale szybko uspokaja się i odpręża.

– Blondynka – mówi rozpromieniony, jego zielone oczy błyszczą odrobiną wzruszenia. – I ma tych włosów całkiem sporo!

Jestem tak wyczerpana, że w odpowiedzi się tylko uśmiecham.

Andrew patrzy na dziecko, dotyka policzków i całuje w czółko. Kilka chwil później podaje mi ją. Kiedy ją trzymam, znów się rozklejam. Ledwo mogę widzieć przez łzy zalewające

mi oczy.

– Jest taka idealna – mówię, nie odrywając od niej spojrzenia. Niemal się boję, że jeśli przestanę na nią patrzeć, ona zniknie albo, że obudzę się ze snu. – Idealna – szepczę i całuję ją w nosek.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

ANDREW

Obie nasze rodziny siedzą w poczekalni – nie ma tylko taty Camryn i jej brata. Wszyscy nadal nie wiedzą czy to chłopiec, czy dziewczynka. Nie chcieliśmy wiedzieć przez całą ciążę. Nastawiliśmy się na niespodziankę. I się udało.

Zanim pozwolę im ją zobaczyć, siadam przy Camryn w jednoosobowym pokoiku, do którego nas przeniesiono po porodzie. Jesteśmy tu tylko we dwoje i czekamy aż przyniosą nam dziecko. Biorę małą na ręce, a pielęgniarka sprawdza, czy napis na szpitalnej opasce Camryn jest taki sam, jak ten na maleńkim nadgarstku mojej córki: „dziecko Parrishów”. Zanim pielęgniarka wychodzi, sam też sprawdzam opaskę. Nigdy za wiele ostrożności. Upewniam się,

że przynieśli to samo dziecko, z jakim wyszli. Jednak nie mam wątpliwości, że blond włoski i mrozący krew w żyłach wrzask należą do istotki, która sprawia, że stają się jej całkowicie uległy. Gdyby potrafiła mówić, bez mrugnięcia okiem zrobiłbym to, czego by ode mnie zażądała.

„Daj butelkę!”, Tak, proszę pani!, „Zmień pieluchę!”, Robi się!, „Zabierz mnie od tej położnej,

która owija mnie jak jakieś pieprzone burrito!”, Oczywiście, córeczko!

Camryn trzyma ją blisko, pozwalając jej ssać pierś.

Camryn dowiedziała się, że znów jest w ciąży następnego dnia po tym, jak wprowadziliśmy się do nowego domu. Jednak nie powiedziała mi o tym aż do mojej poniedziałkowej wizyty u lekarza. Mówiła, że za bardzo się bała i ukryła to przede mną. Czuję się tak samo, nie mówiąc jej o bólach głowy. Później wiele rozmawialiśmy o tym, co musimy zmienić. Jedną z tych rzeczy była jej decyzja, by karmić piersią. Przy pierwszej ciąży Camryn nie była zachwycona pomysłem, by dziecko ssało jej cycka, zwłaszcza, kiedy trzeba by

było karmić je w miejscu publicznym. Wtedy zgodnie z jej życzeniem nie próbowałem zmienić jej zdania. Naprawdę nie widziałem ku temu powodu.

Ale tym razem, gdy Camryn rozważała ten problem, powiedziała:

– Czytałam wiele o ciąży i wybieram korzyści płynące z karmienia piersią ponad to, co pomyślą ludzie. Czuję, że powinnam i chcę tego.

Powiedziałem wtedy:

– W takim razie uważam, że powinnas.

Cieszyłem się, że sama podjęła tę decyzję, nie wciągając mnie w to. Hej, póki nie każe mi samemu karmić piersią, zgodzę się na wszystko!

Siadam obok niej na krześle, które wcześniej sobie przysunąłem.

– Czytałam, że większość dzieci rodzi się z niebieskimi oczami – mówi Camryn, patrząc w dół – ale myślę, że później będzie miała zielone oczy po tobie.

Delikatnie głaszczę córkę po główce.

– Być może – mówię i nie mogę przestać na nie patrzeć, na moją piękną żonę i moją najdroższą córeczkę. Czuję się, jakbym wkroczył do innego świata, jaśniejszego niż kiedykolwiek sobie wyobrażałem. Naprawdę nie sądziłem, że mógłbym być szczęśliwszy. Nie uważałem, że to możliwe.

Myślę, że Camryn nadal jest w szoku.

– O czym myślisz? – pytam, nie tracąc ciepłego uśmiechu.

Jej zmęczone spojrzenie wypogadza się, kiedy na mnie patrzy.

– Miałeś rację – mówi.

Dziecko cichutko ssie pierś, jestem wyczulony na każdy dźwięk wydawany przez małą. Camryn kontynuuje:

– Powiedziałeś, że tym razem nie poronię. Powiedziałeś, że guz się nie odnowi.

Powiedziałeś, że wszystko się ułoży. I tak się stało. – Patrzy przez chwilę na dziecko, przeciągając palcem po jej brwi, i spogląda na mnie. – Dziękuję za to, że miałeś rację. Wstaję z krzesła, kładę dłoń na jej policzku i lekko unoszę jej głowę, żeby pocałować ją w usta.

Słysząc ciche pukanie do drzwi, które otwierają się powoli. W szczelinie pojawia się głowa mojej mamy.

– Wejdz – mówię, gestem zapraszając ją do środka.

Wielkie drzwi otwierają się na całą szerokość i do środka wchodzi tłum gości – przestają liczyć po Aidanie i Michelle, która jest w piątym miesiącu ciąży.

Ściskamy się, goście klepią mnie po plecach, jednocześnie starając się zobaczyć dziecko.

– Gratulacje, braciszku – mówi Aidan, klepiąc mnie po plecach. – Miałem przeczucie, że doczekasz się dzieciaka przede mną. – Wyciąga rękę i głaszcze Michelle po brzuchu. Ona żartobliwie uderza go w dłoń i mówi, żeby tym razem lepiej nie wtykał jej palca w pępek. Przytula mnie i toruje sobie drogę do łóżka Camryn.

– Będziemy mieć chłopca – mówi Aidan.

– Naprawdę? – pytam. – To wspaniale.

Camryn spogląda pytająco, a Michelle dopowiada:

– On nie wie tego na pewno – mówi. – Tylko myśli, że wie.

Camryn śmieje się delikatnie i mówi:

– Mówię ci, że jeśli facet o nazwisku Parrish twierdzi, że będzie miał syna czy córkę, to będzie dokładnie tak, jak mówi, więc prawdopodobnie Aidan ma rację.

– Dobra, dobra, zobaczymy – odpowiada Michelle nadal nieprzekonana.

Patrzę na brata i dostrzegam to pewne siebie spojrzenie. O tak, z pewnością będą mieli syna.

– O mój Boże – słyszę Natalie z głębi pokoju. – Kocyk jest różowy. Czy to oznacza to, co myślę? – Obie dłonie unosi do twarzy, ozdobione pierścionkiem palce dotykają jej ust. Jestem

naprawdę zaskoczona, że jest taka spokojna. Blake stoi obok niej, cichy jak zawsze.

Camryn najpierw patrzy na mnie, więc kiwam głową na potwierdzenie, że może wszystkim ogłosić:

– Tak, to nasza córeczka.

Natychmiast wszystkie kobiety podchodzą do łóżka. Mama Camryn dociera jako pierwsza i chce potrzymać małą. Camryn zakrywa się koszulką i ostrożnie podaje dziecko.

– Och, jest taka piękna, Camryn – zachwyca się Nancy. Jej utlenione na blond włosy są spięte w kok na czubku głowy, a jej oczy niebieskie jak Camryn. Naprawdę są do siebie podobne. – Jest doskonała. Moja idealna wnuczka. – Ojczym Camryn, Roger, stoi samotnie pod

ścianą i wydaje się przerażony. Nie wiem, czy dlatego, że nie czuje się tu swobodnie, czy może dlatego, że zdał sobie sprawę, że ma babcię za żonę. Śmieję się z niego w duchu.

Jako następny klepie mnie po plecach Asher.

– Gdyby był chłopak, martwiłbym się, że twój sobowtór biegałby po świecie. – Uśmiecha się i daje mi sójkę w bok.

– Poczekaj tylko, braciszku – mówię, zasysając powietrze między zębami. – Jesteś następny w kolejce, a świat nie zniósłby kopii ciebie, podobnie jak mojej.

– Nic o tym nie wiem – zaczyna się sprzeczać.

– Tak, masz rację – mówię. – Najpierw musiałbyś mieć dziewczynę. Nie sądzę, żebyś

w najbliższym czasie musiał martwić się posiadaniem dzieci.

– Koleś, przecież mam dziewczynę – mówi.

– Kogo? Larę Croft[10] czy jedną z dziewczyn Luisa Royo[11]? – Śmieję się z niego.

– Jak sobie chcesz – mówi, krzyżując ramiona i kręcąc głową, ale wiem, że potrzeba znacznie więcej, żeby zaleźć mu za skórę. Gdybym mu od czasu do czasu nie dopiekl, pewnie myślałby, że coś jest ze mną nie tak.

– Wujku Asherze – mówię, żeby mu jeszcze bardziej dokopać – przecież to klawy pomysł.

W zamyśleniu kiwa głową i mówi:

– Taa, też myślę, że klawy.

Nancy przekazuje malutką mojej mamie, której nigdy wcześniej nie widziałem tak dumnej. Ciągle zerka to na mnie, to na dziecko.

– Ma po tobie nos i usta, Andrew – mówi mama.

– A po Camryn włosy i płuca – wytykam.

Natalie stoi w nogach łóżka, przestępuje z nogi na nogę.

Moja mama zauważa, jaka jest niecierpliwa, więc całuje swoją nowo narodzoną wnuczkę w czoło i podaje Natalie.

– Mam nadzieję, że umyłaś ręce, Nat – mówi Camryn z łóżka.

– Umyłam! – mówi Natalie, a potem zaczyna ignorować Camryn i rozmawiać z moją córką, chociaż ta śpi. – Och, jesteś najśłodszą istotką, jaką kiedykolwiek widziałam. – Im bardziej jest podekscytowana, tym wyższy staje się jej głos. Po chwili patrzy wprost na Camryn

i mówi z powagą: – Jezu, też taką chcę.

Blake ma oczy jak spodki i myślę, że właśnie przestał oddychać. Kiedy kilka minut później ponownie patrzę na niego, stoi pod ścianą razem z Rogerem.

Małą na ręce bierze ciotka Camryn, Brenda, i następnie podaje ją kuzynce. Potem przez kilka chwil trzyma ją Michelle i zachwyca się, jaka jest piękna, w końcu oddaje ją w ramiona Camryn. Zajmuję krzesło stojące przy łóżku.

– Jeszcze nie – mówi Camryn i to jedyne, co pada z jej ust. Chyba jestem jedynym w pokoju, który zdaje sobie sprawę, że poruszyła temat imienia, nic nie może na to poradzić, ale

pewnie myśli o imieniu Lily. Ale na razie odpuszcza, całuje nasze dziecko w policzek. Wiem, że mimo straty cieszy się malutką.

Nim zapada zmrok, większość rodziny wychodzi, jednak nasze mamy zostają nieco dłużej, żeby się poznać. Widzą się po raz pierwszy. W końcu koło dziewiętnastej wychodzą, ponieważ przychodzi położna, by sprawdzić, jak się czują Camryn i dziecko.

Kiedy znów zostajemy sami we troje, zostawiam tylko światło przy łazience. Nasza córka spokojnie śpi w ramionach Camryn. Wiem, że Camryn jest kompletnie wyczerpana, ale nie umie

zmusić się do tego, by położyć dziecko do łóżeczka, by sama mogła się zdrzemnąć.

Zaproponowałem, że potrzymam małą, by mogła zamknąć oczy, ale powiedziała, że nie chce spać.

Patrzę na nie przez chwilę, ten idealny moment, po czym podchodzę i siadam obok nich na łóżku.

Camryn patrzy na mnie, następnie na naszego małego aniołka.

– Lily – mówię po prostu.

Camryn znów patrzy na mnie zdeorientowana.

Kiwam głową powoli, jakbym mówił: „tak, dobrze mnie słyszałaś”, i znów dotykam miękkiej główki naszego dziecka.

– Pamiętasz, co ci kiedyś powiedziałem? W Chicago, kiedy znalazłem tabletki?

Kręci głową przecząco.

Tym razem dotykam twarzy Camryn, przesuwając palcami z jednej strony na drugą.

– Powiedziałem, że wtedy Lily nie była jeszcze gotowa – przerywam, po czym dodaję z uśmiechem: – Ta sama dusza, inne ciało.

Jakaś myśl iskrzy w oczach Camryn. Przechyla głowę na bok i patrzy na mnie, zastanawiając się nad czymś. Po czym znów spogląda na dziecko i nie podnosi wzroku tak długo, że wydaje mi się to wiecznością.

Kiedy w końcu na mnie patrzy, łzy płyną jej po policzkach.

– Tak uważasz? – pyta pełna nadziei.

– Tak, właśnie tak myślę.

Zaczyna płakać nieco mocniej, delikatnie przytula małą Lily do piersi, kołysząc ją.

Patrzy na mnie i kilka razy kiwa głową.

– Lily – szepcze i całuje ją w czubek głowy.

Następnego ranka budzę się ścierpnięty na krześle obok łóżka Camryn, gdzie zasnąłem w nocy. Słyszę cichy głos Camryn, więc, jak zawsze, udaję, że śpię, kiedy czyta list, jaki napisałem jej wiele miesięcy temu.

[10] Lara Croft – superbohaterka serii gier komputerowych Tomb Raider.

[11] Luis Royo – hiszpański rysownik, malarz i rzeźbiarz znany z mrocznych i zmysłowych obrazów kobiet.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

CAMRYN

Najdroższa Camryn,

wiem, że jesteś przerażona. Skłamałbym, gdybym powiedział, że sam się nie boję, ale muszę wierzyć, że tym razem wszystko będzie w porządku. Bo będzie.

Przeszliśmy razem przez tak wiele. W tak krótkim czasie przeżyliśmy więcej niż przeciętni ludzie. Jednak bez względu na to jedno się nie zmieniło: nadal jesteśmy razem. Śmierć nie zdołała

zabrać mnie od ciebie. Chwila słabości nie zmieniła mojego myślenia o tobie. Prochy i ten cały

syf, jaki temu towarzyszył, nie dały rady oderwać cię ode mnie ani zmienić twojego nastawienia

wobec mnie. Myślę, że jesteśmy niezniszczalni.

Być może to wszystko było sprawdzianem. Tak, często o tym myślę i przekonuję się do tego pomysłu. Wiele osób bierze los za coś, czego nie można zmienić. Niektórzy dostają, cokolwiek sobie wymarzą, ale tego nie doceniają. Inni przechodzą na wyciągnięcie ręki obok swojej najlepszej szansy, ponieważ nie mają na tyle otwartych oczu, żeby ją dostrzec. Ale ty i ja,

nawet zanim się spotkaliśmy, podejmowaliśmy ryzyko, a także własne decyzje, nie słuchając nikogo. Tak wielu mówiło nam, że to, co robimy, jest złe. Do diabła, nie, robiliśmy to po swojemu,

bez względu na to, jak było to lekkomyślne, szalone czy niekonwencjonalne. Wydawało się, że im

bardziej naciskaliśmy, im więcej walczyliśmy, tym trudniejsze czekały nas przeszkody.

Ponieważ

musieliśmy sobie udowodnić, że naprawdę się kochamy.

Poradziliśmy sobie.

Camryn, chcę, żebyś czytała ten list co tydzień. Za każdym razem, kiedy go otworzysz, chcę, żebyś uświadomiła sobie, że minął kolejny tydzień, a ty nadal jesteś w ciąży. Ja nadal jestem zdrowy. Nadal jesteśmy razem. Chcę, abyś pomyślała o naszej trójce, o mnie, tobie i naszym synu czy córce, podróżujących po Europie czy Ameryce Południowej. Po prostu to

sobie wyobraż. Ponieważ tak będzie. Obiecuję ci to.

Jesteś dla mnie wszystkim i chcę, abyś pozostała silna i nie pozwoliła, by strach z przeszłości splamił ścieżkę naszej przyszłości. Tym razem wszystko się ułoży, Camryn, wszystko, przysięgam.

Tylko mi zaufaj.

Do następnego tygodnia...

Kochający

Andrew.

Spoglądam znad listu, pozwalając ręce opaść na łóżko z zaciśniętym papierem w palcach. Lily śpi w szpitalnym łóżeczku obok mnie. Andrew musiał mnie długo przekonywać, abym ją w nim położyła, zamiast trzymać małą w ramionach całą noc. Jednak często się budzę i sprawdzam, czy oddycha. Teraz też kontroluję. Nic na to nie poradzę i prawdopodobnie będę to robić przez najbliższe kilka miesięcy.

W końcu składam list od Andrew wzdłuż tych samych wytartych zagięć. Pewnie myśli, że kiedy Lily przyszła na świat, przestanę go czytać. Ale nie przestanę. Nigdy nie przestałam czytać pierwszego listu, jaki do mnie napisał, jednak on o tym nie wie. Nie mówię mu o wszystkim.

– Gotowa, by wrzucić karteczki z celami naszych podróży do kapelusza? – pyta Andrew.

Zastanawiam się, jak długo nie śpi.

Patrzę na niego i uśmiecham się.

– Poczekajmy jeszcze kilka miesięcy.

Potakuje i podnosi się z krzesła.

– Jak możesz tak spać? – pytam. – Powinieneś położyć się na kanapie. – Rzucam okiem na niewielką sofę ustawioną pod oknem.

Andrew przeciąga się, wyciąga ramiona na boki, po czym kręci głową w obie strony. Nie odpowiada.

– Myślę, że w końcu możemy przenieść od mojej mamy te rzeczy, które dostaliśmy na pierwszym przyjęciu z okazji narodzin – proponuję.

Andrew uśmiecha się szczerze.

– Czeka... już to zrobiłeś, prawda?

Wstaje i jeszcze bardziej się przeciąga.

– Nie ja. Wczoraj Natalie, Blake i twoja mama zawieźli te rzeczy i poustawiali wszystko.

Nie chciałam tego robić przez całą ciążę. To był kolejny sposób, żeby odsunąć od siebie zmartwienie i wspomnienia. Z tego samego powodu nie chciałam znać płci dziecka. Nie chciałam robić niczego tak jak poprzednio. Myślałam, że to przyniesie pecha. Andrew nie zgadzał się z tym, ale nigdy nic na ten temat nie wspominał, ani nie starał się nakłonić mnie, bym zmieniła zdanie.

– I, jak pewnie możesz sobie wyobrazić – ciągnie Andrew – ponieważ Michelle i moja mama są w mieście, jeszcze więcej rzeczy czeka na wasz powrót do domu.

Następnego dnia, gdy wchodzę do naszego domu z Lily w ramionach, widzę, że miał rację. Dom jest nieskazitelnie czysty. Nigdy nie umiałabym go tak wysprzątać. Kiedy Andrew prowadzi mnie przez salon w kierunku korytarza, na kuchennym blacie zauważam elektroniczną

niańkę do dziecka, jedna stoi też na ławie w salonie, kolejna przy umywalce w łazience, w końcu dostrzegam nadajnik, kiedy wchodzimy do pokoiku Lily.

Brakuje mi tchu i mam oczy wielkie jak spodki.

– Och Andrew, zobacz co oni zrobili!

Lily porusza się w moich ramionach, prawdopodobnie z powodu mojego podniesionego głosu, ale szybko się uspokaja.

Łóżeczko jest ustawione pod ścianą, a nad nim powieszona jest słodka karuzela z Kubusiem Puchatkiem. Pasująca do łóżeczka komoda i przewijak stoją przy ścianie z oknem. Andrew otwiera szuflady i pokazuje, że każda jest pełna ubranek, kocyków, śliniaczków, maleńkich skarpeteczek i innych rzeczy. Otwiera szafę i widzę dziesiątki sukieneczek i innych strojów. Paczek pieluch ułożonych w stos przy przewijaku jest tyle, że wydaje mi się, że nigdy już nie będę musiała kupić pieluchy. Andrew wyprowadza mnie z powrotem na korytarz, otwiera szafę obok łazienki i pokazuje chodzik, huśtawkę i jakieś zabawki do ćwiczeń, wszystko spakowane w pudłach.

– Kiedy do nich dorośnie, będę to musiał poskładać – mówi. – Ale to jeszcze trochę potrwa.

– Myślisz, że sam sobie z tym wszystkim poradzisz? – żartuję.

Unosi głowę i mówi:

– Nawet bez czytania instrukcji.

Śmieję się w duchu.

Następnie zabiera mnie do naszej sypialni. Po mojej stronie łóżka stoi białe łóżeczko.

– Kupiłem to dla ciebie – mówi i uśmiecha się z dumą. – Wiem, że przez długi czas nie będziesz w stanie położyć jej do łóżeczka w jej pokoju, więc wymyśliłem, że się przyda. Rumieni się. Podchodzę do niego i całuję go w usta.

– Masz rację – mówię. – Dziękuję.

Lily znów zaczyna się ruszać i tym razem się budzi. Andrew zabiera ją ode mnie.

– Przewinę ją – mówi.

Podchodzę, kładę się na pościeli i patrzę na Andrew. On kładzie ją na łóżku i rozwija z kocyka. Głośny krzyk wydobywa się z gardła małej. Macha rączkami i nóżkami. Cała jej główka zmienia kolor na czerwony. Ale Andrew nie denerwuje się. A kiedy rozwija jej pieluchę,

nie krzywi się z obrzydzeniem z powodu niespodzianki, jaką tam znajduje. Muszę przyznać, że jestem zaskoczona, jak łatwo przychodzi mu bycie tatusiem.

Po urlopie macierzyńskim wróciłam do pracy w Bath & Body Works, ale teraz pracuję na pół etatu. Moja kierowniczką, Janelle, jest niesamowita i bardzo mnie lubi, o dolara podwyższyła mi stawkę godzinową, kiedy dowiedziała się, że spodziewam się dziecka. Teraz pracujemy tu tylko z Natalie, ona na cały etat. Bierze też zastępstwo za mnie, ponieważ nie byłam w pracy przez sześć tygodni. Ale jej to nie przeszkadza. Mówi, że oszczędza na własne mieszkanie. Za każdym razem, gdy widzę ją z Blakiem, wydają się bardzo zakochani. Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie widziałam Natalie tak szczęśliwej. Myślałam, że była szczęśliwa, gdy była z Damonem, ale teraz rozumiem, że to była raczej jej pobłażliwość i niska samoocena.

Blake jest inny. Myślę, że może im się udać.

Jakieś trzy tygodnie po przeprowadzce Andrew znalazł pracę w warsztacie samochodowym połączonym ze sklepem. Jego znajomość mechaniki pozwoliła mu na uzyskanie

dobrych zarobków. Z pewnością zarabia więcej niż ja, ale stara się mnie pocieszać, mówiąc:

– To gówno w porównaniu z tym, że musiałas wypchnąć moją córkę przez... – Za każdym razem przerywam mu w tym samym miejscu.

Niekoniecznie musisz to mówić, Andrew. Ale dzięki!

Według mnie na opiekunkę do dziecka mogą pozwolić sobie tylko bogaci ludzie. Nie wiem, jak ktoś pracujący za minimalne wynagrodzenie może opłacić pomoc do dziecka. Ja pracowałabym tylko po to, żeby zapłacić opiekunce, to nie miałoby sensu. Zresztą i tak zgodziliśmy się z Andrew, że nie chcemy zostawiać córki pod opieką kogoś obcego. Zatem uzgodniłam z Janelle, że pracuję w niepełnym wymiarze godzin, tylko wieczorami i w weekendy, kiedy Andrew jest w domu.

Dobrze nam się żyje, wszystko nam się układa. Mamy sześciocyfrowe oszczędności, ale odkładamy tyle, ile zdołamy, i wydajemy tak mało, jak to tylko możliwe. Oprócz naszej „stałej”

pracy, w co drugi sobotni wieczór, kiedy nie pracuję, występujemy w barze, który otworzył brat

Blake’a, Rob. Rob musiał zamknąć Underground. Plotki mówią, że wymigał się od więzienia. Przypuszczam, że chodziło o to, że nie miał licencji na prowadzenie dyskoteki. Menedżerem nowego baru jest Blake i za każdy wieczór, kiedy tam występujemy, dostajemy połowę z wejściówek, co stanowi większą zapłatę niż kiedykolwiek dostaliśmy, wyłączając występ u Aidana. Za ostatni popis dostaliśmy osiem stówek.

To naprawdę spory zastrzyk gotówki dla naszych oszczędności i planów, by jechać, dokądkolwiek wyśle nas kapelusz.

I chociaż Andrew w każdy występ wkłada swoje serce i duszę, teraz mogę powiedzieć, że kiedy jesteśmy razem na scenie, on nie może się doczekać końca występu, żebyśmy mogli jechać odebrać Lily od mojej mamy, czy tego, kto ma szczęście opiekować się nią przez te kilka

wieczornych godzin.

Andrew wspaniale radzi sobie z Lily. Nigdy nie przestaje mnie zadziwiać. Tak samo często jak ja wstaje w środku nocy, by ją przewinąć, i czasami nie śpi, kiedy ją karmię. Ma też swoje samcze momenty, więc nie do końca jest Panem Idealnym. Najwyraźniej nie na każdą pieluchę jest odporny, bo dzisiaj rano przyłapałam go na odruchu wymiotnym, gdy przewijał małą. Roześmiałam się, ale zrobiło mi się go żal i wyręczyłam go. Wyszedł z pokoju z koszulką naciągniętą na nos i usta.

I... cóż, nie chcę posuwać się za daleko w domysłach, ale myślę, że Lily rozmiękczyła Andrew na tyle, że może naprawdę polubił Natalie. No, przynajmniej troszkę. Nie wiem na pewno, ale za każdym razem, gdy Nat trzyma Lily i sprawia, że się uśmiecha, bo mówi do niej ze śmiesznymi minami i głosem, Andrew wydaje się zadowolony. Lily skończyła trzy miesiące, a ja nie pamiętam, kiedy ostatni raz Andrew nazwał Natalie hieną za jej plecami albo obdarzał

mnie tym swoim rozdrażnionym spojrzeniem, wiedząc, że Nat nie patrzy.

Nadal krzywi się jednak, gdy Natalie uważa się za matkę chrzestną Lily, ale... musi się przyzwyczaić. Dojrzeje do tego.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

ANDREW

Dziewiątego lutego – pierwsze urodziny Lily.

– Aidan i Michelle przyjechali! – słyszę, jak Camryn krzyczy z salonu.

Zapinam na plecach Lily ostatni guzik sukienki i biorę ją za rękę. Nie lubi mnie tak trzymać i zawsze się wykręca, zamiast tego łapie mnie za palec.

– Chodźmy, córeczko – mówię, patrząc na nią z góry. – Wujek Aidan i ciocia Michelle przyjechali na twoje urodziny.

Przysięgam, że rozumiem, o czym mówię.

Ścisnął mój palec tak mocno, jak potrafi, chichocze i stawia wielki krok w przód, jakbym nie był na tyle szybki, by ją dogonić. Mocno pochylony drobię kroczy, kiedy przemierzamy korytarz, pozwalam jej bieć przede mną na króciutkich, pulchnych, dziecięcych nóżkach. Kiedy dociera do końca korytarza, widzę, że zaczyna upadać, więc łapię ją za rękę, unoszę nieco, by ponownie złapała równowagę. Zaczęła chodzić, gdy miała dziesięć miesięcy. Jej

pierwszym słowem było „mama”, gdy skończyła pół roczku. Gdy miała siedem miesięcy powiedziała „tata”, wzruszyłem się, kiedy pierwszy raz usłyszałem, że tak mnie nazwała.

I Camryn miała rację. Ma po mnie zielone oczy.

– Lily! – mówi Michelle rozczulająco i kuca, by być na jej poziomie, a mała wpada w jej otwarte ramiona. – O mój Boże, jak urosłaś! – Całuje ją w policzki, czoło, nos, a Lily chichocze niekontrolowanie. – Mniam, mniam, mniam – dodaje Michelle, udając, że smakuje jej policzki.

Patrzę na Aidana, który na biodrze trzyma mojego bratanka Avery'ego. Wyciągam do małego rękę. Jest nieśmiały, więc odwraca się i przytula do swojego taty. Odsuwam się, licząc na to, że nie zacznie płakać. Aidan stara się przekonać go do mnie.

– Chodzi już? – pyta Camryn, stając obok mnie.

Michelle podąża za Lily do salonu, gdzie pod sufitem kołysze się mnóstwo różowych i fioletowych wypełnionych helem balonów. Kiedy Lily orientuje się, że nie dosięgnie żadnego,

poddaje się i idzie prosto do stosu prezentów ustawionego na podłodze.

Aidan wręcza Camryn dwa zapakowane podarunki, które przynieśli, po czym wszyscy dołączamy do Michelle i Lily w salonie. Camryn układa prezent obok innych.

– Próbuje – opowiada Aidan o postępach Avery'ego w chodzeniu. – Trzyma się kanapy i spaceruje wzdłuż niej, ale jeszcze nie bardzo ma ochotę się puścić.

– Jezu, on wygląda całkiem jak ty, braciszku – mówię. – Biedny dzieciak.

Gdyby Aidan miał wolne ręce, z pewnością walnąłby mnie w brzuch.

– Jest uroczy – mówi Camryn i wyciąga do niego rękę.

Oczywiście, że jest, ale muszę podroczyć się z bratem.

Na początku Avery patrzy na nią, jakby zwariowała, ale potem karze mnie z powodu gadania głupot o jego tatusiu, bo bez problemu daje się porwać Camryn.

Aidan śmieje się.

Nancy z Rogerem, Natalie z Blakiem, jego siostra Sarah z jej chłopakiem, który już ma dziecko ze swoją byłą dziewczyną, przychodzą właściwie w tym samym czasie. Następnie pojawiają się nasi sąsiedzi Mason i Lori, młode małżeństwo z dwuletnim stażem, i przynoszą prezenty. Lily trochę się popisuje, układa głowę i ręce na dywanie, wywijając w powietrzu tyłkiem okrytym pieluchą. Udaje, że upada, i mówi „oho”, czym wywołuje śmiech wszystkich obecnych w pokoju.

– Spójrzcie na te kręcone jasne włoski – mówi Michelle. – Camryn miała takie białe, kiedy była dzieckiem? – pyta siedzącą obok niej Nancy.

Mama Camryn potakuje.

Kiedy już wszyscy są na miejscu, Lily odpakuje prezenty i, podobnie jak jej mama, śpiewa, tańczy i popisuje się przed wszystkimi. A kiedy zdmuchuje świece (tak naprawdę to ja zdmuchuję je za nią) cała zanurza się w torcie i w fioletowym lukrze. Ma go we włosach,

na rękach i w nosie. Camryn bezskutecznie próbuje powstrzymać ją od bałaganienia, ale wkrótce

poddaje się i pozwala Lily na zabawę.

Z powodu emocji Lily zmęczyła się i zasnęła na długo przed tym, nim wyszedł ostatni gość.

– Myślę, że kąpiel dobrze jej zrobiła – szepcze do mnie Camryn, gdy stoimy nad łóżeczkiem.

Biorę Camryn za rękę, pociągam za sobą i przymykam drzwi od pokoju Lily.

Przez następne dwie godziny leżymy na kanapie i oglądamy film, po czym Camryn całuje mnie w usta i idzie pod prysznic.

Wyłączam telewizor, podnoszę się z kanapy i rozglądam po pokoju. Słyszę ciekącą w łazience wodę i samochody jeżdżące po ulicy. Myślę o wczorajszej rozmowie z szefem, o tym, że pracuję u niego już prawie dwa lata i że mam prawo do dwutygodniowych wakacji.

Jednak wiem, że dwa tygodnie nie wystarczą, jeśli zdecydujemy się wyjechać na wakacje.

Praca

jest jedyną rzeczą, której nie dograliśmy na czas naszego wyjazdu z Raleigh na miesiąc lub więcej. Oboje nie chcemy stracić pracy, ale razem doszliśmy do wniosku, że to będzie poświęcenie, na jakie jesteśmy gotowi i jakie będziemy musieli zaakceptować, jeśli będziemy chcieli spełnić nasze marzenia o podróżowaniu po świecie. Monotonne życie przeraża nas jak cholera.

Wiemy, że będziemy pracować w tych miejscach tylko dorywczo. I, cóż, właśnie o to chodzi. Ale powiedziałem szefowi, że tak, wezmę dwa tygodnie wolnego w ciągu kilku następnych miesięcy. Postanowiłem nic mu nie wspominać o odejściu, przynajmniej dopóki dziś

wieczorem nie porozmawiam z Camryn.

Wstaję z kanapy, z szuflady w biurku wyciągam notatnik i siadam z nim przy kuchennym stole. Zapisuję nazwy różnych miejsc, które chcielibyśmy z Camryn zobaczyć: Francja, Irlandia, Szkocja, Brazylia, Jamajka... zapisuję karteczki, aż na środku stołu mam ich

cały stos. Kiedy składam je wszystkie i wrzucam do kowbojskiego kapelusza Camryn, słyszę, że

woda w łazience przestaje lecieć.

Camryn wchodzi z mokrymi włosami.

– Co robisz? – pyta, ale domyśla się, nim mam szansę odpowiedzieć.

Siada obok mnie. Uśmiecha się. To dobry znak.

– Może powinniśmy wyjechać w maju lub w czerwcu – proponuję.

Kilka razy przeczesuje mokre włosy grzebieniem i rozmyśla nad tym. Odkłada grzebień na stół.

– Myślisz, że Lily jest gotowa? – pyta.

– Tak, myślę, że tak – odpowiadam. – Chodzi. Mówiliśmy, że poczekamy, aż zacznie chodzić.

Camryn też kiwa głową, myśli nad tym, ale nie wygląda na niepewną.

– Trzeba przyznać, że wcześniej zaczęła – mówi Camryn.

Nie jesteśmy jak inne rodziny. Wielu rodziców całkowicie odrzuciłoby pomysł podróżowania z tak małym dzieckiem po to tylko, żeby podróżować. Ale nie my. Muszę przyznać, że w przeciwieństwie do innych dla nas to jedyna droga. Oczywiście teraz ta „podróż”

nie może być podobna do naszego poprzedniego życia w drodze, kiedy przemierzaliśmy Stany. Jazda bez celu tygodniami z dzieckiem nie jest możliwa – nie podobałoby się to Lily. Nie, nowe

podróże będą musiały być bardziej skupione na pobycie w miastach, które chcemy odkrywać, niż na podróżowaniu od jednego do drugiego bez dłuższego odpoczynku. I niestety nie będziemy mogli jechać chevelle.

Camryn przyciąga do siebie kowbojski kapelusz, wkłada rękę do środka i zaczyna mieszać.

– Zapisaleś wszystkie, jakie były na liście? – pyta.

– Oczywiście.

Mruży oczy, patrząc na mnie.

– Kłamiesz.

– Co? Nie, naprawdę to zrobiłem.

Pod stołem trąca mnie nogą stopą w goleń.

– Ściemniasz jak zawsze, Andrew.

Zaczyna wyciągać karteczki, rozwija je i czyta.

– Jamajka. – Odkłada na stół. – Francja. – Odkłada na tamtą. – Irlandia. Bahamy. Wyspy Dziewicze. Meksyk. – Jedna po drugiej, tworzy się stosik.

Jeszcze kilka i wyciąga ostatnią, luźno trzyma ją w palcach i warczy na mnie:

– Coś mi mówi, że nie jest tu napisane „Włochy”.

Nie wiem, dlaczego myślałem, że uda mi się to ukryć.

Chociaż staram się nie śmiać i zachować powagę, Camryn rozwija karteczkę i czyta:

– Australia. – Wrzuca karteczkę na górę pozostałych. – Powinam cię ukarać za próbę oszustwa – mówi, zaciskając usta i krzyżując ramiona na piersiach.

– Daj spokój. – Mimo wszystko nie umiem zachować powagi. – Przynajmniej nie dorzuciłem kilku karteczek z Brazylią. – Śmieję się.

– Ale myślałeś, żeby to zrobić, prawda?!

Krzywię się z powodu jej podniesionego głosu i oboje spoglądamy na drzwi, za którymi śpi Lily.

Camryn pochyla się nad stołem i syczy przez zęby:

– Mam zamiar cię ukarać. Żadnego seksu przez tydzień. – Ponownie się odchyła, opiera plecy na oparciu krzesła i uśmiecha się złowieszczo.

Dobra, to już przestaje być śmieszne.

Przełykam dumę i z wahaniem mówię:

– No weź, nie mówisz poważnie. Lubisz to, tak bardzo, jak ja.

– Oczywiście, że lubię – mówi. – Ale nigdy nie słyszałeś, że kobiety mają tę magiczną zdolność do przeżycia bez seksu znacznie dłużej niż mężczyźni? Jakoś sobie poradzę bez.

– Blefujesz? – mówię bez przekonania.

Subtelnie kręci głową, w oczach ma błysk pewności i to sprawia, że zaczynam się denerwować.

– W takim razie, co zamierzasz zrobić, żeby mi to wynagrodzić?

Kącik moich ust unosi się w uśmiešku.

– Cokolwiek zechcesz – przerywam, ale unoszę palec w górę i dodaję, nim będzie za późno: – Póki nie będzie to coś poniżającego, niesprawiedliwego czy ohydneho.

Jej uśmiech rośnie. Powoli wstaje od stołu. Z największą uwagą przyglądam się każdemu jej ruchowi, starając się nic nie przegapić. Wkłada kciuki za elastyczny materiał swoich

majteczek i drażni mnie pomysłem ściągnięcia ich.

O mój Boże... poważnie? Nazywasz to karą?

Staram się zachować spokój, udając, że te kilka gestów w ogóle mnie nie ruszyło, podczas gdy naprawdę doprowadziła mnie do szału.

Zaczyna odchodzić.

– Dokąd idziesz? – pytam.

– Zając się sobą.

– Co?

– Słyszałeś.

Dobra, słyszałem, ale... nie tak miało to się skończyć.

– Ale co z moją karą?

Zatrzymuje się na tyle, by odwrócić się i spojrzeć za siebie.

– Będziesz patrzył.

– Czeka... Co?

Wstaję i idę za nią.

Wiedźma.

Wchodzi do salonu, kładzie się na kanapie, głowę opiera na podłokietniku, nogę zarzuca na oparcie.

Podła wiedźma!

Patrzy na mnie uwodzicielsko i tylko tyle trzeba: w sekundzie, gdy nasze spojrzenia spotykają się, podchodzę i kładę się na niej, moje usta miażdżą jej.

– Nie ma pieprzonej mowy, maleńka – szepczę w jej usta i całuję ją jeszcze mocniej.

Dłońmi łapie przód mojej koszulki, nasze języki tańczą namiętny taniec.

I wtedy Lily zaczyna płakać.

Przerywam. Camryn też się zatrzymuje. Przez chwilę oboje patrzymy na siebie sfrustrowani, ale nic nie możemy na to poradzić, że się uśmiechamy. Lily śpi głęboko i rzadko budzi się w nocy, ale jakoś jej dzisiejsze wycucie czasu mnie nie dziwi.

– Tym razem ja się tym zajmę – mówi Camryn, podnosząc się z kanapy.

Wstaję, przeciągam dłońią po włosach.

Kiedy znika w korytarzu, wracam do kuchni, siadam przy stole i na kolejnej karteczce zapisuję „Włochy”. Wrzucam ją do kapelusza, dorzucam resztę i mieszam wszystkie.

Kilka minut później, gdy Lily ponownie zasypia, dom pogrąża się w ciszy.

Camryn znów siada na krześle obok mnie, przyciąga do siebie gołe nogi i krzyżuje je.

Kładzie łokieć na stole, na dłoni opiera brodę i patrzy na mnie z ciepłym uśmiechem. Coś chodzi jej po głowie.

– Andrew – mówi. – Naprawdę uważasz, że możemy to zrobić?

– A co dokładnie?

Kładzie obie dłonie na stole i splata palce.

– Czy będziemy mogli podróżować z Lily?

Opieram plecy o krzesło i w końcu mówię:

– Tak, myślę, że damy radę, a ty nie?

Jej uśmiech nieco blednie.

– Camryn, czy ty już nie chcesz podróżować?

Kręci głową.

– Nie, nie o to chodzi. Jestem naprawdę przerażona. Nie znam nikogo, kto by tego próbował. To po prostu straszne. A co, jeśli to tylko nierealne marzenie? Może normalni ludzie

z jakiegoś powodu tego nie robią?

Początkowo się martwię. Obawiam się, czy przypadkiem się nie zmieniła. Opieram się mocniej, wyciągam przed siebie ręce, podobnie jak Camryn. Moje spojrzenie mięknie, kiedy na

nią patrzę.

– Wiem, że możemy to zrobić. Póki oboje w równym stopniu będziemy tego chcieli, póki jedno z nas nie będzie robiło tego tylko dlatego, że będzie myślało, że chce tego to drugie,

to tak, Camryn, myślę, że damy radę. Mamy oszczędności. Minie kilka lat, nim Lily pójdzie do szkoły. Nic nas nie powstrzymuje.

– Naprawdę tego chcesz? – pyta. – Przrzekasz, że po części nie robisz tego tylko ze względu na mnie?

Kręcę głową.

– Nie. Nawet jeśli nie chciałbym tego równie mocno jak ty, i tak bym to zrobił, bo to coś, czego ty chcesz.

Jej słaby uśmiech ponownie rośnie w siłę.

– I masz rację – kontynuuję. – Muszę przyznać, że to przerażające. Nie byłoby takie, gdyby chodziło tylko o mnie i o ciebie, ale... Pomyśl o tym przez chwilę. Jeśli tego nie zrobimy, co nam pozostanie?

Camryn pogrąża się w myślach. Wzrusza ramionami i mówi:

– Chyba praca i życie rodzinne tutaj.

– Właśnie – mówię. – Ten strach jest cienką linią między nami a nimi. – Dłońią

naznaczam cudzystów przy „nich”, bo nie chcemy się stać takimi jak oni.

Camryn rozumie. Widzę to w jej twarzy. I nie mówię, że ludzie, którzy decydują się założyć rodzinę i mieszkać w jednym miejscu przez całe życie, się mylą. Oni z pewnością chcą czegoś więcej, marzą o byciu kimś lepszym, o zrobieniu czegoś więcej, ale nigdy nie dają rady, ponieważ strach taki jak ten powstrzymuje ich jeszcze, nim zaczną cokolwiek robić.

– Ale co będziemy robić? – pyta.

– Cokolwiek zapagniemy – odpowiadam. – Wiesz o tym.

– Tak, ale chodzi mi o później. Za pięć, dziesięć lat, co będziemy robić z naszym życiem, z życiem Lily? O ile bardzo podoba mi się myśl o robieniu tego zawsze, o tyle nie umiem wyobrazić sobie, by stało się to prawdą. Kiedyś skończą nam się pieniądze. Lily będzie musiała chodzić do szkoły. W końcu i tak tu wrócimy i staniemy się jednymi z nich.

Kręcę głową i uśmiecham się.

– Odpuść ten strach i wymówki, które tworzą tę cienką linię. Małeńka, nic nam nie będzie. Lily też nic nie będzie. Będziemy robić, cokolwiek zapagniemy, pojedziemy, dokądkolwiek będziemy chcieli, i będziemy cieszyć się życiem, nie będziemy musieli zadowalać się tym, czego żadne z nas nie chce. Jeśli zabraknie nam pieniędzy, to znajdziemy jakąś pracę, jeśli Lily będzie musiała iść do szkoły, to zdecydujemy, w którym miejscu zostać na

dłużej, a nawet jeśli to miejsce okaże się tym jedynym, wtedy zrobimy co będzie trzeba.

Jednak

teraz – gwałtownie przyciskam palec do stołu – teraz nie o te rzeczy musimy się martwić.

Camryn uśmiecha się.

– Dobrze – mówi. – Chciałam tylko mieć pewność.

Potakuję, sięgam przez stół, przesuwając kapelusz w jej stronę.

– Wybieraj pierwsza – mówię.

Wkłada rękę do środka, ale zatrzymuje się i patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Dopisałeś Włochy?

– Tak, dopisałem. Przyrzekam.

Wiedząc, że tym razem mówię prawdę, Camryn wkłada głębiej rękę do kapelusza i palcami miesza karteczki. Wyciąga jedną, ale trzyma ją w zaciśniętej pięści.

– No, na co czekasz? – pytam.

Kładzie mi karteczkę na dłoni i mówi:

– Chcę, żebyś ty przeczytał.

Kiwam głową, jednocześnie ostrożnie rozwijam karteczkę. Najpierw czytam po cichu, pozwalając mojej wyobraźni rozkręcić się wizją naszej trójki tam. Tak bardzo chciałem wygrać

ten zakład z Brazylią, że nie myślałem o innych krajach, ale teraz, kiedy już jest po wszystkim, z łatwością potrafię sobie to wyobrazić.

– No i? – Camryn zaczyna się niecierpliwić.

Uśmiecham się i rzucam karteczkę napisem do góry na stół.

– Jamajka – ogłaszam. – Wygląda na to, że oboje przegraliśmy zakład.

Camryn uśmiecha się szeroko. Ta mała karteczka leżąca przed nami na stole to coś więcej niż papier i atrament. To trybik wprawiający w ruch resztę naszego życia.

Niesamowitego i wspaniałego życia jak się wkrótce okaże...

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

CAMRYN

Późnowiosenny dzień, w którym wyruszyliśmy na Jamajkę, pamiętam, jakby to było wczoraj. Ubraliśmy Lily w żółtą sukienkę i wpięliśmy jej we włosy dwie spinki z kwiatówkami. Nie płakała ani nie marudziła w samolocie do Montego Bay. Była aniołkiem. A kiedy dotarliśmy do naszego pierwszego celu i wysiedliśmy z samolotu w całkiem nowym

kraju, wtedy wszystkie marzenia się spełniły.

Wtedy Andrew i ja staliśmy się... inni.

Ale po kolei.

To było dawno temu, a chciałam zacząć od początku.

W ciągu dwóch miesięcy poprzedzających nasze wejście do samolotu, cały czas obawiałam się tej podróży. Bardzo chciałam jechać i często powtarzałam sobie, że Andrew

ma rację i nie powinnam się martwić, ale oczywiście cały czas to robiłam. I to tak mocno, że na dwa dni przed wylotem omal się nie wycofałam.

Jednak przypominałam sobie czasy, kiedy poznaliśmy się z Andrew, gdy kazał mi spakować wszystkie swoje rzeczy do torby:

– Gdzie najpierw pojedziemy? – zapytałam, składając koszulkę, którą mi podał.

Wciąż grzebał w garderobie.

– Nie, nie – powiedział, a głos dobiegający z wnętrza był przytłumiony. – Żadnych planów, Camryn. Po prostu wskakujemy do auta i jedziemy. Żadnych map czy planów, czy... – Wystawił głowę i jego głos stał się wyraźniejszy. – Co robisz?

Ostentacyjnie spojrzałam w sufit, odkładając drugą złożoną koszulkę.

– Składam ubrania.

Usłyszałam dwa klapnięcia, kiedy para czarnych sportowych butów wylądowała na podłodze pod drzwiami garderoby. Najwyraźniej nadleciały z jej wnętrza. Chwilę później Andrew popatrzył na mnie, jakbym robiła coś złego, i wyrwał mi z rąk do połowy złożoną koszulkę.

– Nie bądź taka pedantyczna, maleńka, po prostu wrzuc ją do torby.

Była to pozornie nieistotna chwila, mimo to stała się impulsem, który nakazał mi wsiąść do samolotu. Wiedziałam, że gdybym została, gdybym nadal usilnie rozważała wyjazd, pozwoliłabym jedynie, aby od tego momentu strach kontrolował całe moje, nasze życie. I patrząc na każdy dzień naszego życia aż do teraz, nadal przeraża mnie tylko jedna rzecz: świadomość, że brakowało dosłownie centymetra, byśmy spędzili resztę życia z Karolinie

Północnej.

Na Jamajce spędziliśmy trzy tygodnie, polubiliśmy to miejsce tak bardzo, że nie chcieliśmy wyjeżdżać. Wiedzieliśmy jednak, że mamy jeszcze wiele do zrobienia, mnóstwo miejsc do zwiedzenia. I tak po nocy spędzonej na plaży z tamtejszymi mieszkańcami, Andrew sięgnął do sakiewki (zamieniliśmy kowbojski kapelusz na fioletową sakiewkę Crown Royal, ponieważ było w niej łatwiej przechowywać nasze karteczki) i wyciągnął Japonię. Miejsce po drugiej stronie oceanu...

To było coś, czego nie przewidzieliśmy.

Nie trzeba dodawać, że z tego powodu porzuciliśmy ideę sakiewki i podróży według losowania. Zaczęliśmy wybierać kolejne cele bliżej miejsca, gdzie się aktualnie znajdowaliśmy:

Wenezuela, Panama, Peru i ostatecznie Brazylia. Zwiedziliśmy wszystkie te kraje, najwięcej czasu, bo aż dwa miesiące, spędziliśmy w Temuco, w Chile, unikając miejsc uznanych za niebezpieczne dla turystów, miast, a nawet państw, co do których mieliśmy jakiegokolwiek obawy.

I wszędzie, gdzie się udawaliśmy, coraz bardziej integrowaliśmy się z lokalną kulturą.

Jedliśmy

miejscowe jedzenie. Uczestniczyliśmy w imprezach. Uczyliśmy się języków, a właściwie kilku zdań.

I wracaliśmy do Stanów Zjednoczonych na święta. Na Święto Dziękczynienia do Raleigh. Na Święta Bożego Narodzenia do Galveston. Na Nowy Rok do Chicago. Oczywiście

drugie urodziny Lily spędziliśmy również w Raleigh. Zabraliśmy Lily do pediatry na badania kontrolne i szczepienia. Andrew też poszedł na badania kontrolne i tak jak jego córka, okazał się zdrowy jak koń.

Na początku wiosny Andrew przystał na pomysł, by Natalie i Blake wynajęli nasz dom. Właściwie układ był idealny. Oni szukali mieszkania, a my mogliśmy mieć dodatkowy dochód, do tego nie musieliśmy już płacić żadnych rachunków. Nadal mieliśmy dużo pieniędzy w banku,

ale podróże szybko uszczuplały budżet. W końcu nauczyliśmy się mniej wydawać, korzystając z hosteli, tanich hoteli i jeszcze tańszych pensjonatów. Nie potrzebowaliśmy luksusu, tylko bezpiecznego i czystego miejsca dla Lily.

Myślę, że najwięcej zaoszczędziliśmy przez to, że nie podróżowaliśmy jako „turyści”.

Nie kupowaliśmy pamiątek ani zbędnych rzeczy. Nie dołączaliśmy do turystów na wycieczkach

fakultatywnych ani nie robiliśmy tych wszystkich rzeczy, które ludzie robią na wakacjach.

Kupowaliśmy tylko to, co niezbędne, czasem pozwalając sobie na dobre jedzenie lub na nową zabawkę dla Lily, gdy poprzednia jej się znudziła.

Kilka miesięcy po drugich urodzinach Lily, zdecydowaliśmy razem z Andrew, że znów pora ruszać. Chcieliśmy zobaczyć tyle, ile tylko się da, zanim będziemy musieli gdzieś osiąść ze

względu na szkołę Lily. Byłam gotowa zobaczyć Europę. Zatem gdy nadeszło lato, udaliśmy się

do Portugalii.

Andrew i ja „dorośliśmy” tamtego dnia, gdy wysiedliśmy z samolotu na Jamajce. To właśnie miałam na myśli, gdy stwierdziłam, że staliśmy się „inni”. Oczywiście, że Lily zmieniła

wiele w naszym życiu, ale kiedy wysiedliśmy z tamtego samolotu i poczuliśmy na twarzach bryzę, nie tylko dowiedziałam się, że powietrze w innych krajach inaczej pachnie, ale przede wszystkim zrozumiałam, że jesteśmy tam naprawdę. Znajdowaliśmy się daleko od domu, z naszą córeczką, dlatego chociaż świetnie się bawiliśmy, zawsze pozostawaliśmy ostrożni.

Dorośliśmy.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

ANDREW

Camryn ma rację: dorośliśmy. Wiele rozmyślałam o moim wcześniejszym życiu, zanim poznałam Camryn, i zauważam, że to trochę przerażające, jak bardzo się zmieniłem. Kiedy chodziłem do liceum, byłem kimś w rodzaju „żigolaka”. No OK, byłem też żigolakiem, gdy skończyłem szkołę średnią... Camryn wie o wszystkich kobietach w moim życiu. O moich imprezach. Wie o mnie dość dużo. W każdym razie wiele myślę o przeszłości, ale nie tęsknię za nią. Wyjątek stanowią wspomnienia dotyczące dorastania z braćmi. Czuję wtedy tę nostalgię,

o jakiej opowiadała Camryn, gdy drugi raz przyjechaliśmy do Nowego Orleanu.

Nie żałuję niczego, co zrobiłem, mimo iż czasami było to wariactwo, ale też nie chciałbym robić tego nadal. Udało mi się przejść przez tamto życie, mam piękną żonę i córkę, na które nie zasługuję.

Wczoraj dowiedziałem się, że Aidan i Michelle mimo dwójki dzieci i kilku lat małżeństwa rozwodzą się. Bardzo mi się to nie podoba, jednak najwyraźniej nie każdemu pisane

jest bycie razem, jak mnie i Camryn. Zastanawiałem się, czy udałoby im się, gdyby nie zarzynali się w pracy. Bar pożerał mojego brata, tak samo jak Michelle praca.

Rozmawialiśmy

z Camryn o tym, jak wydawali się od siebie oddaleni, nawet podczas naszej pierwszej wizyty

u nich, jeszcze przed narodzinami Lily.

– Dla nich istnieje tylko praca – powiedziała Camryn rok temu. – Praca, zajmowanie się Averym i Molly, oglądanie telewizji i pójście spać.

Skinąłem głowę w zamyśleniu.

– Taa, cieszę się, że nie skończyliśmy jak oni.

– Ja też.

Z kolei Asher jest z miłą dziewczyną imieniem Lea Brielle. Jestem z nich dumny, ponieważ pewnego dnia spontanicznie postanowili przeprowadzić się do Madrytu. Mój młodszy

braciszek naprawdę dobrze sobie radzi, znalazł pracę jako inżynier oprogramowania systemowego, co umożliwiło im przeprowadzkę. Nie musiał tego robić. Mógł pozostać w Wyoming, ale widocznie jest bardziej do mnie podobny, niż mógłbym przypuszczać. Na szczęście Lea podziela jego zainteresowania i determinację. W innym przypadku ich związek mógłby skończyć się jak małżeństwo Aidana i Michelle. Brielle zarabia, sprzedając w Internecie sukienki własnej produkcji, które, jak słyszałem, są niesamowite. Camryn myślała

o podobnym zajęciu, dopóki nie zdała sobie sprawy, że musiałyby szyć.

Ponieważ mieszkają w Madrycie, mieliśmy się gdzie zatrzymać, gdy tam dotarliśmy.

Asher nalegał, żebyśmy nie płacili za pobyt. Ale Camryn nie chciała być „pasożytem”, jak to określiła.

– Chcę dolara – powiedział Asher na odczepne.

– Nie – powiedziała Camryn. – Może sześć dolarów i osiemdziesiąt cztery centy na tydzień i ani jednego mniej?

Asher roześmiał się.

– Dziewczyno, jesteś trochę dziwna. Dobra. Może być sześć dolarów i osiemdziesiąt cztery centy na tydzień.

Mieliśmy zostać u brata tylko kilka tygodni. Pewnej nocy mieliśmy poważną rozmowę.

– Andrew, myślę, że może moglibyśmy zostać trochę dłużej w Madrycie? Ale może też powinniśmy wrócić do Raleigh. Nie chcę tego, ale...

Spojrzałem na nią z zaciekawieniem, ale w tej samej chwili wiedziałem, że myślimy podobnie.

– Wiem, o co ci chodzi – powiedziałem. – Podróżowanie z Lily nie jest tak proste, jak byśmy chcieli.

– Nie, nie jest – odpowiedziała i zamyślona popatrzyła na ścianę, wyraz jej twarzy wyostrzył się. – Myślisz, że słusznie postąpiliśmy? Zabierając ją w tak wiele miejsc? W końcu popatrzyła na mnie. Po jej spojrzeniu wnioskowałem, że ma nadzieję, że powiem „tak, dobrze zrobiliśmy”.

– Oczywiście, że tak – odpowiedziałem i właśnie tak sądziłem. – Od początku tego chcieliśmy. Nie żałujemy. Oczywiście, że pewne rzeczy musieliśmy zrobić inaczej dla jej bezpieczeństwa, nie odwiedziliśmy wielu miejsc, które chcieliśmy zobaczyć, zostawaliśmy dłużej tam, gdzie nie planowaliśmy, żeby jej nie poniewierać, więc tak, postąpiliśmy słusznie. Camryn uśmiechnęła się łagodnie.

– I może zaszczepiliśmy w niej miłość do podróżowania. – Zarumieniła się. – Nie wiem...

– Nie, myślę, że masz rację – powiedziałem.

– Zatem co, twoim zdaniem, powinniśmy zrobić? – zapytała.

Mieszkaliśmy z Asherem i Leą przez trzy miesiące, nim ponownie wyruszyliśmy w drogę. Zrobiliśmy tylko jeden przystanek przed powrotem do Stanów. We Włoszech. Camryn w końcu przyznała się, skąd jej wielkie pragnienie zobaczenia Włoch. Kiedy miała piętnaście

lat, ojciec zabrał ją tutaj w podróż służbową. Byli tylko we dwoje. I na tej wycieczce ostatni raz

czuła się, jakby była jego małą dziewczynką. Spędzili ze sobą dużo czasu. On więcej czasu poświęcił jej, niż pracy.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? – zapytałem przez wyjazd z Rzymu. – Co będzie, jeśli tam wrócisz i zniszczysz wspomnienie, tak jak stało się w przypadku lasu i domku na drzewie?

– To ryzyko, jakie jestem gotowa podjąć – odpowiedziała, pakując ubranka Lily do walizki. – Poza tym nie chcę tam jechać po to, by od nowa przeżyć te sześć dni z ojcem, tylko, żeby dokładnie przypomnieć sobie tamten pobyt. Nie mogę zniszczyć czegoś, czego do końca nie pamiętam.

Kiedy tam dotarliśmy, Camryn wszystko sobie przypomniała. Wzięła Lily i usiadła z nią na Schodach Hiszpańskich, przypominając sobie wyprawę z ojcem.

– Bardzo cię kochamy – powiedziała Camryn do Lily. – Wiesz o tym, prawda? – Ścisnęła dłoń małej.

Lily uśmiechnęła się i pocałowała mamę w policzek.

– Kocham cię, mamusiu.

Lily usiadła między nogami Camryn, która przeciągała palcami przez jej jasne włoski, splatając je w nowy warkocz i kładąc go na jej ramieniu, podobnie jak leżał jej własny. Uśmiechnięty patrzyłem na to i wspominałem pewien dzień, tak dawno temu:

– To będzie przyjacielskie spotkanie – powiedziała. – No wiesz, dwoje ludzi, którym zdarzyło się jeść wspólnie posiłek.

– Och – powiedziałem z błyskiem w oku – więc teraz jesteśmy przyjaciółmi?

– Jasne – powiedziała, przyłapana z zaskoczenia. – Myślę, że jesteśmy przyjaciółmi, przynajmniej do Wyoming.

Wyciągnąłem do niej dłoń, a ona niechętnie ją ścisnęła.

– W takim razie niech będzie, przyjaciele do Wyoming – powiedziałem, ale wiedziałem, że muszę ją mieć. Dłużej niż do Wyoming. Wystarczyłoby na zawsze.

Nadal nie mogę uwierzyć, jak daleko zaszliśmy.

Po niemal trzech latach spędzonych na podróżach nadszedł czas na powrót do domu.

Wróciliśmy do Raleigh i do naszego skromnego domku. Natalie i Blake wyprowadzili się i zamieszkali po drugiej stronie miasta. Później Lily zaczęła chodzić do szkoły i przez następne kilka lat byliśmy szczęśliwi, ale zawsze była w nas jakaś pustka. Patrzyłem, jak moja mała córka wyrasta na młodą kobietę z marzeniami, celami i aspiracjami mogącymi rywalizować z moimi i Camryn. Lubię myśleć, że Camryn i ja jesteśmy odpowiedzialni za to, jak ukształtowała się Lily. Jednak Lily jest odrębną osobą i myślę, że nawet bez naszej pomocy

byłaby tym, kim jest.

Nie mógłbym być bardziej dumny.

Wydaje się, że minęło tyle czasu. I, no cóż, najwyraźniej tak się stało. Ale nawet dziś wspominam dzień, w którym poznałem Camryn w autobusie w Kansas, i to wspomnienie nadal jest tak żywe i barwne, że czuję, jakbym mógł sięgnąć i go dotknąć. Pomyśleć, że gdybyśmy oboje nie wyjechali, gdybyśmy nie powiedzieli społeczeństwu i jego osądom, żeby się odwalili, nigdy byśmy się nie spotkali. Gdyby Camryn bardziej obawiała się nieznanego, moglibyśmy nigdy nie wsiąść do samolotu lecącego na Jamajkę. Dobrze przeżyliśmy życie, i to

w sposób, w jaki chcieliśmy, a nie tak, jak oczekiwał tego od nas świat. Wiele razy podejmowaliśmy ryzyko, wybieraliśmy niekonwencjonalne drogi, nie pozwalaliśmy, by ktokolwiek oceniał nasze wybory zrodzone z naszych marzeń, i nigdy nie robiliśmy długo

czegoś, co nas nie cieszyło. Oczywiście, że były też rzeczy, które musieliśmy robić – na przykład praca w barach szybkiej obsługi – ale nigdy nie dopuściliśmy, żeby to zdominowało nasze życie.

Mamy tylko jedno życie. Mamy jedną szansę, by życie było warte przeżycia. A my złapaliśmy naszą szansę i pobiegliśmy żyć, jakby gonił nas sam diabeł.

Myślę, że cholernie dobrze sobie poradziliśmy.

Szczerze mówiąc, nie wiem, co jeszcze dodać. To nie tak, że nasze życie się kończy, tak samo, jak nasza historia. Nie, jeszcze daleko do końca. Nadal mamy z Camryn tyle do zrobienia,

całe mnóstwo miejsc do zwiedzenia, mnóstwo życiowych reguł do złamania.

Dzisiaj jest pierwszy dzień reszty naszego życia. To wyjątkowy dzień, dla Lily, dla nas, dla wszystkiego, na czym stoi nasza trójka. Nasza historia kończy się, ale nie nasza podróż, ponieważ zawsze będziemy żyć na krawędzi, aż po kres naszych dni.

EPILOG

LILY

Piętnaście lat później.

– Lily Parrish! – Ze sceny w auli pani Morrison wyczytuje moje nazwisko. Słyszę, jak moi przyjaciele i rodzina wiwatują w tłumie, gwizdzą i klaszczą.

Wchodzę po drewnianych schodach, przytrzymując jednocześnie bilet. Dziwnie leży. Tata nabija się i mówi, że to dlatego, że mam głowę dziwnego kształtu i to wina mamy, bo przecież nie mogę mieć jej po nim.

Gdy idę przez scenę, jeszcze więcej gwizdów, okrzyków i oklasków wypełnia widownię. Serce szybko tłucze mi się o żebra. Jestem bardzo podekscytowana. Myślę, że szczerzę się przynajmniej od piętnastu minut.

Dyrektor Hanover podaje mi dyplom. Oklaski stają się głośniejsze. Patrzę w dół, na rodziców siedzących w pierwszym rzędzie, a ich oczy, pełne podniecenia, są jasne i ożywione. Mama przesyła mi kilka pocałunków. Tata mruga do mnie jednym okiem i klaszcze. Oboje są tak ze mnie dumni, że wypełnia mnie wzruszenie. Nie byłoby mnie tutaj, gdyby nie oni. Nie mogłabym prosić o lepszych rodziców.

Po ceremonii rozdania dyplomów razem z moim chłopakiem Gavinem przeciskamy się przez tłum, by znaleźć mamę i tatę.

Mama porywa mnie w ramiona i całuje w czubek głowy.

– Udało ci się, Lily! – Ścisza mnie. – Jestem taka dumna! – Słyszę wzruszenie w jej głosie.

– Mamo, nie płacz. Rozmażesz sobie tusz.

Przeciąga palcem po dolnych powiekach.

Następnie przytula mnie tata.

– Gratulacje, córeczko! – mówi.

Staję na palcach i całuję go w policzek.

– Dziękuję, tatusiu. – Po czym przyciąga mnie do swojego boku i w ochronnym geście obejmuje w talii.

Patrzy groźnie na Gavina, mierząc go z góry na dół. Robi tak zawsze, kiedy go widzi, a jesteśmy razem już dwa lata. Jednak dziś robi to tylko dla zabawy. Cały rok zajęło tacie, by dać Gavinowi nieco luzu i zaufać mu na tyle, żebyśmy mogli iść na randkę bez któregoś z rodziców. To takie żenujące. Ale nadopiekuńczość nigdy nie odstraszyła Gavina i myślę, że to

też dało rodzicom powód, by go bardziej doceniać.

On jest naprawdę świetnym facetem i gdzieś w głębi duszy myślę, że rodzice o tym wiedzą.

– Gratulacje, Gavin – mówi do niego tata i ściska jego dłoń.

– Dzięki.

Gavin nadal chyba boi się mojego ojca. Myślę, że to słodkie.

Rodzice urządzili mi w domu ogromne przyjęcie z okazji ukończenia szkoły, na które przyszedli wszyscy. Dosłownie wszyscy. Są tu ludzie, których nie widziałam od lat: wujek Asher i ciocia Lea przylecieli aż z Hiszpanii! Przyjechał też wujek Aidan z moim kuzynostwem Averym i Molly i swoją nową żoną Alice. Są też babcie Marna i Nancy (która nie chciała, by zwracać się do niej per „babciu”). Nancy niezbyt dobrze się trzyma, ma stwardnienie rozsiane.

– O mój Boże, dziewczyno, masz zamiar mnie zostawić! – mówi moja najlepsza przyjaciółka Zoe, podchodząc do mnie.

Dorastałyśmy razem w Raleigh, podobnie jak moja mama z jej mamą, Natalie.

– No wiem! Nie podoba mi się to, ale wiesz, że będę cię odwiedzać! – Mocno ją tulę.

– Wiem – mówi – ale będę za tobą cholernie tęsknić.

– Mówiłam ci, że możesz się przenieść do Bostonu, żeby być bliżej.

Przewraca oczami, ciemne włosy opadają jej na ramiona, kiedy odsuwa się i wskazuje na wysoki kuchenny stół.

– Cóż, nie tylko nie przeprowadzę się z tobą do Bostonu, ale wygląda też na to, że nie zostanę dłużej w Karolinie Północnej.

– O czym ty mówisz? – pytam zaskoczona.

Siadam na stołku obok niej. Wujek Cole wchodzi do kuchni, niosąc kilka pustych butelek po piwie. Wyrzuca je do śmieci.

Zoe wzdycha, opiera łokieć na blacie i zaczyna nawijać na palec kosmyk ciemnych włosów.

– Moi rodzice przeprowadzają się do San Francisco.

– Co? Poważnie? – Trudno mi w to uwierzyć.

– No.

Nie umiem powiedzieć, czy jest rozczarowana, czy tylko nie wie, jak powinna się z tym czuć.

– Cóż, brzmi niesamowicie – mówię, chcąc podnieść ją na duchu. – Nie chcesz się przeprowadzać?

Zoe zabiera rękę z blatu i krzyżuje nogi.

– Nie wiem, co myśleć, Lil. To daleko od domu. To nie druga strona ulicy.

– To prawda – mówię – ale to przecież San Francisco! Bardzo chciałabym tam pojechać.

Uśmiecha się delikatnie.

Wujek Cole, wysoki i zadumany, wyjmuje trzy kolejne butelki piwa z lodówki i zaciska palce na ich szyjkach. Kiedy przechodzi, uśmiecha się do mnie, po czym wchodzi do salonu pełnego ludzi.

Jest niesamowity. Kiedy przyjechał, wsunął mi do kieszeni kartkę z gratulacjami, w której było dwieście dolarów.

– Zoe, uważam, że to świetnie. I, szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać, by odwiedzić moją najlepszą przyjaciółkę w Kalifornii. Tak. Nawet dobrze brzmi, gdy się to słyszy.

Kalifornia. – Dramatycznie gestykuluję.

Zoe się śmieje.

– Naprawdę będę za tobą tęsknić, Lil.

– Ja za tobą też.

Za nią otwierają się drzwi i wchodzi jej rodzice, najpierw mama Natalie, potem tata Blake.

– Przekazałaś Lily wiadomości? – pyta jej mama, sięgając do lodówki.

– Tak, właśnie w tej chwili.

– Co o tym myślisz, Lily? – pyta mama Zoe.

Jej tata całuje ją w czubek głowy, bierze piwo, które podaje mu Natalie, i kieruje się na zewnątrz, prawdopodobnie, żeby zapalić.

– Cieszę się z tego powodu – odpowiadam. – Ja jadę do Bostonu na studia. Zoe jedzie do Kalifornii. Być może nie będziemy razem jak wtedy, gdy dorastałyśmy, ale jest coś takiego w niezostawaniu na zawsze w jednym miejscu, co sprawia, że chcę tego spróbować.

– Zdecydowanie jesteś córką Camryn i Andrew Parrishów. Z pewnością – mówi jej mama, uśmiechając się.

Też się uśmiecham i zeskakuję z wysokiego stołka, by podążyć za nią i Zoe do salonu.

– Toast! – mówi tata do zgromadzonych, podnosząc piwo. Patrzy na mnie przez pokój.

Mamy takie same zielone oczy. – Za naszą małą dziewczynkę, Lily. Masz pokazać wszystkim na

studiach, jak się to robi!

Wszyscy wyciągają szklanki w górę.

– Za Lily!

Cały dzień spędzam z przyjaciółmi i rodziną, i oczywiście z Gavinem, którego bardzo kocham. Jesteśmy do siebie podobni. Poznaliśmy się krótko po jego przeprowadzce z Arizony. Jego szafka była obok mojej i wylądował na niemal wszystkich tych samych zajęciach, co ja. Zoe pierwsza się na niego napaliła, co mnie wcale nie zdziwiło, biorąc pod uwagę jej zamiłowanie do flirtu. Pamiętam, co powiedziała do mnie, kiedy pierwszy raz pojawił się w szkole:

– On będzie mój. Patrz i ucz się.

Nigdy nie chciałam jej przeszkadzać w dążeniu do celu, jednak najwyraźniej Zoe nie była odpowiednia dla kogoś takiego, jak Gavin. Ale muszę przyznać, że zasługą Zoe jest, że Gavin i ja jesteśmy razem. Gdyby nie ona, nie miałby pretekstu, by zmusić się do zagadania do mnie.

Zoe przestała się nim interesować, jak tylko stało się jasne, że on interesuje się mną.

I to też naprawdę dziwne, ponieważ Gavin i ja jesteśmy tak niesamowicie podobni, że

wygląda na to, że los nas połączył. Oboje wystaliśmy podania na te same studia. Uwielbiamy te

same filmy, muzykę, książki i seriale. Oboje lubimy sztukę, historię i oboje, chociaż w różnych momentach życia, myśleliśmy o tym, jakby to było przemierzać Afrykę. Gavin interesuje się archeologią. Ja interesuję się konserwacją znalezisk archeologicznych.

Gavin nie był moim pierwszym chłopakiem, nie był też pierwszym, z którym się pocałowałam, ale był pierwszy we wszystkim innym. Nie wyobrażam sobie spędzenia życia z kimkolwiek innym.

Mam nadzieję, że skończymy jak moi rodzice. Tak, naprawdę na to liczę.

Po ukończeniu szkoły średniej całe lato spędziłam z rodzicami. I nie zmarnowałam ani minuty czasu spędzonego z nimi, ponieważ wiedziałam, że szybko minie. Wkrótce wyprowadzę się na studia, a mama i tata... cóż, ich plany są tak wielkie, jak moje. Myślę, że świetnie się spisali wychowując mnie, ale wiem, że kiedy już wyprowadzę się na swoje i zacznę żyć w nowej szkole z Gavinem, moi rodzice wyjadą i będą spełniać własne marzenia.

Jestem szczęśliwa z ich powodu. Codziennie za nimi tęsknię, ale jestem szczęśliwa.

Nigdy nie zapominają pisać do mnie, nie e-maili, ale prawdziwych, ręcznie pisanych listów. Zbieram je wszystkie, od tych ze znaczkami z Argentyny, Brazylii, Kostaryki, Paragwaju

po te, które przyszły ze Szkocji, Irlandii, Danii i innych miejsc porzucanych po całej Europie.

Uwielbiam to, że rodzice są tacy, jacy są, beztroscy, pełni energii i napędzani miłością świata.

Podziwiam ich. Z opowieści, jakie snują o tym, gdy byli nieco starsi ode mnie, wnioskuję, że ich życie zanim się poznali, było trudne, ale w końcu wszystko się ułożyło. Mama opowiedziała

mi o swojej przeszłości i o tym, jaką miała depresję. Nie rozwodziła się nad szczegółami, i zatrzymała kilka informacji dla siebie, ale chciała, żebym wiedziała, że ona i tata zawsze będą

po mojej stronie, bez względu na to, co zrobię i co się wydarzy.

Myślę, że obawiała się, że mogłabym podjąć te same niekorzystne decyzje, jakie ona podjęła, kiedy przechodziła przez trudny okres w życiu, ale szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie, bym kiedykolwiek miała być nieszczęśliwa.

Mama opowiadała też, jak poznała tatę. Powiedziała mi o autobusie i tych wszystkich sprawach. Śmiałam się z tego. Jednak ilekroć myślę o nich i o tym, co wspólnie przeszli, nic nie mogę na to poradzić, ale czuję się oneśmielona.

Zgodnie z tym, co mówiła mama, tata był wtedy trochę szalony. Powiedziała, że to głównie dlatego tak długo przekonywał się do Gavina. Nie wchodziła w szczegóły, ale... jeju, tata musiał być naprawdę... Faj! Nieważne.

Mimo wszystko tak wiele nauczyłam się od rodziców. Nauczyli mnie, jak cenne jest życie, i tego, że każda chwila może być ostatnią. Tata wierzył, że ważne jest bycie sobą, trwanie

w przekonaniach i słuchanie własnego umysłu. Powiedział mi, że inni będą starali się mniej zmieniać w swoim życiu, ale ostrzegał, żebym się nie poddawała, bo nim się obejrzę, taka właśnie się stanę. Mama, cóż, chciała, żebym wiedziała, że ważne jest coś więcej niż podła praca,

płacenie rachunków i bycie niewolnikiem systemu. Żebym zrozumiała, że niezależnie od tego, co mówią inni, nie muszę żyć życiem, jakiego nie chcę. Że mogę wybrać sobie drogę. Że mogę żyć, by mieć wspomnienia, a nie zniknąć w tłumie ludzi wiodących monotonne życie wszędzie dookoła. Ostatecznie to mój i tylko mój wybór. Mówiła, że czasami będzie ciężko, może przez jakiś czas będę musiała przetrząsnąć hamburgery lub czyścić kible, że stracę ludzi, których kocham, i że nie każdy dzień będzie cudowny. Jednak dopóki się nie poddam i będę walczyć, pewnego dnia wygram i będę robić dokładnie to, czego pragnę. I bez względu na to, co się stanie i kogo stracę, w moim życiu znowu zaświeci słońce.

Ale myślę, że najważniejsza rzecz, jakiej nauczyłam się od rodziców, to jak kochać.

Oczywiście oni kochają mnie bezwarunkowo, ale mam na myśli sposób, w jaki kochają siebie nawzajem. Znam wiele par po ślubie – większość rodziców moich znajomych nadal się nie rozwiodła – ale nigdy nie poznałam dwóch osób bardziej sobie oddanych niż mój tata i moja mama. Przez całe moje życie byli nierozłączni. Mogę sobie przypomnieć zaledwie kilka sprzeczek między nimi, ale nigdy nie słyszałam prawdziwej kłótni. Nigdy. Nie wiem, co to jest, ale cokolwiek sprawia, że ich małżeństwo jest tak solidne, mam wielką nadzieję, że przekazali mi

nieco tej magii.

Gavin wchodzi do mojego pokoju w akademiku, zamyka drzwi za sobą. Siada na skraju mojego łóżka.

– Kolejny list od twoich starych?

Potakuję.

– Gdzie teraz są?

– W Peru – mówię, patrząc na list. – Uwielbiają tamte rejony.

Czuję jego dłoń na kolanie, chce mnie pocieszyć.

– Martwisz się o nich?

Znowu delikatnie przytakuję.

– Tak jak zawsze, ale martwię się bardziej, gdy są gdzieś... Niektóre miejsca są naprawdę

niebezpieczne. Po prostu nie chcę, żeby skończyli jak...

Gavin wyciąga rękę i unosi mój podbródek.

– Nic im nie będzie i wiesz o tym.

Może ma rację. Moi rodzice jeżdżą po świecie z plecakiem już dwa lata i największe niebezpieczeństwo, jakie ich spotkało – przynajmniej z tego, co mi przekazali – to kiedy tata został okradziony, a drugi raz, gdy mieli jakieś problemy z paszportami. Ale wszystko może się

stać, zwłaszcza gdy mają tylko siebie, plecaki i drogę przed sobą.

Widocznie jestem bardzo podobna do mamy, jeśli chodzi o zamartwianie się.

– Jeszcze dwa lata, i to oni będą się martwić o ciebie – dodaje i cmoka mnie w usta.

– Chyba tak – mówię, uśmiechając się do niego, gdy wstaje z łóżka. – Mama pewnie co noc nie będzie mogła zasnąć, zastanawiając się, czy już zostałam rozszarpana przez lwa.

Gavin uśmiecha się krzywo.

Pół roku temu zdecydowaliśmy, że jak tylko skończymy studia, pojedziemy do Afryki.

Kiedy się poznaliśmy, to nasze marzenie wyszło podczas luźnych rozmów. Ale teraz mamy cel.

Przynajmniej na razie. Jeszcze wiele może się zmienić przez te dwa lata.

Składam list, wkładam z powrotem do przebarwionej koperty i odkładam na szafkę nocną.

Gavin wyciąga do mnie rękę.

– Gotowa? – pyta, więc chwytam jego dłoń, podnoszę się i staję przy nim obok łóżka.

Wychodzimy z pokoju, by razem z przyjaciółmi uczcić urodziny Gavina. Przed wyjściem na korytarz zerkam raz jeszcze na list, po czym cicho zamykam za sobą drzwi.